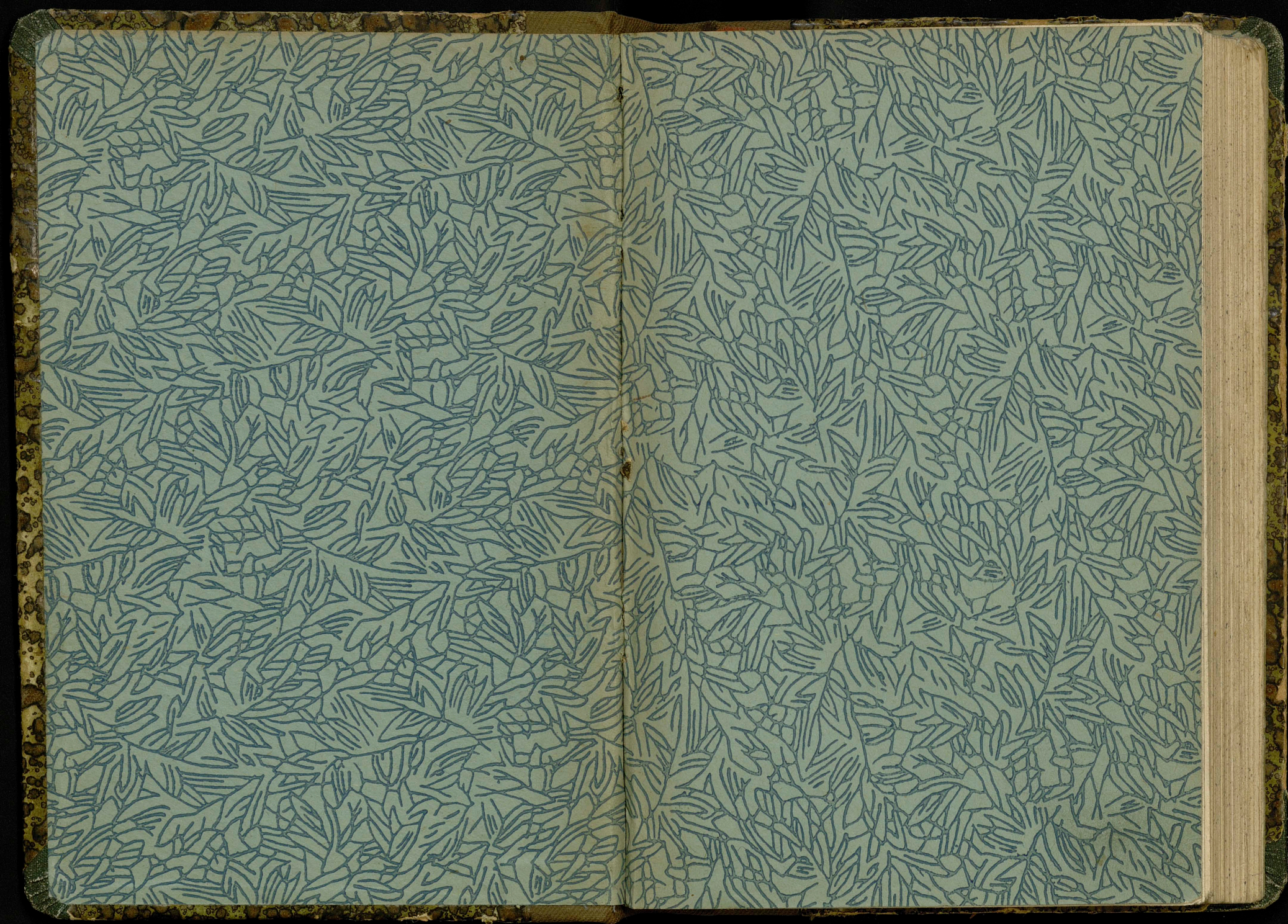






PISMA
FRANCISZKA ZABŁOCKIEGO.

5-
00

15. AM

V

lp

PISMA FRANCISZKA ZABŁOCKIEGO.

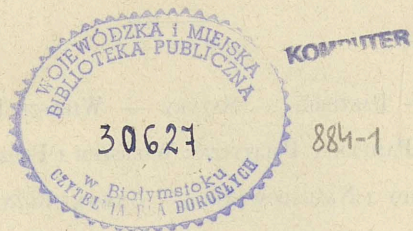
ODY — PASTERKI — SATYRY — WIERSZE ROZMAITE —
PAMFLETY POLITYCZNE WIERSZEM I PROZĄ. —
PRZEKŁADY I NAŚLADOWANIA — URYWKI RÓŻNYCH KOMEDYJ.

ZEBRAŁ I WYDAŁ

DR. BOLESŁAW ERZEPKI.

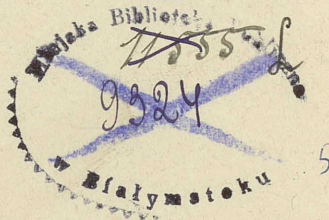
POZNAŃ.

CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO,
1903.



884-1

821.162.1-1+821-1(082.2)



SŁOWO OD WYDAWCY.

Dotyczasowe edycje pism Franciszka Zabłockiego, pierwsza staraniem F. S. Dmochowskiego sporządzona w l. 1829/30,¹⁾ druga nakładem i drukiem S. Lewentala dokonana w r. 1877,²⁾ nie wyczerpują ani w przybliżeniu rozległej spuścizny literackiej tego niepospolitego pisarza i rymotwórcy, a stąd bardzo niedostateczne tylko i zgoła ułamkowe wyobrażenie dać mogą czytającemu ogółowi o różnostronnej i niezmiernie bujnej autorskiej jego działalności. Z dramatycznych np. prac znane są tylko najcenniejsze komedye Zabłockiego, gdy nie mała liczba właśnie teatralnych jego utworów pozostaje do tej pory gdzieś w głębokim ukryciu, — z bogatego natomiast zasobu pomniejszych i okolicznościowych płodów autora

¹⁾ Dzieła Franciszka Zabłockiego wydane przez F. S. Dmochowskiego. 6 tomików. Warszawa, 1829/30.

²⁾ Dzieła Franciszka Zabłockiego. 2 tomy. Warszawa, 1877. (Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej).

Zabobonnika i Sarmatyzmu obejmują wspomniane edycje przeważnie tylko wiersze, drukowane w Zabawach przyjemnych i pożytecznych w latach 1774—1776.

W niniejszym wydaniu naszym znajdzie łaskawy czytelnik zebrane po raz pierwszy w jedną całość rozliczne drobne wiersze i utwory Franciszka Zabłockiego, dotąd po większej części albo rozproszone po różnych niedostępnych drukach, albo też ukryte jeszcze w rękopisach.

Przekłady ód Horacego, które należą do najrychlejszych Zabłockiego prób literackich, nie mogły oczywiście być wykluczone z podjętego przez nas wydawnictwa.

Z pisma Zabawy przyjemne i pożyteczne włączyliśmy do zbioru niniejszego wszystkie umieszczone tam Zabłockiego wiersze, nie wyjmując tych, które w edycji Dmochowskiego czy przypadkowo czy też może umyślnie zostały opuszczone. (Bajki I—V, Zab. 1774; Oda do przyjaciela, Zab. 1775; Rady młodej pannie dane, Zab. 1777; poemat Cztery żywioły, Zab. 1777).

Z nowych przybytków wydrukowaliśmy ode do Antoniego Górskiego, napisaną zapewne jeszcze przed r. 1774, dalej wiersz do Ignacego Krasińskiego, bezimiennie wydany w r. 1780, a jest to zdaniem naszym niewątpliwie płód pióra Fr. Zabłockiego, — tudzież kilka wierszy, mylnie przypisywanych dotąd Ad. Naruszewiczowi (Do Bizuna) i Kaj. Węgierskiemu (dwa Listy z Warszawy do przyjaciela na wsi i Poprawa Warszawy).

Wiersze i pamflety polityczne z czasu czteroletniego sejmu, upowszechnione już dawniej w druku jako utwory satyrycznej muzy S. Trembeckiego,¹⁾ ukazują się tutaj po raz pierwszy na widok publiczny pod nazwiskiem rzeczywistego swego autora. W ich liczbie, jako nie-podejrzany płód poetyckiego talentu Zabłockiego, umieściliśmy także nieporównanej siły satyrę p. n. Johannes Sarcasmus, niesłusznie jeszcze dzisiaj figurującą w literaturze naszej na rejestrze utworów znakomitego autora Zofijówki. Rozszerzyliśmy znacznie ten oddział Zabłockiego wierszy przez dodanie całego szeregu nowych i nieznanych dotychczas pamfletów (ogółem 29 nrów.), które udało nam się jeszcze odszukać w różnych poznańskich i kórnickich rękopisach. Opierając się na podstawie różnych wskazówek, uporządkowaliśmy pamflety Zabłockiego wedle ich następstwa chronologicznego. W objaśnieniach pod tekstem staraliśmy się w miarę możliwości oznaczyć dokładnie czas powstania poszczególnych numerów oraz wskazać na powody, które skłoniły autora do ich napisania.

Całkiem nowymi nabytkami są w dalszym ciągu cztery polityczne pamflety napisane prozą. O istnieniu prozaicznych pamfletów Zabłockiego dowiadujemy się dokumentnie z ust samego poety, który w wierszu

¹⁾ Zob. Poezje Stanisława Trembeckiego. Warszawa, 1819/20, t. II, str. 65, 75, 80, 88, — tudzież „Stanisława Trembeckiego poezye dotąd niedrukowane“. Biblioteka Ossolińskich. Poczut nowy. IX. str. 150—184, 1866.

Do Fjakrów wspomina o nich wyraźnie w następujących słowach (w. 21—24):

Ekwipaże, remizy, fjakry, bryczki, wozy,
Wy jedni warci mego zaufania gońce,
Składy gorliwych moich pism, wiersza i prozy;
Panuj nad wami, ciemna nocy! gaśnij, słońce!

W rubryce Dodatki oprócz Kolendy nowej na rok 1791, co do której nie mamy zupełnej pewności, iż to jest stanowczo utwór Zabłockiego, znalazły pomieszczenie trzy wiersze, w epoce czteroletniego sejmu wyśtosowane do Zabłockiego i jego pamfletów dotyczące.

Dla badacza scenicznej pozostałości Zabłockiego, który około początkowego rozwoju komedii polskiej nie-spożyte położył zasługi, miłą i pożądaną zapewne będą niespodzianką: urywek z komedii Moliera »Le misanthrope«, drukowany w Zabawach (IX, str. 32, 1774), w wydaniu Dmochowskiego nie umieszczony, — a mianowicie i przedewszystkiem podany tu z autografu poety i opuszczony już w druku pierwotnym ustęp z komedii »Zabobonnik«, jako też początek całkiem nieznannej komedii p. t. »Szczery uprzejmie«.

Obok skorowidzu osób i nazw miejscowości załączamy na końcu słowniczek przestarzałych wyrazów i językowych właściwości F. Zabłockiego, ułożony na podstawie pism niniejszego wydania.

ODY.

DO W. J. MCI. PANA ANTONIEGO GÓRSKIEGO,
STOLNIKA ZIEMI CIECHANOWSKIEJ,
przy
POWROCIE Z ZAGRANICY OD WÓD TRĘCZYŃSKICH,

ODA

napisana przez najobowiąźniejszego sługę
FRANCISZKA ZABŁOCKIEGO.

*Hos Tibi dant calamos, en accipe, Musae.
Virgil.*

Mezu! co mimo pańskiej krwi zacność i bytu
Z cnót wielkich świetniejszego nabyłeś zaszczytu,
A hojność życia swego wzięwszy za prawidło,
W słodkiej dani serc wdzięcznych przyjmujesz kadzidło,
5 Weż łaskawie odemnie ten haracz powinny
Za łaski odebrane z ręki dobroczynnej.

Ani kiedy rozumiej, bym z pacholczym piórem
Podłych zysków obierzym zakrawał pazurem;
Wszak tobie nucę rymy, który sercem prostem
10 Lubisz prawdę, podchlebnym nie zżółkłą pokostem;
Toć na jej umieszczony rydwan jasnozłoty
Zdalam dwojistne fałsze, prawe wielbię cnoty.

Żem zaś dotąd, w głębokim zostając milczeniu,
Na przymiotów twych niemym przestawał zdziwieniu,

15 Czynilem przez szacunek. Dziś, żem jest odważny,
Nie dziw, bo człek w radości mniej bywa uważny.
Ta zaś z twego powrotu jak wielka jest, panie,
Patrz na licznych przyjaciół uprzejme witanie.

Każdyc z nich rad otwiera wewnętrzne krynice,
20 Byś czytał niedościgłe serca tajemnice
I poznał jak w kryształach, że zmysł nawet dziki
Wolnieje, skoro cnoty dojdą nań promyki;
Rzuca swą nieokrotność, a na czystym łonie
Nieskrętną na ofiarę ręką sypie wonie.

25 Tuż za niemi wdów, sierót i potrzebnych mnóstwo,
Żeś ich upodlające podźwignął ubóstwo,
Niezwiedlej otoczywszy skroń kwiatem pamięci,
Dzień ten dzionieczkiem szczęścia wróconego święci,
Nucąc piosnkę radosną: Witaj! ukochany

30 Ojcze! odtąd już nie tak stan nasz oplakany.

Nie zawsze groźne niebo, przybrane w całuny,
Ogniste z brudnej paszczy wyrzyga pioruny;
Nie zawsze połyskując głodne grady sieje,
Na które aże z strachu stworzenie błednieje;
35 Przepędza chwila krótka wodonośne chmury,
Skoro Febus w pogodne wypełźnie lazury.

Pomniemy, ah! pomniemy, nie bez łez wytrysku,
W jakimieśmy przed rokiem boleli ucisku,
Gdy trafu okropnego mdłym ujęty razem,
40 Ziemskich rzeczy niestatku stałeś się obrazem.
Znikły nasze nadzieje, niby wiotche puchy,
Co je wichrów szalonych uniosą przedmuchy!

Już żal nieukojony, jak zazwyczaj bywa,
Z rozpaczny ogniwoi swe łączył ogniwa,

45 Już rozum, władzca duszy, w tym nieszczęścia szcządku
Nie chciał użyć dzielnego uwagi rozsądku,
Aż oto ten, co wszystko jedną stworzył wolą,
Wrócił ci pierwsze zdrowie, nam zaś lżejszą dola.

Tak więc kmiotek ubogi, gdy mu silne fale
50 Poruszą rodnych szczepów, ciężkie stęka żale,
Wyrzeka, łamiąc ręce: O! me drogie sadki!
Z was miałem wyżywienie dla skrzętnej czeladki,
W lecie mię broniłyście od skwarnej pożogi,
A w jesień za pszeniczne wystarczały brogi.

55 Czymże teraz z pracownym zasobkiem wyżyję?
Za co dziatki kochane na zimę okryję?...
Stój, bezzdolna rozpacz! nie tych skutków czeka
Bóg, jeśli sprawiedliwym biczem chłostnie człeka.
Upokorzenie szczere i ratunek wczesny

60 Przywracają stracony majątek doczesny.

Idź spieszo! weź potrzebne narzędzia ogrodne,
Umocnij krzepką wsporą jabłoneczki płodne;
Pozasypuj wychwiane przy korzeniach doły,
Skrapiaj znojem wylanym, nie żałuj mazoły;
65 Resztę zdaj na naturę; tać to gospodyni
Z zepsutych nawet jestestw bardziej trwałe czyni.

Mylę się, czy mię wprowadzie ludzka jakaś mowa
Dochodzi, w te się właśnie tłumaczą słowa:
Mijają dni za dniami, lata za latami,

70 Już nie dojrzeć spleśniałych wieków przed wiekami;
Przecież jeszcze ten moment nie zabłysnął luby,
By człek w słusznej mądrości wziął swe żądze kluby.

Zewsząd nas błędy tłoczą pod prawdy pozorem;
Szalbierstwo polityki barwi się kolorem,

75 Wyniosłość przekształcona w wspaniałości imię,
Łagodność w zarzuconym upodleniu drzymię;
Ucisk zyskiem godziwym, zemsta punktem sławy,
Przepych gustem wybornym i celem zabawy.

Jakże? toż trzeba wierzyć, że gdy wielu ludzi
80 Skażone płonnym blaskiem przyrodzenie ludzi,
Wszyscy przeto, tumannym udawszy się szlakiem,
Zrządzają świat mieszkalny występny dziwakiem?
Bynajmniej! niech w te wpada, kto chce, uprzedzenie,
Ten nigdy, kto zna życia twego rozrządzenie.

85 W tobie bez zabobonów pobożność prawdziwa
Czystym ogniem przyświeca i zmysły porywa;
W tobie dusza wspaniała, okrom wyniosłości,
Łagodną często bierze postać bez podłości;
W tobie hojność uczynna, przy miernym kompasie
90 Rozumu, wie, co komu dać, i w jakim czasie.

Przetoj(!) nie dziw, że wszyscy, którzykolwiek znają,
Jedni szanują, drudzy uprzejmie kochają.

Z tych liczby chciej łaskawym jeno powlec okiem,
Masz mnie sługę pierwszego, tuż pod swoim bokiem,

95 Który z stanem pomiernym za możne szkatuły
Wziął w darze serce wdzięczne, wziął i umysł czuły.

Jać rokuję, że, jeśli Bóg z swej wyrocznice
Nie zechce pragnień naszych obalić na nice,
Żyć będziesz długi przeciąg w szczęśliwości zbiorze;

100 Ni się pierwej czerstwego życia przyćmi zorze,
Aż, syt wieku śnieżnego i przystojnej chwały,
Ułęczesz pod lat brzemiem, jako kłós dostały.

Druk b. w. m. i r. w 4ce, k. 4.

DO J. W. JMCI. X. A. N. K. B. S.

(Do Adama Naruszewicza).

Tuż dwakroć dziesięć powietrzne sfery,
Siedząc w ognistej karecie,
Odwiedził Febus i swe ogiery
Z kurzawy otarł przy mecie;

5 Jako mnie, wielki mój Mecenasiu,
Los przy czasowym stawiał kompasie.

Było to bóstwo ducha istoty,
W żaden kształt ciała nie wzięte,
Promień go tylko otaczał złoty,

10 A przy nim strachy tuż święte,
W które się zbroi, ilekroć razy
Daje z wyroczni swojej rozkazy.

Trzykroć się żywsze coraz promienie
Okółko niego nieciły,

15 Trzykroć głębokie było milczenie,
Trzykroć pioruny wybiły,
Ogromnym do mnie niż rzekło głosem:
Jam to jest, co wy zowiecie *Losem*.

Najwyższa istność, co wszystkie rzeczy

20 Pod mierną biorąc cięciwę,
Bez żadnych braków, ma w twórczej pieczy
To, co jest dobre i krzywe,

Z przyczyn, zakrytych swym majestatem,
Dała mi średnią władzę nad światem.

25 Mojej ustawy skrytych wyroków
Trudno wam badać, stworzenia,
Trudno się z ziemi pięć do obłoków,
Gdzie wieczne są przeznaczenia;
Same je tylko czasy wyświeca,
30 I to nie pierwaj, aż gdy uleca.

Ani wam na to sarkać potrzeba;
Wasze się zdrowie w tym kładnie,
Gdyby albowiem odkryły nieba,
Co kiedy komu przypadnie;
35 Jedni by rozpacz śmiercią krócili,
A inni życie rozwiozłe żyli.

Lepsza niepewność dla was w tej mierze,
Ta jest nieszczęsnym nadzieją,
Ta i szczęśliwych na krygę bierze,
40 Czyniąc, że w strachu się chwieją;
A tak dla tamtych niedola słodzi,
Tych zaś od dumy strachem odwodzi.

Bywają jednak pewne zdarzenia,
Gdy, wieczne łomiąc ustawy,
45 Daję znać ludziom ich przeznaczenia
I przyszłe życia zabawy.
Tak dziś i tobie twój powiem dekret;
Nie pytaj, czemu; boski w tym sekret.

Pod człeka chyba nie byłbyś cechą
50 I jego prawem zrodzony;
Żebyć się wszystko śmiało uciechą
I wiek czyniło pieszczony;
Gdybyś chciał tego, byłbyś zdaleka
Od znajomości natury człeka.

55 Przemknij świat wszystek z całym obszarem,
Acz nieobeszły w ogromie,
I zważ, Opatrzność jakim umiarem
Wasz w pewne kształty stan łomie;
Tych na tron sadzi, tych mieści w krześle,
60 Tych wiąże z rolą, tych ma w rzemieśle.

Tą więc różnicą wy pospolicie
Zwykliście ważyć swobody,
Od niej szczęśliwe lub bidne życie
Swoje ma u was wywody;
65 Ale, kto głębiej rozumem bada,
Pozna, że wszędzie troska przesiada.

Wszędzie do miodu piołun się wliwa
I czyni słodycz mierzioną,
Wszędzie w goryczy słodycz przebywa
70 I czyni gorycz zwolnioną.
Ta tylko różność, że tam jest złota,
A ta w podlejszym kruszcu lichota.

Wiedz przeto o tym, że z mojej woli
I ty wraz z ludźmi innemi

75 Musisz czas długi doznać niedoli,
Ścieszkami wiedzion błędnemi;
A nim na lepsze mkniesz stanowisko,
Będzie świat z ciebie mieć swe igrzysko.

Nie ma tej myśli, nie ma tej rady,
80 Abyś z niej nie chciał korzystać!
Wszędzie atoli znajdziesz zawady,
I wszędzie musisz więc przystać;
A w którekolwiek uderzysz progi,
Znajdziesz ościste ciernie i głogi.

85 Zgryzoty, które nieszczęścia przęda,
A rozpacz w czarny kłęb wije,
Świecką cię skryją pod rewerenda,
Dawszy kołnierzyk na szyję;
Ale, że nie w tym masz umrzeć stanie,
90 Znów po trzech latach będziesz w żupanie.

Z tej stanu zmiany, z której chcesz będziesz
Uczynić sobie swobodę,
W nowej przepaści nieszczęść osiedziesz,
I piękną stracisz pogodę;
95 Będziesz się wahał różnemi duchy,
Nie mając żadnej zniskąd otuchy.

A jako orlę, porośłe w pierze,
Gdy gniazdo rzuca rodzinne,
Raz się w te strony ulecieć bierze,
100 Alić szybuje znów w inne,

I póki drogi swej nie urządzi,
I sam i tam się długo nabłądzi.

Tak i ty, sobie sam zostawiony,
Będziesz się nudził daremnie,
105 Będziesz się w różne obracał strony,
Aż się upłączesz foremnie.
I tak dwa lata w tej będziesz matni,
Ale to ma być już raz ostatni.

Filozofskiego tu piękne żniwo
110 Ducha mieć będziesz i ktemu
Tu się nauczysz myśleć sędziwo
I wytrwać szczęściu krzywemu.
Nigdy tak rozkosz miło nie idzie,
Jak po znoszonej czas długi bidzie.

115 A że, im człowiek mniej ma od świata
I szczęścia, w darach płóchego,
Tym więc nad szczęście ażę wylata,
I w sobie siebie samego
Szukając, śrzodki chwytą prawdziwe,
120 Które mu czynią życie szczęśliwe.

Tak i ty onych, badając pilnie,
Znajdziesz w nauce Parnasu,
Do niej się tedy udasz usilnie,
Najwięcej trawiąc w tym czasie;
125 I stąd cię pozna rymopis sławny,
Jakiego nigdy nie miał wiek dawny.

Jego podpadniesz; on, że jest w wielkich
Stopniach zaszczytu dla siebie,
Użyje oraz sposobów wszelkich,
130 Aby mógł wspomóc i ciebie.
Więc w przyzwoitszym już odtąd bycie
Znajdziesz spokojne i lepsze życie.

Pamiętaj jednak, byś życie całe
Słodko dar jego pomieniał,
135 Abyś mu serce zachował stałe,
Ani się z szczęściem odmieniał;
A tym pokażesz, że znajdzie ludzi,
Których niewdzięczność szczęsna nie łudzi.

To rzekło bóstwo, a ja, me oczy
140 Pilnie wlepiwszy w zegarki,
Postrzegłem, że się ta chwila toczy,
W których ma nędza zbić karki.
Płasnąłem w ręce, serce mi drgnęło;
Wszystko jaśniejszym licem błysnęło.

145 Mężu! co w sobie wsze mieszcząc chwały,
Najmniej o cudzych trwasz zbytki,
Co w tobie cnota, a ty w niej cały,
Lube miewacie przybytki;
Znaj, że to ciebie głos wytknął boski,
150 Któryś mię z mojej podźwignął troski.

Zabawy przyjemne i pożyteczne. X, 405—412, 1774.

DO J. O. KSIĄŻĘCIA JMCI.
ADAMA CZARTORYSKIEGO,
GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH,
ORDERÓW ORŁA BIAŁEGO, Ś. JĘDRZEJA
I Ś. STANISŁAWA KAWALERA etc.
PANA SWEGO MIŁOŚCIWEGO,
na dzień doroczny imienin.

ODA.

Zmienną rzeczy koleją, gdy po długim wstępie
Coraz się ku nam bliżej wiek przysuwa złoty,
Gdy mądrość, berłem władnąc, acz w srogim odmiecie,
Przedziwnych daje światu wzór maksym i cnoty;
5 Panie! tak sprawił wyrok, w dyamencie ryty,
Że kraj z ciebie ma sławę, światło i zaszczyty.
Drobnąć ja wprawdzie jestem część tego ogromu,
Gdzie świetnym bita stępem zacność przedniej cechy,
Wydając piękny poczet wielkich mężów w domu,
10 Ich sławę wznosi aże nad ojczyste strzechy;
Prostym jest obywatel, lecz z tego powodu
Śmiało ci hołd przynoszę imieniem narodu.
Precz stąd, zwrotnym podchlebstwo warowne jęzorem!
Co śliskie tuczając w czarnej wątrobie obłudy,
15 Tam kłamiesz, gdzie cię podły zysk kojarzy z dworem,
A własna miłość twemi rada szaleć cudy;
Nie ma tu fałsz przybytku, gdzie grunt prostej chaty
Dziwnym ujął przykładem pańskie majestaty.

Precz stąd, wrogu przemierzły, jędzo kudłogada,
20 Dumnej buty i głupstwa złośliwy bękarcie!
Twoje to jest rzemiosło, o! zazdrości błada,
Dobywać rdzy na wielkich dzieł ludzi zatarcie.
Prawdą idę; daremnie z czeluści ponurej
Trzęsiesz, światłu przeciwna, twe na łbie jaszczury.
25 Bo czyż przeto, że wyższym kto uniesion szybem
Nad trakt gminu zwyczajny, łomiąc kresy mierne,
Nim schwyce laur zwycięski zawodniczym trybem,
Serc małych często cierpi zdania lekkowierne,
Ma przenieść płocze szeptu i pokątne wrzawy
30 Nad wiecznej w potomności upominek sławy?
Ah! także już macoszym los będzie i dzikiem
Na to, w czym jest ludzkiego grunt szczęścia i miru,
By go cudzej chimery czyniąc niewolnikiem,
Nie własnych przeświadczenia i wewnętrznego styru.
35 Odebrał wszystkie śródki, przez które jedynie
W ustach późnych następców bohatera słynie?
Zaiste, w tak hartowne osadziwszy kluby
Rozumne mieszkalnego przestworu osady,
Że enota oczewistej nie uszłaby zguby,
40 A dank wzięły bezprawia, występki i zdrady,
Każdy uzna, kto tylko, na przesąd nie chory,
Próżen jest ciemnych błędów i ducha przekory.
Złość to jest bez wątpienia, lub skryty rynsztunek
Własnych przywar i słabej umysłu ciemnoty,
45 Mienić, jakby rzetelny zachości szacunek
I zaleta prawdziwie nie przysadnej enoty
W ten czas była świetniejsza, gdy na jej wielbienie
Z stu kątów leci podziw, postrach i zdumienie.

Stękał już naród ludzki na te dziwolagi,
50 Co, w smutne cisnąc gruzy zgwałconą naturę,
Wstyd ludzkości, ozdobne zyskali posagi,
Przybrawszy w płaszczyk męstwa łotrowską brawurę;
A co ich świat nazwiska miał zagrzebać w śniedzi,
Sromotnie podłym kunsztem wystawił na miedzi.
55 Czas atoli, co wszystkim otwiera żrzeniec,
A stare z obyczajów umiata narowy,
Piękniejszą dzisiaj sławy ukazał świątnicę:
Ludzkość bowiem zasadą i grunt tej budowy;
Dzikie zaś gwałtów kroki i zwierzęce mordy
60 Uszły siał martwe plony na tatarskie hordy.
Wartniejszy stokroć u mnie ten wiecznego losu
I nigdy nieprzetrwałej w umysłach pamięci,
Kto, pilen łagodnego przyrodzenia głosu,
W ścisły nit osadzając rozhukane chęci.
65 Zamiast brzydkich wartogłówstw tureckiego dywanu
Roztrząsa powinności człowieka, krwi, stanu.
Nie może, moim zdaniem, nikt się bawić godnij,
Jak tym, co mu wskazuje własne obowiązki,
Wyświeca różność enoty, szalbierstwa i zbrodni,
70 Wzajemne między ludźmi potrzeby i związki,
Co nakoniec dobrego kształci przyjaciela,
Ojca, brata, sąsiada i obywatela.
O! gdyby kto chciał dzisiaj te zwiedzać pieczary,
Gdzie wielkich niegdyś ludzi za żelaznym płotem
75 Bezcynne sen niepomny uwiązawszy mary,
Nie stał jeszcze nadgrobków, wdzięcznym rytych dłotem,
Poznałby po napisach i wyrazach dzielnych,
Że to im wstęp do kronik dało nieśmiertelnych.

Dało!... o! dobroczynnych istot święte zwłoki,
80 Acz duch wasz, uwielbione już osiadłszy włości,
Wyżej się nad śmiertelne unosząc obłoki,
Mniej o te trwa zadatki wdzięcznej potomności;
Wzdy je przyjąć musicie, teć to charaktery
Czynią, że się odradza świat nasz w bohaterzy.
85 Książę! jeśli ta skromność i wstyd pięknej duszy,
Z którym się na pochwały stawisz nie obłudnie,
O głos prawdy wspaniałym gniewem nie poruszy,
Prawdy, mówię, co jaśniej świeci nad południe,
Jakiż mnie ma podchlebca osądzić przechera,
90 Gdy w tobie czasów naszych uznam bohatera?
Duchby to chyba złości, albo duch uporu
Swej komu w twarde serce ucałował trucizny,
Żeby w tobie nie dojrzał cnót wysokich zbioru,
Którymi nieszczęśliwej los słodząc ojczyzny,
95 Przez zdolnych rad sprężyny i dzielne sposoby
Dźwignąć ją usiłujesz z śmiertelnej choroby.
Dajesz oto i teraz naoczne przykłady,
W szacownym ośmiu mędrców umieszczony gronie,
Mędrców, co się gromadzą do zbawiennej rady
100 Przy troskliwym o światło swych poddanych tronie,
Że cię dobro publiczne w wykształceniu młodzi
Jako pierwszy narodu cel szczęścia obchodzi.
Przyświadczyć tej mi prawdy, zacni Roksolańce!
Wszak wasza młódź szczególnież budzi pańskie oko;
105 On was czułym staraniem aż w zapadłe krańce,
Gdzie się rączy Niestr wartką uwija zatoka,
Raczył dosiąć tym końcem, aby wasze plemię
Bujny w czasie plon dało na ojczystą ziemię.

Jakoż ani ci trzeba powatpiewać, książę,
110 O ich wiernym szacunku i przychyłnej myśli;
Zacność cię twoja z niemi nierozdzielnie wiąże,
A wdzięczność te ogniwa złącza jeszcze ściślij;
Oto i dziś przezemnie ślą ci na wiązanie:
Sławę, miłość powszechną, wdzięczność i w niej trwanie.

Zab. przyj. i poz. XI, 39—48, 1775.

ODA
DO PRZYJACIELA.
(Do F. D. Kniaźnina).

Nie mam ja w swojej chatce obicia,
Drogich kryształów, marmuru, złota;
Ale mam za to spokojność życia,
Którą mi jedna przyjaźń i cnota.
5 Zna mię pan¹⁾ mądry, co, swemi dary
Dźwignawszy los mój, nie żąda innej
Po sercu wdzięcznym dla się ofiary;
Dość na tym, że sam jest dobroczynny.
Rzadkie to przykład, mój przyjacielu,
10 Co niewystawna hojność w tym świecie!
On przecie jeden wzorem jest wielu;
Daje nie zdziera, wspiera nie gniece.

¹⁾ Ks. Adam Czartoryski, Generał Ziem Podolskich. (Dop. aut.).

Toć mu też długiej nie trzeba zwłoki,
Aby czułości brał zysk nie płonny;
15 Sława już jego drze się w obłoki,
A serc ma wdzięcznych poëzet dozgonny.

Z tych i ty grona, łuby Franciszku,
Będąc na celu pańskiej szczodroty,
Pod jego okiem żyjesz w zaciszku,
20 Próżen kłopotów, trosk i zgryzoty.

Oh! kiedyż nam te błysną promyki,
Żebyśmy, żywszym duchem ujęci,
Dziel jego ważnych sławne dzienniki
Do wiecznej mogli przesłać pamięci!

25 Byłby to pewnie moment szczęśliwy
I owoc, prawej godzien wdzięczności;
Lecz ktemu trzeba myśli sędziwej,
A myśmy jeszcze w kwiecie młodości.

Zab. przyj. i poź. XI, 343—4, 1775.

I. W. JMCI. KSIEDZA
ADAMA STANISŁAWA NARUSZEWICZA,
BISKUPA KOADJUTORA SMOLEŃSKIEGO,
w dzień jego konsekracyi.

ODA.

*Pulchro ligari foedere gestiant
Libris thiaræ. . . .*

Sarbiev.

Stóż, zacny biskupie, nie losu przypadkiem,
Co ludzi zwykł wynosić niestałemi dary,
Lecz opatrzny mądrego łask monarchy datkiem
Odbiera w tobie cnota dank winnej ofiary.
5 Czas więc na miejsce lauru, którymś uczone,
Bawiąc się na Parnasie, dotąd zdobył skronie,
Wziąć mitrę, a przez stopnie, dawno zasłużone,
Wniść w kościół i w szanownym sieć biskupów gronie.
Stało się! od Pańskiego już idziesz ołtarza,
10 Żegnając lud, skupiony na twe wyniesienie;
I słyszysz, jaką radość głos częsty powtarza,
Powszechnego szacunku wierne zaświadczenie.
Witaj, przezacny mężu! o szczęsny narodzie!
I ty w swym sprawiedliwy, monarcho, wyborze!
15 Przykładnego dobrałeś pasterza swej trzodzie,
Boś mu się dał wyćwiczyć w cnotach na swym dworze.

Zacząłeś piękne dzieło szafunkiem nadgrody
Temu, który już na nią zarobił sowicie;
Lecz się, naród zupełnie nie ucieszy wprzody,
20 Aż go w wyższych dostojęństwach postawisz zaszczyście.

Zab. przyj. i poź. XII, 23—4, 1775.

DO J. O. KSIĘŻNICZKI JEJMCI.
TERESY ANNY CZARTORYSKIEJ,
GENERAŁÓWNY ZIEM PODOLSKICH,
w dzień jej imienin.

ODA.

..... *La reconnaissance:*
Voilà le Dieu, que mon coeur veut pour maître.
Voltaire.

Równym od wieku świat idąc torem,
Acz się odmienia w czasów kolei,
Zawsze był jednak płochości wzorem;
Widzieć go w statku, nie ma nadziei.
5 Już to w naturze osiadło ludzi,
Aby ich płonne wiodły zwyczaje:
Podłe podchlebstwo, co serca ludzi,
Lub ślepy przesąd, co gubi kraje.
Smutny to wprawdzie los przyrodzenia,
10 Nie można go się wstydzić bez czucia;
Ani więc uczuć bez zawstydzenia:
Cecha ludzkiego jest to zepsucia.

Jeśli więc jakąś nad tym obrazem
Naszej znajdziemy ulgę niedoli;
15 To chyba tylko, że błędzimy razem,
I że powszechny błąd nie tak boli.
Wszakże, jak na tym nic nie ma świece,
Coby na grube nie wpadło błędy;
Tak i ku jego wyznam zalecie,
20 Że często inne są w ludziach względy.
Ni ich przez długie trzeba domysły
Szukać; same się nawiną temu,
Kto społeczności zważa stan ścisły,
I co kto winien oddać drugiemu.
25 Tak, zacna damo! nie jednym szykiem
W sercach się wszystkich sprężyny wiją;
Jeden zwyczaju jest niewolnikiem,
Drugi fortuną oślepnie czyją.
Lecz, kto się wznosi nad drogi gminne,
30 Gardzi tym środkiem postępowania;
Ani w swych celach ma kroki inne,
Nad te: szacunku lub przywiązania.
Te są pobudki, któremi śmiały
Hołd ci w rymownym niosę dziś składzie;
35 Lecz, ni w podchlebne przybrany chwały,
Ani w wytwornej dany przysadzie.
Wdzięczność mam celem, nią się miarkuję,
Szczęśliwy stokroć w tym przedsięwzięciu,
Gdy ją tak wydam, jak w sercu czuję,
40 I jak ją winien mądryemu księciu.
Szczerość to moja, wyznać przed światem,
Niech się na przykład wdzięczności dowi,

Iż chlubę moję zakładam na tem,
Żem wszystko twemu winien domowi.

45 A zatym, jakie dać mogę dary
W twojego święta dzień znamienity?
Przyjmij, księżniczko, głos mej cytary
I bukiet wdzięczną ręką uwity.

Nim cię zwiążuję; drogi to wianek,
50 W który nie liche zawijam kwiatki,
Znikomą różę lub mdły rumianek;
Lecz twych zalety ojca i matki.

Przypatrz się jemu! znajdziesz tam wszędzie
Przy wspaniałości ludzkość przystępną,
55 Baczną roztropność przy hojnym względzie,
Skromną wesołość, lecz nie posępną.

W tych towarzystwie czyż nie roztropnie
Wywróżyć mogę, żeć los łaskawy
Z czasem da posieść rodziców stopnie,
60 Cnoty, rozumu, szczęścia i sławy?

Zab. przyj. i poź. XII, 293—6, 1775.

DO J. O. KSIAŻĘCIA JMCI.
ADAMA CZARTORYSKIEGO,
GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH,
w dzień imienin.¹⁾

ODA.

Komu gotując większe przeznaczenia,
Los przed zasługą stawiać²⁾ dobroczynny,
Wielkiego świetny da blask urodzenia
I wcześniej wyżej pomknąć nad tłok gminny:
5 Temu wnet każdy przez sam wzgląd wyroku,
Którego światem pośrednictwo włada,
Iż go na dalszym³⁾ postawił widoku,
Prawem czci winnej hołd uprzejmy składa.
Tak się niezbitej konieczności zdało,
10 Moralnych świata rozrządzić bieg rzeczy;
Iżby się w jeden cel łącząc i ciało,
Różnemi stany mienił stan⁴⁾ człowieczy.

¹⁾ Ogłoszona po raz pierwszy w Zab. przyj. i poź. t. XIII, str. 12, oda ta powtórnie, acz z pewnemi stylowemi odmianami, przedrukowana została w temże piśmie, t. XIV, str. 203. Tekst niniejszy drukujemy wedle tej drugiej, jak się zdaje, przez samego autora zmienionej redakcyi, podając w odsyłaczach ważniejsze odmiany tekstu umieszczonego w t. XIII.

²⁾ „jeszcze.“

³⁾ „w świetlejszym.“

⁴⁾ „W różne się stany stan przelewał.“

- Ani się na te uskarżać przystoi,
Szanujmy od nas niezawisłe prawa;
15 Wyższość dostojeństw obowiązki dwoi,
Szczęśliwa mierność, bo ich nie doznawa.
Zazdrości! ty, co przez zamiarów zbytek
Ledwie nad górne gwiazd nie lecisz sfery,
Stań tu, gdzie trudnej¹⁾ sławy jest przybytek;
20 I patrzaj, jak się rodzą bohaterzy.
Większej to na to trzeba pewnie duszy,
Więszego serca i wspanialszych myśli,
Niech nas daremna w tym duma nie puszy,
Lecz ze krwią zacząć to się łączy²⁾ ściślij.
25 Tak więc król ptaków, orzeł nieścigniony,
Gdy słońce niemal śmiałym ściga³⁾ lotem,
Iż go nie sięgną, krzyczą dołem⁴⁾ wrony;
Tak latać, orłów jest tylko przymiotem.
Książę! z imienia i dzieł znakomity,
30 Którego sława już wzięła bieg długi;
Ty, coś wysokie ze krwi wziął zaszczyty,
A większe zjednał⁵⁾ przez własne zasługi!
Przyznaj mi prawdę,⁶⁾ bo któż z tobą w równi
Zna obowiązki ludzi wielkich lepij?
35 Kto się im kiedy uiszcza gruntownij?
Ty czujesz ciężar, nas blask tylko ślepi.

¹⁾ „trudny.“

²⁾ „łączy.“

³⁾ „ściga.“

⁴⁾ „ścigną, wrzeszczą w dole.“

⁵⁾ „większych dopiął.“

⁶⁾ „Wyświadczyć tej prawdzie.“

- Wszakże ci trudno z tym się ukryć, panie,
Dla swego dobra co czynisz narodu,
Jakie dlań znosisz troski i staranie;
40 Nikt na te szukać nie będzie dowodu.
Pełno twej sławy, jak jest kraj szeroki,
Słyniesz z wielkiego rozumu i cnoty,
Walecznyś żołnierz, statysta głęboki;
Rzadko się w jednym te łączą przymioty.
45 Przecież są w tobie; a na to zaiste
Da mi przyznanie, nie tylko kraj swojski,
Lecz wszystkie¹⁾ dzieł twych świadki oczywiste;
Takim był niegdyś wielki ów²⁾ Zamojski!
Piękny to zawód, który ma na celu
50 Życie po zgonie i wiek nieśmiertelny.
Wszyscy doń dążą, lecz nie trafia³⁾ wielu,
Bo prac nie znosi tylko umysł dzielny.
Tobie nie zbywa na nim, mądry książę,
Obarczony tylu interesów tłumem;
55 Każdego trudność dowiej twój rozwiąże,
Wszystko przenikłym ułatwi rozumem.
Trafisz tam pewnie, gdzie po długiej pracy
Strudzona dąży wziąć spoczynek cnota;
Gdzie wielcy niegdyś żyją dziś Polacy:
60 Otwarte sławy już dawno masz⁴⁾ wrota.

¹⁾ „inne.“

²⁾ „Tak niegdyś został wielkim Jan.“

³⁾ „nie dochodzi.“

⁴⁾ „masz, książę.“

Czeka tam na cię z zielonego bobku
Wieniec, uwity od córek pamięci;
Wieniec prawdziwych zasług i dorobku,¹⁾
Które wiek późny wdzięcznością poświęci.

Zab. przyj. i poź. XIII, 12—16, 1776; XIV, 203—6, 1776.

DO JAŚNIE OŚWIECONEGO KSIĄŻĘCIA JEGOMOŚCI
KRASICKIEGO,
BISKUPA WARMIŃSKIEGO.

- Mości książe biskupie! aż nadto przymówek,
Nadto w prozie i w wierszach uszczypliwych słówek.
Jest Polakiem, — a nie tak — jak Polacy widzi,
To pięknie! — Co my chwalem, — z tego sobie szydzi.
- 5 By i źle robiliśmy, — skąd nas jeden łaje?
Mospanie — tę moc tylko sejm posłowi daje.
Co mu się to zachciało — odmienić kraj cały,
Rząd, — nauki, — zwyczaje — nawet trybunały!
Pewnie i gród? — urzędy? — buńczucznych? — stolników?
- 10 Może i kasztelanów? Wybacz — nie z żarcików.
Jaki to zamach na kraj, proszę tu uważać,
Co Polska krwią zdobyła, chciałby piórkiem zmazać!
Lecz czemuż wręcz nie mówić, co czuję! — co boli!
Niech na sejm Doświadczyński stanie i Podstoli.

¹⁾ „dorobku.“

- 15 Niech autor weźmie karę, — tylko między nami
Mało zgody, — mniej skutku, — choć wiele gadamy.
Wszak był mąż, — mąż! na krzywdę co się kraju żalił!
Cóż? odrzucono Projekt, — może go już spalił.
Dobrze zrobił. — Jak nie być na niewdzięczność tklwym?
- 20 Ale książe tym czasem, piórem żartobliwym,
Jak pisał, tak i pisze, zszywa foliały;
Bodaj ich nikt nie czytał, bodaj pobutwiały!
Bodaj drukarz utracił, co w tym zysku szukał!
Inaczej — nie masz stanu, cobyś nań nie fukał.
- 25 Naśmiewszy się i z królów i szlachty w Popielu,
Rzuciłeś się, jak wspomnieć, na synów Karmelu,
Na synów Dominika i na uczniów Szkota.
A po tylu bluźnierstwach idzie gracz hołota,
Idą i żony modne, filuci ostatni,
- 30 Idą zdrajcy ojczyzny, synowie utratni,
Idą Bajki; w tych nawet chcesz Polaków kryślić!
Może znów piszesz, — czegoż nie zdołasz wymyślić?
Zwyczajnie, inni płaczą, ty wracasz do śmiechu.
Piękna poprawa, — piękna! — nadto tego grzechu.
- 35 Masz przyjaciół, — jak nie mieć, — kiedy świat zepsuty!
Co dziwniejsza, choć komu uczynisz zarzuty,
Chociaż kogo uszczypniesz, i ten na to stęknie,
Wielbi cię jednak za wiersz napisany pięknie.
O czasy! obyczaje! gdzież się dział wiek złoty,
- 40 Wiek nieprzyjaciół nauk, przyjaciół prostoty?
Ale ci prawdę powiem, choć się zarumienisz,
Nie tak łatwo, jak myślisz, nasz naród odmienisz.
Znajdziesz jak skałę, bałwan co ją próżnie macza,
Na odpór nie jednego mędrca, bo brodacza,

45 Którego w staropolskiej cnocie nikt nie skusił,
Już trzykroć za nią ginął, trzykroć się zakrzuszył.
A gdyby złość na jego uwzięła się bycie,
Westchnąłby do swych przodków i położył życie.
Ktożby go nie położył! Kto kocha czuprynę,
50 Rząd dawny, obyczaje, kaptury, łacinę.
Z błogosławiono-mądrym kto obcuje gminem,
Nie zna się jak z podpiskiem i ojcem Rufinem.
Nie zna was mędrków modnych, klnie wasze szpargały,
Co szczęśliwość i trwałość ojczyzny stargały.
55 A gdy niebios, lub ziemi, chce gruntuwać nurty,
O tym czyta *Atheny*, a o tym *Herburty*.
To zwierciadła mądrości! z tych zna Polskie Stany,
Czecha, Rusa, Burbony, Szweda i Hiszpany.
Duńczewski, choć po śmierci, proroctwa mu głosi,
60 Wie, gdy upał dogrzeje, gdy deszcz ziemię zrosi.
Tak, będąc doskonały rólник i statysta,
Więcej wie, choć mniej czytał, jak was mędrków trzysta.
Drżysz na to, czuję, książę, — drżyj, w koncepta płodny,
W rozum od starożytnych Polaków odrodny.
65 Drżyj bardziej, żeś uraził świętość zakonnika,
Eliasz, Franciszka, synów Dominika.
Kameduły, Norberty, Cysters, Bonifratry
Spadną na cię swym gromem, jak piorun z nad Tatry!
Biali, szarzy, kafowi, coś raził sztylety,
70 Gdyć odpiszą, doświadczysz, — spelzną fiolety.
Spelzną w Episcopidos, — co ich rozum zgłosi,
Chociaż nadzy po trosze, choć brodacze bosi.
Przeor — przeor! co miejsce ma w Karmelu pierwsze,
Przeciw tobie napisał, wiesz wiele? dwa wiersze.

75 Lecz, jak przy słońcu gasną gwiazdy i miesiące,
Tak wiersz jeden przeora zmaże twych tysiące.
Może cię to rozśmieszy? — Ty płakać nie umiesz;
Jeśli przecię Satyrę Mnichowską zrozumiesz,
Nie podobna, byś nad nią nie wzdychał, nie ziewał;
80 Dobrze ci, — nie mówiłem? — Książę — nadtoś śpiewał.
Już teraz późno, — wszystkich wzruszona cholera,
Zginiesz, co nosisz imię polskiego Homera.

Wiersz wydany bezimiennie w Warszawie 1780 r. w drukarni
J. K. Mei. i Rzpłtej. uprzywilejowanej Gröllowskiej. w 4cc, k. 4.

FRANCISZKOWI DYONIZEMU KNIĄŻNINOWI,
PRZYJACIELOWI SWOJEMU.¹⁾

Powiedział Kochanowski:²⁾ świat idzie za złotem;
I zgadł; tak było przedtym, jest dziś, będzie potem.
Pochwały, uwielbiania, cześć, sława, honory
Stronią od nas, na wielkie idą tylko dwory.
5 Jakże? czy los nasz przeto mniej ma być szczęśliwy,
Że nam nie mówią: panie, grafie, miłościwy?

¹⁾ Dla uzupełnienia niniejszego zbioru ód Zabłockiego załączamy tu również wiersz dedykacyjny do Książnina, umieszczony w komedii „Balik gospodarski“ tudzież dwie następujące a ważne dla swej treści ody (do ks. Ad. Czartoryskiego i do króla Stanisława Augusta), wyjęte z komedij „Zabobonnik“ i „Fircyk w zalotach.“

²⁾ Jan Kochanowski, książę poetów. (Dop. aut.).

Nie pójdziemy, Książninie, za przesądem wielu.

Milej rzec: mój ty bracie, mój ty przyjacielu.

Przyjaźni! ty łaskawych niebios darze święty!

10 Czy może być słodsze co nad twe ponęty?

Czemużeś, choć ogólnie szacowana, przecie

Tak mało masz klientów? w złym żyjemy świecie.

Lecz dajmy pokój światu, nikt go nie poprawi:

Mieszkać temu z zwierzęty, kogo on nie bawi.

15 My zaś, żyjąc wśród ludzi, ludzie także sami,

Wspólne wady wzajemnie znośmy między nami.

Nie żałujmy Astrei czasów; wiek ten złoty

Jest marą, my rzetelne znajdziem u nas cnoty.

Każdy stan chwalebego ma coś w swym podziale:

20 Wielcy bohaterowie; mniejsi przyjaciele.

Jam w tobie, mój Książninie, znalazł ten skarb drogi.

Uwielbiam też zrządzenie, wielbię za to bogi.

Myśl ma na mizantropią już odtąd nie chora;

Będzie zawsze Polluksem, kto znajdzie Kastora.

25 Ty mi sprzyjasz, ja tobie; lubisz mnie, mnieś luby;

Nie tajmyż się przed światem; warta przyjaźń chluby.

Tyś już tego dopełnił, boś mnie rymy swemi

Obeznał w potomności z czasy dalekimi.

Czytać będzie twe treny, któreś w zgonie moji,

30 Gdy nad nią życie ronił, wdzięcznie śpiewał Chloi.

Cieszyły mnie żałośnie, płakałem też na nie!

Miałeś mą za to wdzięczność, dziś masz jej wyznanie.

Lecz nie chcę na tym przestać: za uczoną pracę

Niechaj ci także dziełem, choć lekkim, zapłacę.

35 Przyjmij moją operę, stać wartą zalety,

Że imię przyjaciela nosi i poety.

A jeżeli, jako nam miłość własna wróży,

Imię nasze w swych pismach nad zgon przetrwa dłuży;

Miejmy dość, że zapiszą w pamięci kościele:

40 Książnin z Zabłockim prawi byli przyjaciele.

Balik gospodarski, opera komiczna we trzech aktach. W Warszawie 1780. W drukarni Michała Grölla, księgarza nadwornego J. K. Mei.

DO J. O. KSIAŻĘCIA JMCI.

ADAMA CZARTORYSKIEGO,

GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH,

PRZESW. KOMISYI EDUKACYI NARODOWEJ KOMISARZA,

ORDERÓW ORŁA BIAŁEGO,

Ś. STANISŁAWA I Ś. JĘDRZEJA KAWALERA,

etc. etc.

ODA.

Deus nobis haec otia fecit.

Virgil: Ecloga 1.

Bóg nam te dał swobody. Brzmiały echem lasy

W tym niegdyś wieku złotym i błogosławionym,

Gdy August, powróciwszy miastu lubę wczasy,

Zaczął rządzić nad światem, już uspokojonym,

5 I kiedy więcej Marsa nie straszny piorunem,

Ociec ojczyzny został i Muz opiekunem.

W tym widoku swe czasy podał nam Wirgili;

Wybaczy, doświadczenie że mu się przeciwi.

- Pasterze, zawsze biedni, w nędzy zawsze żyli,
10 Poetowie od wieków nie byli szczęśliwi.
Cóż prawda? To, że Maron nie był niewdzięcznikiem;
Ich los sławił, sam będąc łaski uczestnikiem.
Dziwnym świat, lecz jednakim zawsze chodzą torem;
Los ślepy mylnym kołem dźwiga nas fortuny.
15 Nie dla wszystkich jej skarby bywają otworem;
Dla tych ognie roznieca, dla tych płonnie łuny.
Miej cnotę, miej talenta, nie wiem, rozum jaki!
Pochwałą: *czelek to zacny*. I z tym pójdzie w braki.
Książę! wyższy nad przesadę i zwyczaje gminne,
20 Tak, jak wyższy swym światłem i cnotą nad wielu;
Dla którego w działaniu są pobudki inne,
Zawsze szlachetne, zawsze w znakomitym celu;
Inny dajesz wzór z siebie! mając na tym mało,
Cenić talenta, wsparcie łączysz z ich pochwałą.
25 Tak ów bacznym ogrodnikiem, pięknych szczepów chciwy,
Ażby swój ogródek w nowe zamóc plony,
Szukać ich, skoro pora, wychodzi na niwy,
I zaraz do ogródka wnosi znalezione;
Sadzi, wilży, zagrzewa, prostuje, osłania.
30 Szczep rośnie; byłby usechł bez tego starania.
Nie winimy Polaka, że się pisać leni,
Wytknął nam ktoś współczesny¹⁾ nie bez fundamentu.
Niechaj inny dla siebie mają wzgląd uczeni,
Niech fawor nie do osób, lecz łączy do talentu;
35 Rozkrzewią się nauki, i Polska uczona
Kilku nam za jednego dać może Marona.

¹⁾ Adam Naruszewicz B. K. S. w satyrze „Chudy literat.”
(Dop. a.).

- Kwitły one i u nas; lecz, jak kwiat usycha,
Wilgocią nie zasilon, na dwa wieki zgasty.
Gdzież wtenczas był przybytek smaku? Czy u mnicha,
40 Którego dowcip *Szkoty* subtelnością pasły?
Czy u tych bałamutnych skutku gwiazd pisarzy?¹⁾
Był grunt, były nasiona; brakło gospodarzy.
Wstyd wspomnieć płody owych czasów opłakanych,
Bujne arcybystrego iskry geniusza,
45 *Wojsko affektów nowo zarekrutowanych,*
*Sejm djabłów, Banielukę, Czyścicie Patrycyusza;*²⁾
Zresztą panegiryki, tak ciemne, jak wieki,
Zajęły głowy puste i biblioteki.
Jaki sposób myślenia, tak się w sprawach dzieje.
50 Czelek siebie nie znał, wziął się do metafizyki;
Potworzył cuda, strachy, gusła, czarodzieje,
Jedne palił, czecił drugie, drżał na prognostyki.
Nie było komu uczyć, wszędzie były schizmy,
Ambona grała sceny, teatr katechizmy.
55 Opuszczone nauki, nie wsparte od rządu
I panów, przez kogo się miały rozkorzeniać?
Szlachcie myślił, jak śpiczrze ładować u ładu,
Książdz, jakby o wytyczną ziemianina pieniać;
Ktoś, poświęcon ubóstwu, dorobkiem się bidził,
60 Mało czytał, mniej pisał, a gdy pisał, brydził.
Do wielkich odmian wielkich zawsze trzeba ludzi;
Szczęsna dola naszemu dała je krajowi.

¹⁾ Nauka astrologii. (D. a.).

²⁾ Książki temi tytułami oznaczone. (D. a.).

Każdy chce dobra swoich, rzadki nim się trzodzi;
Ten zaszczyt twemu, książę, dostał się domowi.
65 Stryj twój¹⁾ i ojciec, Polski dwie szanowne głowy,
Pierwsi nam wydarzyli sposób nauk zdrowy.

Nie mówię to nawiasem, co rzecz jest prawdziwa;
Świadkiem dwa pożyteczne w kraju zgromadzenia.
Miały ich powtórzone odezwy archiwa

70 O odmianę po szkołach sposobu uczenia.
Zeszedł kwiat, drogi z niego dziś owoc dostawa;
Ciebie ze czcią wspominam, wieku Stanisława!²⁾

Obce kraje mogły nam swych światła użyczyć;
Trzeba było słąć po nie młódz, w dowcip bogatą.

75 Lecz kto kiedy chciał na to swe koszta zaliczyć
I dobru powszechnemu własną służyć stratą?
Widziemy, że z tych światła korzystają wszyscy;
Kto się do nich przyłożył? Dom wasz, Czartoryscy!

Ani ty poprzedników swych w tym razie zdradzasz,
80 Dzielny nauk obrońco i uczonych, książę!
Umiesz cenić talenta, rad prace nadgradzasz,
Tylu też twoja ludzkość do ciebie ich wiąże:
Same książek przypisy wyświadczą to z czasem,
Żeś pierwszym w swoim wieku był muz Mecenase.

¹⁾ Ś. p. książę Michał kanclerz w. W. Ks. Lit. i August wojewoda ruski, jeszcze żyjący, dwaj wielcy i pełni zasług dla swojej ojczyzny mężowie; pisali do generałów zgaszzonego zakonu XX. Jezuitów i XX. Pijarów o zalecenie swoim zgromadzeniom odmiany sposobu nauk na wzór cudzoziemskich. Im Polska winna reformę nauk. (D. a.).

²⁾ Ustanowienie Komisji nad edukacją narodową zaleci wiek nasz potomnym z troskliwości rządu około tak ważnej sprawy, jaką jest dobre wychowanie młodzieży. (D. a.).

85 Mogę się i ja liczyć między te dowcipy,
Które naród swojemi płodami bogacą?
Wiem, że mało czerpałem w źródle Aganippy,
Dość jednak chęci miałem, dość służyłem pracą,
Którym, jeśli się jaki geniusz udzielił,
90 Tobiem winien, tyś, książę, pisać mnie ośmielił.
Przyjmij więc dobroliwie i to moje dzieło,
Tak, jak inne raczyłeś przyjmować łaskawie.
Nie wiem, skąd mi się pisać komedye wzięło;
Będzie to ku naganie, czy ku mojej sławie?
95 Tymczasem los mój takiż, jak *Zabobonnika*:
On djabłów, ja ciemnego lękam się krytyka.

Zabobonnik. Komedya we trzech aktach. W Warszawie 1781.

DO NAJJAŚNIEJSZEGO
STANISŁAWA AUGUSTA,
KRÓLA POLSKIEGO,
WIEKIEGO KSIĄŻĘCIA LITEWSKIEGO etc.
PANA MIŁOŚCIWEGO.

ODA.

 pośród tylu spraw ważnych, wpośród starań tyła,
Które cię zaprzatają, najjaśniejszy panie!
Godzi się, chociaż jedna, odetchnieniu chwila,
Godzi się pracy, chociaż na moment, przerwanie.
5 Nadto się wiele trudzisz kwoli twojej sławie;
Będiesz ją miał, choć oddasz chwilę i zabawie.

Wszak nie zawsze się Jowisz rządem świata trudzi;
Prace i troski jego lube dzieła wczasu.
Miał i on niegdyś knąbrny dla się rodzaj ludzi;
10 Miewał do pokonania zuchwałę Gigasy.
Wrócił nakoniec niebu pokój pożądaný
I pierwszy przed wszystkiemi sam spoczął niebiany.
Muzo! korzystaj z tych chwil; bardzo trudno o nie.
Rzadko naszego pana w spoczynku widzimy;
15 I teraz, gdy się zdaje bawić w miłych gronie,
Kto wie, jeśli nie myśli, że ma świat olbrzymy?
Że ta, co się w tysiącznych przemianach układa,
Nie przeto, że stłumiona, nie chce broić zdrada?
Muzo! przerwij te myśli panu! Jego zdrowie
20 Bardzo długo dla polskiej potrzebne jest doli.
Życie wasze jest naszym, o dobrzy królowie!
Wątlíč go, nie do waszej zastawiono woli.
Gdzie wielkość duszy z cnotą, tam i pomoc nieba.
Masz je, królu! — troskliwych myśli mieć nie trzeba.
25 Ale skąd te podchlebne przyszły mi nadzieje?
Aby mądrość mógł bawić, skąd to zaufanie?
Nie przejdęz tym zuchwalstwem śmiałe Bryareje?
Przez wzgląd chęci, śmiałości racz darować, panie!
Wszak dał kto *hekatombe*, czy gołąbków parę,
30 Byle to czynił z serca, dobrą dał ofiarę.
I to mi tylko może służyć za obronę,
Że się ważę z tym błahym popisywać dziłem.
Pióro moje przez ciebie, królu, zachęczone;
Wziąłem medal,¹⁾ przez to się samo zadłużyłem.

¹⁾ Medal merentibus, którym, prócz innych dobrodziejstw, laskawie od Najjaśniejszego Pana obdarzony zostałem. (D. a.).

35 I choć ci terazniejszą ofiaruję pracę,
Dar twój wielki! w życiu się całym nie wypłacę.

Fireyk w zalotach, komedya we trzech aktach. W Warszawie 1781.

PASTERKI.

PASTERKA I.

Gdy capia trzodka w łożach się gziła,
A Basia, siadszy w cieniu przy skale,
Wartkim wrzecionkiem włókno kręciła,
Miłosz jej swoje tak nucił żale:

5 Pasterko moja, moje kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.

Nekroć na mej gajdzie chrypliwej
Żal twoję srogość tchem ciężkim dmucha,
Wiater nie szumi nawet życzliwy,
10 Ty po staremu czemuś jest głucha?
Pasterko moja, moje kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.

Wtenczas, gdy za wieś pastuszków koło
Przy podmiesięcznym wyszło kagańcu,
15 Jam ci dał rękę, tyś zwlokła czoło,
I nie raczyła sunąć do tańcu.
Pasterko moja, moje kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.

Jeśli mój mucyk, dryndając chwostem,
20 Łasus ku tobie szczerzy ząbkami,

Ty go maczugi przywitasz chłostem,
Albo ziażdmi poszczwasz kundlami.
Pasterko moja, moje kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.

25 Kiedy ja smutny tu szlocham w lesie,
Zefirek, Miłka litując męki,
Spieszno odzowom me troski niesie,
A te żałobne wydają stęki:
Pasterko moja, moje kochanie,
30 Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.

I ten strumyczek, z łez mych nabrzmiały,
Co pierwwej stroił gzy z piaskiem złotem,
Teraz cichuchno płynie zdumiały,
Tknięty nie lada moim kłopotem.

35 Pasterko moja, moje kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.

A toż nie weźmie słusznej nadgrody,
Że dziś mój pasąc skot u pasieki,
Biegłem za wilkiem, rzuciwszy trzody,
40 Bym mu twe koźlę wyrwał z paszczeki?
Pasterko moja, moje kochanie,
Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie.

Więc ta przysługa w oczach twych mała,
I toż ci serca, kutego z stali,
45 Nie zmiękczy, Basiu zapamiętała?
Przebóg! proszę cię, niech nie schnę dalij.
Pasterko moja, moje kochanie,
Czas ci usłyszeć Miłka wzdychanie.

Takiemi słowy pastuszek stały
50 Swojej miłości nucił przeszkody,

Iżby i z twardej wykute skały
Serce musiały przywieść do zgody.
Prędzej czy później w koniecznej dani
Trzeba hołd oddać cypryjskiej pani.

55 I Basia na ten głos zażalony
Uczuła zaraz jakieś wzruszenie;
Kupid, w jej serce bełcik zażgniony
Kładąc, rozniecił słodkie płomienie.
Prędzej czy później w koniecznej dani
60 Trzeba hołd oddać cypryjskiej pani.

Prawda, że chciała swoją kształtownie
Miłość osłonić przed jego okiem;
Ale westchnienia, drąc się gwałtownie,
Nagłym przez śnieżną pierś uszły skokiem.
65 Prędzej czy później w koniecznej dani
Trzeba hołd oddać cypryjskiej pani.

Piękne pasterki, co w miarę krasy
Większą pastuszkom trudność czynicie,
Wiedźcie, że przyjdą i na was czasy,
70 Kiedy miłości prawo spełnicie.
Prędzej czy później w koniecznej dani
Trzeba hołd oddać cypryjskiej pani.

Skoro pieszczony synek macierzę
Płytką żgnie strzałką z krzywego łuka,
75 Próżno się ranny do kłamu bierze:
Żadna miłości nie kryje sztuka.
Prędzej czy później w koniecznej dani
Trzeba hołd oddać cypryjskiej pani.

A wy, pastuszki, wiedźcie, że skoro
80 Miłość wam trudni daru pieczyoty,

Potrzeba zawsze z smutną pokorą
Swoje przekładać nimfom zaloty.
Prędzej czy później w koniecznej dani
Trzeba hołd oddać cypryjskiej pani.

PASTERKA II.

- Siadysz w lipowym raz Symich cieniu,
By od pożogi schronił się letnij;
Ledwie co żywy w tesznym zdumieniu,
Żałośnie nucił na smutnej fletni:
5 Cóż z moją Hanką zrówna w urodzie?
Któraż ma nad nią piękniejsze wdzięki?
Wenus z postawy, Wenus po chodzie;
Ah! iście dzieło pafijskiej ręki!
Niech, kto chce, umysł wdając w rozterki,
10 Miłość swą stroi czasu ulotem,
Ja się nie zmienię dla mej pasterki,
Bom serce ujął zadzierzgiem złotem.
Cóż z moją Hanką zrówna w urodzie?
Któraż ma nad nią piękniejsze wdzięki?
15 Wenus z postawy, Wenus po chodzie;
Ah! iście dzieło pafijskiej ręki!
Pod jej nie groźnym berłem szczęśliwy,
Najmniejsze z prawem wraz czcząc skinięcia;
Czy się z kózkami wlokę na niwy,
20 Czy wstecz powracam dla upocznienia,
Nucę: cóż z Hanką zrówna w urodzie?
Któraż ma nad nią piękniejsze wdzięki?

- Wenus z postawy, Wenus po chodzie
Ah! iście dzieło pafijskiej ręki!
25 Wy, co w tym gaju, miłe słowiki,
Przepierujecie niezmordowanie,
Łączcie z mą fletnią wdzięczne treliki
I wielozgodne czyńcie śpiewanie:
Cóż z moją Hanką zrówna w urodzie?
30 Któraż ma nad nią piękniejsze wdzięki?
Wenus z postawy. Wenus po chodzie;
Ah! iście dzieło pafijskiej ręki!
Chociaż natura wasze pobrzeża,
Strużki! kwiecistym peźlem odnawia;
35 Wždy wam ta nie jest miła odzieża,
Bo wasz ściek, coraz szepcąc, pomawia:
Cóż z moją Hanką zrówna w urodzie?
Któraż ma nad nią piękniejsze wdzięki?
Wenus z postawy, Wenus po chodzie;
40 Ah! iście dzieło pafijskiej ręki!
Darme są wasze śmieszki zalotne,
Choć no co z pieluch wywite róże!
Mówiły niegdyś zefirki lotne,
Wonne po łąkach czyniąc podróże:
45 Cóż z naszą Hanką zrówna w urodzie?
Któraż ma nad nią piękniejsze wdzięki?
Wenus z postawy, Wenus po chodzie;
Ah! iście dzieło pafijskiej ręki!
Niechże jej imię brzmi w tej dąbrowie,
50 W najodleglejsze miejsca i czasy;
Niechaj się echo coraz odzwie,
A odzow w dalsze podaje lasy:

Cóż z moją Hanką zrówna w urodzie?
Któraż ma nad nią piękniejsze wdzięki?
55 Wenus z postawy, Wenus po chodzie;
Ah! iście dzieło pafijskiej ręki!

PASTERKA III.

Wytenczas, gdy z miętkiej dzionek pościeli
Wstaje, gdy łąki stroją się w kwiecie,
Błędnej nad brzegiem wiślnych topieli
Zdało się chodzić mojej Hanecie.
5 Pełno tu wszędzie émy różnopiórej,
Słowik, po gaju latając, płacze,
Gil się zająka, a wróbel bury
Za lepszym kąskiem po drzewie skacze.
Z równą swobodą od Knidu zbiegli
10 Dwaj amorkowie także bujali;
Lecz skoro moję dziewczkę postrzegli,
Usiadszy razem, do niej wzdychali.
Wtym też Haneczka na wonnej błoni
Uleże ciałkiem; ptastwo ucicha,
15 Sen wzrok zasklepia, zefirek dzwoni,
Kupid z amorkiem nad nią usycha!
I tym wzdychaniem głupie chłopięta
Zbudziwszy pania, uiekli w krzaki;
Ona się porwie, przetrze oczęta,
20 Patrzy: już Tytan wprzągł swé człapaki.
Pochwyci rąbek, rąbek pierś zdradza,
Zaplata warkocz, warkocz się chwieje;

Bierze podwikę, wiatr ją podsadza,
Idzie po łące, łąka się śmieje.
25 Buja włos złoty, gdzie go wiatr schwyci,
Febus przed wstydem kryje się w chmurze;
Lecz moja Hanka wszystkiemu świci,
Hanka jest słońcem całej naturze.
Ona, gdzie lube powiedzie oczy,
30 Ziemia szczęśliwsze wydaje płody;
Na miejsce głogu gwoździk wyskoczy,
Słodkie z piołunów sączą się miody.
Już teraz o cię nie dbamy, Febie,
Chowaj się, jak cheesz, z promieñmi swemi:
35 Ty sobie harcuj po złotym niebie,
Nam Hanka będzie świecić na ziemi.

Zab. przyj. i poź. X, 199—208, 1774.

CHLOE i LIKAS.

Likas.

Przystap tu, piękna Chloe, ani patrzaj krzywo,
Choć mi się włos już bieli starością sędziwą.
Przystap tu, piękna Chloe! jeszcze z mego czoła
Wdzięcznie się czasem młodość uśmiechnie wesola.
5 Nie ma nic wiek z miłością; i my czasem starzy
Lubimy się przyzierać pięknej wdziękowi twarzy.

Chloe.

Żartujesz, mój staruszk! tam rozum, gdzie lata;
Miłość zaś rzadko kiedy z rozumem się brata.

Likas.

Miłość, Chloe, jest ogień, lecz rozum nie woda
10 Milczy rozum, gdzie gładka przemówi uroda.

Chloe.

Ty tak mówisz, a Mirtyl poszepnął mi wczora,
Że starość do zalotów nie nadto jest skora.

Likas.

Nie byłeś Mirtyl starym, a zatym i nie wie,
Jakie miłość zażogi w starym nieci drzewie.

Chloe.

15 Pień stary skrzypi tylko, a gdy go wiatr zmiecie,
Ciężkim brzemieniem młodziuchną latorostkę zgniecie.

Likas.

I rolę musi pierwszej socha ugnieść krzywa,
Lecz za to żytko w gumnie, a za nie grosz bywa.

Chloe.

Órz zagon, jak chcesz, płonny, rzadko ci urodzi;
20 Na nowinach bez gnoju tatarczka wschodzi.

Likas.

W jesieni owoc bywa, a na wiosnę kwiatek;
Przy młodziakach zaloty, przy nas starych statek.

Chloe.

Z kwiatka owoc się wiąże, z owocu nie snadnie
Pierwotnego kwiateczek szkarłatu dopadnie.

Likas.

25 Kwiatek tylko wzrok łechce, owoc żądze koi;
Przestań, Chloe, wydziwiać; słuchaj rady moji!

Chloe.

Łatwiej rozum przekonać, niż serce, gdy kocha;
Młoda jeszcze, ujdzie mi, lubom nieco płocha.

Likas.

Jeśli płochość nie wadzi, to statek tym bardziej;
30 Biada temu, kto starszych nad się radą gardzi.

Chloe.

Łatwiej radzić, niżeli dobre pełnić rady;
Przestań, Liko, wydziwiać, przestań ze mną zwady!

Likas.

Pamiętajże, dziewczyno, że twego uporu
Nie lada żal ci będzie, najdalej wieczoru.

Chloe.

35 Żal mi będzie nie ciebie, lecz innego kogo;
Póki wieczór nadejdzie, z poraneczkiem błogo.

Likas.

Żal ci pewnie Mirtyla? kwitaż więc z podarku,
Którym ci ongi kupił w mieście na jarmarku.

Chloe.

I tyś stary, i dar twój starej będzie mody;
40 Lepsze mi jarmarkowe kupi Mirtyl młody.

Likas.

Ej! strzeż ty się Mirtyla! Takie bałamuty
Niedorzeczne dziewczętom młodym szyją buty.

Chloe.

Znosiłam ci już jedno, a dobrze mi było;
Od Mirtyla i przykre będę znosić miło.

Likas.

45 Biorąc dają; to Walka zdradziło przysłowie;
Przedał ciolka, a grosze wzięto na Grzybowie.

Chloe.

I wasy ogolono, bodaj jeszcze razem
I płytkim obie uszy ucięto żelazem.

Likas.

I z Mirtylem tak będzie, bo Mirtyl niestatek:
50 Często się rad przejeżdża z baranem do jatek.

Chloe.

Mirtyl przeda i z groszem do domu powróci;
Bodaj bolał, kto jego majątkiem się smuci!

Likas.

I ja tak mówię, Chloe; dość więc żartów tyła;
Doświadczałem cię tylko, czy kochasz Mirtyła.
55 Chlorys to niecierpliwa, że ją żarty swemi
Często przed pasterkami zawstydzasz drugimi,
Prosiła mnie, ażebym mógł wybadnąć, czyli
Chloe ku Mirtyłowi serca nie przychyli.
Wydałaś się, bądź zdrowa! wnet mileżyć nie umie,
60 Kto kocha; a kto kocha, nie jest przy rozumie.

Zab. przyj. i poź. XI, 232—7, 1775.

LUDZKOŚĆ.

SYLORET, MIRTYL.

Syloret.

Stóż to ten jest jesion, co go w małej prątce
Zaszczepił wdzięczny Dafnis wiekom ku pamiętce;
Patrz, jak się teraz rozrósł! jak przyjemne cienie
Gromadzi pod obłoczne swych liści sklepienie!
5 O drzewo świętej cechy! o godne zaiste,
Aby cię czas szanował na lata wieczyste!
Bądź pewne, że, jak jesteś ludzkości zakładem,
Tak cię późna potomność mieć będzie przykładem.
Miał Dafnis liczną trzodę, mór ją zniszczył srogi;
10 Dafnis w niej stracił wszystko i został ubogi.
Doszła ta wieść Damona; Damon zaraz idzie
I temi słowy starca w jego cieszy bidzie.
Nie masz twej trzódki, Dafni!... straciłeś owczarnie...
Tak wszystkie na tym świecie rzeczy giną marnie.
15 Czuje to moje serce, bom człowiek; a zatym
Chódź do mnie, bądź mi ojcem, i będziesz bogatym.
Spojrzał nań Dafnis; ale za długim milczeniem
Łzy mu się tylko z oczu dobiły strumieniem.
Trząśł się starzec z radości, lecz nieme wyrazy
20 Wdzięcznego serca jawne kryśliły obrazy.
I Damon także płakał...

Mirtyl.

O droższe nad złoto
Łzy, które nad nieszczęsną mozem wylać cnotą!
Ah! wieleż i ja razy, luby Sylorecie,

Westchnałem nad ubogim przy próżnej kalecie!
25 Lecz, jak strumyk, z deszczowych wód tylko nabrzmiały,
Schnie bez źródła, i moje chęci tak zniszczały.
Gdybym ja tak, jak Damon, miał wszystkiego mnóstwo,
Nikt nademnie nie byłby tkliwszy na ubóstwo.

Syloret.

Szczęśliwy ten prawdziwie, kto ma serce hojne,
30 Szczęśliwy! bo przepędza dni życia spokojne.
Czy on we śnie spoczywa, czy sny letkie płoszy;
Jak się układał z radością, tak ocknie w rozkoszy.
Poznał się na tym Damon, kiedy swego szczątku
Dla ofiary ludzkości nie skąpił majątku.
35 Ale też na pamiątkę Dafnis w tym jesionie
Zabezpieczył mu wieczną wdzięczność i po zgonie.
I to to, mój Mirtylu, to jest drzewo święte,
Ni przygody, ni czasu zawiścią nie tknięte.
Patrz! jak się na nim wiosna w różne barwy mieni,
40 To wdzięcznym kwiatkiem miga, to listkiem zieleni!
Patrz! co jest na nim ptasząt, które dusząc wszędy,
Tu dopiero swe jastrząb powściągnął zapędy,
Gdyż tak chce los przychylny, aby srogie wrzawy
Prócz swobód żadnej nigdy nie miały tu sprawy.
45 Tu nieraz, wsparty bokiem na murawie, stary
Rozpowiada Damona hojne Alkon dary;
Tu matki w każde święto, zebrawszy gromadkę
Przyjaciół i sąsiadów, dziatki i czeladkę,
Mówią im ustawicznie: »Przypatrzcie się, dzieci,
50 »Jak ten jesion przyjemny oczom widok nieci!
»Jest to pamięć ludzkości, której wdzięczność winny
»Oddała hołd czułości za dar dobroczynny.«

Mirtyl.

Wdzięczny widok zaiste! cóż gdy nasze stępy
Twardy bardzo grunt mają na tak piękne szczepy.
55 Nie wiele ich zobaczem; na tak przykład rzadki
I ja też muszę kiedy swe sprowadzić dziatki,
Które, niżli dorosną, dołożę starania,
Wrażać w ich serca litość i ludzkości zdania.

Zab. przyj. i poź. XI, 260—4, 1775.

LOAS i DAFNE.

Gdy swoje gońce pomknawszy słońce,
Już na sam nieba wybiegło śródek,
Loas znużony szukał zasłony
Pod drzewem, gdzie był przyjemny chłodek.
5 Wtym na swe dłonie oparszy skronie,
Gdy sobie we śnie przyjemnie marzy,
Dafna z uboczy nagle przyskoczy,
Sypiąc mu zlekka kwiatki po twarzy.
Już się po części porwał do pięści,
10 Wzruszony gniewem o snu przerwanie;
Aż za nim zcicha ktoś się uśmiecha;
Spojrzy i widzi swoje kochanie.
Natychmiast śmieje, co duchu w ciele,
Chciał do niej z lubym skoczyć uściskiem,
15 Ale nieskładnie w poskoku padnie,
Związane mając nogi pętłiskiem.
Targa, jak może, silne obroże,
A coraz Dafnę oczkiem przebieży;

- Lecz darmo siły w nim się zwałity,
20 Dafna się śmieje, a Loas leży.
O dziewczę płocze! rzekł, dysząc trochę,
Zdradyś użyła ze mną nad miarę;
Ale niech zginę, że za tę winę
Setnych całusków odbierzesz karę.
25 Na cóż tak mało? rzecze zuchwało,
I z żartobliwym Dafna przekorem.
Poleż, chłopczyño, aż gniewy miną,
I z swym rozstanieś zwolna uporem.
Jać nie wyprzęgę, aż mi przysięgę
30 Wykonasz zaraz z wiernym dotrwaniam,
Że przez pół doby mojej osoby
Nie tkniesz się żadnym pocałowaniem.
Dał Loas słowo, trząsnawszy głową,
Sztukę za zdradę mając napiętą;
35 Dafna zaś myśli: im przysiągł ściślij,
Tym prędzej złamię przysięgę świętą.
Ale się srodze dało niebodze
Uczuć dotrwanie stałe pasterza!
Zszedł czas przysięgi, on w słowie tegi,
40 Nadal swój jeszcze termin zamierza.
Przykro jej znosić, więc zacznie prosić,
Skłoniwszy usta do jego wargi;
A przez swe wdzięki i uścisk ręki
W nowe z kochankiem zachodzić targi.
45 Już to, Loasie, dawno po czasie,
Rzekła do niego, twojej pokuty;
A ja się jeszcze z tobą nie pieszczę,
Ja niecierpliwa, ty jak przykuty.

- Z takim pośpiechem, rzekł Loas z śmiechem,
50 Miałby czas minąć? czy to rzecz pewna?
Tak nie inaczej! Dafna z rozpaczey
Odpowiedziała nieco przygniewna.
A on znów w swoje: Bardzo się boję,
Abym przysięgi nie złamał danej.
55 Ta się zaklina, że już godzina
Minęła nad czas jemu wskazany.
I wtym mu zbliśka rękę uściska
I zajrzy w oczy i główkę schyli;
To go porzuci, to się doń wróci,
60 To się nadaśa, to się umili.
Cóż jest na świecie, coby kobiecie
Nie miało ulec na oreż wdzięku?
Każdą zawilość ułatwia miłość,
I rozum na tym nie silny sęku.
65 Tak twardej stali nie mogąc dalij
Loas przez wstręty zdołać zmyślone;
Rzucił gniew pusty i z swemi usty
Skleił pasterki ustka pieszczone.

Zab. przyj. i poz. XI, 264—8, 1775.

INSTYKNT ALBO NIEWINNA MIŁOŚĆ.

DAFNIS, HALINA, NINA.

Dafnis.

Moja miła Halino, wybac, że się boję....
Czy ja tylko rzetelnie widzę postać twoję?

Halina.

Nie mylisz się, Dafnisie, nie mylisz zaiste!
Wszak tej prawdy masz oczy świadki rzeczywiste.

Dafnis.

- 5 Nie jest to dosyć widzieć, oczy zdradzić mogą;
Pozwól mi, prawdy szukać bezpieczniejszą drogą.
Jeżeliś ty Halina, raczej niech cię zbliśka
Na łonie upieszczonym dłoń moja uściska.

Halina.

- Ah! co robisz, Dafnisie! gdzież są na to względy,
10 Że jednakie rozrywki nie uchodzą wszędy?
Insza to, na wygonie usiadłszy pod krzakiem,
Gdzie mi będziesz przyjemnym w ten sposób prostakiem;
Insza, na wsi, gdzie wszystko obróca na nice.

Dafnis.

- W żartach, miła Halino, człek morzy tesknicę.
15 Niech, jak kto chce, nicuje; z fraszek będą fraszki;
Nikommu nasze wadzić nie mogą igraszki.

Halina.

Prawdę mówisz, i to mnie osobliwiej dziwi!

Dafnis.

Któż ma prawo zazdrościć, że będziem szczęśliwi?

Halina.

Honor! honor to jakiś z nami tak dziwaczy.

Dafnis.

- 20 Więc ten honor źle czyni; niechaj mi wybaczy!
Lecz kto to jest ten honor? człek-li to, czy zwierze?
Jać go nie znam, lecz poznać, ciekawość mię bierze.

Halina.

- I ja go także nie znam, lecz, gdym małą była,
Ociec mi o nim gadał i często i siła;
25 A zawsze to powtarzał, że honor z dziewczęty
Silniejszym, niż duch w ciele, jest sojuszem spięty.
Jednakowoż ten honor rzecz będzie nie lada,
Bo i nasza Połonka często o nim gada,
Twierdząc, że, gdy ją chłopcom wiek zalecał młody,
30 Trudniej go mogła ustrzec, niżeli swej trzody.

Dafnis.

- I moja także matka, wieczny pokój duszy!
Najczęściej tą mi gadką nabijała uszy:
»Dafnisie! jej to słowa, wiedz, że honor z cnotą,
«I trwalsze są i droższe nad znikome złoto».
35 Cóż ci po nim, Halino? na twoje prostactwo
Nie przystoi bynajmniej tak wielkie bogactwo.

Halina.

- To prawda, żem ja szczerą; za czasu nie wiele
Pewniebym roztrwonila między przyjaciele.
Obejdę się bez niego; przy mojej prostocie,
40 Byłem była szczęśliwą! nie pewnie po złocie.

Dafnis.

- Tak, moje piękne dziecko! Za bogactwem troski,
Jakich nie zna w mierności spokojnej kmieć wioski.
Tu panuje swoboda, tu wierne przyjaźni,
Których zmienna niestałość rzadko kiedy drażni.
45 Już się tedy zbliż do mnie! niech na twą rączynę
Słodkie serca uczucie przez usta ochyń.

Pozwól się ucałować! raz jeno, nie więcej!...
Bronisz się? ah! nie wzbraniaj, gdyż pałam gorącej!

Halina.

Ja też to w tobie widzę; twarz ci we krwi pływa,
50 Wzrok ostry, rączki drżące, mowa zająkliwa!
Nie zawsze taki bywasz; przebóg! jeśliś, człeku,
Jakiego czaru w zsiadłym dziś nie połknął mleku?

Dafnis.

Anim go dziś kosztował; próżne to są rzeczy,
Upornie badać przyczyn słabości człowieczej.
55 Jeden jest trakt do życia, tysiąc do zniszczenia:
Bo tak chciał opatrznego wyrok przyrodzenia.

Halina.

Więc to będą uroki; zapewne cię która
Złym okiem baba na czczo zajrzała ponura.
Ah! pokrzep się, jak możesz; pójdę do sąsiadki,
60 Ona takie węglami uleczła przypadki.

Dafnis.

Zgubisz mię swym odejściem; odejdiesz po chwili.
Kto wie, może się samo złe czasem przesili.
Bądź przy mnie! bowiem czuję, że z twych ócz apteki
Lżejsze są nad zwietrzałe bab zgrzybiałych leki.

Halina.

65 Cóż ci przecie dolega, mój Dafnisie luby?

Dafnis.

Ah! serce! serce w twarde ktoś mi ujął kluby.
Mózg mi się w głowie miesza, tysiąc różnych chęci,
To tam, to sam, po drżącym ciele nieład kręci.

Prawdziwie, zdzieciniałem! a jak dziecko małe
70 Ścisnąłbym ustawicznie rączki twoje białe;
A gdy rączki uściskam, nieprzyjazne zwłoką
Serce me chciałoby się w twoje przenieść oko;
Z oczka w drugie; a stamtąd, Bóg wie, gdzie nie lata.
Halino!... źle koło mnie.. ah! Halino, rata!

Halina.

75 I cóż więc bidna pocznę?... Na takie choroby,
Których rodzaj znać trudno, jakież są sposoby?
Lecz jużes i mnie pono zaraził, Dafnisie!
Ah! czuję, ah! i moje serce ogniem tli się.
Przebóg! czyś ty miał ospę? w takim bowiem razie
80 Musiałabym nieszczęсна tej podpaść zarazie.

Dafnis.

Bóg cię strzeż! Tać to wiedma na chwatkcie osęki
Zarwała naszej Chloi i życie i wdzięki.
Jać jej wpawdzie nie miałem, ale wiem od matki,
Że inne taki owoc poprzedzają kwiatki.

Halina.

85 Kiedy tak, to nie zgadnę; przyzwóiciej tobie,
Boś starszy i mężczyzna, tej zabiec chorobie.

Dafnis.

Ani pleć, ani lata, jeno doświadczenie
Daje ludziom poznawać, co jest przyrodzenie.
Mnie na tym jeszcze braknie; czuję słabość, ale,
90 Jak się można ratować, nie poznaję wcale.

Halina.

Pókim ja trzody pasła w osobnym ostrowie,
Póty czerstwe i silne służyło mi zdrowie.

Dziś, jakby ręką odjął, a to od tej chwili,
Jakośmy razem nasze tu hurty spędzili.
95 Nieszczęśliwyś ty, Dafni! potrzeba mi znowu,
Do tamtego owieczki popędzić ostrowu.

Dafnis.

Pókim ja do Menalka skot gonił pasieki,
Nie znałem, co choroba, nie znałem, co leki.
Dziś, gdy się na Tyrсовym widzimy polu,
100 Codzień się licho sili, i przybywa bólu.
Jednakże nie pasieka, nie pole przyczyna,
Jeno, żem cię tam nie znał, a dziś znam, Halino!
Odtąd, gdy mię po krótkim dniu wieczór zaskoczy,
Nie tak się do dom wracam z bydełkiem ochoczy.
105 Radbym dzień w noc przemienić, a noc na przemiany,
Aby się przybierała zawsze w świt różany.
Póđz, gdzie chcesz, z swoją trzodą; ja za tobą w tropy,
Choć nawiasem, Halino, swe pożenę skopy:
Inaczej do dni kilku ofiarę twej złości
110 Pod tym ujrzysz jesionem, Dafnisowe kości.

Halina.

Srożej mnie nad truciznę temi razisz słowy;
Niech raczej twój grób mojej będzie składem głowy.
Ja to żartem wyrzekła, a ty na złość właśnie
Prawdą mienisz dla żartu wymówione baśnie.
115 Dafnisie! ufaj więcej; Halina choć drażni,
Umie jednak szacować dar słodkiej przyjaźni.
A jeśli ma rzec szczerze, o czym myśli skrycie,
Bądź pewien, że dla ciebie tylko lubi życie.
Życie nudne zaiste, na które los rzadki

120 Dziwnej zsyla choroby niezwykle przypadki.
Zostańmyż odtąd razem; a tak siedząc zemną,
Ja ciebie, ty mnie radą zasilaj wzajemną.

Dafnis.

Dziwisz mnie wspaniałością; umysł to nie nizki,
Wzruszać serce litością na cudze uciski.
125 Nie wielu takich w naszej znajdziem okolicy;
Każdy wilka przepędza od swojej dzielnicy,
A sąsiad niechaj ginie! byleby im błogo,
Lecącego gotowi w przepaść trącić nogą.
Ty dla mnie więcej czynisz, gdy nad wszystkie rzeczy
130 Droższym twa dobroć zdrowiem moje zdrowie leczy.
Nie jestem ja niewdzięczny, a co za tym idzie,
Pozwól, niech sam bez ciebie w swej zostanę bidzie!
Niech raczej tu usycham z żalu i tęsknoty!
Dość dla mnie, że ty będziesz wiek prowadzić złoty.
135 Póđz zdrowia poratować... lecz przebóg! niestety!
Czuję sroższe na umysł i serce sztylety.
Wstrzymaj się jeszcze trochę, gdyż ten widok miły
Ulepsza stanu lichosć, słabe krzepi siły.
I umrzeć lżej przy tobie... ty płaczesz... o Boże!
140 Któż kiedy mieć ludzkości więcej, jak ty, może?

Halina.

Wzajemnością ci płacę, nie bez tego, żeby
I dla mojej w tym celu nie było potrzeby.
Dafnisie! trudno taić; słabość, którąm miała,
Więcej się dotąd chwytą umysłu niż ciała;
145 Cała jej srogość na tym, że twe oddalenie
Poprzedza wewnętrzny smutek, żal i utrapienie.

Gdy mi się zaś bez ciebie przyjdzie kiedy zostać,
Rozumiem, że świat inną rzeczom daje postać.
Wszystko idzie na opak, wszystko jak w nieładzie;
150 Później słońeczko wstaje, później się układzie,
Strumyczki cicho płyną, zefirek nie wieje,
Kwiatki w pączkach niszczą się, gaj się nie rozśmiej.
A ja nędzna, swą główkę podparszy maczugą,
Gorzkich się dla ulżenia łez zalewam strugą;
155 I myślę: gdzież jest teraz mój Dafnis kochany?
Dafnis, coby te może mógł uleczyć rany?

Dafnis.

Halino! to, coś rzekła, nad pędzel i dłota
Dzielniej troski mojego maluje żywota.
Toż się i ze mną dzieje, na takież nieszczęścia
160 I mnie chwila twojego wskazuje odeścia.
Wszystko mi także wtenczas idzie, jak z opoki;
Chwile się ciągną dniami, z miesięcy mam roki.
Zawsze czegoś brakuje, myśl smutkiem usycha,
A serce, jak nałogiem, ustawicznie wzdycha.

Halina.

165 Gdy o wschodzie jutrzeńki niebo szkarłat ciska,
Natychmiast moję trzodę wyganiam w pastwiska.
Owce chodzą po łące, mnie nadzieja cieszy,
Aczej się Dafnis rano z bydełkiem pośpieszy.
Lecz, skoro ty nadejdiesz, skoro podasz rękę,
170 Niesłychaną mi jakiś wstyd zadaje mękę.
W oczy ci nie śmiem spojrzeć, choć nie czuję winy;
Dafnisie! powiedz, proszę, z jakiej to przyczyny?

Dafnis.

Prawdziwie, i ja nie wiem.

Halina.

Przecież przy Damonie
Nigdy mi twarz tak wielkim wstydem nie zapłonie.
175 A o tym, co rozumiesz, że, gdy w gronie dziwek
Pospolitych używam płci naszej rozrywek,
Mało czuję rozkoszy; niech się Dafnis zjawi,
Aż natychmiast, i sama nie wiem, co mię bawi?

Dafnis.

Jeżeli cię dziewicze nie bawią biesiady,
180 Od wewnętrznej skłonności masz zasiagać rady.
Co do mnie, jam jest gotów, od trzód do maczugi,
Życie i siebie na tve poświęcić usługi.
Odtąd każdego czasu, każdego momentu
Możesz mi poufale rozkazać bez wstrętu.
185 Wszak umiem dosyć piosnek, którem często w lecie,
Gdyś jeszcze mniejszą była, wygrywał na flecie;
Umiem też i powiastki, których Alkon stary
Uczył mnie, zapędziwszy trzodę na koszary.
Tych jeżeli zabraknie, dodawszy mu chmielu,
190 Tysiącami piękniejszych nauczysz nas wielu.
A tak, piękna Halino, ani ujrzyś snadnie,
Jak nam w słodkich czas życia momentach przepadnie.

Halina.

Dafnisie! serce czułe, oraz umysł szczery
Są dwa wieczne pocziwych ludzi charaktery.
195 Szydził ci z tego Likas, spiwszy się w karczmisku,
I mówił: ten pocziwy, kto dla swego zysku,

Nie mając na nie względów, szuka tylko pory,
Jakby mógł liczbę pustej pomnożyć obory;
Jakby drugich ucisnąć.... Wszakże za te sprawy,
200 Jak żyje w obrzydzeniu, tak umrze bez sławy.
Ale ty, jak mi wielką dziś czynisz ofiarę,
Nie pomną tego chyba wieki tylko stare.
Z tym wszystkim próżny zabieg, próżne tam mazoły,
Gdzie umysł z przekonania nie będzie wesoły.
205 Mówię to z doświadczenia i twojej dobroci;
Bo, lubo czas mi nieco przy tobie się kroci,
Choć wszystkie piosnki wdzięcznym tonem łechcą uszy,
Smutku jednak wywabić nie potrafią z duszy.
Co większa, gdy się na noc dzień wieczorem schyli,
210 Jakbyśmy i momentu z sobą nie bawili.
Oh! gdybyś w takim kiedy znajdował się stanie,
Rzekłbyś, że miłsze stokroć życia dokonanie.

Dafnis.

Prędko sądzisz, Halino; a kto prędko sędzi,
Niewinnie, lecz niebacznie, pospolicie błdzi.
215 Uporniuchnaś jest, widzę, kobiecym narowem;
I ja bez trosk nie jestem, nie jestem i zdrowem.
Wszakżem ci już namienił, że niezdolne smutki
Są moich z tobą schadzek nierozdzielne skutki.
Darmo je czcym ukoić pragnę przymileniem,
220 Lub serdecznym uściskiem, lub miętym wejrzeniem;
Wszystko to nic nie nada, serce darmo łaknie,
Myśl zawsze niespokojna... zgoła, czegoś braknie!

Halina.

Co teraz powiem, Dafni, niech ginie w kształt maryl,
Lecz to będą zapewne baby jakiejś czary.

Dafnis.

225 Mówiąc ludzie, że czary nasławszy na człeka,
Od świtu do wieczora czasem nie doczeka.

Halina.

A cóż ja komu winna? Niech świadczą sąsiedzi,
Co, według dawnej gadki, *widzą, jak kto siedzi.*

Dafnis.

Przy kim Bóg, nikt na tego; to tak święte godło
230 Z rozumnie ufających nikogo nie zwiódło.
Straszniejszy djabeł w farbach, niż w samej istocie;
Kto go się lękać wstydzi, niech ma ufnosć w enocie.
Tak i ty rób, Halino, w roztropność bogata!
Drwij z bajek, co je klekczą od powicia świata;
235 Gorsze nad wszystkie djabły ludzkie namiętności.

Nina (podsluchawszy ich rozmów, przychodzi).
Czy można!.. na ich lata!.. tyle niewinności.

Halina (złakszy się).

Ah, Nino! czy się godzi znienacka nas schodzić?

Nina.

Nie przychodzę ja tutaj, ażeby wam szkodzić,
Wysłuchałam was z kąta i poznałam dobrze,
240 Żeby ci z strojów soki nie wadziły bohrze.
Znam teraz słabość waszą; jest to rodzaj taki,
Który trapi wielmożne równie jak prostaki;
Który bez względu na płeć, lata, urodzenie,
Nierozumne zwykł nawet poruszać stworzenie.

Halina.

245 Jakżeby to wielmożne nazwać można lichy?

Nina.

Dafnisie! tobie tylko o nim powiem cicho;
Lecz żal mi i Haliny, ile, że jej serce
W większej tego chwyciło żarzywa iskierce.
Jest to więc, moje dzieci, instynkt, albo raczej
250 Miłości tegi zastrzał, co z wami dziwaczy.

Halina.

Miłości? cóż jest miłość?

Nina.

Dafnis się uśmiecha?

Dafnis.

Bom takiego, jak żyję, nie znał jeszcze licha.

Nina.

Jest to duszy męczarnia, grot na rozum silny,
Źródło potrzeb, rozpusty, kęs ciała przychylny.
255 Od niej ma blask uroda, wzrok ostry; a wręście
Osobliwszej piękności dodaje niewieście....

Dafnis.

Nie wątpię o tym, Nino! Halinine wdzięki
Zawsze są wtenczas tkliwsze, gdy mi poda ręki.

Nina.

Kto na nią zacznie boleć, radby bez ustanku
260 Przy lubym sobie wzdychać i siedzieć bałwanku.

Halina.

Bez wątpienia, że ja tej podpadam niemocy,
Bo mi Dafnis na myśli staje w dzień i w nocy.

Nina.

W tym wieku, jak jesteście, żadnej krzepkość tarczy
Jej silnym naleganiom zdolać nie wystarczy.
265 Alem się rozgadała; czas, spędziwszy trzody,
Popędzić je do źródła i wlec się do budy.
Jutro tu rano przydźcie, a już bez ociągu
Wszystciuchno wam wygadam o tym dziwolażu.

Halina.

Ah! zostań jeszcze, proszę; kto wie, czy pogoda,
270 Jak dziś, tak jutro piękny dzień rozrywkom poda?

Nina.

Wszelako jutro bądźcie! nauczę was tego,
Jak się ludzie zwyczajnie tej słabości strzegą.
Będiesz mi wdzięczna, Dafni, lub nie? mniejsza o to!
Dość dla mnie, że nad waszą mam litość prostotą.

Halina.

275 Ja ci wdzięczność przyrzekam, ale bardzo proszę,
Żebyś mi takich lekarstw dawała po trosze.
O przyjemne słabości! o Dafnisie luby!
Już się teraz bezpiecznie mogę nie bać zguby.

Nina.

Ta choroba, prócz tego, że nas tylko łodzi,
280 Żadnych nieszczęść przyczyną nie była dla ludzi.
Wyniosłość, zawiść, duma, łakomstwo, rozpusty,
Te czynią świat częstokroć obdarty i pusty!
Tych niechaj człek unika, a upewniam, że się
Do żadnego bezprawia nigdy nie uniesie.

Zab. przyj. i poź. XI, 370—392, 1775.

FILIS ŻAŁOSNA.

¶ Jam, gdzie niestała, mknie Wisła wodę,
A brzeg się chwieje bujnemi zioły.
Filis, usiadłszy, swą pasła trzodę,
Rozkoszne kózki, pracowne woły.

5 Wtym ją porzuci i w gaj poboczny
Niepostrzeżonym gdy krokiem dąży,
Myśl ją opadła, że wilk żarłoczny
Na jej lubego baranka krąży.

Smutna pamiątka o swym Wontonie,
10 Którego szczęścia wyrok ponury,
W dalekiej od niej być nagle stronie,
Gdzieś aż pod zimne wpędził arkturny —
Serce okropnym grotem przeszyje,
Tak, że nie pomni, Filis czy żyje.

15 W tym rozerwaniu miłośnym siła
Myśl zaprzątnioną mając kłopotem,
Słodkie po drzewach piętna tłoczyła
Nieposuszniemi ręką i dłotem.

»Niechaj tak miłość mego Wontona
20 W statecznym sercu mnoży się wszędzie,
Jak te mojego smutku znamiona
Urosną, drzewo gdy wzrastać będzie«.

Toż znów na piasku w misterne cyfry
Jego i swoje związując imie,
25 Wzdychała, że je gwałtowne wichry
W ciemnym nieznacznym zatarły dymie.

Cóż za okropny domysł w tym razie!
Z uczucia pełnym rzecz westchnieniem,
Jeśli w niestałym wiatrów obrazie
30 Mam mój przezierać los z przeznaczeniem,
Że ta, co teraz silnie nas klei,
W samej się miłość skończy nadziei!

Gdyby tak dla mnie los był okrutny,
Dane mi odeń stłukłabym flety;
35 Albo przecięła bieg wieku smutny
Płytkim żelazem tej to hulety!

I wtym na myśli smutkiem przejętej
Wystawi obraz kochanka swego,
Jego urodę, rozum, ponęty,
40 I co być może sercu miłego.

Na jej okropne zatym lamęta,
Rozkoszne dotąd w gaju wesołem,
Utną swe piosnki smutne ptaszęta,
Dumając nad tak ciężkim mozołem.

45 Chciałyby oraz jej srogie losy
Wiernie okryślić w żałośnej nucie;
Ale wszystkiemi na świecie głosy
Nie naśladowne jej było czucie.

Nigdy ta bidna odtąd kochanka,
50 Widząc swobodne innych zaloty,
Co je trzymają z nocy do ranka,
Nie mogła użyć lubej pieszczoty,
Żeby nie miała wspomnieć strapiona
Na swe kochanie, swego Wontona.

55 Ilekroć z tamtych krain w gościnę
Przyjdą pasterze, gdzie on zostawa;
Filis się z niemi o tęż godzinę
Jako najrychlej schodzi ciekawa.

Pyta i prosi, aby jej szczerze
60 O swych pasterkach powiedzieć chcieli;
Czy są tak piękne, by więc pasterze
Dla nich na pierwsze wspomnieć nie mieli?

Wreszcie z tysiącznej na sercu trwogi,
Strachu z nadzieją, z żalem rozpaczy,
65 Które Filidzie czas truły błogi,
Czyż się gwałtowna miłość nie znaczy?

O! jakiej nie są godne litości
Pasterki serca czulego bardzo,
Co się tak silnie płaczą w miłości,
70 Iż nią, choć czasem trzeba, nie gardzą!

Wiekui niewdzięczny! któryż się stale
Teraz piękności oddaje jaki,
By się od innych odstrychnął wcale?...
Zginęły z czasem takie prostaki!

75 Dziś tylko pozór kieruje ludzi;
Tak i nasz Wonton, co go tak kocha
Filis serdecznie, może ją łudzi,
Albo go miłość gdzie więzi płocha.

Zab. przyj. i poz. XIII, 302—5, 1776.

TYRYMACH.

Przysiadłszy w cieniu Tyrymach topoli,
Grał srogość Chloi i swoje kłopoty;
Słowik zaś z góry los jego niedoli
Wtórni coraz dobierał szczebioty.

5 Pomóż mi, proszę, mój drogi tłumaczu!
Westchnawszy, rzecze pastuszek żałośny;
Pomóż mi, pomóż serdecznego płaczu,
Którym chcę koić frasunek miłośny!

Echo! powtórz to niewdzięcznicy moi,
10 Com jej oczyma nieraz pokazywał;
Czegożem kiedy nie czynił dla Chloi?
Czyliżem piosnek z nią razem nie śpiewał?

Albo jej owcy nie strzegł ulubionej?
Lub się z jej pieskiem nie pieścił przyjemnie?...
15 Przecież okrutna codzień w inne strony
Wypędza trzodę! Ucieka odemnie?

Gdy tak pasterskie żal serce uciska,
Wzdychania w ciężkim swe wyjawiał głosie;
A Chloe, pędząc bydło na pastwiska,
20 Taką mu dała odpowiedź po rosie:

- Chódź, Tyrymachu, chódź, moje kochanie!
Przestań zasmucać swym płaczem te knieje!
Ciężko mnie boli twoje narzekanie,
Byłeś stateczny, miej we mnie nadzieje!
- 25 Nie tak się łania, od wyźłów przejęta,
Porywa prędko, jak on skoczył do niej;
Ta zaś, na niego zwróciwszy oczęta,
Westchnie, zapłacze i główkę nakłoni.
- A potem, nieco odetchnąwszy sobie,
- 30 Rzecze: już dosyć płakać, Tyrymachu!
Miłość cię dotąd w swej trzymała probie,
Miłość cię odtąd chce pozbawić strachu.
- Już się kochajmy, dla tej to użycia
Rozkoszy, co się kochankom udziela,
- 35 I która wszystkie dni poświęca życia,
Żyte w lubego wspólnie przyjaciela.
- Na miejsce sępnych dotąd dni rozpaczą
Nadziei błysną nam promyki żwawsze.
Niech puszczyk wyje, niech gawrony kraczą,
- 40 My się kochajmy! kochajmy się zawsze!

Zab. przyj. i póź. XIII, 421—4. 1776.

SATYRY.

DUMA UBOGIEGO LITERATA.

- Gdy czytam plód swej pracy, com nia, wieszcz ubogi,
Drzymał w kącie nieznany i ziemskie czcil bogi,
Upatrując jakiegoś zysku promyk lichy;
I płacz mnie rzewny bierze i niewczesne śmichy.
- 5 Bo jakąż, nieraz myślę, mam korzyść z tej sztuki,
Którą gardzą surowi mędrce i nieuki?
A gdy czasem przez litość swe dadzą przyznanie,
Ich chwałę mam za obiad, afront za śniadanie.
- O! srogie bajecznego Parnasu dziewczyska!
- 10 Bodajbym nigdy w wasze nie zajrzał siedliska!
Siedliska, gdzie nic nie ma, prócz ostu i trawy,
Na upleć uczonego wieńca próżnej sławy.
- Szczęśliwszy stokroć nad nas rzecznik wyszczekany,
Co broniąc jednej strony, obelżywe piany
- 15 Na przeciwną wyślinia; bo za swoje jady
Troistym zamkiem ciężkie waruje pokłady.
- Szczęśliwszy wiercipięta, dworaczek obrotny,
Choć kostera, choć pijak, choć urwis istotny;
Bo za jego wykrety, obłudę, matactwa,
- 20 Świat kadukiem liczne mu szle coraz bogactwa.

Szcześliwszy arytmetyk! Za sztuczne rachunki
Pakuje ważne złoto w łokciowe ładunki;
A choć pisze i skrobie, zetrze i przygładzi,
Przecież pana okradnie, a sobie zgromadzi.

25 Nie ma z tego nic u nas; złoto lub w Olkuszy,
Lub jaki zdobi bałwan podłomyślniej duszy.
Przecież, Mido bogaty! z pod rysiej opuchy
Wszyscy widzą nikczemnych osłów długie słuchy.

Pod kim smukły arabezyk, dla bodźca ostrogi
30 Zwinawszy się, obali kilku w rynsztok z drogi.
Podemną, hola ludzie! ledwie pstrosz włogawy
Z Nowego Świata zajdzie do starej Warszawy.

Lecz co ja, lichy pismak? byłoć wieszczów wiele,
Co sobie wywróżyli dudka na kościele;

35 A że innych nie wspomnę, pierwszy przed innemi
Stań mi tu, sławny Tassie,¹⁾ włoskiej skrzypku ziemi!

Na cóż mu się przydało, iż świat uczony
Na jego przeniósł lutnią Homerowe strony?
Lub, że ktoś²⁾ w starganego nędzą życia zgonie

40 Chciał laurem w Kapitolu siwe wieńczyć skronie?

Na co mu się przydało, że zimne popioły
Z drogich rzniete porfirów dźwigają mauzoły?
Kiedy, będąc za życia w ciężkiej poniewierce,
Rozum nędzą hartował, a zgryzotą serce?

¹⁾ Torquato Tasso, z zacnej bardzo rodziny włoskiej pochodzący, napisał sławne poema: *Jeruzalem uwolniona*; od dzieciństwa aż do śmierci był od fortuny prześladowany. (D. a.).

²⁾ Klemens VII. chciał go laurem w Kapitolium wieńczyć ale Tasso w wilią tego obchodu umarł. (D. a.).

45 Nie miły taki frymark! Lepszy kawał chleba,
Póki mam czerstwe zęby i grosza, co trzeba.
Lepiej być o baranie, albo lisim grzbiecie,
Niż po śmierci gronostaj tylko na portrecie.

Otóż masz, Apollinie! Patrz! pod twemi znaki
50 W jak odartym świeciemy mundurze, chudaki!
A gdy się drzem za laurem, dobrze, jeśli który
Brudnej na łeb szlafmocy zarwie lub misiury.

Weź zatym swoją lutnię, weź strony i smyki!
Nie chcę odtąd ni pochwał, ani znać krytyki,
55 Jeśli tylko ten krytyk, co w inszych rozumie
To nazywa być błędem, czego sam nie umie.

Zab. przyj. i poz. XII, 166—170, 1775.

ODDALENIE SIĘ Z WARSZAWY LITERATA.

Aryst, ów sławny autor, ów pisarz do wzoru,
Nie nudny gotowalniom, chwalony u dworu,
Ale, że się majątek jego na tym kończy,
Nie mieć futra na zimę, na słotę opończy,
5 A z tą sławą, pod której upada ciężarem,
Często swój obiad kończy wodą i sucharem;
Sprzykrzywszy sobie wreszcie te smutne koleje
Pracy, potrzeb istotnych, a płonnej nadzieje,
Zadłużony po uszy, z wszystkiego wyzuty,
10 Nieszczęściem, nie umyślnie, wpadł między bankruty.

W takim razie co począć?... Gdyby był bogaty,
Miałby za sobą prawo, miałby magistraty,
Miałby zasłonę z panów! Ale, że gołota,
Na czole nie miał miedzi, a w kieszeni złota,
15 Mógł się pewno spodziewać ostrej sądu grozy;
Pocziwy, lecz ubogi, poszedłby do kozy.
Zniósł Aryst biedę; nie mógł znieść hańby i plamy.
Nim więc po niego pozwy przybito do bramy,
Nim go płatny od strony patron czarnym wpisem
20 Przed sądem i rozprawą zrobił infamisem,
W towarzystwie kostura, ubóstwa i sławy,
Musiał chudy literat nocą wyjść z Warszawy.
Bacniejszy jak Dyogen, nie chlubił się marnie;
Ów w dzień z światłem, ten nie miał i w nocy latarnie.
25 Za szczęściem idzie przyjaźń. Aryst bez intraty,
Nie miał się i z kim zegnać; nie było Achaty,
Ale była Warszawa. Znał dobrze tę panie
I takie też zostawił dla niej pożegnanie.

Ponieważ dziś w tym niegdyś dla mnie lubym raj
30 Cnota i rozum więcej nie są we zwyczaju;¹⁾
Kiedy to, co od wieków bywało zaletą,
Dziś znaczy wzgardę, jeśli zwą kogo poetą;
Lubobym mógł, odpornej używając broni,
Tak niemi gardzić, jak też nami gardzą oni;
35 Ale znam, chrześcijańskie co są sentymenta,
Wiem i z pisma, że zły duch gadał przez bydłota.
Pójdę raczej do lasu szukać jakiej nory,

¹⁾ Wiersze 29 i 30 uzupełniono z rękopisu Biblioteki Kórnickiej p. t. „Poezye różnych z czasów Stanisława Augusta“.

Skryć się przed burgrabiami i instygatory.
Nie hartowna w stoickiej szkole moja cnota,
40 Nauczyłem się myśleć; nie chcę skrobać błota.
Niechaj tu żyje Damon! Urósł on z pośpiechem;
Znałem go. Był lokajem, dziś chodzi z felcechem.
Miał figurę, wpadł w oko, za czasem wszedł w modę;
Zaczął rósnać przez stare, a dorósł przez młode.
45 Nie ma też za to cery, błądy nakształt chusty,
Mnie podobien. Ale ja z biedy, on z rozpusty!
Niechaj tu żyje Chryzał! Człek to znakomity,
Wchodził w traktat o sprzedaż rzeczypospolitej,
Przedał swoich współbraci; zresztą dobrze żyje,
50 Paraduje, gra, szumi, oszukuje, pije.
Byłem raz w jego domu, serce mi usycha;
Podano z kościelnego pić wino kielicha.
Zadziwił mię ten widok. Choć nie dawno goły,
Nie słyszałem, żeby nasz Chryzał kradł kościoły.
55 Wtym mi się nawinęła cyfra w spodzie ryta,
Sekularyzowany był to Jezuita!
Niechaj tu żyją tacy! bo im się tu wiedzie;
Ale ja, co w Warszawie w mojej pocznę biedzie?
Raz na zawsze pocziwą przedsięwziąłem drogę.
60 I, choćbym złym być umiał, nie chcę, ani mogę.
Podłość nigdy nie będzie wadą mojej duszy;
Za co mam być pokornym? że pan fireyk puszy?
Niech on sobie szaleje, niech szumi, niech traci;
Przyjmę, jeśli mi co da; lecz mnie nie zapłaci.
65 Kto umie, mieć może zysk ze wszystkiego w świecie.
Kto uwierzy? zarobić można i poecie!
Pleban żyje z kolendy, mnicha żywi kwesta,

- Jurystę kompromisy, pozwy, manifesta,
Lekarze z chorych, piękność z siebie, żyd z tandety;
70 Mają także obrywki swoje i poety.
Od czegoż urodziny, zaręczyny, gody,
Dytyramby, sonety, madrygały, ody?
Od czego wieszczą sztuka? Pani podstolina
Pierwszy owoc miłości, porodziła syna!
75 Wieść ta zaraz w najdalsze poszła okolice,
Zjeżdżają się odwiedzać krewni położnicę,
Biorą dziecko na ręce. W nim ledwie znać człeka.
Ci patrzą, jakie czoło, nos, oko, powieka;
Patrzą potem na ojca; powoli, powoli
80 Staje na tym, że ten syn istny pan podstoli.
Nasz ojciec od radości nie omdlał bez mała:
Syn z lędźwi moich! Matka lepiej to wiedziała.
Ale to bagatela, natury to dziło,
To dziecko miało ojca, bo się urodziło.
85 Podobne? niepodobne? kto o to dba wiele?
Chyba matki. Poetów wieszczby insze cele.
Badać duszę, skłonności, cnoty, charaktery,
Wywróżyć stąd na przyszłość wielkie bohatera,
Wojownicy, statysty, ojczyzny obrońce,
90 Te są, moi współbracia, waszej wieszczby końce!
»Orzeł pochodzi z orła, czysty ród sokoli,
»I twój syn pan podstolic, boś ty pan podstoli.
»Zacność jego — zacności twych przodków nie wstyda;
»Ciesz się Polsko! masz teraz swojego Alcya.
95 »Nagotuj dlań buławę, z której się przed laty
»Przez skromność wymawiały jego antenaty.
»On zachwianej wolności umocni zasadę,

- »Sławny w polu przez męstwo, w pokoju przez radę;
»Ustraszy okoliczne mocarstwa i króle,
100 »Ujrzy hardy bisurman nasz sztandar w Stambule.
»Wznowi niemcom Psie Pole; da poznać przed światem,
»Że rusin polakowi nie może być bratem.
»A potem, żeby jego sławę wspominali,
»Dźwignię słupy żelazne na Dnieprze i Sali.«
105 Taka była Cheryla oda co do joty.
Wspaniały pan podstoli dał mu za nią złoty,
Druk go dziesięć kosztował, dziewięć poszło z dymem.
Odtąd Cheryl brzydzi się podstolim i rymem.
Mnieżby tak ladajakie uwiodły ponęty,¹⁾
110 Żeby z pod mego pióra łotr wychodził święty?
Jabym miał być tak lichym, tak niktzemnym płazem,
Bym kękał przed zrobionym od siebie obrazem?
Nie wyda się to na mnie! Styl mój na to twardy.
Mówię prawdę. I przeto mnie sądzą, że hardy.
115 Prostota jest właściwym pismom moim gustem;
Krętosz, mówią, polityk; ja go zwę oszustem.
Klemens zawsze z różańcem, nigdy bez szkaplerza,
Ja się przecie w Klemensie domyślam szalbierza.
Myśl moja zgodna z sercem, a serce z językiem,
120 Filuta zwę filutem, Marka fanatykiem.
Ni do wierszy miłosnych mam siła zręczności.
Fireyk prosił mnie o wiersz do swojej jejmości;
Kat mi nadał zasłyszeć, że ta jejmość pewna
Była w pewnym sposobie blizka jego krewna.

¹⁾ »Jażby tak ladajakie brał przed się ponęty«. Rkp.
Bibl. Kórń.

- 125 Chciałem mu jednak służyć; już się wziąłem szczerze,
Rzecz dziwna, zbrykało się pióro na papierze.
Tylko co ją porównać miałem z Erycyną,
Potknęła mi się ręka, napisałem Fryną.
Tyle to dokazują nad nami nałogi!
- 130 Ludzie u mnie są ludźmi, u pogan są bogi.
Ale, rzeczże kto: po co tak myśleć zuchwale?
Prozelitów szczerości pełne są szpitale.
Można puszyć, kiedy jest majątek po temu;
Pokornym być, pokornym trzeba ubogiemu!
- 135 Pokora mury łamie, dawne jest przysłowie;
Przez ten mur dobrze wielec znaczą się panowie.
I Arystyp filozof, choć tak wielkiej duszy,
Kłaniał się; Dyonizy miał przy nogach uszy.
Kłaniaj się, kłaniaj, bracie! taki dziś ton świata!
- 140 Wyszadzono szczerością tchnącego Sokrata,
Za wzgardę potym bogów pojono cykuta;
Gardził on pono ludźmi, za to go otruto.
Nie dość to dobrze pisać. Kto ma twarde krzyże,
Kto się kłaniać nie umie, głodny łapę liże.
- 145 Nadstawiaj się, podchlebuj, łzyj, przekładaj modły!
Byleś dola poprawił, bądź choć na czas podły!
Jeśli cię nie wspomogą te śródki, nie zgubią;
Wielec, choć się zrażają, jednak podłość lubią.
Aliz wskórasz, aliz się w dobrej skłonisz porze,
- 150 Jużeś pan, już w dostatku, już jesteś w honorze,
Już i sam patrzysz z góry. — Aryście, powoli!
Nie mień się, żebym twojej nie złorzeczył doli;
Szacuj swoich współbraci, miej dla nich wzgląd winny;
Szlachetny ptak nie kala swój kątek rodzinny.

- 155 Choć ci łaskawsza, niż nam, przyświeciła gwiazda,
Z tegoś ty wleciał, w którym my siedziemy, gniazda.
W równych byliśmy losach, w równym oba stanie,
Żebym o nich zapomniał; sam pamiętaj na nie.
Minęły wieki złote, zaszedł czas żelazem;
- 160 Dziś zasługa z fortuną rzadko chodzi razem.
Los wszystko dokazuje. Takimi zalety
Ten jegomość przesiadł się z kozła do karety.
Czy mu rozum, czy enota, te zjednały względy?
Sekret w tym: w jakieś ważne wchodził facyendy.
- 165 Pewny minister, mając rzecz z obcemi dwory,
Bierał go do konsulty, jadąc na fawory,
Gdzie oba, pozdrowiwszy kuflem los Europy,
Na jednej spoczywali łonie Penelopy.
Z takich to często dola ludzka głupstw zawisła!
- 170 Widział kto, jak jest drobna w źródle nasza Wisła?
Tego paneczka można porównać z jej nurty;
Mały i on; nie dawno nosił po szwach burty.
Rok tysiąc siedemsetny siedemdziesiąt piąty,
Płodny w mitry książęce, margrabie i conty,
- 175 Pasował go rycerzem; znać też w nim panicza,
Misternie sam się wozi, zręcznie trzaska z bicia.
Za cóż on, nie kto inny, wpadł fortunie w oko?
Krates pisze tak głątko, myśli tak głęboko;
Tyle pism pożytecznych w licznych wydał tomach;
- 180 Jakiż ma los? Obiadu w cudzych szuka domach.
Nie ma nic, ani nawet nadziei majątku;
Wart pokojów, a nie ma Krates swego kątku.
To prawda, że nareszcie Stanisław łaskawy,
Ile mu czasu na to ważne dają sprawy,

- 185 Znając dobrze szacunek krajowych pisarzy,
Wehodzi w ich stan, zachęca, chwali, wspiera, darzy.
Nie można się na jego Muzom żalić czasy;
Jest August; ale jeszcze rzadkie Mecenasy.
Nie wielu nawet księgi polskie czytać raczy;
190 Jakże to ma zachęcić, co pogardę znaczy?
Darmo! darmo! nikczemna literatów rola!
Mamże się przeto rzec jej i chwycić Bartola?
Mamże na wykrętnego stan zmienić patrona?
I z ucznia Apollina być uczniem Iwona?
195 Przebóg! czy mi się zdaje? Puls mój mocniej bije;
Zamyślać o tym, trzeba mieć w głowie manije.
Jażbym miał być patronem? a to znowu na co?
Czy dla tego, że ten kunszt łyzy sieroce płacą?
Że zgnębiona niewinność, zbrodnia ocalona?
200 Ah! na samo wspomnienie wzdrygam się patrona!
Z natury do litości skłonna moja dusza.
Od moru, głodu, ognia, wojny i ratusza
Niechaj mię mój Apollo broni i zachowa!
Czas się wybierać w drogę; — Warszawo! bądź zdrowa!

Nowy Pamiętnik Warszawski, VI, 115—120, 1802.

WIIERSZE ROZMAITE.

BAJKI.

I.

Przeznany pan krokodyl, rodu szlachetnością
Chlubny, wydziwiał sobie nad jego dawnością;
Co do mnie, rzekła liszka, mało się zapocę
Nad tym, skąd kiedym wyszła, lecz, gdzie się obróczę.

II.

Pewna krowa niebacznie sobie dworowała,
Ilekróć w ciężkim jarzmie wołu postrzegała,
Lecz, gdy ją wiódł na jatki chłopiek, zysku chciwy:
Bóg cię żegnaj! rzekł wołek; idę orać niwy.

III.

Za blizkim skonu mężem czuła żona mdleje;
Chce zań umrzeć; śmierć we drzwi, aż ona blednieje!
Po niegoś pono przyszła, rzekła żałobliwa
Imość, oto na łóżku ostatnim tehem ziwa.

IV.

Napastował wilk srogi jagniąteczko młode,
Choć tak wprawdzie nie było, że mu mąci wodę.
Takim zawsze bezprawiem ludzkie rzeczy chodzą,
Że mocni nad słabemi bezkarnie przewodzą.

V.

o piaszczystej sześć koni biegąc drodze w cwał, w
Równie żartko karoć z sobą porywały;
Siedziała też tam mucha, a wzbiwszy się w górę,
Krzyknie głupia: jakążem poruszyła chmurę!

Zab. przyj. i poź. IX, 30–32, 1774.

SKOROPISM
NA WESELE PRZYJACIELSKIE.

- J*eszcze w pierwszych początkach niewłożonej ręki,
Dym wdzięczne trącał struny lutni złotójekiej;
Doświadczałem, iż zawsze, szepcąc mi do ucha,
Radziła grać zaloty *Wenus sercorucha*.
5 Darmom się kilkokrotnie zrzekając podwiki,
Chciał krwawe na harc wywieść *Marsa* bojownicy
I podać rymem walkę, w której przy biesiedzie
Zwarły się z *Centaurami*¹⁾ *Lapitów* gawiedzie;
 Lub jak świat, zawałony potwory dziwnemi,
10 Umiatał żwawy *Herkul* ramiony stalnemi;
 Nigdy temu nie sprostął, a zamiast *Alcyda*²⁾
 Lutnia grała, jak na złość, miłości *Kupida*.

¹⁾ Centaury i Lapity, ludzie mieszkający w Tessalii, dla niezwykłej wielkości olbrzymom podobni; ci podczas wesela *Pirytousa* z *Hippodamią* pokłócili się między sobą aż do zabójstwa. (D. a.).

²⁾ *Alcydes*, imię *Herkulesa*, wzięte od dziada jego *Alceusza*. (D. a.).

- Jużem miał nieposłuszne swemu mistrzu brzemie
Pogruchotać w kawalee, rzuciwszy o ziemię;
15 Aż mój bożek przypadnie i rzecz z uśmiechem:
 Młodemu o miłości brząkać, nie jest grzechem.
 Nie bądź nadto porywczym, moje miłe dziecko,
 Znamci ja, że nie bardzo rad się brzydzisz kiecką;
 A choćbyś się i wzdragał, to może za laty
20 Niechętnemu natrętne miłość przyśle swaty.
 Niech się więc inni wieszczę mozolą z serdacznym
 Marsem, ty z *Kupidyńkiem* popieść się *sajdacznym*,
 Póki młody wiek służy; potym nie lza będzie,
 Gdy zimna słabe lędzwie zgrzybiałość osiedzie.
25 Do tego czyliż nie wiesz, iż stan młodzieński
 Jeden z twoich przyjaciół zamienia w małżeński?
 I wkrótce już zobaczy, jak na czyste łożo
 Szkarłatne z kosza sypnie piękna *Cyprys róża*?
 Czymże mu chęć okażesz za takim festynem?
30 Pewnie głowy uszargać nie potrafisz winem,
 Ni z kołem godowniczym tańczyć koło dzbana;
 Bo słyszałem, tak hasasz, jak sroka spętana.
 Ni go darem obeszlesz, bo na *Helikonie*
 Często bywa przytrudno rymopisom o nie;
35 Toć przydzie, na miłosne podstroiwszy tony
 Lutnią, jak tak zanucić, byle rym pieszczony.
 Tu zamilkł i uleciał, a za nim w też tropy
 Wielogęba siodłając wieść żartkie galopy,
 Dała znać, że ty, *Pietrze*, sprzykrzywszy samotę,
40 Przeszłych swobód krusz mienisz na niewolą złotą.
 Mylę się? czy już widzę, jako w ślicznej parze
 Niesiecie wspólne chęci przed święte ołtarze,

- Aby, co was kochaniem wzajemnym naznaczył,
Bóg swe błogosławieństwo z nieba spuścić raczył.
- 45 Widzę, jako i kapłan w serdeczne pierścionki
Twą rękę i twej lubej okował małżonki,
Gwoli upominkowi, ilekroć spojrzycie,
Że wierność tylko może wspólne słodzić życie.
- Wierność, mówię, a zgoda i umysł cierpliwy,
- 50 Zarazem wzięte, czynią los stadeł szczęśliwy;
Samą zaś znitowane miłością ogniwa
Wiek, choroba, trafia, dosyt najczęściej rozrywa.
- Oh! jakaż liczba takich, co płochość skleila,
Radaby z niemiłego jarzma się dobyła!
- 55 A gdy tego nie może, musi aż do zgonu
Długą bidą głupiego przyplakiwać skłonu.
- Tyś nie płocho poczyniał, lecz w wieku dojrzałym,
Kiedy już nie wstyd myśleć o pożyciu stałym;
Rozum ci dziewosłębil, miłość kojarzyła,
- 60 A życzliwych przyjaciół rada przyświadczyła.
- Toć się możesz spodziewać, że przez to zameścisz
Pięknać w dom twój Teresa wniesie stałe szczęście
I da poznać, że w każdej człęk fortunny zmianie,
Byle na swym rozumnie umiał przestać stanie.
- 65 Tak mi mojej, mój Pietrze, lutni struny grały,
A strunom zawieszane echa podrzyźniały:
Byż nasi nowożeńce tak słodko spożyli,
Iżby im najżyczliwsi nawet zazdrościli.

Zab. przyj. i poz. IX, 335—341, 1774.

KUPIDO
WIEŻEŃ.

- Zbiegszy od swej Kupid matki,
Pod Parnasem zbierał kwiatki,
Wijąc z nich wianek
Dla swych kochanek;
- 5 A stąd codzien muz ogrody
Większe miały w ziele szkody.

- Przedsięwzięto zatym zgodnie,
Słusznie taką skarać zbrodnię,
Wywód uczynić,
- 10 Kogo obwinić;
Aby złodziej za kradzieżę
Rok *in fundo* siedział wieżę.

- One sądzą, a ten w sadku
Kradnie zioła do upadku;
- 15 Więc, gdy go zoeza,
Nagle przyskocza,
Krzycząc w koło: ah! hultaju!
Tyś to tyle skradł nam maju?

- Zbladł Kupidek! Już po djable!
- 20 Grot mu wzięto, łuk i szablę.
Stoi bez broni,
Łzy smutne roni;

Prosi z płaczem, te się śmieją,
On pokorny, te srożej.

25 Rwą co żywo rozmaryny
I z nich tegie kręcą liny;
Związują ręce
Na tył chłopięce;
Do Połosi wiodą wreszcie,
30 Aby u niej był w areszcie.

Siedzi więzień okowany,
Mając wite z róż kajdany,
Łańcuch z bławatu,
Obróż z szkarłatu;
35 Lecz, co nad to bardziej boli,
Że u pięknej jest w niewoli.

Wtym wieść matkę doszła w Knidzie,
W jakiej synek osiął bidzie.
Z samej pogłoski
40 Przybywa troski;
Więc niebawnie zwie na radę
Charyt i wdzięków gromadę.

Gdzie za wspólnym wszystkich zdaniem
Przedsięwzięto prosić za niem;
45 I gwoli temu
Dać Merkuremu
Rozkaz, aby, gdy czas służy,
Brał się zaraz do podróży.

Lecz im Pafu wprzód królowa
50 Uczyniła rzecz w te słowa:
Śliczne dziewczęta,
Wdzięczne chłopięta,
Chychotki, Żarty, Charyty!
Mój senacie znamienity!

55 Wiecie o tym, że mi syna
Złapał orszak Apollina?
Chór ten ubogi,
Bez datku srogi;
Nie nie czyni bez pieniędzy,
60 Więc nam składki trzeba prędej.

Zgoda na to! krzyknie rada,
Próżny poseł nic nie nada.
Trzeba poboru
Dla tego choru,

65 U którego oprócz smyka
Nie ma w worku i fenika.

Tak nasz poseł przy zapasie
Wkrótce stanął na Parnasie;
Lecz go przez warty
70 Szyłwach obdarty
Nie przepuścił, aż mu z góry
Wścibił tynfa w garść Merkury.

Idzie dalej, też zwyczaję!
Co postąpi, tynfa daje;

75 Wreszcie talery.
Łagodząc zbiery;¹⁾
Nim w pałacu stanął sieni,
Wszystek wydał grosz z kieszeni.

Zjedźże kata! rzecze z smutku,
80 Grosz wydałem, a bez skutku;
Tu jeszcze trzeba
Przywitać Feba,
Muzom oraz dać po trosze,
A tu draby wzięły grosze.

85 Cóż więc inne gdy urzędy
Złotem swoje ważą względy,
Przydzie w potrzebie
Przedać i siebie,
Albo żywcem na ich zgrozy,
90 Bis wie, za co, pójść do kozy.

Zgiń, przepadnij, taki kraju!
Gdzie zysk tylko w obyczaju,
Gdzie wszystka cnota
W bałwanie złota,
95 Gdzie i pana te łajdaki
Przedaliby za szóstaki.

Tak oddawszy Parnas bisom,
Podał goniec skrzydła hysom

¹⁾ Zbirowie, żołnierze miejscy w Rzymie. (D. a.).

I to w Cyterze
100 Oznajmił szczerze;
A Kupidek jeszcze póty
U Połosi jest przykuty.

Zab. przyj. i poź. XI, 284—8, 1775.

SŁOWIK I CZYŻYK.
BAJKA.

Słowik, miłośnym tknięty urokiem,
Nucił piosneczki nad czystym stokiem.
Echa mu się sprzeciwiały,
Strumyk go słuchał zdumiały,
5 Zefir nie igrał listkami,
Kwiaty nie trzęsły główkami,
Żabki zamilkły w jeziorze,
A ptaszęta wszystkie w borze
Wierne chowały milczenie;
10 Zgoła, spało przyrodzenie.
Gdy tedy słowik tak sobie nuci,
Czyżyk się w kącie z zazdrości smuci,
Tak, że aż nabył zawrotu głowy,
Więc z temi leci do niego słowy:
15 Bracie słowiku!
Wdzięczny muzyku,
Dyszkańcie naszego gaju,
Plemię ślicznych ptasząt raj!

Słuchałem cię tu na stronie,
20 Jakieś gorgi czynił w tonie;
Jaka żywość, wdzięk i siła
Śliczne piosnki twe zdołała.
Lecz postrzegam, że twe trele,
Acz swych wdzięków mają wiele,
25 Nie długo trwają, bo nad miesiący
Podobno kilka, nie będzie więcej.
Tak rzecze słowik: Ja śpiewam mało,
I toć się, czyżiu, nie podobało.
Ty znowu długo, lecz nie do rzeczy;
30 Tak też i żabka w swym bagnie skrzeczy.
Ja zaś, choć krótko, byleby mile;
Wiem, że nie trwonię nadarem chwile.

* * *

Kwitnących nauk przeznacne składy,
Co swoim światłem kraj ożywiacie,
35 O literaci! jeśli mej rady,
Którą wam myślę dać, usłuchacie;
Weźcie za model tego słowika!
Niech wasze pisma nie będą długie;
Niechaj z nich jedno serca dotyka,
40 Gdy się z rozumem zabawia drugie.
Inaczej świat nam roztropny powie:
»Słowik czyżyka równał do żaby;
»Lecz ci są ichmość lub półgłówkowie,
»Lub niehamowne w jęzorkach baby.«

Zab. przyj. i poź. XI, 341—2, 1775.

PORTRET.

Warszawy, polskiego grodu,
Gdzie swe Wisła warty wzniosła,
Wędrował Kupid do Rodu,
Sławnego z rzeźby rzemiosła.
5 Niósł on portret Sauromatki,
Nadobnej to Telegdony,
Co go dla swej miał dać matki,
Na marmurze usadzony.
Lecz w pół drogi, gdy pod Pafem
10 Odpoczywał na murawie;
Wenus, jakimś zbiegszy trafem,
Pocznie pytać o Warszawie.
A syn na to: matko miła!
Miasto w kształcie niezbyt cudne;
15 Lecz ma naszych kaplic siła,
Przedtym puste, a dziś ludne.
Ile niewiast, tyle wdzięku;
Lecz nad wszystkie Telegdona,
Której portret trzymam w ręku,
20 Jest pięknnością zaszczycona.
Spojrzy Wenus: cud natury!
Wnet ją srogi gniew opęta,

Porwie obraz, rzuci z góry,
Aż się zaraz stłukł do szczęta.

25 Parsknie z śmiechu syn skrzydlaty;
Otóż fochy, rzekł, kobice!
Wždy ja mało stał mam straty,
Żeś jej szklane zbiła lice.

Trwalszy obraz, com go złotem
30 W czułym sercu Palemona
Sam swą ręką wyciął dłotem;
Złość go twoja nie pokona.

Zab. przyj. i poź. XI, 393—4, 1775.

PIEŚŃ.

Minęły chwile bujnej młodości,
Jak więc kwiat róży mija niewrotny;
A jam nie oddał hołdu miłości,
Nie byłem jeszcze dotąd zalotny.
5 Mijają latka mego młodzieństwa,
Rozum się z pieluch otrząś surowy;
Ten na mnie gdera o stan bezżeństwa...
Panie! słuchać cię jestem gotowy.
Czasie! acz z tobą i wiek nasz leci,
10 I coraz to nam urywasz latek,
Ja ci mam wdzięczność za krzyżyk trzeci,
Bom z nim dopiero odebrał statek.

Nuż! serce moje, życia sprężyno!
Zacznij być czule, gdyś już stateczne;
15 Bez tego wszystkie miłości gina,
Lecz przy nim zawsze będziesz bezpieczne.
Serduszko moje, rucho przyjemne!
Uderz do serca pięknej Hanety;
Aczej ci w chęciach będzie wzajemne,
20 Biegnąc do tkliwej wraz z tobą mety.
Już mi więc podaj, Amorku, pręty,
A ty pochodnię swoją, Hymenie!
Płomień ten, w naszym sercu zajęty,
Ostatnie chyba zgasi westchnienie.

Zab. przyj. i poź. XI, 395—6, 1775.

PIEŚŃ PASTERSKA.

Darmo mnie młoda lubi Zofija,
Darmo się sama do mnie nabija;
Darmo i Basia przez swe zamięście
Stawia mi wielkiej nadziei szczęście.
5 Nie trwam ja o te zysku zalety,
Chęć moja dąży do innej mety;
To jest, do ciebie, śliczna Rozeto!
Ty jesteś celem moim i metą.
Raz, gdy wieczornej kwoli zabawie
10 Na chłodnej sobie siadłem murawie,
Przyszła Marysia; jej postać cała
W słodką mnie miłość uplatać chciała.

- Szturm to był ciężki, lecz bezskuteczny,
Bo umysł tobie chowam stateczny.
15 Bo ciebie tylko, mych chęci meto,
Raz ukochawszy, kocham, Rozeto!
Niechaj tu stanie w swej przemożności
Najobszerniejszych dziedziczka włości!
Niech ma za sobą tytuły dumne,
20 Liczne bogactwa i służby tłumne!
Jej się uklonię; a serca przecie
Zachowam stałość swojej Rozecie.
Bo ciebie tylko, mych chęci meto,
Raz ukochawszy, kocham, Rozeto!

Zab. przyj. i poz. XII, 207—8, 1775.

RÓŻA.

- Węgi ja chodząc w mym ogródeczku,
Staję nad krzaczkiem róży,
Co jeszcze oczkiem mruży
I w samym tylko wzrasta prąteczku.
5 Jeszcze snąć do niej nie bywał w swaty
Zefir, chłopczyzna lotny,
Ni Fawoni zalotny
Dał jej w podarku papużej szaty.
Brakło jej jeszcze i na tej woni,
10 Którą z ust słodkich leje,

- Gdy się w południe śmieje,
Lub gdy ją w wieczór muska Fawoni.
Wszakże koło mdłych róży szypulek,
Było ich tylko dwoje,
15 Postrzegłem liczne roje
Wcześniej się do niej milących pszczołek.
Przyszło mi zatym pomyśleć chwilę:
Ten kwiat jeszcze z powicia
Ledwie dał znaki życia,
20 A już ma pszczołek przy sobie tyle!
Cóż to więc będzie, kiedy ją dalij
W liście ustroją czasy,
A słońce na wdzięk krasy
Pięknym koralem usta zapali?
25 Jeśli, za samą idąc nadzieją,
Która częstokroć zwodzi,
Tyle tu pszczołek chodzi,
Cóż, kiedy śliczne pączki dojrzeją?
O! ty, piękniejsza nad wszystkie róże,
30 Acz im nieco podobna,
Telegdono nadobna!
Co ci ja z tego kwiatka wywróżę?
Oto, że, jeśli swym przyrodzeniem
Zwyczajnie pójdzie torem,

35 Będiesz piękności wzorem
I pierwszym Pafu pani stworzeniem.

Jeszcze to jesteś w pączku ukryta,
Jak owe drobne ziele,
Co mu trza czasu wiele,
40 Nim się kto o nie na bukiet spyta.

Atoli już się możesz pochłubić,
Że, mimo drobne lata,
Zdolna jesteś do świata,
I że świat ciebie zaczyna lubić.

45 O! Telegdono, mój krzaczku błogi!
Już ciebie pszczołki znają,
Już do ciebie latają,
Uznając w tobie kwiateczek drogi.

Nie bądź ty jednak w wyborze płocha!
50 Przypatrz się każdej zbliśka,
Bo nie każdy, co ściska,
Prawdziwie lubi, prawdziwie kocha!

Inne to szczerze czynią dla miodu,
I te już będą stałe;
55 Ale inne — zuchwałe,
Często z rozpusty samej powodu.

Nad wszystkie jednak strzeż się najbardziej
Motylków złotobiodrych,

Pstrokatych, białych, modrych;
60 Poznasz ich zaraz, bo są zbyt hardzi.

Będą cię oni nawiedzać nieco,
Lecz za czasu niedługo,
Poznawszy różę drugą,
Wszyscy od ciebie płochy ulecą.

65 O! Telegdono, mój krzaczku błogi!
Już ciebie pszczołki znają,
Już do ciebie latają;
Pomnijże na to, żeś mój kwiat drogi!

Zab. przyj. i poz. XIII, 325—8, 1776.

ANAKREONTYKA.

 rozkosznym biegu siedząc strumyka,
Pasterka młoda
Patrzała, jak się chyżo pomyka
Od źródła woda.

5 Tak prędko nasze zmykają lata,
Pomyśli sobie;
Więc trzeba wcześniej używać świata,
Póki czas w dobie.

Cóż bez miłości schnać będę dłużyj?
10 Trzeba pastuszka!

Z tobą mi miłsze czas chwile wróży,
Dafni, mój duszka!

Zdobić ofiarą już przymuszonej
Będziem skromności?
15 Wiek nasz do kresów swych nachylony,
My bez miłości?

Czas na to wspomnieć, że wiosna chyża
Lat naszych mija;
Okrzepła starość tuż się przybliża,
20 Co nas zabija.

Trudno ci wtenczas wykrzesać będzie
Czucia iskierki,
Gdy ciężka we krwi flegma osiedzie
Twojej pasterki.

25 Ah! czas i miłość biegną galopem
Nigdy niewrotnym.
Ni jej przywabisz żadnym syropem,
Byś był zalotnym.

Jako ten strumyk, skoro raz swoje
30 Porzuci łożę,
Pierwotne potym odwiedzić zdroje
Nigdy nie może!

Tak naszych wdzięków biegną koleje,
Gdy je czas zwarzy;

35 Wiekem nadpsutej, nie ma nadzieje,
Umilić twarzy.

Nie na tym świecie nie jest bez celu
I zatrudnienia;
Więc się nam kochać trza, przyjacielu,
40 Z losów zrządzenia.

Idzie za nocą ciemność ponura,
A dzień za słońcem;
Nam za miłością każe natura!
Miłość sere końcem!

Zab. przyj. i poz. XIII, 424—6, 1776.

RADY

MŁODEJ PANNIE DANE.

Mam ci niektóre dać, Elizo, rady!
Tym się sposobem podobać ni nada;
Nie ma w rozrywkach większej nad tę wady,
Jak, gdy surowy tylko rozum gada.
5 Jakoż roztropne chowałbym milczenie,
Lub płoche jeno nuciłbym wierszydła;
Gdybym nie wiedział, że już urodzenie
W twym uprzedziło sercu me prawidła.
Zaczynasz teraz, Elizo, wiek złoty;
10 Wielu się do twych rozrywek przychyli;
Lecz rzadki będzie przewodzca do cnoty.
Chwyć się mej rady, ta cię nie omyli.

Byleć czas jeno w późne chował lata,
Nie masz się szczęścia obawiać kolei;
15 Zacność cię w wyższym stopniu kładąc świata,
Pięknej twe losy oddała nadziei.
Masz rok piętnasty; jest to wieku żniwo!
Postawy zatym być nie masz ponurej;
Lecz, jeśli długo myślisz być szczęśliwą,
20 Strzeż tylko uciech niewinnej natury.
Uczciwość życia, jak jest zaszczyt drogi,
I jak surowie pleć twoją postrzega,
Nie chcę cię uczyć; bierz raczej przestrogi
Ze krwi, co zacne ciało two obiega.
25 Nie ma wycieczki w tym razie wykrętnej;
Honor gwichł żeńskiej tak miarkuje sławy,
Iż na sam pozór rzeczy obojętnej
Wiecznego wstydu pisze dekret krwawy.
Nie bądź w myśleniu i w dyskursach podła,
30 Od słów nadętych miej roztropne wstręty;
Niech w nie z skromności, jak z czystego źródła,
Wpływa przyjemność, wdzięk, gust i ponęty.
Te, którym płochosć wyrazi szumnemi
Kształci bynajmniej ich dyskurs niemowny,
35 Częściej się tylko ukażą próżnemi,
Niż, żeby miały rozum mieć gruntowny.
Strzeż się dworności, co w słóweczku zwinnym
Srogimi godzi na serca zapędy;
I abyś mogła podobać się innym,
40 Pierwsze na cudzą mieć masz sławę względu.
Gdy kto w uczciwym wolniejszem słowa
Zarcie ukaże myśl nieco swobodną;

Niech ci nie sępi czoła mars surowy,
A tak wesolej współki będziesz godną.
45 Nadto, wzajemnym ciesząc się weselem,
Dopomóż żartów, ale tak ogólnie,
Aby ci nawet, którzy ich są celem,
Mogli się uśmieć i ucieszyć wspólnie.
Kto w swych pochwałach miernej nie ma szali,
50 Każdemu one dając przychodniowi;
Małą uczyni tym cześć, których chwali,
A swemu wielką krzywdę rozsądkowi.
Skromną w nich zatym masz być i ostrożną,
Gruntownej zawsze upatrywać cnoty,
55 Gardzić pozorem i okazką prózną,
Zgoła, rzetelne masz chwalić przymioty.
Wszakże i ludzkość mieć trzeba w pamięci;
Nie gań więc błędów, które w innych widzisz.
Dość zysku, jeśli tym swe zgromisz chęci
60 I własne błędy cudzemi obrzydzisz.
W sprzeczkach rozumnych, gdzie trudność o jaki
Prawd wynalazek zawikła pytanie,
Nie kłóć się nigdy, jak więc czynią żaki,
Ale spokojnie swe wyrażaj zdanie.
65 A gdy nieszczęściem powszechnego losu
Zbłądzisz, natychmiast zdrowej chwyć się rady;
Nie tak osoby, jako raczej głosu
Słuchając, który twe ukaże wady.
Cudze przetrząsać czujnymi wyścigi
70 Sprawy, nigdy ci, Elizo, nie radzę;
Zbyttnia ciekawość zakrytej intrygi
Często się w płochę kończy niewładze.

Nie zawsze sekret z szczerości wynika,
I przyjaźnego dwóch serc zaufania;
75 Częściej prędkiego jest skutkiem języka
I nieokrotnej chęci świegotania.

Z tym wszystkim, mimo pobudek odmianę,
Czyli kto szczerze, czy płocho wyplecie;
Względem tych równie, którym są wydane,
80 W każdym się ciężar ukrywa sekrecie.

Wiedzieć ich zatym nie chciej, a jeżeli
Już są odkryte, staraj się jedynie,
Aby ci nawet, od których wiesz, mieli
Przyczynę wątpić, czy wiesz, albowi nie.

85 Każda, co znosi, gdy ją wobec marni
Chwałą podehlebcy próżnych słów rodzajem,
Jest jak ten posąg zrobiony w tokarni,
Któremu palą kadzidło zwyczajem;

Lub, gdy go w mylne obloką pożłoty,
90 Lśni się on na czas i wzrok błędny kusi,
Lecz nie odmienia wewnętrznej istoty;
Jeśli był z drzewa, nim i zostać musi.

Słuszne pochwały mają swe powaby,
Lecz umysł zdrowy nigdy się przytomnie
95 Nie cieszy niemi; raczej żąda, aby
Mógł sobie na nie zasłużyć potomnie.

Moda jest tyran, który prawa daje;
Słuchać go trzeba; lecz, kto czyni bacznie,
Ani ostatni jej rzuca zwyczajem,
100 Ani ich oraz przed innemi zaczyna.

Zab. przyj. i poź. XV, 403—410, 1777.

DO IGNACEGO.

Doziwisz się, co dziś pojąć ci nie łatwo,
I co ci pojąć zawsze będzie trudno,
Że krew nie wszyscy ludzie mają złą,
Że się ta dzieli na jasną i brudną.

5 Ty w próżnym słowie nie szukaj istoty,
Pod jakimkolwiek wszedłeś na świat licem;
Przez obyczaje chwalebne i cnoty
Staraj się dowieść, że jesteś szlachcicem.

Imię, dostatki, nęta podłej rzeszy,
10 Jedną ukłon i podehlebców zgraje;
Lecz serce rzadko niemi się pocieszy,
Na swojej ono wartości przestaje.

Nie trzosa złotem ładowne, lecz miara
Chęci człowieka czyni go bogatym;
15 Mało ma, kto się coraz więcej stara,
Wszystko ma, co ma, gdy przestaje na tym.

Siebie nad inne ludzkie cenić wyżej,
Wada jest wszystkich, sama się karząca,
Bo nikt przed nikim gdy się nie uniży,
20 Wraz lecąc w górę, duma dumę strąca.

Człek stać nie może sam sobą, tak żeby
Żył jak zwierzę; zna, co sam cierpi, co drugi.
Sił niedoleżność, tysiączne potrzeby,
Oto skazówka społecznej usługi.

25 Trzeba żyć z ludźmi, wszyscy mówią, ani
Ja przeczę temu. Lecz na życie bliższe
Serc podobieństwem mają być dobrani,
Godni zbracenia swego towarzysze.

Dawny czas chwalić, dziśiejszym złorzeczyć,
30 Wada jest starych i w niej ich pociecha;
Za cóż tej jednej pociechy im przeczyć?
Milcz, młody! stary chwalić się zaniecha.
Póki człek młody, świat dla niego ciasny;
Przez nowe związki coraz go rozszerza.
35 Nie pomni, że świat, że czas nie nasz własny;
Za cóż mu szczęścia swojego powierza?
Przeżyła starość czas niepostrzożony,
Tłum się życzliwych przyjaciół pomniejsza;
Jużci staremu i swój kąt przestrony,
40 Młodość wesoła, starość tym smutniejsza.
Niech się więc młody nadzieją nie łudzi,
Na której zawsze sędziwy wiek traci.
Aby na starość obejść się bez ludzi,
Niech umysł w piękne nauki bogaci.
45 W nałogu pracy niech ciało ukrzepi;
Stąd, gdy nie większe, te mieć będzie zyski,
Że, gdy rozrządzał swój czas jak najlepiej,
Idące z czasu, lżej zniesie pociski.
Jakkolwiek losy człowieka obarczą,
50 Dręcząc się, martwiąc, losu nie zwycięża;
Cierpliwość jedną przeciw złemu tarczą,
Tego w nieszczęściach używaj oreźa!
Każdy coś umie i czegoś nie umie,
Więc w tym, co umie, niech trwa i przywyka;
55 Sam się zawstydzi w swoim nierozumie,
Kto w niewłaściwe rzemiosło się wtyka.
Pożywać będziesz chleb twój w pocie czoła,
Prawda odwieczna i wyrok natury;

Któż więc od niego uchylić się zdoła?
60 Na przeznaczenie gdzież przywilej który?
Czyńmyż natury powołaniu zadość!
Jest ciężar pracy, lecz są i korzyści;
Wzmocnione ciało wlewa w serce radość,
Żyjący w pracy próżen jest zawiści.
65 Co to jest pycha? ja nie łatwo zgadnę;
Mówią, że to jest wrzód zimny i twardy,
Że mu lekarstwo nie pomoże żadne,
Jeden go tylko leczy plaster wzgardy.
Ani wiem, czym się pysznić człowiek może,
70 Jeśli stąd ród swój wywodzi panięcy,
Że go na miękkie urodzono łożę;
Robak jedwabnik ma w tym nad nas więcej.
Otwartość, skrytość mają swój wzgląd obie,
Obu potrzeba w ludzkie wpływa życie;
75 Cała zależy trudność na sposobie,
Jak, gdzie i której użyć należyćie.
Nie bądź więc ciągle ani tym, ani tym!
Roztropność śrzodek obiera w tej mierze;
Częściej ci jednak wypadnie być skrytym
80 Dla ludzi... więcej nad tym się nie szerzę.
Albo też powiem dla twojej przestrogi:
Człek człeku wilk jest, człek człeku zazdrości.
Żalu nie wzbudzisz, płacząc, żeś ubogi,
A wzbudzisz zawiść, będąc w pomyślności.
85 Jakiż stąd wniosek? szczerokość jest chwalebna,
Zdobi człowieka, lecz szkodzi najczęściej;
Skrytość naganna, ale jest potrzebna.
Obierz, którą chcesz, i niech ci się szczęści.

Wielka jest różność stroju od odzieży,
90 I, choć się rzeczą obojętną zdaje,
Przecież jest ważnym w przestrodze młodzieży,
Wpływa na sławę i na obyczaje.
Strój jest małpiarstwo. Ja, ilekroć patrzę
Na te upstrzone sójki, na te pawie,
95 Mniemam, że jestem na jakimś teatrze;
Lecz tylko jestem, ale się nie bawię.
Skromność ubioru i tym znamienita,
Że w namiętności zazdrośników koi;
Nikt, skąd on to ma, skromnego nie pyta,
100 Tak, jak pytają: a skąd się on stroi?
Szczerość roztropna ma być i ostrożna;
Nie każdy lubi choć w prawdzie natręta.
Żąda kto prawdy, powiedzieć ją można;
Lecz, gdy nie żąda, niech milczeć pamięta.
105 Często złość wielka w dowcipu iskierce,
Miernym pojęciom dobroć towarzyszy.
Miejże je takie, przytym dobre serce,
Dobroć cię twoja nad dowcip wywyższy.
Żyje kto biednie, mówią: żal się Boże,
110 Zacny człek! Wszyscy o niego się troszczą;
Niechże mu szczęście dźwignąć się pomoże,
Cóż sami, ktoby uwierzył? zazdroszczą.
Jakże i z kim żyć? z wszystkimi i z nikim,
Zawsze otwarcie niby, przecie skrycie.
115 I to jest, co się zwie być politykiem,
Tak, kto roztropny, swe urządza życie.
Wszystko jest wspólne między przyjaciół,
Dodaj, jeśli jest ludzki związek szczery;

Lecz ja Pirona jestem uczeń szkoły,
120 Tak o tym wątpię, jak, że są upiery.
Przecie ty, bracie! staraj się być godnym
Ludzkiej przyjaźni; w tym jest godność nasza;
Ale staraniem o przyjaźń zawodnym
Człek się ucziwy nigdy w nią nie wprasza.
125 Nim przyobiecasz, namyślaj się długo!
Przyobiecawszy, miej to na pamięci,
Żeś słowa twego nie panem, lecz sługą;
Trudno obiecuj, dopełniaj najświęciej!
Żyjemy wspólnie, stąd wielu się trudzi
130 Nadzieją jakiejś pomocy w potrzebie.
Ignacy! ty się nie spuszczaś na ludzi,
Jednej i pierwszej czekaj sam od siebie.
Tym końcem wcześniej tak przemyślaj, żeby,
Choćby cię jaką los nędzą obarczył,
135 Nie było żebrać łask czyich potrzeby,
Swą wytrwałością abyś jej wystarczył.
Społeczność jedna, lecz różni się w stanach;
Przeto i księga upomina święta:
Nie miejcie, praw, zaufania w panach,
140 Bo wam zbawienia nie dadzą książęta.
Szczęście lub bieda ludzi do nich zbliża,
Mierność przeciwnie omija ich zdala;
Lecz, jak się bieda na próżno uniża,
Tak szczęście rzadko przy nich się ocala.
145 Cóż mierność? spytasz. — Oto najuboższa,
Lecz własna chata, mała cząstka ładu,
Okryta nagość i cokolwiek grosza;
Kto ma to, równy największemu panu.

Nie przeto jednak, że komu z tym błogo,
150 Że przestać może na swojej chudobie,
Ma się z hardością ocierać o kogo
I przeto robić nieprzyjaciół sobie.

Boć, jeśli duma wielkiego bogacza
Zraża od siebie i wszystkich odpycha,
155 Tym więcej razi, tym mniej się wybacza
Nieprzyzwoita ubogiemu pycha.

Jest w szlachetności pewna jej powaga,
Lecz zuchwałego nie chce przodkowania;
Ani od drugich ukłonów wymaga,
160 Ani się drugim bez potrzeby kłania.

Mówię i mówię i powtarzam jeszcze:
Szlachcie, albo nie, niech będzie szlachetnym,
A ja go wyżej nad takich umieszczę,
Co tylko świetność winni wiekom setnym.
165 Żyjmy pocziwie, gani świat, czy chwali,
Bóg i sumienie, ten sąd nami włada;
Szczęśliwy, kto się w tym sądzie ocali,
Najnieszcześniejszy, kto pod nim upada.

Jest oddział ludzi, nazwanych panowie,
170 Wielbią ich nie chcąc, — nienawidzą chętnie;
Za co? nikt nie wie i nikt nie odpowie,
Lecz wszyscy do nich cisną się natrętnie.

Gdzie pan, tam i dwór; dwór, mówią, jest szkoła
Usposobienia młodzi i poloru,
175 Aby, gdy kraj ich do usług powoła,
Zajęli godnie miejsca ich wyboru.

Przysposabiać się w ciągłym próżnowaniu,
Aby być kiedyś pracowitym, zdatnym,

Wystarczającym swemu powołaniu,
180 Czy to w publicznym, czy życiu prywatnym.
Zdrowy rozsądek na to się oburza;
Dwór manieri szkołą i talentów,
Z pyłów domowych swe ucznie okurza,
Z niezgrabnych — dziarskich robi wiercipiętów.

185 Pęsy, maskary, śpiewy, kabryole
I tym podobne bałamutne rzeczy
Swoje katedry mają w dworskiej szkole;
W tym przodkowania nikt dworom nie przeczy.

Lecz prócz talentów są jeszcze przymioty,
190 Których uprawy potrzebuje młody,
Gdyż w nich, jak w kwiecie, są zawiązki cnoty,
Albo, co częściej, występków zarody.

Prawda zaletą i celem człowieka,
Na której jednej uczciwość polega;
195 Jakaż jest dla niej u dworu opieka,
Tam, gdzie obłuda panią i intryga?

Intryga obca rzecz, lecz na nieszczęście
Od kilku czasów unarodowiona;
Przez dwory panów znalazła w kraj przeście
200 I rozrzuciła wszędzie swe nasiona.

Pamiętnik Warszawski, wydawany przez K. Brodzińskiego,
F. H. Skarbka, J. K. Skrodzkiego. T. IV, str. 237—243, 1823.

DO BIZUNA.¹⁾

☉ z wieków cudotworny synu byczej skóry!
Złych duchów egzorcysto, poprawco natury!

¹⁾ Wiersz „Do Bizuna“, wydany bezimiennie 1779 r. w Warszawie (zob. Gazeta Warszawska, Suplement, nr. 48 z 16 czerwca 1779 r.), nie słusznie, jak sądzimy, przyznany został Ad. St. Naruszewiczowi. Nosi on wyraźne cechy satyrycznego stylu i odrębnej komicznej werwy pisarskiej autora „Sarmatyzmu“ i „Zabobonnika.“ Toć to właśnie w tych i innych komedjach Zabłockiego całkiem podobne a nawet nieoledwie te same, co w niniejszym wierszu, powtarzają się o bizunie retoryczne figury i stylistyczne określenia: „To ksiądz, to egzorcysta, co djabłów wypęda!“ mówi Retorta (pokazując postronek). Sarmatyzm, edyc. warsz. 1877, I, str. 336; — „Batog bonifraterski jedno antidotum.“ Sarm. I, 321; — „Nim będzie inny oręż, bizunem po karku!“ Sarm. I, 339; — „Że go ociec ogrzmocił bizunem, jak żaka“. Zabobonnik I, 14; — „Fort, bo cię staropolskim każę obyczajem Powiesić w dymie i ciąć we dwoje nahajem.“ Zabobonnik I, 29; — „Aby przyzwać pacholków, pownosić nahaje, A potym, tak jak w szkole, rznać na pieńku żaka?“ Mężowie poprawieni, II, 64 i t. d. Domyślamy się, iż w treści wiersza „Do Bizuna“ skopiował nam Zabłocki z fotograficzną wiernością rysy obyczajowego obrazka, jakiego widownią były dwory wielkopańskie ówczesnej Polski, obrazka, na który własnymi zapewne nieraz patrzył oczyma, bawiąc kilka lat z rzędu na dworze księcia generała ziem podolskich, gdzie staropolskim obyczajem bizunowe sądy stanowiły jedną z bardzo ważnych funkcji nadwornego marszałka. Stwierdzają to następujące słowa klasycznego świadka Niemcewicza: „Dwór jego (Ks. A. Czartoryskiego) zawierał wielu urzędników, oficyalistów, cudzoziemców, metrów, prócz przyjeżdżających codziennie gości.... Sekretarzami byli Dulemba, Zdzitowiecki, Skowroński; marszałkiem Borzecki, bogato noszący się;.... dworzanie Kublicki, Przeczkowski,

- Stróżu durnej młodości, proszku doskonały
Na upór, muchy w nosie, miłosne zapaly!
- 5 Pod jakimkolwiek słyniesz na świecie imieniem,
Czy cię kozak plecionym nazywa rzemieniem,
Czy lach basem bolesnym, lub swym obyczajem
Dziki z Krymu pohaniec ochrzcił cię nahajem;
Tyś był wszystko przed czasy! Boć gruby sarmata
- 10 Nie wysyłał po rozum do obcego świata
Swych dzieci, ale przodków chwalebny nałogiem,
Bez wielkich kosztów miewał kańczug pedagogiem.
Moc twoja, jak misterne dłóto, pracowicie
Krzesząc wiory, i w martwe pieńki wlewa życie.
- 15 Ty polor, ty lustr dajesz i wdzięki powabne,
Ty w grzeczną młodzież Bartki zamieniasz niezgrabne.
Rura, niechluj, basałyk wnet francuzem został,
Gdy go z kółka makarem pan ociec wychłostał.
Gdzież twe szerokowładne znikło panowanie?
- 20 Płaczą rzewnie strapione Boćki i Ormianie.
Rzadki kto na twe kupno ściągnie dłoń do grosza;
Jedna przecież pocziwa została Wołosza,
Co swemu pasterzowi winne płacąc długi,
Niesie w hołdzie na klęczkach pobożne kańczugi.
- 25 Byłeś po dworach między najdroższymi sprzęty,
Wecując na kobiercach młode wierzciپی.

Świętorzecki, *Kniaźnin poeta, Zabłocki* i wielu innych.... Giermkowie czyli pokojowcy Sadowski, Bielawski, Krupiński. *Ci ostatni, dawnym jeszcze wycieczajem, za przewinienia na rozłożonym kobiercu brali plagi od Marszałka*“ (zob. Pamiętniki czasów moich. Paryż, 1848, str. 54).

Aż miło wspomnieć, jak to bywało przed laty,
 Kiedy usiadł za stołem marszałek wąsaty
 Na sądy, w czerwonego żupanie atlasu,
 30 A dobywszy groźnego z pod żołądka basu,
 Zgromadzonym mołojcom na gody niewdzięczne
 Wyliczał z kalendarza zasługi miesięczne:
 Tyś się z słowem grubiańskim wyrwał nieostroźnie,
 Tyś swój i pański chował sprzęt nieochędoźnie,
 35 Tobiem mocno zakazał z pamfilem się bratać,
 Tobie szachrować, tobie pokrywomo latać,
 Tyś plotka, tyś łgarz czysty, a ty natręt zbytny;
 Waszeci zasmakował bardzo trunek żytny.
 Panicz się trochę przekradł, a ten miły szpaczek
 40 Po co to o północy zalatał do praczek?
 Więc, gdy wszystko opowie na te opłakańce,
 Wtym pleczyści za kmotrów wnida potrzymańce:
 Iwan, karet podpora, kwiat między hajdony,
 I pajuk jegomościn, Marcin potureczony,
 45 Toż Matyas masztalerz, stangret Opanasy,
 Zdolne męże z niedźwiedzmi w silne iść zapasy.
 Zamkną się drzwi na rygiel, kloc pośrzodku stanie,
 Hałas, tertes, obietnic świętych ponawianie;
 A on, licząc po ćwierciach bolesne dziesiątki,
 50 Samorodnym indychem wrażał enót pamiętki.
 Oddycha, przypomina, nie ustąpi kęsa,
 Dopóki leniwego nie narąbie mięsa.
 Bito wszędzie, i młódź też lepsza była bita.
 Czego Pijar nie dobił, albo Jezuita,
 55 Dwory poprawowały; a gdy duch zacięty
 Nie dał się zgiać na szkolne i na dworskie pręty,

Wam, żołnierze, ostatnia zlecona robota,
 W łozim ogniu dać jeszcze próbę tego złota.
 Tak przez różne przechodząc pletnie i batogi,
 60 Tracił wiek wpół szalony zwolna swe nałogi,
 Aż się też pożegnawszy z namiętności tłumem,
 Począł za przewodniczym iść tyło rozumem.

SPACYER NOCNY PO WARSZAWIE.¹⁾

Noc cicha, księżyc piękne roztacza promienie;
 Choć późno, lecz czas ciepły i śliczny na dworze.

¹⁾ Odpis tego wiersza, pełniejszy o dwie zwrotki (w. 57—60 i 81—84) od tekstu ogłoszonego w wydaniu dzieł F. Zabłockiego, sporządzonem przez F. S. Dmochowskiego (T. V, str 167—170), mieści się w rękopisie Biblioteki Kórnickiej, pochodzącym z samego początku XIX wieku, p. n. „Poezye różnych z czasów Stanisława Augusta“ (str. 50—52). Obok tytułu, w którym zamiast nowoczesnego *Spacer* figuruje dawniejsza forma *Spacyer*, położono dopisek: *JP. Ancuty*. Niezawodnie ma to być Jan Ancuta, mało znany wierszopis z czasów Stanisława Augusta a mianowicie autor kilku swawolnej treści wierszyków, których odpisy spotykają się dość często w różnych z końca XVIII wieku rękopisach. Imienny ten dopisek w kórnickim rękopisie nie rozstrzyga jednak wcale kwestyi autorstwa na rzecz Ancuty, — jest bowiem aż nadto znana rzeczą, iż właśnie co do pochodzenia poszczególnych utworów literackich z epoki Stanisławowskiej zawierają nader liczne z tych czasów rękopisy nieraz bałamutne i całkiem ze sobą sprzeczne a częstokroć najzupełniej mylne i zgoła fałszywe podania i wskazówki. Jak sądzimy, nie pomylił się Dmochowski, kładąc „Spacyer nocny po Warszawie“ między utworami F. Zabłockiego.

Wyjdźmy trochę, mospanie Józefie, w te cienie!
Wszak najmilej jest przejść się w tej rozkosznej porze.

- 5 Ten głuchy szmer, który się po mieście rozlega,
Te światła kolorowe, co się w oknach świecą,
Ten wietrzyk, co swobodnie po ulicach biega,
Te cienie migające rozkosz oku niecą.

Pójdziem w prawą ulicę, może co ujrzymy:

- 10 Patrz! wszak to wojewodzie w wielkim kapeluszu
Incognito gdzieś dybie, wnet coś zobaczymy.

Oto wszedł do szynkowni, tej, co przy ratuszu.

Co za szkoda chłopczyny! i piękny i grzeczny;
I rodzice mu dali dobre wychowanie.

- 15 Cóż po tym, gdy wlaź w związki młodzi niestatecznej,
Przejął ich miny, dzikie reguły i zdanie?

Owóz i za nim drugi mistrz wszelkiej rozpusty!
Jest to ów, jako zowią, honnêt homme dziś modny;
W nocy podły, w dzień dumny, chociaż worek pusty,

- 20 Mina zawsze fertyczna, chociaż trzy dni głodny.

Chód dziwaczny, strój śmieszny, halsztuk brodę kryje,
Fraczek w tyle, pręt w ręku, a w ostrogach nogi;

Mógł on przecież, choć o tym nigdzie nie wspomina, posiadać wyraźną i nie wzbudzającą żadnych wątpliwości informację, iż autorem Spacyeru jest nie kto inny, jeno właśnie Fr. Zablocki. Dostateczną w tej mierze rękojmię daje nam poniekąd literacka powaga znanego ze swojej sumienności wydawcy. Zresztą powieściowe epizody wypełniające treść utworu, wzięte żywcem z bruku warszawskiego, odpowiadają najzupełniej charakterowi satyrycznych upodobań Fr. Zablockiego. Za jego autorstwem przemawia w końcu także żwawy i ucinowy sposób pisania, stanowiący niezaprzeczenie bardzo znamiennej właściwości w stylizacji tego utalentowanego rymotwórcy.

Wszakże nigdy na koniu nie jeździł, jak żyje!
Kapelusz duży, by deszcz nie lał na ostrogi.

- 25 Z panów żaden go nie zna, przecież tonem dumnym
O nikim, jak o samych tylko panach gada;
Honor zaś temu czyni, gdy gdzie krokiem szumnym,
Nie proszony na obiad, w sam czas stołu wpada!

Brutalstwo ma za modę, grzeczność za prostotę,

- 30 Skacze, śpiewa, trzpiota się, bredzi, gada wiele,
Starożytnym nazywa fanatyzmem cnotę,
Często, niby niechcący, zaśwista w kościele.

Patrzaj, teraz co jedzie za lalka w karecie,
Z lorynetką pieszczoną główkę swą wysadził.

- 35 Znam go, to drugi rodzaj jest na wielkim świecie,
Dawniej JPan Piron ich w modę wprowadził.

Ten pachnący puziaczek, nastrzępiony cały,
Dukata gdzieś dostawszy, jedzie z wizytami;
Tydzień w domu przesiedział, biedny, wygłodniały;

- 40 Dziś fjakrem ozdobiony, widział się z paniami.

Pefen modnych grymasów, sam siebie rozpieścił,
Delikatnym układem stapa, mówi, siedzi;
Rozumie, że się w wszystkich serduszkach umieścił.
Sam sobie w posiedzeniach śmieje się i bredzi.

- 45 Umie słów modnych kilka, pięć wierszy z Woltera,
Zna, jak zganić polonez, kornet lub fryzurę,
Ruż, pomady i puder przedziwnie wybiera,
Ma w głowie najtrudniejszych deseniów strukturę.

A to kto do karety siada z tego domu?

- 50 Cześnikowa z starostą kędyś wyjeżdżają;
Mówiono mi, że.... ale co do tego komu?
Że ścisłą z sobą przyjaźń mimo męża mają.

- Nie lubię parafianów tych naszych gadania,
Co niech ujrzą kilkakroć gdzie samotną parę,
55 Jużci u nich niemylny znak to jest kochania.
Mąż ma swój rozum, kiedy żonie daje wiarę.
Spójrz pod ten dom! czy widzisz? kanonik, czy l'abbé
Gorliwie coś wbrew jakiejś grzesznicy wymiata;
Ale ta, mając serce, czy twarde, czy słabe,
60 Póty się nie nawróci, aż nie da dukata.
Wszak i ten, co się dziś trząsł na kozle dzień cały,
Powoząc godzinami i żydy i mnichy,
Wiedzie małpę zpod muru kontent i niedbały,
Ma rozkosz i szczęśliwy, choć pędzi wiek lichy.
65 Podejdźmy pod ten pałac, gdzie tłum karet stoi.
Co za piękna muzyka! co za ognie żywe!
Jakże piękny lamp orszak wzniosłą bramę stroi!
Tu pan musi prowadzić życie dość szczęśliwe.
Idźmy dalej! Dla Boga! co za widok smutny!
70 Pod murem bez ratunku ubogi umiera.
Ah! jak tu przełożonych niedozór okrutny!
Dla tego, że nie nie miał, nie mógł mieć felczera?
Jutro piszę memoryał, niosę policyi;
Jeśli można próżniaków karmić przez podatki,
75 Albo spasać brukowym sługi komisyi,
Za cóż biednych Łazarzy wystawiać na jatki?
Idźmy stąd! prócz jałmużny nie nie pomożemy,
A doktor z miłosierdzia żaden nie pobieży.
Oto tu, gdzie się w cknach świeci, podejźmy,
80 Może jeszcze przypadek ujrzem jaki świeży?
Wiesz, co to ten huk znaczy, co tu za assamble?
Mnich dziś pewnym kobietom daje kolacyą.

- Wolny doktor jubilat, trze się złotko w d'embrée,
Ten to sam, co nie dawno nam wrzeszczał misyą.
85 Owóz straż gdzieś schwyciła złodzieja i wiedzie;
Za bagatel nieborak będzie obwieszony.
A tego znasz, co oto w tej karecie jedzie?
Jeszcze go nie wieszają, choć skradł miliony.
Patrz w okno! co się bieli za stworzenie śliczne!
90 Prawdziwą piękność można rozeznąć i w nocy;
Widziszże z pod spuszczonych włosów piersi mliczne?
Ile wdzięczne kolory bez cudzej pomocy!
I te oczki niewinne i twarzyczka ładna,
I te usta pieszczone i ta śliczna ręka,
95 I to żywe ruszenie i talijka składna!
Pójdźmy stąd, bo me serce kochania się lęka!
Wracajmy się do domu, bo długo bawimy;
Jutro znowu, gdy będzie pogoda, wyjdziemy.

LIST Z WARSZAWY
DO PRZYJACIELA NA WSI MIESZKAJĄCEGO.¹⁾

Żałuję, przyjacielu, żeś nie jest w Warszawie,
Prawda jest, iż okrutnie tutaj u nas goło,

¹⁾ Zarówno rodzajem satyrycznej osnowy jak formą i zewnętrznym układem swoim „Listy z Warszawy do przyjaciela na wsi mieszkającego“ łączą się ściśle z utworem zatytułowanym „Spacer nocny po Warszawie.“ Nie ma wątpliwości, iż Listy są dziełem tego samego pióra, plodem tego samego satyrycznego nastroju. Całkiem niesłusznie przypisano je K. Węgierskiemu (zob. Pisma

Pieniądzy mieć nie można, chyba przy zastawie,
To zaś dobrze przynajmniej, że żyjem wesoło.

wierszem i prozą Kaj. Węgierskiego. Lwów 1882, str. 130 i 132). Przeczy temu stanowczo ciekawa z różnych względów wzmianka o poecie Węgierskim, jako o trzeciej osobie, zamieszczona w pierwszym liście:

Poei cicho siedzą i Węgierski przestał
Prawdę pisać, bo wielu ściągnął gniewy żwawe;
Lecz lepiej czynił, kiedy o ich gniewy nie stał,
Bo ich uczył rozumu, sobie robił sławę.

Natomiast dość wyraźnie mówi za autorstwem Zablockiego przebijająca się w obydwóch listach niechęć do wielkich panów, do której on sam przyznawał się otwarcie, jak o tym wspomina w pamiętnikach swoich Bartłomiej Michałowski, szczerzy w pewnym okresie czasu przyjaciel i powiernik Zablockiego. Oto, co pisze Michałowski: „Powtarzał (Zablocki) głośno, gdyż na nikogo się nie oglądał, a czem się wielu osobom naraził: że w Polsce są dwie klasy pożyteczne: szlachta i chłopcy; a dwie klasy szkodliwe: panowie i handlarze. Ja (Michałowski) się niejednokrotnie o to z nim sprzeczałem, broniąc niektórych panów, których cnoty od nikogo nie były zaprzeczane; ale on był w tem tak uprzedzony, iż żadnego wyłączenia nie chciał przypuścić.“ (Pamiętniki, Petersburg i Mohilew, 1857. Oddział I, tom trzeci, str. 156). Bardzo zresztą wymowny wyraz tej niechęci do panów znajdujemy u Zablockiego w wierszu jego „Do Ignacego“ (por. w. 137—144 i 169 aż do końca). Jednocześnie przecież i ze strony językowej zasługuje na uwagę pewien szczegół, sprawę autorstwa tych listów przechylający aż do oczywistości na stronę Zablockiego. Otóż w liście pierwszym użyta jest, widocznie dla rymu, osobliwa forma *pejsachy* zam. zwykłego *pejsaki*:

Malując brudne żydom brody i *pejsachy*...

Tego samego kroju formę językową napotykamy w wierszu Zablockiego, zgola niepodjezranym co do swojego pochodzenia, gdyż wydrukowanym przez samego autora p. n. „List od przyja-

5 Nigdy się świat nie naśmiał z naszych panów tyle,
Jak, gdy dziś po teatrach komedye grają.¹⁾
A choć naród w ostatniej grzebie się mogile,
Ich to nic nie obchodzi, bo czasu nie mają.

O jak to miło widzieć naszych ekscełantów,
10 Jako ci naturalnie harcują, zmienieni

ciela na wsi do przyjaciela w mieście mieszkającego“ (tłumaczenie z francuskiego), w którym powiedziano:

Bóg mię też strzeże pustych *świstachów*,
Płochych mołojców i próżnych gachów.

Trudno przypuścić, ażeby tak niezwyklego kształtu utwory językowe mniej więcej współcześnie wychodzić miały z dwóch źródeł oddzielnych. Jesteśmy pewni, iż, jak formę *świstach*, tak samo i wyraz *pejsachy* zawdzięczamy Fr. Zablockiemu. W Słowniku Lindego pod wyrazem *świstach* zacytowany jest tylko jedyny przykład tej formy i to właśnie z pomienionego wiersza Zablockiego.

¹⁾ Jest wiersz współczesny bezimiennego p. n. „Respons na list obywatelowi zakordonowemu“ (rkp. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 755, 4-ka, str. 622), z którego podajemy tu ustęp następujący:

Role udawać, kuklarzów to sztuka,
To honor, sława, to u nich nauka.
Artyleryi pierwsi generali
Pierwszych kuklarzów pierwsze role grali,
Z Janem Potockim Pan Pisarz Rzewuski,
Jan za lokaja, ten ni kozak ruski,
W śródtku teatrum krzeseł poprawiali
Z staraniem, że ich wszyscy wysmiewali.
Dni podzielili, gdzie i w którym domu
Grać komedya, jaka dana komu.
Pierwszym tam tylko są rozdane role
I tym, co siedzą w Consilium kole.
Otóż to skutek z slugi cudzoziemca,
Sprowadzonego włocha albo niemca itd.

W arlekinów, filutów, łajdaków, amantów!
Myślałbyś, że są na to umyślnie zrodzeni.

I dobrze czynią. Bo cóż, że tam z przodków który
Dla ojczyzny krew toczył, tracił dom i zdrowie;
15 Wyszły z mody te dzikie serc męźnych natury,
Lepiej dzisiaj szacują swe życie panowie.

Srogie boje pod Grunwald, Kircholmem, Zborowem,
Sławiąc dzieła Polaków, mędrce ogłaszali;
Dziś będą komedyanci trybem cał nowym,
20 Sztuk męźów teatralnych kronikę pisali.

O wojnie, lub ugodzie, nie tu nie gadają,
Bo te dobrą myśl psują smutne bagatele;
Handlom, zyskom publicznym nie nie zaradzają,
Bo to nadto na głowy dzisiejsze jest wiele.
25 Co też się w Radzie, pytasz, Nieustannej dzieje?
Oto jedna rzecz ważna dała powód swaru,
Na czym się wszystkie kraju wspierają nadzieje,
Kto ma pierwszy przybijać ćwieczek do sztandaru.

Projektów ważnych pełne nadto pańskie głowy,
30 Ledwie się nie pękają pod ciężarem myśli;
Jeden szuka metresy po Nalewkach nowej,
Ów systema modnego fraku we łbie kryśli.

Każdy zaś z nich tu prawie dumną dmie się pychą,
Choć ubóstwo z hołotą zapędza ich w rzędy.
35 Możeby nie jednego wzięło dotąd licho,
Gdyby ich nie żywiły żydków facyendy.

Tanio dziś order, urząd kupisz na tandecie;
Gdy się tylko poczuwasz do dukatów wiele,
Napisz, jeśli chcesz w urząd wleźć na wielkim świecie,
40 Jest ich kilka na sprzedaż u żyda Josiela.

Chcesz też wiedzieć, co nasza młódź w Warszawie robi?
Oto, jedna w szulerskie zapuszcza się szachy,
Druga się na malarzów wybornych sposobi,
Malując brudne żydom brody i pejsachy.¹⁾

45 Inny szczęścia próbuje u młodych mężatek,
Ów płocho bałamuci niewinne dziewczyny;
Ten, schwyciwszy w Nalewkach miłości zadatek,
Czeka biedny majowej rychło medycyny.

Poeeci cicho siedzą i Węgierski przestał
50 Prawdę pisać, bo wielu ściągnął gniewy żwawe;
Lecz lepiej czynił, kiedy o ich gniewy nie stał,
Bo ich uczył rozumu, sobie robił sławę.

Czasem się ozwie z kąta głos nudnej bandury,
I zwiędłe moralisty piejąc, próżnie mruczy;
55 Mało takiej są pisma płatne tu natury,
Gdzie kto, swój rozum siłąc, nikogo nie uczy.

Chciałbym ci też o paniach napisać, co są tu,
Ale się rozmyśliłem, lepiej je ominąć;
Nie chcę sobie przyczyniać próżnego kłopotu,
60 Tybyś się zgorszył, a ja mógłbym przez nie zginać.

Więcej ci pisać będę pocztą drugą,
A teraz jestem twym uprzejmym sługą.

¹⁾ Kilku z młodzieży jest pozwanych o to do marszałkowskich sądów, iż, sprowadzając żydów do stancyi, malowali ich brody i pejsachy błękitno i zielono, twarze ponsowo z różowym, i na ulice ich tak transportowali. (D. a.).

LIST Z WARSZAWY
DO PRZYJACIELA SIEDZĄCEGO NA WSI.

Nie życzyć, przyjacielu, jechać do Warszawy,
Chyba tylko, byś młode paś rozkoszą żądze;
Prawda jest, iż najśłodsze tu znajdziesz zabawy,
Ale to wtenczas tylko, kiedy masz pieniądze.

5 Masz rozum, statek, cnotę i jesteś pocciwy,
Toć myślisz, że w Warszawie będziesz poważany;
Ale tu już nie jeden o cnotę gorliwy,
Poszedłszy torem prawdy, został oszukany.

Żdziwiłbyś się tu, słysząc, jako chwałą cnotę,
10 Lecz też w samych pochwałach zysk cnoty zamknięty;
Nikt nie wziął nic, kto czyni przez szczerą prostotę,
To mi człek, co na wszystkie gracze w wykrętach strony.

Myli się, kto u panów stara się o względy
I wiernych prac zakłada w ich łasce nadzieje,
15 Przez próbę to niemylną doświadczono wszędy,
Że pięknych słów są tylko hojni dobrodzieje.

Nie tak wiele ziarn rólNIK, w nadziejach swych mylnych,
W nieuprawny grunt rzuci bez żadnej korzyści,
Ile pan w dniu wysieje obietnic przychylnych,
20 Lubo żadnej z nich skutkiem rzetelnym nie ziści.

Człek z cnotą wiernie służy, ma szacunek za to,
Lecz też nie prócz szacunku stąd mu nie przychodzi,
Gdy drugi przez wykręty cieszy się zapłatą,
I, zyskawszy ich łaski, na stopnie wychodzi.

25 Ów, co u was filutem, tu zwany rozumnym,
Co pocciwych sąsiadów z majątków okupił,

Co równą gnębił szlachtę umysłem zbyt dumnym,
Dziś wstęgę przez brzuch zwiesił i urząd już kupił.

Szczęśliwym też tu torem poszedł swych obrotów,
30 Co u babki wlaźł której w łaskawe kredyty;
Bez rozumu, bez nauk, bez cnót i przymiotów,
Polazł w górę niejeden, fartuszkem ukryty.

Lecz i w tym miałbyś biedę, boś polak prawdziwy,
Podam ci jednak sposób, ty nie mów przed nikim;
35 Jeśli chcesz, byś u naszych był tu pań szczęśliwy,
Zrób się na czas francuzem, włoszem lub anglikiem.

Rzecz dziwną jeszcze powiem, że w mieście tutejszym
Tłok dziewcząt jest niezmierny, a kochania mało,
Biedny chłopiec Kupidyn w walorze tu mniejszym,
40 Gdy Plutus złoty w sercach objął władzę całą.

Kto pragnie tu u panien zyskać sobie łaskę,
Niech gęsto sieje złotem, niech się stroi ładnie,
Niech o dwóch piętrach modną zbuduje kolaskę,
Choć szpetny, bez przymiotów, znajdzie miłość snadnie.

45 Niektórzy inną sobie dać umieją radę,
Gdy worek wypróżniony na ciekawsze dziewczki,
Zrzucają pychę z serca, rzucają paradę,
Idą taniej na Grzybów albo na Nalewki.

Lecz i tu jeden djabeł, kto tego nie poznał,
50 Nie wiele ta oszczędność ekspensy odbiera,
Przyjaciel mi mój mówił, co sam tego doznał,
Że tam stracił na zbytki, a tu na felczera.

Mówiliśmy też kiedyś, gdzie są te dochody,
Którymi się w probostwach plebani bogacą,
55 Co i z płodu i z śmierci zbierają przychody?
Widziałbyś tu, jak wszystko na dziewczki utracą.

Obaczyłbyś tu jeszcze lud jeden pocieszny,
A ci są bez talentu ubodzy poeci,
Często z nich tu nie jeden, rym skleiwszy śmieszny,
60 Chcąc się, czym jest, okazać, z drukiem na świat leci.
Chceszże wiedzieć, skąd wziąć tu pieniędzy na straty,
Czy jak na wsi za zboże, z czynszów lub arendy?
Parafialne tylko to u was intraty,
Tu modne są przychody, to jest facyendy.
65 Co też to jest za sposób? pytasz przyjacielu;
Jest handel czegoś, w którym trzeba zawsze stracić,
A nawet i to bywa, jak się zdarza wielu,
Że, nie wzięwszy pieniędzy, w termin muszą płacić.
Wiele mi jeszcze donieść ci przychodzi,
70 Lecz czas jest krótki, a poczta odchodzi.

POPRAWA WARSZAWY.¹⁾

Pełna niegdyś Warszawa zbytków i rozpusty,
Skromnie teraz zaczyna odprawiać zapusty.

¹⁾ I ten wiersz niesłusznie umieszczony został pomiędzy pismami K. Węgierskiego już w edycji Tad. Mostowskiego, Warszawa, 1803, str. 451. Pomijając właściwości stylowe, które raczej autorstwa Zablockiego dowodzą, zwracamy tu w szczególności uwagę na wzmiankę o Senecie (w. 16), o którego Zablocki z widocznym upodobaniem często potraça w rozmaitych swoich utworach. Zestawiamy tu kilka charakterystycznych przykładów: „Śliczny moral i nie mniej piękny wzór człowieka! Któż go to skoncypował? czy nie pan Seneka?“ Fireyk, edyc. warsz. 1877, I, 134; — „Senekę umorzyli krwi upuszczeniem“, Doktor lubelski, I, 282; — „Seneka,

Ustały już assamble, pikniki, baliki,
Zniknęły pełne złota bankierskie stoliki.
5 Tłumne dawniej i jasne reutowe sale
Już wcale są przestronne po tym karnawale.
Spociwszy się po tańcu, ziółka popijają,
Ostrygi krwie nie psują, szampana nie znają;
A Majnerty i włochy, redutni kramarze,
10 Już biedni bankrutują na swoim towarze.
Ów ledwo utarguje kawy lub herbaty,
Ten za dwa lub trzy złote włoskiej czekulaty.
Wszyscy są filozofi, każdy medytuje,
Každy nad marnościami świata rozumuje.
15 I ten, co wczoraj szalał, co złoto rozsiewał,
Dzisiaj czyta Senekę! któżby się spodziewał?
Wszystko menaż oznacza, i mury i ściany,
Wszystko teraz statkuje, i sługi i pany.
Reszta jeszcze świstaków saneczkami dzwoni,
20 Roztrąca po ulicach, swoje głupstwo goni;

jeśli się nie mylę, umarł na dyaryę i czkawkę“, tamże I, 282; — „Z tym naszym uslužnym statystą, Co mu z oczu wygląda filozof Seneka“, Małżonkowie pojednani, II, 248; — „To mi to mędrzec, to mi to Seneka, Kto pierwszy wódkę popędził na rury. O! ty gorzałko! pociecho człowieka! (piosnka Grzeli, samodzielny utwór Zablockiego, nie przekład z Moliera), Doktor z musu, Warsz. 1782, str. 20; — „Gdyby nad tym łeb suszył Sokrates, Seneka, Zoroaster, Konfucy...“ Arlekin Mahomet czyli taradajka latająca (rkp. w bibliotece Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 153). Zresztą i to jeszcze dodać należy, iż w rękopisach z XVIII wieku „Poprawa Warszawy“ mieści się zazwyczaj w bardzo bliskim sąsiedztwie z innemi utworami pióra Zablockiego.

Lecz i tego nie długo, bo wszystko czas mierzy,
I tych albo pieniądze lub sanna odbieży.
Ciesz się, cały narodzi! że, choć po niewczasie,
Nasza jednak Warszawa znacznie poprawia się.
25 Lecz długież te nadzieje? długie(?) obietnice?
Oto, póki nie przyjdzie złotko za pszenicę.

SNYCERZ.¹⁾

Śnycerz za to, że sobie na klocu odpoczął,
Statuę Herkulesa robić z niego począł.

¹⁾ Ani Trembecki nie jest autorem tego epigramu, godzącego w hetmana Ksaw. Branickiego, ani też nie napisał go Węgierski, którego satyryczna muza na zawsze zamilkła po wyjeździe z kraju za granicę w r. 1779. Domysł Kraszewskiego, iż epigram wyszedł z pod pióra Krasickiego („Krasicki. Życie i dzieła“. Kartka z dziejów literatury XVIII wieku. Warsz. 1879, str. 186), nie wydaje nam się również prawdopodobnym. My, opierając się na powadze L. Siemieńskiego (Portrety literackie, Poznań, 1868, t. III, str. 38), nie wahamy się przyznać go Fr. Zabłockiemu, fanatycznemu pogromcy hetmana Branickiego w epoce czteroletniego sejmu. Mylnie zresztą przypuszcza Jul. Bartoszewicz, iż wierszyk p. n. Snycerz powstał dopiero w czasie wielkiego sejmu (Encyklopedia Powszechna Orgelbranda, t. IV, str. 292), kiedy to już od dłuższego szeregu lat, odsunawszy się od króla, należał Branicki do otwartych i zaciętych przeciwników swojego dawniejszego przyjaciela i dobroczyńcy. Sama treść epigramu wskazuje wyraźnie na chwilę stanowczego rozłamu pomiędzy królem a hetmanem, rozłam zaś ten nastąpił niewątpliwie już przed r. 1786. (Por. mowę hetmana Branickiego w odpowiedzi na głos Franc. Jerzmanowskiego,

Jeszcze rąk nie dokończył, aż rycerz zuchwały,
Nie kontent, że był w sieni, chciał osiąść dom cały.
5 Zląkł się snycerz nad takim wdzięczności owocem,
Uciał nogi i ręce, kloc został się klocem.

EPIGRAM.¹⁾

Prawdę jest, że te skutki widocznie jaśnieją,
Bo i tam się kpy rodzą, gdzie ich nie posieją.

posła łączyckiego, na sejmie r. 1786). Jak wiadomo, epigram Zabłockiego wywołał zjadliwą ze strony hetmańskiej Odpowiedź nieznanego autora, może Wojc. Zacharkiewicza:

Niech się snycerz obawia tego klocu przecie,
Aby się drugi majster nie znalazł na świecie,
Który, gdy tę robotę zepsutą naprawi,
Już tamtego snycerza i dłuta pozbawi.

¹⁾ Ten dwuwiersz Zabłockiego przechował nam generał Fr. Morawski w artykule swoim „Kilka słów do historii napisów w Polsce“ (zob. Pisma zbiorowe wierszem i prozą. Poznań, 1882, tom IV, str. 147). Była to cięta i dowcipna odpowiedź na śmieszny i zgola niesmaczny napis, który na pewnym domu, świeżo na nowej tamie nad brzegiem Wisły zbudowanym w Warszawie, dla przypodobania się królowi Stanisławowi Poniatowskiemu umieścić kazano w słowach następujących:

„Oto skutki widoczne Stanisława rządu,
Że i tam domy stoja, gdzie nie było ładu.“

CZTERY ŻYWIŁY.

DO JAŚNIE OŚWIECONEGO KSIAŻĘCIA JMCI.
ADAMA CZARTORYSKIEGO,
GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH,
KAWALERA ORDERÓW ORŁA BIAŁEGO, Ś. ANDRZEJA
I Ś. STANISŁAWA etc.

Weszcze to w on czas, słodki ku wspomnieniu,
Którym z twej łaski pędził bez mozołów,
Pisałem, panie, to dzieło żywiołów,
Co dziś swych ozdób szuka w twym imieniu.
5 Lichać to może praca moja będzie;
Bo, co stąd, że tam, wzięwszy niegdyś byczą
Jowisz postawę, biegał za zdobyczą
I zdradzał, w puchy przemienion łabędzie?
Lub, że się Zefir umizgał do Chlory,
10 Pelej Tetydę podchodził uszpioną,
Wulkana w rogi stroił Mars z Dyona,
I tym podobnych bredni poczet spory.

- Przecież te dawniej cześć swą miały baje;
Uczony niemi bawił się Owidy,
15 Nim u jeziora płakał Meetydy;¹⁾
A z świętym strachem wierzyli w nie Graje.²⁾
Co tajemnicą niegdyś było wiary,
Dziś to koniecznie, z przeproszeniem nieba,
Choć szydząc, mniemam, że wiedzieć potrzeba,
20 Dla wielu względów i nie z jednej miary.
Nie znajdziem wdzięków ni w pędzlu ni w dłocie,
Nie będzie wielka i wierszom zaleta,
Jeśli ich rzeźbiarz, malarz i poeta
Z mitologii nie da swej robocie.
25 I w twym jest ona guście, zacny panie!
Znasz jej, jak wielki literat, użycie;
Więc się z tym dziełem garnę przyzwoicie,
Dając go z sercem tobie na wiązanie.

¹⁾ Dzieło *Metamorphoson* pierwaj pisał Owidyusz niż *Tristium*. (D. a.).

²⁾ Grai z łacińskiego, *Grecy*. (D. a.).

CZTERY ŻYWIÓŁY.

P o e m a U m i z g ó w.

- Niepomne Chaos, co przed światem wprzody
Długoś się tłukło z wszech rzeczy nieładem,
Ziemi z powietrzem, a z ogniem wraz wody;
Nie ciebie moich wielbię rymów składem.
5 Ani was śpiewam, coście kiedy w boju
Świat krwią zalali, srogie bohaterzy;
Ni was, ministry, cicha rdzo pokoju,
Ni was... lecz ciebie, chłopcisku Cytery.
Tobie to gwoli, pierwszy bożku świata,
10 Rządco natury i nieba i ziemi!
Duch mój nad kresy dowiecipu ulata,
Aby cię sławił pieśniami wdzięcznemi.
Ty tylko za rytm i ochocze serce,
Którym go nuce, z wielowładnej mocy
15 Racz mi dać tego ognia, choć w iskiecce,
Którymeś z czarnej świat podźwignął nocy.

ZIEMIA.

Przemiany Jowisza.

- Powstaje rucho; bierze koniec wrzawa;
Każdy na swoim miejscu żywioł stawa.
Nadeszła chwila, w którą przed innemi
Pierwszej się pomknąć rozkazano ziemi.
5 Matko! ukaż się z tego chaos, które
W sformiejszą odtąd przechodzi naturę;
Ukaż się! a ty z wiecznego przybytku
Ogień co prędzej przynós nam, Kupidku!
Którymby tknięte niepłodne jej trzewa
10 Liczne wydały zioła, bujne drzewa.
Stało się. Światło niezwykłego toku
Błysnęło nagle i padło z obłoku.
Kupid to będzie, Kupid nie inaczy;
Jego przybycie płodność ziemi znaczy.
15 Już wszystko wdzięczną postawę przybiera,
Już róża oczkiem szkarłatnym poziera,
Wdzięczny tulipan, narcysek zalotny,
Lilia śliczna, słonecznik obrotny,
Wonny rozmaryn; zgoła, co więc Flory
20 Może ich nasion koszyk objąć spory.
Wzrastajcież sporo, nadobne me kwiatki,
Wzrastajcie, drogie przyrodzenia dziatki;
Wzrastajcie, drzewa, a gdzie trudno okiem
Sięgnąć, gałęzie wzniescie pod obłokiem.
25 I ty, rozkosznej Wenery zabawko,
Prędzej zielona porastaj murawko.

- Rozlicznej farby, zapachu i woni,
Niech was, kwiateczki, owieje Fawoni;
Aby, gdy wdzięków czas więcej przysporzy,
30 Człowiek, z was rannej wijąc wianek zorzy,
Na znak poddaństwa brząknawszy w cytare,
Przyjemną bóstwu dał przez to ofiarę.
A ty, Cybelo! przez słodkie wzruszenia,
Udaj się, skłonność gdzie cię twa uwodzi,
35 Ty i z boskiego hołd masz wziąć plemienia;
Bo gwoli tobie miłość bożków rodzi.
Lecz, co to za trzask? co za grzmot niepomny?
Rozdarł się obłok, padł piorun ogromny.
Stęknęła ziemia, a rozległe głosy
40 Uniosły echa wyżej nad niebiosy.
»Stój, panie! w gnuśne nie syp mnie popioły!
Czyż tylko w niebie będziesz mieć kościoły?
Wstrzymaj, ah! proszę, technące ogniem spiże;
Ty, coś Tytanów przez broń i paiże,
45 Gdy do bram jasnych zuchwałym szli tłumem,
Rzucił o ziemię i zabił piorunem.
Jać tym wyrodkom w serce, gdzie złość siedzi,
Nie lała twardych żelaza i miedzi;
Ani im do rąk na święte przybytki
50 Srogie narzędzie dała, oszczep płytki.
Dałam im życie, lecz bez twojej, panie,
Ich się nie stało woli wychowanie.
Nie karżże matkę; a tve ciężkie ramię
Na plód wyrodny spuść raczej, nie na mię...«
55 Doszedł głos nieba. Pojrzał Jowisz z góry,
Zapalił światła i rozpędził chmury.

Ucichło wszystko; znak to jest przymierza,
Znak wysłuchanych modlitw i pacierza.
Bądź tylko wdzięczną, a już więcej trwogi
60 Nie uznasz, mając mieć u siebie bogi.

Pasąc przy morzu pastereczka hoża
Liczne samosób bydełko bez stróża,
Europa busia pięknego postrzega,
Jako się do niej coraz mknie od brzegu.
65 Był to nieuczek ugładzonej nogi,
Szyi łabędziej, łbu z złotemi rogi;
Wiatr z grzywą igra, a srebrnego toku
Szerść po oboim uległa mu boku.
Spojrzyj, Europo, na tego bujaczka.
70 Kupid zeń siedząc dobywa sajdaczka,
A czułym twardząc płytkie strzały hartem,
Musi w twym sereu górę wziąć upartem.
Daj się więc gwałtom, któremi cię chwyta;
Bierz się za morze, i nie stracisz na tem.
75 Stajesz u ładu, aż zrzuca kopyta,
Świetnym otoczon Jowisz majestatem.

Poważny ptaku, co ci na tle białym
Krucza brew kołem zdobi wzrok wspaniałym;
Śnieżny łabędziu! orzeł, lecąc z góry,
80 W drapieżne ma cię pochwycić pazury.
Umknij więc z życiem; Tyndara cię żona
Mile do swego chce przytulić łona.
O luby kątku! o miejsce rozkoszy,
Nikt cię już stamtąd pewnie nie wypłoszy,
85 Gdzie, pięknej dłonią okrywając ręki,
Ledy za tarczę wystarczą ci wdzięki.

A ty, Jowiszu! coś złote promyki
W puch zmienił ptaszy dla żeńskiej podwiki,
Oszczędzaj czasu; czas płynie, jak woda,
90 Póty czas dobry, póki mu pogoda.
Bierz za swe trudy i podjęte prace
Większą nad tamto, coś ucierpiał, płacę.
Patrz na jej piersi, napoły odkryte,
Tam miłość hasło daje znamienite.
95 Serce jej dzwoni, twarz szkarłatem gore...
Odepnij skrzydła, skrzydła srebrnopióre,
Odkryj swą zdradę; miła ona będzie;
Milszy gach Jowisz nad puchy łabędzie.

Lecz, przebóg! cóż to? pot ją zimny zlewa,
100 Na twarzy blednie, słabym tchem poziewa.
Łzy tylko gęste, spadając jak cewka,
Dają znak ledwie życia twego, dziewko.
Przebóg, co widzę? kolejnym nawrotem
Złość, wstyd, lub miłość twym ważą żywotem!
105 Próżnyż ten charchel; ten, co się zalica,
Skoro do twego przymknie wargi lica
I tą przyłepką twe zczaruje usta,
Gniew cię odleci i nienawiść pusta.
Cóż, gdy raz pierwszy powtórny odnowi,
110 Trzeciemu jeszcze radabyś razowi.
Jakiż grzech bowiem odpuszczon nie będzie
W miłości, mając Kupida za sędzie,
Który, jak chłopczyk płochy i niestały,
Wybacza wielkie, a odpuszcza mały?
115 Idź więc, Jowiszu, idź szczęśliwie dalij,
Zwieść, którą możesz, którąć los nagali.

Ziemia ci jeszcze podobnej zdobyczy
W samych pierwiastkach tysiące naliczy.

W miedzianej wieży pod żelaznym dachem,
120 W której straż trzyma okropność z postrachem,
Za bramą, z spiżu twardego ulaną
I stofuntowym rygłem zmocowaną,
Biedna, wyroków i swojej niedoli
Siedzi ofiarą Danae w niewoli.

125 Ociec ją zamknął, zły ociec i srogi,
Córkę chce więzić, a oszukać bogi.
Płaczą jej wszyscy, jako więc Argiwu
Dziewcząt ozdoby i piękności dziwu.

On tylko jeden, dziadyga pontury,
130 Nie zna ludzkości głosu i natury.
Darmo, Akryzy! ziściły się wieszczce
Losy, gdy Jowisz, w złote zmienion deszcze,
Ukradkiem, czegoż potrzeba mu więcej?
Przepadł przez dachy na zalot dziewczęcy;

135 I wziął jej wianek, a ona, daj bogu!
Już nie dopiero przysła do połogu
Tym synem, który, o nieszczęsny ojeze!
W tobie utopić ma żelazo zbójcze.

I ty nań nie bądź, Antyopo, krzywa,
140 Że się od ciebie tak nagle odrywa;
I że szczęśliwsza, niżli ty, Alkmena
Słodkich z nim związków kosztuje hymena.
Jej bowiem rzadkim brzemień płodem wyda
Ziemskich straszylek srogi bicz, Alcyda.

145 Tak coraz w nowej rozkoszy wabiku
Smakując sobie, boski rozkoszniku,

Gdy niebo rzucasz i w nim orszak święty,
Z ziemskimi woląc przebywać dziewczęty,
Dajesz zaiste wzór i słuszne wnioski,
150 By człek, w miłości przykład widząc boski,
Umiął się rządzić i chciał użyć świata,
Póki moc zdolna, wiek służy i lata.
Niechże już odtąd wszelkiej poczet rzeszy,
Z dawnym oswojon strachem, się rozgrzeszy;
155 Niech wszystkie twory, co żyją pod słońcem,
Znają, że miłość serc wszystkich jest końcem.

A ty, Dyono! porzuć swe ostrowy
I słodką rozkosz w pieszczonej Cyterze!
Teraz ci ziemia z siebie kościół nowy
160 Stawi, gdzie świat ma odmawiać pacierze.

POWIETRZE.

Boreasz i Orytea, Zefir i Flora.

Już ziemia, w płody i żyzność bogata,
Osiadszy, średni gwicht ujęła świata;
Już się na bujne wysilając zioła,
Z świetnych strój bierze kwiateczków wesola;
5 Już różnych natur, postaw i skłonności,
Pełno liczego w niej stworzenia gości.

Instynkt, to słabe przyrodzenia rucho,
Co z nami jedną kryje się pieluchą,
A w niemym zwierzu duszą będąc właśnie,
10 Z nim się i rodzi, z nim oraz i gaśnie,

Nie jest, jak iskra rozumu, przez który
Bóg nas nad inne wyżej stawił twory.

- Strząsszy klepsydrę, gdzie godziny złote
I chwile zamknął, nim świata robotę
15 Przedsięwziął stwórca, poznał po ich ścieku,
Że kolej wyszła, dać istotę człeku.
Nadeszła kolej; stąp z boskiego łona
Paro rozumna! ziemia w swe ramiona
Przyjmuje ciebie, a w twe słodkie szlije
20 Cała natura chętną wjarzmia szyję.
Wyjdźcie, przedwiecznej istoty pieścidlą,
Wziąć berło świata i dać mu prawidła.
Wyjdźcie licznego, co jeszcze z ukrycia
Ledwie przyszłego dać ma znaki życia,
25 Rodzaju ludzi gałązki pierwotne!
A wszedłszy z sobą w przymierza zalotne,
Ile wam tylko sił starczy i technienia,
Podobnej plódcie istoty stworzenia.
Lecz, co to za szum i łoskot niesforny?
30 Co to za naród, w swym pierzu uporny,
Wybijał w górę, a gdzie siadło Feba,
Płochami aż sięga skrzydły nieba?
Kto tych zuchwalców na obwisłe morze
Puszcza bez styru i przewodniej zorze?
35 Wątle stworzenia, ptaszęta nie silne!
Dokąd to drogi uwodzą was mylne?
Ah! mogliżbyście w letkie dufać pirze,
Gdyby wam Kupid nie usiadł przy styrze?
On to, wam gwoli, drobnemi paluszki
40 Popędza wietrzyk i poddyma puszki;

- On wam, na płaskim usiadłszy ogonku,
Z tego do tego kieruje ustronku.
Kupidek wreszcie i to czyni, że się
Gromadnym rodzaj wasz zastępem niesie.
45 Lećcież w czas dobry, lećcie w czas pogody,
Świata całego odwiedzać gospody;
Lećcie w czas dobry, a ty, cyganeczko,
Wiedź białoszyje siostry, jaskółeczko.
Ty im zaczynaj, za tobą pewnikiem
50 Inne się sfornym pieśni ozwa szykiem.
Dajcież głos wdzięczny; już zima przepadła,
Do swego w północ powróciwszy siadła;
A gdzie dał srogi z Borejem Akwilo,
Słodki Fawoni technie z Zefirem tyło.
55 Wiosna nadchodzi; niecierpliwe wody
Zrzucają z siebie gnuśny ciężar, lody.
Puszczają w zawód Najady zbyt lotne,
Łzy im na podróż podając wilgotne.
Wiosna nadchodzi; ziemia, pełne rosy,
60 W nadobny wieniec swe przystraja włosy;
A gdzie się kolwiek z strumykami zdybie,
Na swą się piękność w ich wpatruje szybie.
Wiosna nadchodzi; świat w rozliczne krasy
Stroją zielone pola, łąki, lasy.
65 Więc się na gibkiej zwiesiwszy rokiecie,
Płacze swej krzywdy słowiczek obficie,
Iż od sprosnego niegdyś zalotnika,
Przy zgubie wstydu, postradał języka.
Tam luba parze swej synogarlica,
70 Jeden gdy zgasi, drugi ogień wznica,

- Nigdy nie syta, a zawsze w żądaniu,
Przez to w swym statek ożywia kochaniu.
Piękny wzór ludziom, aby, gdy raz luby
Wiecznemi stadło Hymen zwiąże szluby,
75 Dla mniemanego z nowości przysmaku
Chorób w ich częstym nie szukali braku.
Ale tu trwoga i strachy nie lada!
Wichrów się, widzę, rozbiegła gromada,
A, choć ich rozkaz cofa wstecz Eola,
80 Nie zna munsztuku zhukanych swywola!
Niebo się, widzę, rozdało nagle;
Więc i wy zwińcie swe, ptaszęta, żagle.
Co żywo na dół! lepiej latać dołem!
Niż z tak odmiennym przekór wieść żywiołem.
85 Czołem cześć biwszy Borej przez czas długi,
Widząc, że jego wzgardzone posługi
U Orytei, przestaje być gachem,
I silnym wiatry wnet wzrusza zamachem.
Bracia! mi lube, rzeknie, Akwilony,
90 Patrzcie, jak srodze jestem obelżony.
Jedna dziewczyna, tej dufając trosze,
Którą ma wdzięków, mną pogardza, proszę.
Wychódźcie rażno! wzruszcie z zawias ziemię,
Zakryjcie słońce... jam jest bogów plemię.
95 To rzekł. A tu się wnet staje odmiana;
Grzmoty, huk, łoskot, burza nadspodziana.
Zadrżała ziemia, szum przeleciał morze,
Słońce mgłą zaszło, ukryły się zorze.
Ty tylko, bożku sercowego bractwa,
100 Śmiejesz się w duchu z Boreja dziwactwa;

- Śmiejesz się, bo wiesz, że to twe psikusy,
Bożku rozkoszny, ciarlatanku kusy!
I że ta burza, którą miłość rodzi,
Miłości darem jasny dzień wywodzi.
105 Oto już dotąd długo nie użyta
Czuje nad sobą moc twoją Oryta.
Już pełna ognia, ledwie co mdle oczy
Zwraca, a serce piersi nie wytłoczy.
I ty, coś chwila, jak z gniewu i zrzady,
110 Przedymał morza, a roztrącał lądy,
Siedzisz, jak nie ten, Boreju! już by cię
Drobne pokonać teraz mogło dziecię.
Siedzisz przy Nimfie, rycerzu łaskawy!...
Więc i wy, wiatry, swej przestańcie wrzawy.
115 Wzięła moc skutek; po szturmie pieszczota
I rozkosz tylko ma panować złota.
Dosyć już szaleć! w takim rzeczy stanie,
Gdzie miłość w słodkie myśl wpędza kochanie,
Jeden jest tylko sprężyna i styrem,
120 Najmłodszy od was, co go zwa Zefirem.
Ten to sztucznemi frant czasem zakoly
Z swywolnych czyni Nimf widok wesoly.
On, gdzie swym kolwiek lekko skrzydłem przytnie,
Gwoździak wyskoczy, lilia zakwitnie.
125 On wreszcie, w stronę gdzie którą zawieje,
Wiosna się za nim ubiega i śmieje.
Oto już leci. Przymknij się więc sporo,
Przyjemnym wdziękiem umilona Floro.
On tobie, jako kunsztownej probierce,
130 Drogi dar niesie, pełne czucia serce.

- Oto i chłodnik rzuciwszy na Knidzie,
Spieszno do twoich ogródeczków idzie;
Gdzie się w krzu róży, patrząc zza liści,
Cieszy niechybnej nadzieją korzyści.
135 Niechże dla niego ta wstęga szkarłatna,
Do twych bynajmniej warkoczów nie zdatna,
Opadnie z włosów, a z nich tysiąc gwoli
Jego wypadnie wabików swywoli.
Ah! wieleż wdzięków ukryć byś mu chciała,
140 Lecz to chęć trudna, próżna i zuchwała.
Ty marszczysz czoło, a on przecie w dołek
Posiagnie śmiało i uszczknie fiolek;
A potym w wieńcu, uplecionym z róży,
Chlubą zwycięstwa nad Florą przejęty,
145 Unosi lotne skrzydła do podróży,
Tryumf twój głosić, o Kupido święty!

WODA.

Peleusz i Tetys.

- Skoro powietrze, wzięwszy lot wysoki,
Przecięło ziemię z niebem i obłoki,
Wnet morza, pod swym ciężarem zważone,
W osobną od niej uskoczyły stronę.
5 I w tym wypada wiecznej wyrok zgody,
By do swych łóżysk odsadzone wody,
Dla jej posiłku, pewnego wymiaru
Dawały cząstkę z wilgotnego daru.
Dzieli się zatym mokry żywioł w skoki

- 10 Na bystre rzeki i rączę potoki;
A z nich, gdy razem swe złączą otehlanie,
Nieścigły morza przestwór w oceanie.
I z tych to nurtów, ukrytemi ślady
Biegąc pod ziemią, wilgotne Najady,
15 Nim pierwsze znowu odwiedzą koryta,
Hojne oddają po przechodach myta.
Taki, Neptunie! wiecznej losem sprawy,
Kraj się pod twojej rząd dostał dzierżawy.
Przystaniesz jednak i na te traktaty,
20 Aby w nich Kupid wolne mając czaty,
Ile go tylko chęć weźmie narowów,
Mógł w nim zwyczajnych sobie użyć łowów.
Przyzwolił Neptun. Zatym nieodwłocznie
Brać się do płytkich dzidek Kupid pocznie
25 I czeka, rychło ugoni zwierzynę,
Młodziuchne chłopię lub dziarską dziewczynę.
Nuż więc, tak długo gdzieś ukryci na dnie,
Wyjdźcie, Trytony, suto i paradnie.
Wyjdźcie, nadobne, co was, znać nie z bidy,
30 Pięćdziesiąt ociec spłodził, Nereidy.
Wyjdźcie, Syreny, a na wdzięczne fletnie
W skoczny wyzwijcie taniec Florki letnie.
A ty, Zefirku, coś je więził póty,
Wypuszczaj na wiatr wonne bargamuty
35 I wdzięczne piżma i innych tysiące,
Z różnego kwiecia oddechy pachnące.
Niech tłumem drogę zajdą paniej morza,
Co ku wam jedzie jak zaranna zorza,
Lub jako siostra ukrytego Feba

- 40 Niesie krok wolny wóród jasnego nieba.
Przy niej, jak liczne za miesiącem gwiazdy,
Z pięknymi płyną Nimfami pojazdy,
Nimfami, które i z składu i z cery
Piękne gładkością mogą przejść Wenery.
- 45 O śliczne Nimfy! o piękna Tetydo!
Jakaż z was korzyść będzie mieć Kupido?
Oto i teraz z Zefirami razem
Zdradą dopina, co trudno żelazem;
I dmucha z niemi i kropelki ciska,
- 50 Jeśli nie w locie, to usiadшы zbliska;
A to dla tego, aby snadniej grotem
Mógł zranić serce i usidlić potem.
Ani z swej sztuki małe bierze zyski;
Już wieloliczne wyrzucił pociski.
- 55 Już nie jednego dosięgnął Trytona,
Nie jedna także i z Nimf postrzelona.
Więc też z dziewczęcego uciekszy szeregu,
Zalotna Dorys siada koło brzegu;
I wielkim głosem niemal od zaranka
- 60 Pilno do siebie swego zwie kochanka.
Tu znowu Glaukus przez ściśle oblapy
Rzewne kortezy stroi koło Napy.
To się uśmiecha, to szepnie do ucha,
To się nadaśa, to się udobrucha;
- 65 A ta, niebacznie zbywając pamięci,
Sposobi umysł do szalbierza chęci.
Ówdzie Delfiny, miłości powolne,
Stroją gonitwy po morzu swywolne;
Potym się w kolej pochwyciwszy w pary,

- 70 Każdy wie, po co do swej mknie pieczary.
Ale to nie dość. Gwałt się tu odzywa,
Nimfa tu jakaś srodze uporczywa.
Na jej się gładkość zapatrzywszy z góry,
Rzucił swe Jowisz berło i purpury.
- 75 Przyleciał gaszek, ale nadaremnie,
Bowiem go Neptun odsadził foremnie,
Przywodząc traktat, dany przy podziale,
Że nie do morza nie ma Jowisz wcale.
Więc też i dziewczę morskiego rodzaju
- 80 Zdać się do jego nie może saraju.
Nastaje Jowisz, Neptun go odpiera,
Toż i na krwawą bitwę się zabiera.
Biją pioruny, warczą srogie grzmoty,
Lecą zmieszane z gradobiciem stoty.
- 85 Wzdyma się morze, a gdzie Jowisz gnuśnie
Wytnie piorunem, bałwanem nań chluśnie.
Zadrżała ziemia, szumi huczne morze,
Lecz i w swym niebo także trwa uporze,
Mniej uważając, że w nowe ogniwa
- 90 Spięta dopiero natura się zrywa.
Ah! ah! Kupidku, świat ginie niestety!
Dla jednej tylko uporu kobiety.
Ginie, a ty się, czy z złości, czy z lenia,
Nie chcesz zlitować zguby przyrodzenia.
- 95 Przebóg! co prędzej, prędzej wszystkoruchem
Przemknij ich serca i umysły duchem.
Wspomóż Peleją, a Tetydę srogą
Ukarz dla znaku, co tve strzały mogą.
Niechaj w bezsilnym nie ufna rozumie,

- 100 Pozna, co nad płcią miłość często umie,
Niech.. Już się stało; mocniejszą nad wszystkie
Śmierci narzędzia, miecze, groty płytkie,
Już puścił strzałkę; a ta, ledwo mignie,
Twardego serca Tetydy doścignie.
- 105 Już mięknie Tetys! więc i wy, niebianie,
I wy przestańcie wojny, pomorzanie.
W państwie miłości gust wydaje prawa,
Rozkosz ułatwia, a serce przystawa.
I, czy kto w mitrze, czy w prostym kołpaku,
- 110 Kupid nań w swoim nosi grót sajdaku.
Nie tu po walce, upadła nadzieja;
Okrutna Tetys kocha już Peleja.
Lecz, ile jeszcze przejść musi kolei
Radości, żalu, strachu i nadziei?
- 115 Ile się razy Pelej, miasto skutku,
Zawiedzion od niej, w pierwszym ujrzy smutku?
Wieleż to razy przez czary ukryte
Tetys się zmieni w twory rozmaite,
Okrutną lwicę, płochego motyla,
- 120 I różne kształty innych zwierząt tyła?
Ej! cóż tu robić? kto mu doda rady?
Darmo, Peleju, jąć się trzeba zdrady!
Ten jest ostatni, ten środek jedyny,
Inaczej musisz postradać dziewczyny.
- 125 W dalekim miejscu, w psepnej nizinie
Zdrój niepamięci zapomnieniem płynie.
Nad nim gaj ciemny, a w środku ponury
Wznosi się dawnej gmach wielce struktury.
Jest to pustynia, którą, bogów plemię,

- 130 Objął Morfeusz, gdy dzielono ziemię;
I zdawna siedząc w lubym sobie maku,
Wsparty niezgrabnie drzyma na kulaku.
Ten, acz go wszyscy, sądem uprzedzenia,
Za gnuśne wzięli bożyszcze i lenia,
- 135 Częstokroć miłość w jej bitwach ratował,
Często i nad nią chwalebnie przodkował.
Spiesz więc tam prędko, a z pokorą smutną
Proś go o pomstę nad Nimfą okrutną.
Stało się! słodkie leci uciszenie;
- 140 Za nim rodzeństwo, pokój i milczenie.
Tuż wnet sny lube, aż i po harapie!
Już Tetys drzymie, zasypia i chrapie.
Zasypia Tetys, ej! na moją wiarę
Dalej, Peleju, słuszną bierz z niej karę.
- 145 Zemścij się, ale tak zręcznie i składnie,
Aby, gdy nawet choć sen ją odpadnie,
Nie gniewna za to, co zbroisz natrętnie,
Sama się gwałtu napierała chętnie.
A ty, bogini, od tak słodkich związków
- 150 Nie uchódź, które wewnętrzny instynkt spina;
Spiesz do zwyczajnych stanu obowiązków,
Bo masz wielkiego świata rodzić syna.

OGIEŃ.

Mars i Wenera.

Nad wszystkie ognie i wszystkie żywioła (!)
Miłości! ogniu szlachetniejszy zgola,

- Gdy tobie teraz chcę oddać ofiarę
I dzielność twoją przyzwoicie sławić,
5 Proszę, na moją wlej wdzięki cytare,
A grającemu racz pobłogosławić.
Dwoma odzianej żywioły ciekłemi
Mniejby dokładną istność była ziemi,
Gdybyś ty, ogniu, umeść spędzając nocy,
10 Skutecznej nie dał naturze pomocy.
Bez ciebie, gęstym zwiesiwszy się płatem,
Grube powietrze nad posepnym światem,
Przez mgły wilgotne i szrony ustawne,
Zachowałoby swe ciemności dawne.
15 Bez ciebie, przykrym wystawione chłodom,
I gnuśnym morze grzbiet podawszy lodom,
Zamiast pożytku z przyrodzonym darem,
Swym tylko ziemię gniotłoby ciężarem.
Jako przeciwnie, ty swemi odwroty
20 I dzielnym biegiem płomień tocząc złoty,
Gdzie tylko siagniesz, a promień się wzbije,
Wszystko poczuwa i natychmiast żyje.
Z tobą, swój stawiać pierwszy krok boginie,
Flora i Ceres, na pustej nizinie
25 Nieskapą ręką plenne czynią siewy
Na bujne kwiaty, owoce i krzewy.
Stąd się też pewnie i po człeku kręci
To lube rucho żądz i czułych chęci.
A zaś ten ogień, czyż nie od miłości
30 Krzepkiej nabywa mocy i żywoci?
Tak jest zaiste! niech wyświadczy słońce,
Co sobą oba złoci świata końce,

- I jak się wznosi, i jak zniża dołem,
Jeśli nie miłość jest jego żywiołem?
35 Przyświadczy pewnie, że wszystkie koleje
Swojej żywoci, czy to więc zblednieje,
Czy się szkarłatem pięknym zarumieni,
Ma od miłości, iż go miłość mieni.
Wyjdź więc, Dyono, tam, gdzie niestarganem
40 Węzłem cię wieczny los łączy z Wulkanem.
Wyjdź w szczęsną chwilę; niechaj cię nie trwoży
Posepność kraju i długość podróży.
Miejsce to będzie aż nadto do ręki,
Gdy twemi raczysz upiękrzyć go wdzięki.
45 Tam, za twym przyjściem, zaraz ponad brzegi
Wyjdą rozkosznych Nimf liczne szeregi.
Wyjdą Chichotki, wyjdą trefne Śmiechy,
Lube Umizgi, powabne Uciechy,
Wdzięczne Charyty i lubieżność płocha,
50 Zgoła to wszystko, w czym się miłość kocha.
Już poszła Wenus; a skoro przyjemny
Stawi na zagon egiejskiej krok Lemny,
Wnet na jej widok brudnej tłum gawiedzi,
Co więc pilnuje żelaza i miedzi;
55 Rzuciwszy miechy, kowadła i młoty,
Biegli niepomnie oglądać zaloty.
Ucichł huk młotów, kowadło nie brzęka,
Miech nie oddycha, żelazo nie stęka.
Bałuch się tylko i dziw ze stem oczy
60 Po wszystkich kątach uwija i tłoczy.
I w tę to chwilę próżnej ładu wrzawy
Pierwszym się wydał westchnieniem kulawy

- Pan ciemnych lochów; a z chęci małżeństwa
O kęs co tylko nie zarwał szaleństwa.
- 65 Więc, swą drużynę zebrawszy gromadnie,
Przystąpi do niej śmiało, acz nie składnie,
Dając na dary, co dom ma w tej mierze,
Ciężką przyłbicę, kordy i pancerze.
- A stary Brontes, wsparszy się maczugą,
70 Chciał ją powitać, rzecz zacząwszy długą,
Gdyby trafił srogi ciężkiego oddechu,
Wstydząc go, drugich nie nabawił śmiechu.
- Ah! proste gbury, i gdzież to, u licha,
Takim tchem amant do kochanki wzdycha?
- 75 Pfe! siarkę słyhać. Więc i ty, o pani,
Z tej się, co żywo, racz wynieść otchłani,
Gdzie wszystkie słowa, skinienia i miny
Podlej zaiste godne są drużyny.
- Wychódź co prędzej i udaj się chyżo
80 Tam, gdzie Mars dziarski chodzi pod paizą.
Znać temu gwoli, aby nią w potrzebie
Mógł wraz tve wdzięki zasłonić i siebie.
- Westchnęła Wenus; to westchnienie tuszy
Znaczną zapewne odmianę w jej duszy.
- 85 Westchnęła Wenus; nuż więc, Marsie, żwawo
Idź u Wenery wziąć Wulkana prawo.
Czas rwać te wiązki, w których, jak świat światem,
Prawdziwa miłość nie była poswatem.
- Lube westchnienie! ty, luby wietrzyku,
90 Dworu miłości pierwszy zauszniuku,
Na twój to odgłos rządcy małżeństw bidny,
Hymen zrażony i Wulkana wstydney,

- Wziąwszy swe światło i godowe wieńce,
Rzucił niesforne z sobą oblubieńce.
- 95 Jakoż i Gradyw, twym śmiały przymierzem,
Nie chcąc się więcej obarczać pancerzem,
Acz nań zawisny Wulkan stawił wniki,
Jak się uchwycił, tak trzymał podwiki.
- Ani stąd jakiej podpadał naganie,
100 Bo tylko na to rozśmiały się bogi.
- Wzięła dank miłość, Mars zyskał przyznanie,
A Wulkan uciekł, spore wziąwszy rogi.

Zab. przyj. i poź. XVI, 305—339, 1777. Jest także osobne odbicie poematu „Cztery żywioły“ z dedykacyjnym wierszem do ks. A. Czartoryskiego, b. w. m. i r., 8-ka, kart. nl. 21.

WIERSZE POLITYCZNE.

1788—1791.

DONIESIENIE.

Jestem teraz w robocie pisania żywotów
Wszystkich naszych łajdaków, szelmów i huncfotów,
Jeśli mi w chęci mojej Bóg pobłogosławi,
To dzieło, spodziewam się, ciekawych zabawi.
5 Przekazna powszechności! życz mi w tym wytrwania,
Do czego miłość mojej ojczyzny mnie skłania,
Ja zaś wtenczas skuteczną pochlubię się pracą,
Gdy się z wstydu choć jeden obwiesi ładaco.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 158, 1866.

DO POWSZECHNOŚCI.

Przekazna powszechności! nie sądź mię Zoilem,
Wiem, że paszkwil nie zdobi uczciwego pióra;
Ale, kiedy ich całe życie jest paszkwilem,
Na które się prawdziwie otrząsa natura,

- 5 Kiedy widocznie idą na ojczyzay zgubę,
Ostrzegać choć paszkwilem, mam sobie za chlubę.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 159, 1866.

DO FJAKRÓW.¹⁾

- »Jedź, synu, gdzie pobożne wiodą cię pochopy,
»Świećcie na jego żagle, z Poluksem Kastorze!«
Słowa do Telemaka czulej Penelopy,
Gdy ojca szukać jechał za dalekie morze.
- 5 »Niebezpieczna jest twoja, Jazonie, wyprawa,
»Barany w złotych runach srogie i zdradzieckie.
»Kolchos zbyt oddalone; lecz, Jazonie, sława!«
Tym grzały Argonautów pierś matrony greckie.
- »Jedź, synu, nieszczęśliwym pociągniony losem,
- 10 »Jedna miłość ojczyzny twoja jest nadzieja.
»Chwalebną życia wżgardą panuj nad Minosem,
»Giń albo zwycięż potwór!« Słowa są Egeja.
- Ten potwór, pół srogięgo człowieka, pół wołu,
Niedoli hańbą Aten! Już rok mija trzeci,
- 15 Jak mu dumny Kreteńczyk do srogięgo stołu
Krew pić, ciała pożerać daje naszych dzieci.

¹⁾ Wiersz „Do Fjaków“ mylnie jako utwór Stanisława Trembeckiego wydrukował w swojej edycji pism tego pisarza Bruno Kiciński. Zob. Poezje Stanisława Trembeckiego. Warszawa 1819/20, t. II, 65.

- »Idź, mała od okrutnej książeczko Tauryki,
»Niech się Rzym dowie, co są oszczepy, co dzidy,
»Na jaki ja to patrzę lud zdradziecki, dziki;
- 20 »Alić August przeczyta!« Tak nucił Owidy.
- Ekwipaże, remizy, fjakry, bryczki, wozy,
Wy jedni warci mego zaufania gońce,
Składy gorliwych moich pism, wiersza i prozy;
Panuj nad wami, ciemna nocy! gaśnij, słońce!
- 25 Śnie, któryś sto ócz zamknął strzegącemu Io,
Na miłość cię ojczyzny wzywam, nie Junony,
Niech się wszystkich stangretów oczy tobą klija,
Bym, gdy pisma rozrucam, nie był postrzeżony.
- Jedźcie, fjakry, szczęśliwie! Jeśli mamy tropy,
- 30 Że niegdyś cnoty człeka uczyły zwierzęta,
Fjakry! wy nasze Fedry, Pilpaje, Ezopy!
Uczcie zdrajców, ojczyzny co jest miłość święta!

DO KRÓLA.

- Królu! na ciebie naród wiecznie będzie płakał,
Żeś i sobie i czasom naszym zrobił zakał.
Nie mówię, panowaniem; to mądre, łaskawe;
Lecz za coś, królu, polską osłabił buławę?
- 5 Co to byli Żółkiewscy, co to Chodkiewiczze,
Uczę się przez zwycięstwa, przez krajów zdobycze;
A co nad to podchlebia rozumowi bardziej,
Wiem, jak wtenczas pokorą szli Moskale hardziej.
Cóż teraz nasz wódz wielki, Branicki hulaka?

- 10 Nie przeczą mu ni serca, ni miny Polaka.
Biłby się, nikt nie wątpi; lecz bez sił chęć śmiała
Nie kępuje go równie jak paraliż ciała?
Wielki przecież jest wielkim. Urna Fryderyka,
Choć skład tylko zwłok, świętą czią widzów przenika.
- 15 W Porusie, choć już więźniu, dusza niezwalczona
Panuje nad zwycięzcy szczęściem Macedona.
Darmo, królu, śmiałego chciałeś mieć bezwładnie,
Nie mogąc bez sił wstępnym, co mógł, czyni: kradnie.
I pytam, kto tej pięknej skłonności przygani?
- 20 Dawni przy władzy darli postronnych hetmani;
Nasz bez władzy, gdy chce brać, cóż czynić wypada?
W tym rzemiośle, czy męstwo czy dokaże zdrada,
Swój kraj czy zedrze obce, gdy w ten sam cel zmierza,
Gdy zdobywa, dopełnia powinność rycerza.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 159, 1866.

Z OKAZYI SZACHRÓW I FABRYKACYI.¹⁾

Biskupie! na ten raz cię jeszcze nie wymienię,
Jest w pacierzu: »i nie wódź nas na pokuszenie«.

¹⁾ Prawdopodobnie niebawem po otwarciu sejmu został ten wiersz napisany, taki przynajmniej domysł zdają się nasuwać słowa autora (w. 29):

„Sobór polski, zwołany teraz do Warszawy.“

Do którego z biskupów ówczesnych skierowane są kompromitujące oskarżenia, w niniejszym wierszu zawarte, przy zupełnym

- Chrystus, co go ułożył, znać przejrzał zdaleka,
Że go djabeł na górze miał kusić jak człeka.
- 5 Jeśli więc był czart prosty strasznym dla Chrystusa,
Cóż mówić szatan biskup? w infule pokusa?
O co ci szło, biskupie? Wszak nie o co więcej,
Przynajmniej tak słyszałem, jak o chrzest dziecięcy;
Zamiast Piotra miał być Jan, czy Piotr zamiast Jana.
- 10 Kiedyz może chrzcić laik? Gdy nie ma kapłana.
Wszak tam świeckie ma niknać, gdzie jest wobec święte,
Bo *taceat laicus clerico praesente*.
Za cóż waszmość, gdy dziecko nie było tak słabe,
Sam chrzcić mogąc, sakrament chrztu zdałeś na babę?
- 15 Baba chrzci, lecz to nie dość; dla dziecięcia sławy
Trzeba go wpisać w księgę, czy bękart, czy prawy.
Baba to wie, lecz pisząc, nie dowierza sobie,
Robi błędy, poprawia i metrykę skrobie.
Niechże kto kiedy zajrzy w te skrobane karty,
- 20 Biskupie! dziecko twoje pójdzie na bękarty!
To jedno złe, biskupie! większe drugie będzie;
Baba nigdy na jednym nie przestała błędzie.
Každy rad w to się wdaje, co doń nie należy,
Pozwól kurowi grzędę, kur wnet zechce wieży.
- 25 Baba, jak osieł, co wziął święte sakramenta,
Raz o nie otarszy się, mniema, że już święta.
Baba, której dość było trudnić się połogiem,
Użyta do chrztu dziecka, chce być teologiem.

braku jakichś wogóle pewniejszych i wyraźniej określonych wskazówek, wymiarkować nie zdołaliśmy.

- Sobór polski, zwołany teraz do Warszawy,
30 Pod mądrym królem mądre pisze nam ustawy,
Ustawy, w których każde słowo rzecz swą znaczy,
Które tylko uwielbiać!... Baba je tłómaczy.
I tak, piszą: »w kościele, który się otworzy«
Baba o skrobie na *u* i chce mieć »utworzy«.
35 Otworzy a utworzy, jak wielka różnica!
Utworzy się, chce mówić, na przykład kaplica,
To jest, nowa wystawi; lecz, kiedy jest fara,
Są drzwi do niej, jest kruchta, a w niej baba stara,
Niechże temu odemknie, kto pierwszy zapuka,
40 A gdy jest stary kościół, niech nowych nie szuka.
Niech go tam nie odsyła, niech baba od kluczy
Pełni swoją powinność, a błędów nie uczy.
Tak to, biskupie, baba śmiała być zaczyna;
Kto ją zgorszył? Ty pierwszy. Więc w tobie jest winą.
45 Piszę to dla przestrogi, tak babie, jak tobie,
Uderz się w pierś, a ona niech metryk nie skrobie.
Bo z ojcami soboru teraz żartu nie ma,
Zginęliście, jak na was rzuca anatema.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 160, 1866.

DO PEWNEGO MINISTRA.¹⁾

Ministrze! nim tej niezczy piorun cię uderzy,
Którym padł Radziejowski zdrajca, podkanclerzy,

¹⁾ Nie trudno domyślić się, iż wiersz „Do Pewnego Ministra“ wymierzony jest przeciw Jackowi Małachowskiemu, kancle-

- Nim cię czas, kryciem zbrodni długim przesilony,
Całkowicie ukaże zdrajcę z pod zasłony,
5 Nim was, kupeczących ojcem i bracią, handlarze,
Wypędzeniem z kościoła ojczyzny lud skarże,
Póty jeszcze... i mojej sekret wódz niechęci;
Póty milczę, — od klucza czyś jest od pieczęci.
Nadto, żebyś tym trudniej mógł zostać trafiony,
10 Nie powiem, czyś minister Litwy, czy Korony.
Bo ten cel pióra mego, twej przychylny sławie,
Abym cię nie pogorszył, jeśli nie poprawię;
Bo ten cel pióra mego, żebyś, nim kto inny
Sądzić cię zacznie, sam się osądził, żeś winny.
15 Z imienia, z krwi kochanej w Rzeczypospolitej,
Czcia przodków i wzorami ich cnót znakomity,²⁾
Znacznej nader po przodkach właściciel puścizny,
Mocniejszy jeszcze w wzory ich czci dla ojczyzny,
Żadną i w żadnym względzie nie ściśnion potrzebą,
20 Mając to, czym obsyła najszcześliwszych niebo,

rzowi wielkiemu koronnemu, którego opinia patryotów słusznie podejrzewała o jakieś niegodne i honorowi obywatelskiemu uwłaczające konszachty ze Stackelbergiem. Powstanie tego wiersza odnosimy do czasu, w którym sprawa przysięgi o pensjach zagranicznych stała na porządku obrad sejmowych (15—21 grudnia 1788 r.), a wywołane tą sprawą przykre i upokarzające dyskusye wyraźnie wskazywały na osoby, o zbrodnię przedajności poszlakowane. Jak wiadomo, pobierał J. M. od dworu rosyjskiego 2000 dukatów rocznej pensyi (zob. Kalinka, Sejm czteroletni. Kraków, 1895, t. I, cz. I, str. 353).

²⁾ „Z powinowactw rozległych zacny, znakomity.“ Rkp. Biblioteki Kórnickiej p. t.: „Wiersze y Satyry ciekawe w czasie Seymu 1789/90 y 91 in Publicum wydane,“ 4ka, str. 150.

Pytam: jaki zawistny duch twego imienia,
Pana z panów, umiał cię skłonić do służenia?
Komuż jeszcze? i przeciw komu? mówić zgroza!
Oto hordzie, dziś ledwie wolnej od powroza;
25 Oto hordzie, od której srogięgo topora
Połowa omal naszych nie zginęła wczora;
Oto przeciw ojczyźnie, przeciw własnej braci,
Która jeszcze cię zyskać nadziei nie traci,
Która cię na swe święte wnętrzości zaklina,
30 Żebyś z sługi obcego powrócił jej syna;
Żebyś krwi swej nie plamił, nie smucił przyjaciół,
Lub, żebyś zdrad nie przeżył, jeśliś się w złym zaciął.

Skarbiec historii polskiej Karola Sienkiewicza. Paryż, 1839,
t. I, 229.

DO ZGROMADZONYCH STANÓW.¹⁾

Niech się w piersi uderza grzesznik jaki taki!
Straszne się wśród Warszawy pokazują znaki.
Widziano na ulicy pannę z gęsim nosem,
Tej nocy o dwunastej przeraźliwym głosem
5 Zapiał kogut miedziany w świętokrzyskiej wieży;
Na redutach szalonej nie widać młodzieży,
Słońce często tej zimy nie świeci z południa,
Na Solcu wody nowa nie chce dawać studnia;

¹⁾ Powstał ten wiersz na początku 1789 r., co jasno wynika
z treści następujących słów poety (w. 6 i 7):

„Na redutach szalonej nie widać młodzieży,
Słońce często tej zimy nie świeci z południa...”

Żyto snopami kwitnie w ujazdowskim gumnii;
10 Tego sejmku kasztelan przemówił rozumnie.
Nie chcę ja skrytych badać sądów Pana Boga,
Lecz to wielkich jest nieszczęść wieszczba i przestroga.
Szkoda nam księdza Marka prorockiego ducha,
Nikt mego, choć prawdziwe, zdania nie usłucha;
15 Choć świętych przysłówidzów duch mnie nie przenika,
Powiem jednak, co prosta naucza logika.
Nie wiem, czyli Saturna z słońcem bliska meta,
Czy z rozżarzoną przyjdzie ogonem kometa,
Nie wiem, z śmiesznym swym nosem co znaczy niewiasta,
20 Ani czemu miedź śpiewa dla polskiego miasta;
Lecz, jeśli nie mniej od tych niepodobne rzeczy
Każdy mi utrzymuje, a nikt im nie przeczy,
Jeśli rozum zawitał między kasztelany,
Korzystajcie z tych cudów, zgromadzone stany!
25 Bo dotąd, jak przy dziele wieży Babilonu,
Chcieliście wolność jednać z wielmożnością tronu,
Skoro zaś Stwórca promyk nadziei rozniecił,
Jednych odwagą natchnął, a drugich oświecił,
Skoro na szczęście Polski pomiędzy sąsiady
30 Rzucił z nieba kość twardą upragnionej zwady;
Jeśli na tak widoczne względy Opatrzności,
Dziś ratunku nie dacie upadłej wolności,
Potomności enót waszych nie zwiedzie obłuda;
Tyle w nią wierzyć będzie, co wy w moje cuda.

Biblioteka Ossolińskich. Poczci nowy. IX, 184, 1866.

KSIAĐZ SPIRYDYON KAPUCYN,
PENITENCYONARZ DELINKWENTÓW WARSZAWSKICH,
IGNACEMU POTOCKIEMU,
MARSZAŁKOWI NADWORNEMU W. KS. LITEWSKIEGO,
Z ROZUMU I CHARAKTERU POCZCIWEGO
POLSCE CAŁEJ ZNAJOMEMU,
ŁASKI I BŁOGOSŁAWIEŃSTWA BOSKIEGO.¹⁾

*Bóg widzi, czas ucieka,
Śmierć goni, wieczność czeka.*

Mości panie marszałku! znasz mnie i ja ciebie,
Ty masz rozum, ja wiarę, nie wielka różnica;
Tyś tu wielki, a ja być mogę wielkim w niebie,
Dla ciebie posąg z miedzi, dla mnie z wosku świca.
5 Czegobyś ty nie umiał? Wszystko umiesz zgola,
Twe wielkie wiadomości prostuje krytyka,
Pod nią u ciebie dawna i tych czasów szkoła;
Wszystko osobnym kluczem rozum twój zamyka.
Wszystko umiesz, marszałku, ja nie albo mało;
10 Raz słyszałem od ciebie, że zważane zbliśka

¹⁾ Znaliśmy dotychczas tylko początkowy fragment tego utworu (w. 1—28), drukowany w Bibliotece Ossolińskich (Poczet nowy. IX, str. 172). Tu po raz pierwszy podaje się w całości. Napisany został po 15 czerwca r. 1789, w którym to dniu dokonano w sejmie wyboru sędziów w sprawie ks. A. Ponińskiego. Do sądu wybrany losiem z pomiędzy ministrów także hetman Ksawery Branicki (zob. w. 23).

Słońce, to jest od całej ziemi większe ciało!
Kapucyn nie widzi go większym od półmiska.

Umiesz prawa narodów starorzymskie, włoskie,
Greckie, polskie, teutońskie... kto ich resztę zgadnie?

15 Ja dwa znam i dwa chowam: natury i boskie,
Wiem i to *ex communi*, że złodziej, kto kradnie.

Kapucyn, nie jeździłem nigdy za granicę,
Lecz słyszałem, że jedno wszystkie prawa pisza,
Że wszędzie na złodziejów stawia szubienicę;

20 Tak i w tych dniach dwaj kradli żydzi, wraz też wiszą.

Oświećże mnie, marszałku! co to z tego będzie?
Kradł Adam, siedzi więźniem, i to przyzwoicie;
Kradł z nim Ksawery, los mu wybrał go za sędzie...
Jakże? Losu rozumem wy nie poprawicie?

25 Marszałku! ja ksiądz, obum słuchiwał spowiedzi
Wtenczas, kiedy się lotry jeszcze spowiadały.
Mnie pytaj, kto z nich gorszy? Ten mniej, który siedzi,
Lecz, jak Ksawery, jeszcze Kartusz zbrodzień mały.

Adam lubieżny pijak, dawniej był kosterą,
30 Lecz krwi polskiej nie przelał, choć straszył Rejtana.
Ale jak ciężkie cięcie od ręki Ksawera!

Wziąłem je, gdy mnie gwałtem brał na kapelana.

Idźmy do dalszych uwag, patrzmy na dwóch braci:
Adam nie wart litości, lecz Kalikst ołtarza.

35 W Kalikście kraj odzyskał, co w Adamie traci,
Kalikst u mnie już świętym wszedł do kalendarza.

Któż to przy kar ulżeniu staje dla Adama?

Brat zacny, nie niewinne dzieci przy Adamie.

Nareszcie nędza więźnia, żal, pokora sama,

40 Pokora, która nawet twarde mury łamie.

Adam mówi: »Ja złego już wam nic nie zrobię!«
Dzieci: »Pamiętkę ojca naszą poprawimy!«
Brat: »Ojczyzno! krew, cnotę moją oddam tobie!«
Siostry: »Potomstwo nasze nim straszyć będziemy!«
45 Patrzmy, kto za Ksawerym? Oto jawnie pycha,
Która go w całym życiu na przestępstwo wiodła;
Oto skrycie kabała, podstęp, zdrada cicha,
Monstr siostra, monstr siostrzeniec i ich czeladź podła.
Siostra mówi: »Ojczyzno! powiłam ci zdrajcę!«
50 Brat: »Żeby z moim zgonem wszystko nie umarło,
Z mojej i Potemkina krwi masz dwa nahańce,
Serce i nóż na twoje zostawię im gardło!«
Siostrzeniec: »Ty już, ojcze, nie dożyjesz może,
Byś dzieci w krwi przez siebie lanej powiódł ślady;
55 Ale ja cię wyręczę, ja w twój je tór wdrożę,
Sławiąc im ojca srogość, niewdzięczność i zdrady!«
Sądzie, jak ty w tym poczniesz? Niech cię Bóg oświca!
Te są do Boga modły i ślub kapucyna;
Lecz, co ja wiem, a co jest jeszcze tajemnica,
60 Ksawery będzie wolnym i nas pozarzyna.
Ja to widząc, w czas głowę posypię popiołem,
Zacznę ostrą pokutę o wodzie i chlebie,
Alż mnie Bóg obeszele w skonaniu aniołem,
I choć tu zasnę na czas, przebudzę się w niebie.
65 Lecz ty, co przez swój rozum masz to zamazanie,
Coś prostaczek w Chrystusie kapłan mówi szczery,
Ja wiem, jakie mieć będziesz, marszałku, przecknienie:
»Głowa moja!« — »Mam w garści!« rzeknie ci Ksawery.
Zaprawdę ci, marszałku, przepowiadam w Bogu,
70 Mnie Jana, ciebie czeka ścięcie Cyserona.

Ty w twej wielkiej księgarni, ja w kościelnym progu...
Tu na moje widzenie upada zasłona.
Że jednak Bóg swe sądy czasem cofać raczy,
Jak cofnął mór gotowy na Niniwitany,
75 Jeszcze nie chcę do serca przypuszczać rozpaczy,
Jeszcze może i dla nas będzie ublagany.
Bóg, twój rozum i skutek mego pacierza
Tak będą skłaniać serca i umysły silnie,
Że zdrajcy Ksaweremu podwiną kołnierza,
80 A przynajmniej, że będzie zabity cywilnie.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 50.

UCIECZKA KS. PONIŃSKIEGO.¹⁾

Adam Łodzia Poniński, sposobem jak złodziej,
Wylazł dziurą i uciekł za pomocą łodzi.
Nie frasuj się o jego ostatecznym zgonie,
Komu jest przeznaczono wisieć, nie utonie.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 345.

¹⁾ Ks. A. Poniński uciekł z więzienia z pomocą syna swego
3 lipca 1789 r.

NA POWRÓT KS. PONIŃSKIEGO
DO ARESZTU.¹⁾

Óódź źle uwozi, rzuć ten herb do czarta!
Przemień na balon powietrzny Blanszarta.
Ziemię i wodę skrzywdziłeś w podziale,
Te ci pomocy nie użyczą wcale.
5 Ku niebu się bierz! tam nieś swe ofiary!
Dobry Bóg! azaż umniejszy ci kary?

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 26.

OPISANIE GENIUSZA SATYRY
AUTOROWI PASZKWILÓW.²⁾

Pisz, albo cię ubiję! — Przebóg! co? — Pochwały. —
Czyje? — Wielkich Polaków. — Gdzież oni? — Zuchwały!
A sejm? — Z czegoż go chwalić? — I z osób i z celu. —
Czyż wielkich ma oznaczać to samo, co wielu?

¹⁾ Ujęto ks. A. Ponińskiego we wsi Rubinkowie pod Toruniem i dostawiono napowrót do Warszawy 8 lipca 1789 r. (zob. Gazeta Warszawska, nr. 55 z 11 lipca 1789).

²⁾ Taki napis nosi ten wiersz w rkp. Biblioteki Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 172, tudzież w rkp. Biblioteki Kórnickiej „Wiersze y Satyry ciekawe w czasie Seymu 1789, 90 i 91 in Publicum wydane,” str. 6. Pod odmiennym tytułem: „Z okazyi kilkunastu bałamutnych i nieczynnych sesyj” wydrukował go A. Bielowski w Bibliotece Ossolińskich. Napisany po 24 lipca 1789 (po uchwalonym zaborze majątku biskupa krakowskiego, zob. w. 45).

- 5 Czyliż cel idealny spodzianych korzyści
Wart pochwał, kiedy ja, wiem, że się nie uiści?
Potym jużem sejm darmo chwalił. — To odwołaj! —
Żal mi w nim kilkudziesiąt słusznych ludzi. — To łaj! —
Alboż to moje pióro ma być posłów szalą?
- 10 Znać się oni lepiej, gdy nawzajem chwałą. —
Jedno z dwojga: gań, czy chwał, albo we łbie kula! —
A to napaść litewska! Otóż ganię króla. —
Za cóż? — Za co? Zbyt dobry! wie, kto nam kość rzuca,
Ma łaskę, ma Potockich, czem go nie ukróca? —
- 15 Przymawiasz Branickiemu? — I owszem królowi.
Za co tak delikatny? czem prawdy nie powi?
Ja, gdybym był nim, rzekłbym: Zgromadzony sejmie!
Póty z nas dumny moskał swych kajdan nie zdejmie,
Póki będziem mieć skrytych zdrajców wpośród siebie. —
- 20 Mości panie Branicki! mowa ta do ciebie;
Nie chciałbyś też za króla i narodu łaski,
Gdys ich zdrajcą, przynajmniej pięknej nie brać maski? —
Ani ja, ani naród, krwie twej nie jest chciwy;
Jeśli możesz, popraw się tylko, bądź pocziwy. —
- 25 Jeślić ten świętokradzki Kuźma, ten szkarada,
Na głos twój, broń rzuciwszy, u nóg twych się składa,
Za cóżby i w tym łotrze, w tym narodoburecy,
Nie miało serce mięknąć na głos swego twórcy? —
Tu już król; gańże drugich! — Nie podchlebiam sobie,
- 30 Żebym wielu potrafił ganić w tym sposobie. —
Marszałkowie? — Co rzekł król, wszak każdy pamięta,
Że cnota w Małachowskim, w Sapieże talenta;
A że słowa królewskie są przecież człowiecze,
Ja w pierwszym wielbię cnotę, w tym talentem przeczę,

- 35 Chyba się złość i podstęp talentem zwać mogą;
W tym równego Sapieżę nie widzę nikogo. —
Cóż posłowie? — Z owoców drzewa poznajemy.
W trzech częściach nie znam sejmu. Jak go znać, gdy niemy?
Czwarta, co bardzo mało, dzieli się na części,
40 Jedni dobrzy do rady, inni i do pięści;
Wzdy i pięści nieczynne i w przewłokach rada,
Suchodolski część zaplwa, a część ich przegada. —
Jakież sprawy sejmowe? — W sto tysięcy wojska
Obcą przemoc nad nami obala moc swojska;
45 I to chwałę. Odarci z majątków biskupi;
Ja to ganię, lecz większa liczba, chwałą głupi! —
Cóż Poniński? — Poniński? Tu sęk odpowiedzi,
Czy go ganić, że uciekł, czy chwalić, że siedzi,
Lecz, poniechawszy przyczyn, a patrząc na skutki,
50 Chwałę go; przezeń wielki nasz hetman malutki.
I choćbym mógł przyganić, chwalić przecież wole,
Bo ten, co mu dół kopak, sam łotr, siedzi w dole. —
Ponieważ trafiasz w prawdę, wieszże, ktom jest? Dusza...
Cóż to? nie znasz satyry twego geniusza?
55 Daję ci moje pióro; tym końcem tak pisze,
Jak niegdyś Persyusze, jak Juwenalisze
I jak wasz Naruszewicz; tym tak, jak Horacy,
Jak Krasieki, nie mocno dość dla was, Polacy!
Wasi zbrodnie twardszego są nad rzymskie grzbietu,
60 Nie czują klucia pióra, gdy nie ma sztyletu.
Przed wszystkim zalecam ci: trzymaj się Boala!
On, kiedy gromi zbrodnie, imion nie ocala;
Inaczej nie nie zdołasz. Satyra nie taka,
Zamiast poprawić, jeszcze zabawi łajdaka.

- 65 A tu idzie o kraj twój, biedny oczywiście!
Będzie mu lepiej, tylko mocno, śmiało piszcie! —
Wtym z oczu utraciłem marę geniusza,
Patrzę! jużci mi hetman zabrał pół arkusza.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 152, 1866.

NA FOKSAL W WARSZAWIE.¹⁾

Śliczna nas upomina,
Trzymajmy się Potemkina.
Z Potemkinem filar Polski,
Los nasz wesprze Suchodolski.

¹⁾ Jeden ze znanych nam odpisów tego wiersza, zachowany w rkp. Biblioteki Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 817, str. 145, ma taki nagłówek: „Pieśń zrobiona na Foksal dawany pod imieniem Kurdwanowskiego dnia 22 Augusta 1789 roku.“ O bankiecie Kurdwanowskiego podała Gazeta Warszawska, Suplement, nr. 68 z 26 sierpnia 1789 r. dość szczegółową wiadomość, którą w całości tu powtarzamy: „Dnia 22. tego miesiąca wielki był festyn z kolacją w Foksalu tutejszym, dany dla publiczności przez JP. generała Kurdwanowskiego; gdzie znajdowali się JP. Branicki, hetman w. kor., książę Jmć Sapieha, marsz. konf. lit., JJ. PP. Walewski, wojew. sieradz., Żeleński, kasztel. bieć. etc. Z posłów zaś JJ. PP. Rzewuski podolski, Suchodolski chełmski, Suchorzewski kaliski, Zieliński nurski, Butrymowicz piński i inni; a to przy spełnianiu zdrowia i wesołych okrzykach *vivat!* oraz przy okazaniu jak najuroczystszych znaków, iż zasługi godnych i gorliwych mężów szacować i piastować publiczność umie.“ Wiersz „Na Foksal w Warszawie“, do którego napisania dała widocznie popęd owa huczna biesiada przyjaciół i stronników Ksaw. Branickiego, nabrał wkrótce nie malego

- 5 Branicki, hetmanie wielki,
Obywatelu bez zmazy,
Kto wyliczy twe butelki,
Twe bigosy i twe zrazy?
Z Deukaliona kamieni
10 Świat się zamógł w ludzi wiele;
Tyś większy, bo z twej pieczeni
Tworzą się obywatele.
Godni mężowie wspomnienia,
Kurdwanowski, Mierzejewski,
15 Czyż nie twoje są stworzenia,
Tak, jak tyś jest twór moskiewski?
Byli oni, jak ty, mali,
Kiedy Polska większa była.
Z jej ruin wyście powstałi,
20 Moskwa to was tak skrzywdziła.
Oddajcie jej dziś za wasze!
Państwa, gdy wzrastają, giną;

w kraju rozgłosu, a jakkolwiek w ogóle wymierzony przeciwko całemu stronnictwu hetmańskiemu, najwięcej jednak dopiekał Woje. Suchodolskiemu. Ukazała się też w obronie jego broszura p. t. *Chełmianin do Paszkwilarza* (8-ka, str. 22), w której nieznany autor między innemi te do pisarza warszawskiego paszkwila wystósował słowa: „Pozwól mi przeto, mój panie, który targasz się na czernienie jego (Suchodolskiego) sławy, abym cię upraszał, iżbyś to wszystko roztropnie skombinowawszy, raczył mi związek zrobić z wyrazem podłym, któryś w czarnym twoim umieścił piśmie:

Z Potemkinem filar Polski
Vivat!... vivat Suchodolski!“

- Trwały moskal na pałasze,
Osląbiecie go Ukrainą.
25 Lecz, żeby się to udało,
Jeszcze wasze środki słabe,
Jeszcze w nich kunsztu za mało,
Choć macie Milczka¹⁾ i Babę.²⁾
Jeszcze czas ginie nie dosyć,
30 Projekt rządu niech się zwleka;
Na ojezyzną śmiem was prosić,
Tego od was Moskwa czeka.
Może ta jej polityka,
Której jesteście narzędziem,
35 Zrazi Prusy i Anglika,
Że się ich sztucznie pozbędziem.
Może znużeni intrygą
I dźwiganiem Babilonu,
Rzekną sobie: porzućmy go,
40 Niechaj ginie, godzien zgonu!
Niechaj leutnant Kurdwanowski
Weźmie wodze wojsk choć w części,
Bez tego czece wasze wnioski,
Z Szczęsnym wam się nie poszczęści.
45 Niechaj idzie na Podole,
Pełnić waszą myśl najwiernij;

¹⁾ Zapewne Stefan Giedroń, biskup żmudzki, który, jak pisze T. Korzon: odznaczał się piękną powierzchownością „dobrze widzianą od kobiet“ i milczeniem na krześle senatorskim. (*Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta*, wyd. drugie, I, 262).

²⁾ Ks. Elżbieta Sapieżyna, wojewodzicowa mściławska.

- Uprzątać brzydkie kąkole
Za pomocą srogiej czerni.
Sapieho! któż cię wychwali?
50 Wart swego wuja siostrzanie!
Strasliwy gromco moskali,
Bóstwo głupców i kochanie!
Kto ciebie w te wdroył cnoty?
Kto ich wielkie wskazał ślady?
55 Wzór wujaszka patryoty,
Czyste twej matki przykłady!
Jużes ich wiele przesadził,
Uczyń jeszcze krok ostatni;
Trzeba, żebyś jak wuj zdradził,
60 Jak on, zboczył miecz w krwi bratnij.
Wspieraj łając Potemkina,
Wszak cel nie wprzód się odkryje,
Aż odpadnie Ukraina,
Wie wujaszek, w ręce czyje.
65 Ojczyzna nas upomina,
Trzymajmy się Potemkina.
Z Potemkinem filar Polski,
Vivat!.. vivat Suchodolski!

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 120.

DO SĄDU SEJMOWEGO.¹⁾

*Quantus tremor est futurus,
Quando iudex est venturus,
Cuncta stricte discussurus.*

- Wielki i straszny sędzie! dochodzą nas słuchy,
Że się wilki maskują w baranie kożuchy;
I że nad głową Polski, zwątlonej już w sile,
Aby pękła, lży zdrajce leją krokodyle.
5 Nie pytaj mnie nikt, co ta znaczy metafora,
W kim nienawiść zmyślona, w kim sroga pokora?
Lecz, jeśli sąd poostrzy rdzą zaszłe już miecze,
Już widać, kto pod jego litość się uciecze.
Mości panie marszałku! do twojej się łaski,
10 Jak pod tarczę Minerwy, chytre garną maski.
Nie ich larwa, lecz twoja dobroć cię omami,
Bo się enota lituje nawet nad zbrodniami.
Lecz musisz się, marszałku, wpatrzeć w dwa obrazy,
W krzywdy kraju i w domu twojego urazy.
15 Swe daruj, bo się godzi, bo zdobi, bo pięknie
Wzniesć oręż na hardego, darować, gdy klęknie.

¹⁾ Pierwsza sesja sądu sejmowego w sprawie ks. A. Ponińskiego odbyła się pod prezydencją samego króla d. 24 sierpnia 1789 r. W przybliżeniu jest to także data napisania powyższego wiersza. Do literatury drukowanej wprowadził go Bruno Kieński mylnie jako utwór S. Trembeckiego, zob. Poezje Stanisława Trembeckiego, Warszawa, 1819/20, t. II, str. 80.

I co do krzywd ojczyzny, nie chcę pomsty za nie,
Bo krzywd takich nie zmaże nawet krwi przelanie.
Lecz zwątlić złych na zawsze, lecz nie zdjąć z nich plamy,
20 Od twojej i od sądu mądrości czekamy.

WIERSZ PODRZUCONY NA SESYI.

W słońcu nawet chcęca złość wynajdzie skazy,
Przecież Suchodolskiemu nie ona nie zada;
Tylko że Branickiego zjada pieczęć, zrazy,
I miasto wilczej skóry baranią nań wkłada.
5 Nie czyń już, patryoto, tej krzywdy dla siebie,
Porzuć więc Branickiego, naród prosi ciebie.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 44.

CENA SUCHODOLSKIEGO.

Wiódt spór trudny Piotr z Janem przez kilka miesięcy,
Różnie Suchodolskiego ceniąc patryotę.
Piotr mówił: wart milion! Jan mówił: wart więcej!
Suchodolski sam przyznał, że wart cztery złote.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 126.

RADA PARTYI BRANICKIEGO PO USTANOWIENIU DEPUTACYI DO UŁOŻENIA PROJEKTU FORMY RZĄDU.¹⁾

A już też kara boska widocznie nas sięga,
Mówił hetman do swojej stroskanej czeladzi.
Po co tu ten Krasiński, ten stary ciemiega?
Właśnie, jakby proszony, przyjechał i radzi.
5 Patrzcie! już się i projekt rządu rozpoczyna,
Ten projekt, którego się lękałem, jak moru,
Któryśmy oddalili z woli Potemkina.
I jakieżże doń osób użyto wyboru?
Nasz jeden Suchodolski wszystkich nie przegada,
10 Mnie Poniński osłabił zupełnie w powadze.
Na to rzekł Suchodolski: A od czegoż rada?
Jeśli ich nie przegadam, to przynajmniej zwadzę.
Ja, przerwał Kurdwanowski, nie szukam stąd chluby,
Żem dobrze radził, lecz wy chybiliście celu.
15 Trzeba było dać dobrze na Foksalu w czuby,
Byłoby się ulakszy rozjechało wielu.
Stłumił go Mierzejewski: *non de hoc tenore*,
Raczej względem biskupa uczyńmy kwerele,
Że jak stary, *non sanus mente et corpore*,

¹⁾ Do ułożenia projektu formy rządu wyznaczono w sejmie d. 7 września 1789 deputacyą pod przewodnictwem ks. biskupa Ad. Krasińskiego. Z partyi hetmańskiej wszedł do deputacyi Wojciech Suchodolski, poseł chełmski. Z tego to właśnie czasu pochodzi powyższy Zabłockiego wiersz, którego w Bibliotece Ossolińskich (Poczet nowy. IX, str. 173) wydrukował A. Bielowski tylko końcowy ułamek (w. 21—26).

- 20 Zamiast *codicem legum scribat* rubrycele.
Wszystko to, rzekł Sapieha, nam się nie nadarzy,
Weźmy się do naszego oręża, potwarzy!
Zróbmy go partyzantem, osławmy go sasem!
Brawo! rzekł hetman; zgoda! wszyscy się ozwali;
25 Bogdaj Sapieha! z takim wykretów zapasem.
On i z Potockich nawet porobił moskali,
On nam dziś i biskupa może zrobić sasem.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 817, str. 146.

X
DO KRASIŃSKIEGO,
BISKUPA KAMIENIECKIEGO.¹⁾

Auferam vobis viros fortes et viros consilii.

Jak to nam obraz naszych nierządów wystawia!
Kiedyśmy się w nieszczęściach i we łzach gążyli,
Rzadką gdzie widząc cnotę, a wszędzie bezprawia.
Auferam vobis viros fortes et consilii.

¹⁾ Napisał ten wiersz Zabłocki po sesji sejmowej, która w samą rocznicę elekeyi Stanisława Augusta odbyła się dnia 7 września 1789 r. Obecny na tej sesji monarcha wygłosił do zgromadzonych stanów uroczystą i szczerym patriotyzmem tchnącą przemowę, z której tu podajemy dwa mianowicie zdania, jako niezwykłą wagę mające dla genezy niniejszego utworu Zabłockiego: „Bo jeśli niegdyś zagniewanego Bóstwa groźnym były wyrazem owe słowa pamiętne: *Auferam a vobis viros fortes et viros consilii* — odejmę wam mężów walecznych, mężów rady — godzi nam się dzisiaj pomyślniejszej przyszłości rokować osnowę“... „Tandem po

- 5 Poszli w niewolą hetman, poseł, dwa biskupy,
Bracia na siebie oręż śmierci wymierzili,
Branicki sam zabijał, sam ich liczył trupy.
Auferam vobis viros fortes et consilii.

Nadszedł rok siedmsetny siedmdziesiąt trzeci,
10 Dzielącym nas mocarstwom samiśmy służyli,
Na matkę użył obcy gwałt własnych jej dzieci.
Auferam vobis viros fortes et consilii.

Stała moc obca, mocą krajową władnąca,
Daremnie się cnotliwi przeciw niej silili,
15 Zaledwie jeden dobry był ze złych tysiąca.
Ecce adestis viri fortes et consilii.

Przecież już nieszczęść naszych spełniliśmy miarę,
Przecież się zdrajcy sami z czasem wytępilli,
A ci, co żyją, żyją na hańbę i karę.
20 *Auferam vobis viros fortes et consilii.*

Witaj, zacny Krasiński! czegoż patrzysz w strony?
Wszystko wzrok twój zadziwiać zdaje się ciekawy.
Król przed wiekiem mozołą rządu pochyłony,
Inny świat zasiadł krzesła, inne plemię ławy.
25 I tego znacznie przez sejm w wiek pomknęły troski.
Przy trudnym nader styrze, niesforą robotą;

blisko rocznym sejmowaniu naszym przybył nam za spółnika prac i starań w osobie JKs. Biskupa Kamienieckiego ten mąż, którego prawdziwie nazwać możemy *virum consilii*.“ (Zob. Zbiór mów i pism niektórych w czasie sejmu stanów skonfederowanych. Wilno, 1789, X, str. 190). Owóż te to właśnie słowa a w szczególności ów grozą przejmujący, a tak szczęśliwie w głosie królewskim zastosowany cytat łaciński natchnęły patriotyczną muzę Zabłockiego i stały się niejako zawiązkiem, z którego wyrosła ta wspaniała do kamienieckiego biskupa apostrofa.

Lecz go trudno nie poznać, że to Małachowski,
Wiekiem nie ten, co dawniej, lecz tenże sam cnotą.

Jak on, już takich mało; srożej śmierci żniwo,
30 Przez dwadzieścia lat z górą biorąc na tym polu,
Nie szczędziło w swych płonach i garstkę pocziwą;
Poszły i rzadkie kłosa do snopów kakułu.

Lecz przeto maszże stygnąć w usługach ojczyzny?
Wszak są jeszcze Ogińscy, Chreptowicz, Radziwiłł,
35 Z części współczesnej tobie szanownej siwizny,
Jest Czartoryski, co się w cnotach usędził.

Jest Turski; ten już wprowadzie liczbę ich zamyka;
Lecz, czyż na nich pocziwi kończą się Polacy?
Czyż na nasz zaszczyt nowe plemię nie wynika?
40 Nie zdobiał go Potocey: Stanisław, Ignacy?

Ignacy, nad największe co wieńczy pochwały,
Co przy sercu pocziwym, głębokim rozumie,
Dni kilka jak dał cnotcie widok okazały,
Że dla dobra ojczyzny krzywd swych czuć nie umie.

45 Rybiński! sławie twojej głos mój nie wydała,
Wiem, co słusznie o tobie cały naród trzyma,
Żeś ozdobą senatu, żeś chlubą kościoła,
Ja dodam, że, prócz kilku, równych tobie nie ma.

Ściśnijcież się z biskupem! was cnotliwych liczę,
50 Kochanowski, Łubieński, Wawrzecki, Zaleski,
Was, mimo wiek, sędziwi rada, Niemcewicz,
Weyssenhoffie inflancki, Matuszewicz brzeski.

Świętosławscy, Strojnowscy, Dłuscy, Czaccy, Strasze,
I ty, lecz, nim cię wspomnę, przymówię nawiasem,
55 Że nie na tym zawisły dobre losy nasze,
Byś wąlił ufność w królu, byś walczył z prymasem.

Nikną tam lekkie wady, gdzie są wobec zbrodnie,
Tu męstwa, tu wymowy swej użyj, Kublicki!

Weź buławę Alcyda, weź jego pochodnie,
60 Oto wpośród was siedzi monstr, hydra, Branicki.

Pocziwy Suchorzewski! powtarzam, pocziwy,
Po co wątle rwiesz siły? co twój zapęd ściga?
I jeszcześ się to z temi nie poznał ogniwy,
Z których nam obca łańcuch gotuje intryga?

65 Siedzi w więzach minister, że postronnym sprzyjał,
Tyś go z cnoty powołał, poparła cię zdrada!
Za cóż temu przepuszczasz, co swoich zabijał?
Pytaj Suchodolskiego, czemu nań nie gada?

Maż kraj jaką stąd korzyść? Owszem miał mieć szkody.
70 Ażeby im zapobiec, jakież środki wzięto?

Oto tym, czym bezpieczne, czym stoja narody,
Musiano na nim zgwałcić sprawiedliwość świętą.

Zabrać posag kościołom, zabrać chleb ofiarny,
Spór was o to kosztował nie więcej nad dwa dni.

75 Czemu? Bo to był gminny projekt popularny,
Bo się na cudzą własność targnąć jest najłatwiej.

Za cóż całe zostały przy buławie zyski?
Spytaj Suchodolskiego, on ci się niech przyzna;

Lecz w tym były na nasze zamieszanie spiski,

80 Dobrym biskupom winna swój pokój ojczyzna.

I twój, Butrymowiczu, talent źle użyty!

Pytam, czym nam nadgrodzisz stracone godziny,

Gdyś dowodził niezmiernych szkód rzeczpospolitej

Z krótkiej nadto odzieży, z długiej zbyt czupryny?

85 Gołąb zmieniał niewinność, choć odmienia pierze?

Albo, czy zbywa jadu, gdy linieje zmija?

Branicki w polskim stroju, innyż w charakterze?

Nie mogąc ręką, czyż nas wzrokiem nie zabija?

Widzę z pociechą, głos mój oświeca was w błędzie;

90 Bierz się dzielnie do posług ojczyzny, biskupie!

Alić już jeden pasterz, jedna trzoda będzie,

Alić dźwigniem ojczyznę, ratując ją w kupie.

Ecce jam adsunt viri fortes et consilii!

Precz odtąd Tauryckiemu zaprzędana trzodo!

95 Nadtośmy długo wasze niewstydy znosili,

Masko Suchodolskiego, Sapiehy obłudno!

Wychodź i ty z najemną, z podłą twą drużyną,

Nim się nasza cierpliwość do szczętu przesili;

Stoi otworem senat, wychodź, Katyline!

100 Wychodź! są z nami *viri fortes et consilii*.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 179, 1866.

TRYUMWIRAT.¹⁾

Rzym, rzadko zwyciężony, najczęściej zwycięski,
Przez obce rzeźwił wojny, przez swe słabiał klęski.
Rzym, zwycięzca, całemu miał dać prawa świata,
Gdyby nie podwójnego cios tryumwiratu.

¹⁾ W Skarbcu historii polskiej, Paryż 1840, t. II, str. 214, mieści się p. n. Fulwia i August czterowersowy wrywek z tego utworu Zabłockiego z następującą, z gruntu mylną uwagą K. Sienkiewicza: „Domyślam się, że ten epigramat napisany był w 1792, gdy Stanisław August długo wahał się między obozem pod Dubnem a budoarem Pani G. — Rycerski ten poddmuch skutku

5 Pomijam pierwszy, drugi u mnie pamiętniejszy
Przez podobieństwo, jakie ma z nim czas niniejszy.

Niechaj mi nieużyty August więcej sprzyja,

Albo wojna domowa! groziła Fulwia.

Fulwia albo wojna? Co Augusta skłoni?

10 Fulwia albo wojna? Rzekł August: do broni!

Sapieżyno! wasz związek z twym synem i bratem,

Nie wiem, za co, lecz wszyscy zwą tryumwiratem.

Branickiego z Antonim, nie wiem, związek jaki;

Antoni swego pjaństwa w senat zaniósł znaki,

15 Twój zaś syn i brat, więcej na swój honor dbali,

Jeszcze nas takim darem nie uczestowali.

W czymby ty znów Fulwia? Chyba, żeś, jak ona,

Thuk, szkaradna, złośliwa, — przeto też wzgardzona.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821. str. 110.

INTRYGA SEJMOWA.

Jest intryga! Zieliński wielkim głosem woła;
Jest intryga! Pan chełmski izbę o nią wini.
Wrzeszczy na nią marszałek litewskiego koła,
Wrzeszczy chrapliwy woźny tej tu praw świątyni.

nie wziął!“ Wiersz p. n. Tryumwirat powstał w drugiej połowie 1789 r. (po 7 września), a odnosi się treścią swoją do ks. Elżbiety Sapieżyny, woj. mściławskiej (jednej z dawniejszych kochanek Stanisława Augusta), syna jej ks. Kazimierza, jenerała artylerii litewskiej i marszałka sejmku, tudzież brata ks. Sapieżyny, hetmana Ksaw. Branickiego.

- 5 Gdzież jest przecie?... Ja wam trzy miejsca jej wymienię:
Jeśli nie jest w hetmana kuchni, lub piwnicy,
Najpewniej, że się w jego schroniła kieszenie.

Rkp. Biblioteki Kórnickiej p. t. „Wiersze i Satyry z okoliczności teraźniejszych in publicum wydane 1789,” nr. 34, 4-ka, str. 63.

NA SESYJĄ
SĄDÓW SEJMOWYCH
D. 9. SEPTEMBRIS 1789.

- «Czego się to tak bardzo zadziwiano wczora?
Że Wyhowski w Branickim dostał sukcesora?
Skądby ich pokrewieństwo? Jak kronika pisze,
Rozumiałbym, że nad nie nie może być bliższe.
- 5 Nie wiem ja, pochodzenia jakie są dzielnice,
Lecz, czyli w moralności zważam, czy w fizyce,
Widzę bliskie ich swojstwo. Ptak, cóż rodzi? Ptaka.
Kogo moskal? Moskala. A kozak? Kozaka.
Wpatrz się, kto chcesz, w hetmana postać, minę, lice!
- 10 Czy nie kozackie? Więc się nie myślę w fizyce.
Idźmy do moralności. Moralność powiada,
Że jabłko z swej jabłoni blisko zawsze pada.
Że Neron był krwie cheiwy, moralną przyczyną
Zły ojciec z srogą jego matką Agryppiną.
- 15 Pytam: kto był Wyhowski? Zdrajca na dwie strony,
Zły moskiewski poddany, gorszy syn Korony.
Kto jest Branicki? pytam. Tajemna sprężyna

- Zawistnego ojczyźnie naszej Potemkina.
Moskal i polak razem, przez dzielność krwi swoji
- 20 Czy nie tak, jak Wyhowski, zdradliwie się dwoi?
Ale Wyhowski polską krew lał pod Chmielnickim!
Nie dam mu w tym pierwszeństwa przed naszym Branickim.
Wyhowski czerń poruszał, to go wiecznie płami!
Branicki rzeź dawniejszą zrobił z moskalami,
- 25 Przezeń i teraz lud był do niej gotowany.
Lecz Wyhowski w Korsuniu za to rozstrzelany!
Sądzić umiem o przeszłym, na przyszłość nie wieszczę,
Lecz i Branicki może będzie wisiał jeszcze.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 163.

»MA PAN ROZUM«.¹⁾
WYRAZ HETMANA BRANICKIEGO W LIŚCIE DO
KS. PONIŃSKIEGO, PISANYM Z PARYŻA O LUBOMŁ.

- Nikt nie mów: ten szczęśliwy! zaczekaj, aż skona.
Myśl ta piękna, zda mi się, być myślą Solona.
Nikt nie mów: ten ma rozum! bo jego nabycie
Trwa do śmierci, bo sztuka długa, krótkie życie.
- 5 Chciejmy krótko uważać, co powszechność cała?
Oto ogrom na liczne dzielący się ciała,
Każde ciało na inne, i tak nieskończenie,
Z pewnych praw to wielkości poszło rozdrobienie.

¹⁾ Uchodził ten wiersz dawniej za plód pióra S. Trembeckiego, temuż mylnie przypisany przez Brunona Kicińskiego, zob. Poezje Stanisława Trembeckiego. Warszawa, 1819/20, t. II, str. 75.

- Każde ciało ma swoje zwyczaje, nałogi,
10 Religiją, obrzędy, nadzieje i trwogi;
Aż do języka, który ma rzeczy zawilość,
Swoją swemu ciału chciała nadać własną miłość.
Szczęśliwie liczny naród posiadał niegdyś Chiny,
Wnet drugi wstał w narodzie naród, mandaryny.
15 Sławna w księgach świątyni pamięć Salomona
Szczególnym od nas dzieli piętnem frankmasona.
Straszne boskie wyroki w niebie czytać śmiały,
Umiał znaleźć chaldejczyk klucz tajnej kabały.
Krwi przelewca, dębowej wielbiciel jemioli,
20 W swoim druid języku śpiewał hymn wesoli.
Lecz, dawne pominawszy, w swe dziś zajrzmy dzieje,
Com nie wiedział, swój polscy mają klucz złodzieje.
»Ma pan rozum.« Rozumu jakież jest znaczenie?
Mam rozum, gdy rzecz każdą jej wartością cenię;
25 Kiedy widzę porządnie, kiedy zdrowo sędzę,
Kiedy duszę uzacniam, króćąc zmysłów żądze;
Nad wszystko, gdy, uczciwość mając za mistrzynię,
Coby mnie było przykrym, drugiemu nie czynię.
A tak, staropolskiego śledząc moc języka,
30 Widzę, że się w rozumie i cnota zamyka.
Zważmy, czy ta rozumu jest idea sama
W wyrazach Ksawerego listu do Adama.
»Ma pan rozum« — tak pisze minister Bellony
Wtenczas, gdy z bogaciły nasz słownik kordony.
35 Do kogoż? Do marszałka przy związku na sejmie;
Adam ma rozum, pewnie z nas hańbę tę zdejmie,
Pewnie jakaś szczęśliwa z Ksawerym intryga,
Ten ma rozum, ten śmiałość, z upadku nas dźwiga.

- Tak myślałem, tę każdy zaczął mieć nadzieję,
40 Któż mógł myśleć, że się w tym zmagają złodzieje?
»Ma pan rozum«; niech Lubomł intratny posiadam.
Lecz Lubomł cudzy. Ależ ma rozum pan Adam!
Kamieńbród zaokrągla Białocerkiewszczyznę.
Jakże? gdy on nie wchodzi w prawną darowiznę?
45 Od czegoż »ma pan rozum«? Noga nogę wspiera,
Adam wielkim rozumem wsparł pana Ksawera,
Ksawer wzajem Adama. Tak, skradzły plon żyzny,
Cud boski! Ksawer z łotra dziś mściciel ojczyzny.
Choć ich wprzód jedną można mierzyć było piędzą,
50 Dziś nie tak; Adam więźniem, Ksawer jego sędzią.
Adam stracił, więc winny; Ksawery nabierał;
Sądź, Ksawery, Adama! czas, żeby umierał.
Jak ty znów stracisz wszystko, będziesz bez folwarku,
Chudszego łatwiej polski miecz imię się karku.
55 A tak się sprawdzi owa myśl piękna Solona:
Że nikt nie jest szczęśliwy w tym życiu, aż skona.

DO STANÓW SEJMUJĄCYCH.¹⁾

Dobra pospolitego miłość mnie powiodła,
Zem śledził, zem wytykał niebezpieczeństw źródła.

¹⁾ „Nadchodzi, jak słyszałem, rozdawanie szarzy“
powiada autor niniejszej satyry, zob. w. 43. Powstała zatem ta sa-
tyra przed 28 września 1789, w którym to dniu właśnie rozpoczęły
się w sejmie dyskusye, dotyczące wyboru osób na nowo ustano-
wione szarże wojskowe.

Nie poseł, nie senator, bez tych przywilejów,
Nie mogłem jawnie powstać na wielkich złodziejów.
5 Jeśli mi kto zarzuci, w ten moment, w tę chwilę,
Złe z siebie, dobre z celu, żem pisał paszkwile,
Jam swe pióro upodlił, kraj jednak nie traci,
Gdy już łotrów odkrytych ujrział w swej postaci.
Ale cóż się spodziewać po takim narodzie,
10 Który nie będzie mądrym aż po swojej szkodzie?
Mówią wszyscy: Branicki zdrajca, łotr Walewski,
Ich organ Suchodolski, czeladź Mierzejewski,
Kurdwanowski, Zieliński... i jeszcze i jeszcze,
Których przez swój alfabet wkrótce wam obwieszę.
15 Czyniż to skutek, który paszkwile wziąć miały,
Z wyświeconą intrygą zepsucia kabały?
Mniejsze już teraz zdanie lekkowiernych wabi,
Byliby oni lepsi, w nas wina, my słabi.
Pytam: na czym sejm schodzi? Na śmiechu lub swarze,
20 Który w nas, jak im trzeba, wzbudza kuglarze.
I słusznie kuglarzami nazywam ich grono,
Czyż nie siedzi, jak kuglarz, hetman za zasłoną?
Czyż nie jest mu w pomocy Jezierski ładaco,
Mówiąc po polsku błazen, a z włoska *pajazzo*.
25 Który, gdy wam błaznuje, gdy gmin zeń się śmieje,
Gra faryna, tymczasem kradną nas złodzieje.
Toczy się walna dobra krajowego sprawa,
Król mądry, liczny senat, w chęciach dobrych ława,
W kilkaset zgromadzonych osób naród radzi;
30 Jeden hetman, nie licząc nad kilku czeladzi,
Okrzykniony bez sławy, w szponach wszystkich trzyma!
Czemu? Bo dość cnotliwych, lecz mężnych dość nie ma;

Bo ledwie kilkunastu w takim ludu tłumie
Może słuchać, co słucha, że przecie rozumie;
35 Bo i z tej jeszcze małej dość liczby zaledwie
Mają strony mówiących po kilku obiedwie;
Bo, czy radzić, czy zdradzić, dla arbitrów ucha
Jest jedno, gdyż cierpliwie, jak tych, tak tych słucha;
Bo, czy Jezus przemówi, czy który z Judaszy,
40 Głupstwo zdradę ośmieli, cnotę złość ustraszy;
Bo nakoniec omal się prawdzić nie zaczyna,
Że wasz rozum intrygą stłumi Sapieżyna.
Nadechodzi, jak słyszałem, rozdawanie szarzy,
Winszuję wcześniej wojsku, dostanie kuglarzy.
45 Przystapicie do skarbu, i skarbu szafarze,
Powiadam wam, że będą hetmańscy kuglarze.
Zgoła wojsko, podatki, żal się, Boże, pracy!
Póki Moskwa i hetman, strzeżcie się, Polacy..
Obym chybił! lecz u mnie rzecz wyrachowana,
50 Jeśli go nie ukrócim, zginiem przez hetmana.
Cóż robić? tak cnotliwy, lecz tak naród słaby,
Wart losu swego, wart być zawsze w jarzmie baby.
Ja zaś, co z tego sejmu dobra mu nie tuszę,
Nieskutecznie piszące pióro moje kruszę;
55 I czekać będę, alć nadejdzie ta pora,
Że Bóg ześle anioła eksterminatora,
Ześle mór na złych; albo, choć w późną siwiznę,
Dam Bogu ślub za moją szczęśliwą ojczyznę.

DO NOWEGO SZTABU.¹⁾

 Szable kute w żelazo, naramniki, belki,
 Kurtki, spodnie szerokie, kordony, frenzelki,
 Różne hafty, ostrogi, nadewszystko miny,
 Witajcie Möllendorfy! Laudony! Szweryny!
5 Witaj nowy zaciagu! witajcie wodzowie!
 Przed innemi, wy pierwsi, gładkich żon mężowie!
 Wy uczynnych sióstr bracia, wy bab faworyty!²⁾
 Godni łaski! nadzieje rzeczypospolitej!
 Witaj nowy zaciagu! Na was kreska padła,
10 Uczyć starych żołnierzy, żaki, obiecadła;
 I zaledwo od różgi wpół zgojone blizny
 Nieść na cios szlachetniejszy w usłudze ojczyzny.
 Witajcie i wy, z granic przynęceni grzecznych,
 Z kolebki Kondeuszów, Turenów walecznych!
15 Kiedy spojrzę na wasze armilarne uszy,
 O jak mnie wielkich pamięć bohaterów wzruszy!
 Ów pogrom Albeńczyków, ów *de Saxe* Maurycy,
 Myślę sobie, używał ozdób zausznicy.
 Cóż, kiedy w odleglejsze zapuszczam się czasy,

¹⁾ Zatrzymaliśmy w edycji naszej napis „Do nowego sztabu“, pod którym wydrukowano ten wiersz w Skarbcu Sienkiewicza, jako właściwszy i w rozumieniu naszym lepiej treści utworu odpowiadający od napisu „Do naszych rycerzy“, który figuruje w nagłówku tegoż utworu w Bibliotece Ossolińskich.

²⁾ Podług domysłu Kraszewskiego (Polska w czasie trzech rozbiorów. Poznań, 1874, t. II, str. 166): „Jest to może przyczyną Zabielle i Wielhorskiemu, generałom z kolebki Kondeuszów i Turenów wziętym z koleczykami w uszach.“

20 Precz mi z oczu, uszami wsławione Midasy!
 Bohaterskimi wolę zabawiać się laty,
 Was ja tu, naszym równie, wspominam Torkwaty.
 Do tego to łańcucha, co pierś waszą zdobił,
 Nasz się polak w ogniwa wcześniej przyozdobił,
25 Aby, gdy go czas wsławi, i koszt ku ozdobie
 I nadgrode jednemu mógł być winien sobie.
 Witaj nowy zaciagu! witajcie *a parte*
 Nie wiem, jakie, lecz pewnie, że subiekta warte,
 Kiedy się aż dwa stany o was rozpierały,
30 Wielkie brygadyery, straszne generały!
 Nie bierz jednak dla siebie tej muzy haraczu,
 Ty młodzieńcze! drzę jeszcze na wzmiankę Sabaczu.¹⁾
 Choćby nie męstwo ojca, dziada, dobroć stryja,
 Nie trzeba szczęścia temu, komu sława sprzyja.²⁾
35 A komu honor śmierci raz mógł być nadgroda,
 Gdzież go enota, gdzie miłość swobód nie powioda?
 Jeszcze raz do was wracam, cześć dla was przejęty,
 Wyższy i niższy sztabie, smarkacze, studenty!³⁾

¹⁾ Z temi słowami zwraca się autor do ks. Józefa Poniatowskiego, który niedawno temu jako pułkownik dragonów austriackich ciężką otrzymał ranę przy wzięciu Sabaczu (1788), obecnie zaś na żądanie stanów sejmujących (sesya z d. 1 października 1789) w stopniu generała majora do czynnej służby w armii polskiej został przez króla powołany.

²⁾ „Nieodrodna po dziadu sława tobie sprzyja“ — Skarbiec Sienkiewicza.

³⁾ „Ale do was me zwracam cześć ujęte głosy,
 Wyższy i niższy sztabie, cacane młokosy!“
tak brzmią w. 37 i 38 w tekście wydrukowanym w Skarbcu Sienkiewicza.

- Kto, jak wy, szczęściem ubiegł zasłużonych tyle?
40 Żle ja tuszę o waszym sercu, źle o sile,
Rozpaczam o zdatności, ale szczęściem waszym,
Jestem pewny, że wszystkie mocarstwa ustraszym.
Bo komu, jak wam, szczęście wczesnych łask nie skąpi,
Szczęście was i w zdatności i w męstwie zastąpi
45 I na kraj nasz koleje sprowadzi łaskawsze;
Szczęście, to prawda, ale wasze szczęście zawsze.

Skarbiec historii polskiej Karola Sienkiewicza. Paryż, 1840,
t. II, 212. — Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 176, 1866.

DO JW. GRABOWSKIEGO,
STAROSTY I POSŁA WOŁKOWYSKIEGO.
ODPIS NA BŁAZNA.¹⁾

czy też same rozumu, co wzrostu masz zyski,
Różnie mówią, ja milczę, panie wołkowyski.

¹⁾ W ścisłym związku ze satyrą „Do nowego sztabu“ pozostają dwa idące z kolei Zabłockiego wiersze, napisane do Pawła Grabowskiego, starosty i posła wołkowyskiego. Obydwa te wiersze, pierwszy zaprawny gorzką ironią i trzymany w tonie silnego oburzenia, drugi raczej uczuciem szlachetnego żalu wzbierający, są odpowiedzią na obelżywe słowa Grabowskiego, które padły z ust tegoż pod adresem autora satyry „Do nowego sztabu“, nie wiadomo przy jakiej sposobności. Otrzymałszy krótko przedtym na sesji sejmowej dnia 20 sierpnia 1789 urząd generała-inspektora wojsk W. Ks. Lit. z pensją 12.000 zł., mylnie Grabowski dorozumiewał się, jakoby szydłszy grot pomienionej satyry i przeciwko jego także osobie był wymierzony.

- Żeś zganił »*Szable, kute w żelazo i belki*«,
Dowiodłeś tą czułością, żeś generał wielki;
5 Że błazen, kto wiersz pisał, choć mi nie do gustu,
Darując tego błazna dla stu dni odpustu.
Żem od księcia Józefa wziął dukat nadgrody,
Pan ten nie płaci za nic, bo piękny i młody.
Potym, jeśli o wierszach masz sądenia prawo,
10 Wiersz taki nie pieniędzmi, lecz się płaci sławą.
Żem wspomniał męstwo dziada, ojca, dobroć stryja,
Czyż tym wzmiankom generał-inspektor nie sprzyja?
Przecież to z łaski króla, oprócz innych tyła,
Mamy w tobie nowego zaciagu pamfila.
15 Wreszcie, jeśli zły wiersz mój, po co siebie łajem,
Przebaczenia tylekroć potrzebując wzajem?
Żle piszę? Prawda, przykro! A tyż inspektorze,
Jakie plotleś *quid pro quo* nie w jednej perorze?
Gdzież? Na sejmie, gdzie *patres conscripti*, gdzie i ty
20 Oznaczacie sam wyskok rzeczywospolitej.
Gdyś gadał, gdy sykano, jam tym jednał zdania:
Żeby z czasem mógł mówić, dozwólcie gadania.
Patrz, Grabowski, jak dobre ja mam obyczaje!
Za złe twoje, wspaniale dobrym ci oddaję.
25 Mówiono: gdyby nie ta larwa Sapieżyna,
Mielibyśmy znośniejsze *subjectum* z kalwina.
Głupiec! ta wielka ucztą, przerwałem, oszczerce;
Cóż nam wadzi, że głupi, lecz łatwe ma serce.
Wołkowyski! jak piękne moje sentymenta!
30 I ja błazen? niech tego Bóg ci nie pamięta.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 167, 1866.

DO JW. GRABOWSKIEGO,
STAROSTY I POSŁA WOŁKOWYSKIEGO.

- Wołkowyski! jeżeli kiedy się wzwyczaje,
Tak mocnò chwalić cnoty, jak występkom łaje,
Na mój honor ci ręczę: przed innemi pierwszy
Weźmiesz hołd cnotom twoim z mych przychylnych wierszy.
- 5 Czy można, wołkowyski? Wiersz »*Szable w żelazo*«
Możeż słusznym przymawiać i być ich obrazą?
Mógłżem ciebie brać za cel tej satyry ostrej?
Czyś wziął urząd dla oczu pięknej twojej siostry?
Nie masz jej. Czy dla żony? Znam ją, zacna dama.
- 10 Więc za tobą jest wartość, jest zasługa sama.
Żem drobny sztab przez mocne przepuścił praszczęta,
Powiedźże, wołkowyski, jak karać studenta?
Kto niemi uderzony, słusznie niechaj płacze,
Niech się też do flint nie rwa, warci różg, smarkacze.
- 15 Ale, że mi wymawiasz dukat za wiersz... nie tą
Wiersz tak dobry, starosto, płaci się moneta.
Książę Józef tak piękny i tak, jak ty, młody,
W tym wieku dla was wszystko jeszcze bez nadgrody.
Jeśli was darmo piękna uściśnie kobieta,
- 20 Za cóż nie ma być równie grzecznym i poeta?
Tak tedy, sprawiedliwość enocie twej oddawszy,
Wołkowyski! bądź, proszę, na mój wiersz łaskawszy.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 166, 1866.

DO NIEKTÓRYCH CHLUBY.

- Stańło sto tysięcy wojska. Bogu chwała!
Teraz to będzie Polska po Europie brzmiała!
Stańło sto tysięcy wojska. Są żołnierze.
Bogu chwała! Gdzież oni? Gdzieżby? Na papierze.
- 5 Dajmy na wojsko wszystko, połowę mniej więcej!
Bogu chwała! Już i żołd jest na sto tysięcy.
Jedni płaczą, drudzy się śmieją rozrzewnieni,
Są miliony... Gdzież są?... W każdego kieszeni.
Nikt nam przeczyć nie będzie ni rządu, ni męstwa,
- 10 Ni wspaniałości... prawda! ni krzywoprzysięstwa.
Odtąd bać się nie będziem pamiętnych nam gości;
Jest obrona. W kim?... Pewnie w boskiej Opatrzności...
Samochwalcy! niechaj was Opatrzność nie mami!
Niech się nie na was prawdzi, że »Bóg za durniami«.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 154, 1866.

NA DEKLAMACYE
STRONNIKÓW HETMAŃSKICH PRZECIW ANONIMOWI
PISZĄCEMU NA POBÓR SKÓR.¹⁾

Uczone, pracowite, wina lat, że dziecko,
Podawszy myśli mocne na pobór rzemienia,

¹⁾ Po uchwaleniu w sejmie d. 16 października 1789 r. prawa poboru skór bydłęcych na rzecz skarbu pojawiła się na

- Zdobi je mniej potrzebnie historią grecką,
Mniej potrzebnie ateńskich tyranów wymienia;
5 I powiada, co dawna niesie powieść stara,
Że trzydziestu hultajów gorsi od Cezara.
Rzecz dobra, choć ma szpuncy z greckiej historii,
Nie mniemałem, by mogła żółci szkodzić czyji,
Myślałem tylko: w czym to tam tego się tycze?
10 I co mają do Aten polskie skóry bycze?
Jak zwykł wnosić, kto rzeczy z ich gruntu nie bada.
Ktoby myślał, że w to się zakradała zdrada,
Paszkwil, zemsta, przymówka dowcipnie zwrócona

widok publiczny broszura anonima, surowej krytyce poddająca to z wielu miar niesprawiedliwe i w ostatecznych rezultatach swoich dla kraju szkodliwe prawo, p. t.: „Uwagi nad prawem zapadłym zaboru skór na skarb, i czy przystoi zakazać wywozu skór surowych za granicę?” (b. w. m. i r. dr., 4-ka, str. 14). Wywody swoje i rzeczowe argumentacye poprzedza autor broszury kilku ogólnemi uwagami, z których jedną dla zrozumienia wiersza Zablockiego dosłownie tutaj powtarzamy: „Ta jest słodycz rzeczypolitej, ta jej jest różnica od samowładnego monarchy, że wielu w straż powierzona wolność i własność; że będąc stróżami, razem i strzeżonemi tych darów, skuteczniej je zachować potrafimy. *Lecz bywa niekiedy, że jak Cezara w Rzymie, tak 40(!) tyranów w Atenach imię staje się nie miłym.* Lecz niech na czas rządu lenniczego prawidła będą rękojmnią szczęścia, niech czasowe poklaski zastąpią prawdziwą chwałę, a konfiskata będzie dobrym podatkiem.“ Otóż, jak się zdaje, treść niniejszej broszury sprawiła pewne zaniepokojenie wśród zwolenników nowo uchwalonego prawa i snąc spowodowała w sejmie jakąś dłuższą na ten właśnie temat przemowę Wojciecha Suchodolskiego, która znowu swoją drogą dała Zablockiemu pochoch do napisania tej uszczypliwej satyry i na osobę Suchodolskiego i na całą hetmańską partję.

- Do greka największego, do Pseudo-Solona,
15 Do naszego chełmskiego? przywodząca zdala
Pod zdrajczę greków imię stronników moskala,
Których, jak wiem z regestrów kuchennych hetmana,
Liczba z liczbą ateńskich tyranów zrównana.
Otóż to ten klucz pisma, ci to wzmiankowani
20 Pod zasłoną ateńskich są polscy tyrani.
Widząc to Suchodolski, — czegoż on nie widzi? —
Że pod bydląt skórami anonim z nich szydzi,
Wziąwszy też płaszcz publicznych korzyści rzekomo,
Przymuszony orator być *pro sua domo*,
25 Mrugnąwszy na Sapiechę, przez nurskiego wsparty,
Słyszeliście, co mówił, a co czytał z karty.
Jam go w prawdzie nie pojął w gadaniu rozwlekłym,
Ustraszony, jak zawsze, wzrokiem oczu wściekłym;
Widziałem, że się pienił, przewracał oczyma,
30 Że gniewał króla, izbę, że lżył anonima,
Że przez wszystkie sejm śródki do wrzawy gotował.
Cóż stąd? nas nie przekonał, sam piersi spracował;
Koniec końcem okazał, że im polskie skóry
Nie dają się wyprawiać już to po raz wtóry.
35 Pierwszy raz na kordyban tam na Nowym Świecie,
Gdzie ich majster miał próbę dać na naszym grzbiecie;
Drugi raz w izbie, kędy kabała przekłeta
Broni im kunsztu wyrzec nawet na bydlęta.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 168, 1866.

DO JEZIERSKIEGO,
KASZTELANA ŁUKOWSKIEGO.

Jezierski! już ci my się często z ciebie śmiejem,
Ale częściej gniewamy, rozsądne arbitry.
Znano cię w gospodarstwie dobrym hreczkosiejem,
Kiedyś rządził dobrami pierwszej w kraju mitry;¹⁾
5 Mówiono nawet, żeś był zręcznym jej złodziejem,
Żeś był podły, złośliwy, grubianin, chytry;
Aleś nigdy nie sływał, co dziś twym jest celem,
Ni człowiekiem pocziwym, ni obywatelem.
Zabawny kasztelanie! kiedyś zasiadł krzesło,
10 Siedź w nim, lecz obrad nie mać, lecz nie bzdurz trzy po trzy,
Każdemu własne swoje przystoi rzemieszło,
Tacy, jak ty, niech kradną, niech zdzierają łotrzy.
A choć cię złe, jak tyłu, w grono sejmu wniosło,
Wprzód z siebie dawne brudy, dawne plamy otrzyj;
15 Ale nim się oczyścisz przez tę trudną łaźnię,
Głos cnoty nie brzmi dobrze w ustach twoich, błaznie!

Biblioteka Ossolińskich. Pocz. nowy. IX, 178, 1866.

¹⁾ „Wtuliwszy się w kredyt Podoskiemu, drugiemu przed dzisiejszym prymasowi, zrobiony od niego komisarzem, przez zdzierstwo poddanych i oszukiwanie pana przez lat kilka, złupił z dóbr dwakroć sto tysięcy złt., z czem się wielokrotnie chlubił, uragając się jeszcze z prymasa, jakoby rządzić nie umiał. Temi początkami wsparty, przez różne z prywatnemi szachrajstwa, a nawet i worka rzpltej., pod pozorem wynalezienia soli, znacznie urwawszy, od szczupłej fortunki swojej przyszedł do znacznej substancji.“ Pamiętniki Księdza J. Kitowicza. Poznań, 1845, t. I, str. 64.

AUTOR JEZIERSKIEMU,
KASZTELANOWI ŁUKOWSKIEMU.¹⁾

Jezierski! z wielu wieków zawsze cierpi cnota!
I na twoją paszkwilów złość jad swój wywarła;
Ale też paszkwil uczuł raz swojego młota,
Powinszuj mnie i sobie, zgmiotłem go, jak karła.
5 Wieszcze, co mnie powiodło na twoją obronę?
Ta wdzięczność, którą z całym narodem rad dziele,
Ten sentyment wdzięczności, którym zawsze płonę,
Ilekroć widzę wielkie dzieła twe: burdele.
Od ciebie tam swe wzięła schronienie natura,
10 W to miłe i ja często wkradzę się zacisze,
Wielbię z twemi nimfami²⁾ ciebie, Epikura,
Stąd i ten sławie twojej wiersz święcony piszę.

Biblioteka Ossolińskich. Pocz. nowy. IX, 165, 1866.

¹⁾ Jako właściwa dedykacja łączy się ten trzyzwotkowy wiersz w jedną organiczną całość z następującym z kolei paszkwilem p. n. „Wiersz przy honorze Jezierskiego“, napisanym niby to w jego obronę, a jeszcze zjadliwiej i sarkastycznie chłoszczącym osławionego łukowskiego kasztelana.

²⁾ „W Warszawie nabywszy w r. 1776 pusty plac nad Wisłą, wystawił łazienki do kąpieli nazwane kasztelańskie, która to nazwa..... dotąd im pozostała. Utrzymywanie publicznych łazienek, przy których, jak go posadzano, osadził podejrzanę kobietę, dało powód do wielu uszczypliwych z kasztelana żartów, ale on na nie nie zważał i robił swoje, odpłacając się tylko nieraz gorzkim odwetem, jak tym wielkim paniom, co się go zapytywały, jak się mają jego kasztelanki, odpowiadał, że nie mogą się mieć dobrze, gdy one z niemi współzawodniczą.“ Zob. artykuł F. M. Sobieszczańskiego o Jacku Jezierskim, Encyklopedia powszechna Orgelbranda, t. XIII, str. 303.

WIERSZ PRZY HONORZE
JEZIERSKIEGO, KASZTELANA ŁUKOWSKIEGO.

- Arystarchu pocziwych, Zoilu hetmana,
Do ciebie mój wiersz kuje, bestyo paszkwilu!
Co masz do łukowskiego, pytam, kasztelana,
Że go w liczbę łajdaków zamieszałeś tyłu?
5 Że się nim bawi senat, bawi stan rycerski,
Że się i król niekiedy raczy uśmieć z niego,
Maż przeto jowialny być błaznem Jezierski?
Taki paradoks zbijam jednym słowem: *nego*.
Że słynał hreczkosiejem, takich daj nam, Boże!
10 Że kradł mitrę, w tej wzmiance znaczy się Podoski;
Któż złośliwym i tobie usta zamknąć może?
Inaczej szlachcicowi możnaż przyjsć do wioski?
Że nie słynał uczciwym, ni obywatelem,
Już też teraz, Satyrze, trzymam cię za rogi!
15 Cnota, obywatelstwo mogłyż być tym celem,
Którymby się on zajął, kiedy był ubogi?
Ale teraz, kiedy już postać jego nie ta,
Kiedy ma krzesło, order, pieniądze, folwarki,
Pokaż, kto w enocie większy nad niego atleta?
20 Gdy podrośł Atlas, wtenczas niebu podał barki.
Otóż to taka ludzi rozsądnych logika,
Która nie jest w twojego myślenia sposobie,
Mój kasztelan darł wtenczas, gdy się darły łyka,
Teraz życzy ojczyźnie, dawniej życzył sobie.
25 Że podły, chytry, głupi, Bartek *et cetera*,
Wolno w Polsce, jak kto chce. Że chciwy intraty,

Kto co lubi? ty wzorki, on pieniądze zbiera;
Koniec końcem, ty może łajdak, on bogaty.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 162, 1866.

JEZIERSKI KASZTELAN
DO PASZKWILÓW NA SIEBIE PISANYCH.

- Powiada Bartochowski,¹⁾ mój autor faworyt,
Że, kiedy nie masz daru dobrze pisać, to cyt.
Ten apostrof do was dwu paszkwilów zwrócony,
Tak do przykrej napaści, jak głupiej obrony.
5 Gdybym nie ja wystawił pierwszy zdrowiu łaźnię,
Złości! skądbyś ten gładki twój rym wzięła: »błaznie!«
Gdyby nie to, żem grosz mój zebrał przy kościele,
Nie skończyłoby głupstwo wiersza tym: »burdele.«
Nie bzdurz, mówisz, trzy po trzy! odpowiem najprościej,
10 Do drukarni gröllowskiej odsyłam cię, złości.
Tam się przypatrz! jeśli nikt moich mów nie kupi,
To ja; jeśli przeciwnie, toś ty paszkwil głupi.
Z Bartka robisz jakiegoś ze mnie Epikura,
Otożem na złość Bartek, a ty jesteś rura.
15 Co się tycze nimf moich, tym ci zamknę usta,
Żem ziścił Sułkowskiego w tym projekt Augusta.
Miło mi z chlubą wspomnieć te szanowne cienie,

¹⁾ Czy nie omyłka przepisywacza zamiast Bartoszewski? Znamy wprawdzie panegirystę Wojciecha Bartochowskiego (1640—1708), lecz ten pisał wyłącznie w języku łacińskim.

- I żem z takich brał wzory, tym więcej się cenię.
Ni mnie nikt niechaj wielkim nie wstydzi hetmanem,
20 Bo z cnotą lubię nawet być prześladowanym.
Teraz pytam, a ty mi odpowiadaj szczerze:
Znalazłeś jakie wady w moim charakterze?
Przymówił, lecz nie dowiódł, żem bywał złodziejem,
Wstyd ten dla dawnych wieków, dziś z tego się śmiejem.
25 Lecz to jest moje życie prywatne. Czemu go
Nie śledzisz, gdy publiczną jaśniałem usługą?
Czem, szperając w kieszeni, trzęsąc moje kąty,
Złośliwieś rok przemilczał siedmdziesiąt piątą?
Przypatrz się tego sejmku dwoistej postaci,
30 Byli w nim patryoci, byli delegaci.
Jedni ranni, i ci źli; drudzy późni, i ci
Dobrzy, bo ich Branicki swym pierwszeństwem szczyci.
Pomnisz Długoleckiego¹⁾ z Grudzińskim²⁾ induktem,
Jaka z delegatami miewał hetman lukę?
35 I że na to umyślnie wszedł w ich poczet, aby
Przynajmniej nie tak naród obdzierały draby.
Prawda, że ja, com końca złym losom nie tuszył,
Nieszczęśliwiem się w liczbę pierwszych zawieruszył;
Lecz, skorom rzecz zmiarkował, z innemi współlek
40 Natychmiast na hetmański przesiadłem się stołek.
Cośmy tam wyrabiali, mówić nie rzecz moja,

¹⁾ Mateusz Długolecki występuje d. 9. września 1789 na sądach sejmowych w imieniu ks. A. Ponińskiego jako oskarżyciel hetmana Branickiego.

²⁾ Stefan Grudziński, broniący hetmana Branickiego, od-piera zarzuty temuż uczynione ze strony podskarbiego Poniń-skiego.

- Miał naród rzecz z grekami, upadła też Troja;
Lecz, jaka była wtenczas Jezierskiego dusza,
Kto ciekawy, niech zajrzy do dyaryusza.
45 Przywiodę tu jednego piękny żart kacerza:
Gdym ja twierdził świętego czystość Kazimierza,
On na to: kto się przy niej nabożnie upiera,
Niech pyta, nie legendy, lecz kamerdynera.
Czyli jaśniej to powiem, żeby być pojętym:
50 Nikt w swoim gabinecie jeszcze nie był świętym;
I że ludzi nie trzeba brać, tak, jak są w sobie,
Lecz, w jakiej który chce być widzianym osobie.
Logiki w usta moje nie kładź, bo jeżeli
Dzisiaj młodzi smarkacze tak się do niej wzięli,
55 Ja bez niej wiek spędziłem, w starości też moi
Uczyć mi się głupstw takich, nie wiem, czy przystoi.
Ta jest moja obrona. Jaką chodzę drogą,
Nikt mnie nie pytaj; wszak ja nie pytam nikogo,
A jeśli w mojej drodze spotkam gdzie paszkwile,
60 Toć to nie są harmaty, zostawiam je w tyle.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 169, 1866.

DO JEZIERSKIEGO KASZTELANA,
ODGRAŻAJĄCEGO PAŁEM NA RĘKĘ PISZĄCEGO
PASZKWILE.¹⁾

- Ręko moja! nim będziesz przybitą do pala,
Za śmiałość opisaną złej bandy Foksala;
Nim będziesz, drobna ręko, łbów wielkich współnicą,
W bliskim bardzo sąsiedztwie pala z szubienicą;
5 Nim będziesz mijających ustraszac przechodni,
Domysłem uczestnictwa wielkiej jakiejś zbrodni,
Domysłem, stąd pozornym, że, gdzie hetman wisi,
Gdzie Jezierski, gdzie wszyscy zdradą z nim pobliżsi,
Tam też i ręka inna nie może być jaka,
10 Tylko takiego, jak ci, hultaja, łajdaka.
Ręko moja! stepione pióro twoje zatnij,
A błazna Jezierskiego dokończ rys ostatni.
Błaźnie! czy to nie w wolnym kraju żyjem, błaźnie,
Żeby ci prawdy mówić nie można wyraźnie?
15 I jak śmiesz, błaźnie, pałem ręce straszyć czyje,
Gdy już naród na twoją wyrok pisze szyję?
Błaźnie! to ty żyć możesz pod plamą nieczystą,
Dla wszystkich ludzi oszust, sobie egoista,
Żyć możesz, łotrze, w zacnym radnych siadwszy rzędzie,
20 Służąc zdrajcom ojczyzny za zdrady narzędzie?

¹⁾ Słowa Jezierskiego: „Gdyby się można dowiedzieć, kto te paszkwile pisze, ręka takiego byłaby przybita do najwyższego pala.“ (Dopisek współczesny w rkp. Biblioteki Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 117, str. 499).

- Błaźnie! to tobie wolno w śmierci niemal progu,
Któregoś nigdy nie znał, bluźnić Stwórcy Bogu?
I mówić, jak już nieraz słyszeli zgorszeni,
Że nie ma Boga, kto go w swej nie ma kieszeni?¹⁾
25 Błaźnie! to tobie wolno ze sprawcami zdrady
Rok przeszło bezskuteczne przepędzać obrady,
I raz tu, drugi raz tam, w czasu poniewierce
Poświęcić swój złośliwy język, także serce?
Błaźnie! to tobie wolno powstać było na tę,
30 Z której, błaźnie, urosłeś duchowną intratę?
I lżyć w boskich ministrach przez liczne potwarze,
Przez kłamstwa wyszukane kościoły, ołtarze?
Błaźnie! to tobie wolno, błaźnieś wart kagańca,
Naszego, ty psie stary, kąsać pomazańca,
35 Kiedyś go, pomnij słowa twoje pantalonie,
Chciał raczej widzieć śpiącym w łóżku, niż na tronie?²⁾

¹⁾ Miał powiedzieć: „ja mam Pana Boga w kieszeni.“ (Dop. współczesny w tym samym rękopisie).

²⁾ „Pożywaj W. K. Mość, co zdrowiu służy, ale w przyzwyczajonych godzinach. *Śpij w pokoju u siebie, nie na tronie*, nie jakby od swojej czułości bez pokarmu 14 godzin na jednym miejscu siedzieć byłeś przymuszony. Wszak królów własność radzić, cieszyć się poddaństwa czynnościami, nie pokutować powinnością.“ „Baw się W. K. Mość rozrywkami sobie milemi, a nie naszemi perorami, często nieprzyjemnymi, które zdrowie Pańskie psują.“ (Dyaryusz sejmu. Warszawa, 1790, t. I, cz. II, str. 274 i nast). W taki oto błazeński i wręcz królewskiej powadze uwłaczający sposób doradzał kasztelan łukowski Stanisławowi Augustowi na sesji d. 4 grudnia 1788 r., ażeby ze względu na przebytą co dopiero chorobę powstrzymywał się nadal od osobistego udziału w sejmowych posiedzeniach.

To tobie wolno, błaznie, błazna z błaznów plemię,
Błuźnić Bogu, lżyć króla, zdradzać swoją ziemię?
A ręce cnotliwego za ucziwe pióro
40 Masz zuchwale odgrażać palem i torturą?
Hola, błaznie! ta ręka, Bóg moja nadzieja,
Skoro nie twoja, zatym nie ręka złodzieja,
Wkrótce ci taki, błaznie, nagrobek napisze:
»Jak żyłem, tak umieram; jak kradłem, tak wiszę.«

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 173, 1866.

DO JEZIERSKIEGO,
KASZTELANA ŁUKOWSKIEGO, JUŻ MILCZĄCEGO.

Gdy przedwieczną świat prawdą został obesłany,
Zaniemiały wyrocznie, umilkły bałwany.
Dziś, gdy u nas zdradziecki ród wydał się wileczy,
Ten, co bzdurzył bez końca, Jezierski już milczy.
5 Boże! w wielkim i małym wielkie twoje cuda:
Zechcesz? ryczy opoka; zechcesz? milczy duda;
Chcesz? wzniecasz nawałnice; chcesz? sprowadzasz cisze;
Ty rzekłeś Jezierskiemu: »niechaj mów nie pisze!«
Tak, jak rzekłeś przed wieki: fiat, niech się stanie!
10 Na to cała natura ożyła wezwaniem.
Jużci się całe chaos w piękny szyk układa,
Cud, Boże! żeś świat stworzył, cud, że gap nie gada.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 166, 1866.

ŚWIĘTOSŁAWSKIEMU.¹⁾

Pytanie.

Sybillo! powiedz z twej łaski,
Co jest poseł Świętosławski?

Odpowiedź.

Widziałeś żółwia w skorupie?
Mały z głowy, wielki w

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 148, str. 83.

SUCHODOLSKI

DO TYCH, CO DLA NIEGO PISZĄ I DRUKUJĄ GŁUPIE
POCHWAŁY, Z OKAZJI WIERSZA DRUKOWANEGO
POD TYTUŁEM:

»SPOTKANIE SIĘ ARBITRA Z TURKAMI.«²⁾

W imię Ojca i Syna i świętego Ducha!
Niech po krótkiej rozpaczcy mówi we mnie skrucha.
Boże! któryś twojego chwalcę trapił Joba,
Czyń i ze mną, co twojej woli się podoba;

¹⁾ Jest to zapewne ten sam epigram Zabłockiego, o którym B. Michałowski wspomina, pisząc w swoich Pamiętnikach (Warszawa, 1857, t. II, str. 52): „Jednym epigrammatem zabił w opinii Świętosławskiego, posła wołyńskiego.“

²⁾ O wyjściu z druku wiersza p. t. „Spotkanie się arbitra z Turkami“ doniosła Gazeta Warszawska, Suplement, nr. 96 z 2 grudnia 1789. Około tego więc czasu niniejszy paszkwil na Suchodolskiego był napisany.

- 5 Przesłałeś, Boże, potwarz jadowitą srodze,
Która mnie w cnoty mojej zatrzymała drodze,
Wołałem na was, góry, przepaści, jaskinie,
Padajcie, rozstapcie się, niech cnotliwy ginie!
Niech zazdrość, co na żywych jad wywierać rada,
10 Nademną spocznie, albo niech się złością pada!
Uciekałem, jak jeleń, śmierci rażon strzałą,
Lecz potwarz i przekleństwo wszędzie mię ścigało.
Święte miejsca, gdzie mają swój azyl grzesznicy,
Kryłem się w was: hetmańska kuchnio i piwnicy!
15 Ale nieprzyjaciele na mnie sprzysiężeni
Wlekli mnie i z miejsc skrytych i z jego kieszeni.
Kiedy milczą Sybille, gdy proroków nie ma,
Skąd? i kto tak bystre mi ściga mnie oczyma?
Chodzę tak, jak mi łaska dozwala niebieska,
20 Suknia tylko że bez dziur, wytarta czerkieska;
Bo wiem, że Bóg do człeka wszystko dał użytku,
Nie nie dał do strwonienia, nie nie dał do zbytku;
Bo wiem, jak marnotrawca ów ewangeliczny
Był najemnym, straciwszy majątek dziedziczny.
25 Ten ktoś przecie wie wszystko, jak bies, czy jak święty
Wie, że mi hetman wszystkie swe kuse dał sprzęty;
Ten ktoś przecie złośliwe rozsiewa pogłoski,
Że mi Sapieha mundur sprawił rotmistrzowski;
Ten ktoś, aby mnie wyzuć z cnót nawet pozoru,
30 Mniejsza o cnotę, śmie mi przeczyć punkt honoru;
I mówi: Człowiek słuszny, człowiek tak bogaty
I nie głupi, jak lokaj, cudze bierze szaty.
Jak gdybym, że hetmańskie noszę portki stare,
Miał mu oddać na zamian sumienie i wiarę

- 35 I pocziwość i wszystkie czucia, w których wzrośłem,
Zgoła przestał być człekiem, polakiem i posłem.
To, Boże, ucierpiałem od złości padalców,
Do tego brak mi jeszcze było głupich chwalców.
Boże! pozwól mi bluźnić! zjadłby djabłów trzysta,
40 Mało trzysta, milion, ten panegirysta.

»Zacny narodzie! wrasną z zazdrości,
Nic w nas nie zatrze naszej wdzięczności,
Ty Suchodolski! coś wart kolosów,
Warteś tych, co masz wszędzie odgłosów.
45 Ślicznie zrobieś, za ten uczynek
Dadząc paszkwilów sto w upominek.
Lecz niech napiszą sto, dwieście, trzysta,
Tyś jednak pocziw, nie egoista.
Skąd te pochodzą, wszakże już wiemy,
50 W krótkim to czasie palcem wytkniemy;
Tysiąc piór zacznij pisać za cnotą,
Każdy jej bronić pójdzie z ochotą.«

- A gdzież tu jest sens, rym, smak? jeszcze pytam więcej,
Gdzie rzecz? Bodajbyś djabłów zjadł tysiąc tysięcy!
55 I takich to piór tysiąc przy sławie mej stanie?
O! mój Boże! raczże mi dać lepsze skonanie!
Kiedy już mnie nareszcie złość ma zabić czyja,
Niechajże złość, nie głupstwo, nie zwierz, nie bestya;
Niech, jak ów lew, nie stękam na śmierci przyczynę,
60 Najciężej ginę teraz, gdy od osła ginę.

SPOTKANIE SIĘ AUTORA PASZKWIŁÓW
Z PANEGIRYSTĄ SUCHODOLSKIEGO.

Coż to za autor z tym płaskim brzuchem?
Ma długie pióro za wielkim uchem,
Gryzie pazury, przewraca oczy.
Jeśli mnie poznał, a na mnie wskoczy,
5 Jak srogi jastrząb na słabą kaczkę,
A z twarzy bladej znać, że ma,
Jak mię o....., opaskudzi!
Będę odrazą dla ludzi.
No, Bogu dzięki! przecież mnie mija,
10 Nie razi wprawdzie, lecz mi nie sprzyja.
Że mnie pioruny jego nie miną,
Dał mefityczną znak wczesny b.....
Lecz patrzmy, gdzie ta maruda,
Ta taradajka się uda.
15 Idą tureczyni; kłaniam, mospanie!¹⁾
Skądże znajomość i przywitanie?
Co mieć za związek może nauka
Z głupim tureczynem od Krzemieńczuka?

¹⁾ Dla lepszego zrozumienia tego ustępu (w. 15—28) niechaj posłuży następująca notatka, zamieszczona w Gazecie Warszawskiej, Supplement, nr. 87 z 31 października 1789: „Przybył do tutejszej stolicy turecki aga z dwoma turkami, którzy wzięci będąc w niewolę rosyjską przy dobieciu Oczakowa, i do Krzemieńczuka zaprowadzeni, stamtąd uszli. Skoro tylko J. P. Suchodolski, poseł chełmski, przedsięwziął na nich zrobić tu składkę, natychmiast zebrał czerwonych złotych 100. Chęć składających się widzialna doprowadziła właśnie przyjaźń dla tego sąsiedzkiego narodu.“

Badam przyczyny, aż widzę z twarzy,
20 Że wdzięczność w sercu ogień im żarzy.
Shuchajmy dalej: Oj! Suchodolski,
Rzekł aga, jest to dobry pan polski.
Jak Suchodolski, tak ten wasz basza,
Nie miał lepszego tureczyn kardasza.
25 Wszakże to on nas chce dźwigać z nędzy,
Przyrzekł, że dla nas zbierze pieniędzy.
Z żalem oglądał te zdarte szaty
I obiecał nam wkrótce bławaty.

Tylko co to rzekł aga, autor za pas nogi,
30 Jakby go co ruszyło, bierze się do drogi.
Patrzę, gdzie? Alić tylko co Święty Krzyż minął,
Jak piorun rzucił w prawą i z oczu mi zginął.
Jużem się miał powracać, słucham, aż tu echo
Odzywa się, jakby głos pijaków pod wiechą;
35 Jeszcze nie tak, jak gdyby wilk gdzie wył za górą,
Jeszcze nie tak, jak osieł, lwia odziany skórą.
To, nie to, wreszcie mój się umysł zaspokaja,
Słyszę, gra na przemiany kobza, szałamaja,
Lira, duda, każde się swoim dźwiękiem składa.
40 Gdzie? Pod kuchnią hetmańską dana serenada
Głosi przymioty. Czyje? Jużci nie bigosów,
Przynajmniej, jak z tych mogłem domyslić się głosów:

»Ty, Suchodolski, coś wart kolosów,
Warteś tych, co masz wszędzie odgłosów.«

45 Suchodolski człek przecie, nie znaczy bigosów,
Po kuchniach nie zagłada i nie zjada sosów.

»Cnota twa Polsce i Litwie znana!«
Tu zdradziło echo: *dla hetmana!*
»Tobie to przyznać, cny patryoto,
50 Że kochasz naród;« echo: *i złoto!*
»Ślicznie zrobiłeś, za ten uczynek,«
Proszę i dla mnie o »upominek.«

Tu pękła kobzie duda od spodu,
Autor się wydał, narobił smrodu.
55 Chwalony dostał astmy, kataru,
Chwalca, gdyby też choć szeląg daru.
Ja zaś paszkwil litując kolegi w przypadku,
Że ma tak, jak Sapieha, słaby zamek w,
Pomyśliłem: złe często na dobre wychodzi,
60 Niech dla mnie, dla chełmskiego i dla siebie smrodzi.
Jak mu ta złość odejdzie, nie będzie mieć tyle
Jadu, żeby mógł wszystkie porazić paszkwile.
Cnotę też, gdy z niej chwalić chcesz Suchodolskiego,
Lepiej po tym przypadku opiszesz, kolego.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 327.

DO J. W. SUCHORZEWSKIEGO,
POSŁA KALISKIEGO.

Mości panie kaliski! chcesz iść drogą prostą,
Z wieńcem chwały ku cnocie, a ku zbrodni z chłostą.

Za cóż twój piękny zamiar rzadko iszczą skutki?
Za co chybiasz swych celów? Oto masz wzrok krótki!'
6 Pozwól więc, zacny pośle! niech ci je przybliżę.
Spluwasz, przypatrzysz się zdraǳnemu Sapieżu,
Patrzysz, oczy przecierasz... Jak wielka odmiana!
Gorszym od wszystkich zdrajców widzisz być hetmana.
Mości panie kaliski! korzystaj z przejrzenia,
10 Czas rzeczy i osoby najlepiej ocenia,
Lecz nie trudń niemi obrad, moją dając rękę,
Samo to złe o bożą roztrąci się mękę.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 172, 1866.

DO J. W. SUCHORZEWSKIEGO,
POSŁA KALISKIEGO.

Mości panie kaliski! jest Opatrzność boska,
Która się z zwierzchniej władzy dołą stworzeń troska;
Aż do włosów, jak mówi pismo święte, człeka
Boski rachunek, boska wdaje się opieka.
5 Tej prawdzie niezawodnej, bo wspartej na wierze,
Niech się, jak chcą, zuchwali przeciwią kacerze,
Mnie zaś tak cześć głęboką przejmuję moc boża,
Że nad to jeszcze wierzyć chcą w anioła stróża.
Więcej powiem, ja z gminem wierzę w złego ducha,
10 Któremu dozwolona straż lewego ucha,
Ani rozumiem, ktoby o błąd mię posadził,
Kiedy każdy, kto żyje, choć raz w życiu zbłądził.

Siedem razy upada na dzień sprawiedliwy,
Rok z górą Suchorzewski mylił się pocziwy.
15 Dziś, że przejrzał, ja innych przyczyn nie położy,
Jak to, że enocie upaść, zginąć nie dasz, Boże.
Proszek, chwila do boskiej należy opieki,
Cóż mówić człek? cóż mówić narody? cóż wieki?
Dziś atoli szczególniej Polsce się udziela
20 Przez zwrot w tobie dobrego jej obywatela.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 171, 1866.

DO J. W. SUCHORZEWSKIEGO,
POSŁA KALISKIEGO, DRUGA REFLEKSJA.

Mości panie kaliski! jestem nie dopiero
Za twoją gorliwością, za twą chęcią szczerą.
Że dobra swej ojczyźnie życzysz nieskończenie,
Przychylnej w tym dla ciebie myśli nie odmienię.
5 Pocziwy Suchorzewski! słuchałem z pociechą
Z ust do ust przechodzące często w izbie echo,
Jam go nawet pomnożył piórem sprawiedliwym,
Ogłosiwszy cię Polsce i Litwie pocziwym.¹⁾
Lecz niech słuszność słusnością, prawda prawdą będzie,
10 Za niestronnego w tym mnie musisz uznać sędzię.

¹⁾ W wierszu „Do Krasieńskiego, Biskupa Kamienieckiego,”
zob. str. 189, w. 61.

Pytam, kto cię wprowadził w błąd nieodpuszczony,
Że cnota, patryotyzm są z hetmańskiej strony?
Mówmy z sobą po prostu, lecz mówmy roztropnie;
Nie się nagle nie staje, wszystko swe ma stopnie.
15 Tak (!) się w ogóle wszystkich rzeczy widzieć daje,
Stąd dobry złym, zły dobrym w chwili nie zostaje.
Nim się Alcyd na hydrę o siedmiu łbach skusił,
Doświadczał sił na mniejszym, najprzód węże dusił;
Nim miękki sybaryta uraził się różą,
20 Sykał, ale mógł długo sypiać pod rogożą.
Czemuż, gdzie Małachowski, tam nie ma waćpana?
Tam cię szukać, tam znaleźć, gdzie czeladź hetmana.
Mości panie kaliski! znać masz to mniemanie,
Że zdrada w Małachowskim, że naród w hetmanie?
25 Że marszałek pocziwy, mówi za nim życie;
Jak żył, jak żyje hetman? Wiem ja i wy wiecie.
Z kim trzyma Małachowski? Ze światłem i z cnotą.
Z kim hetman? Prócz waćpana, z łotrami, z hołotą.
Z jakiegoż tedy źródła takie czerpasz wnioski,
30 Że się hetman poprawił, zepsuł Małachowski?
Czas, mospanie kaliski, przeciwnie okaże,
Lecz naród z liczby światłych posłów cię wymaże.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 161, 1866.

NA MNIEMANY SPISEK MIESZCZAN.

-  wszystko się z jednego źródła złe wylewa,
Daremna uprzejmości przysługo życzliwa.
Ty królowi i stanom niecisz widok świetny,
Znak serca uprzejmości, ofiary szlachetnej,
5 A tu złość, swym przeżarta jadem i nim wściekła,
W zwykłej sobie potwarzy płaszcz cię przyoblekła.
Ty, ludzie, gromadzisz się, jak na uroczystość,
Dowodzącą twych chęci, twych postępów czystość,
A tu złość, co się w tobie enotą twoją brzydzi,
10 Krwawe miecze, sztylety, obraz śmierci widzi.
Król dobry, sejm pamiętny, chluba naszych dziejów,
Szuka w prawie człowieka jego przywilejów;
Szuka ich, aby oddać każdemu, co czyje,
A tu złość szepce: strzeż się! człek cię ten zabije!
15 Złości! nie wmawiaj w rząd nasz bojaźni tyrana,
Co padł nieraz od noża przy zgięciu kolana.
Nie wmawiaj w naród, pełen z wieków szlachetności,
Barbarzyństwa północnych, południowych złości.
Czytaj dzieje! ukaż mi! sąż u nas gdzie ślady
20 Francuskich *Barthélemy* morderstw, barykady?
Lub niesporów sykulskich? powiedz, nasz Mirabeau,
Suchodolski! powiedz nam, najzłośliwsza babo!
Ciebie tu obrzydzeniu daję, Sapieżyno!
Przemówcie! ty Branicki, ty nasz Katylinio!
25 Ty Sapieho! którego cheiwa zbrodni dusza,
Wcześniej nam obiecuje potwór Klodyusza.

Przemówcie! albo w swoje pograżcie się cienie,
Straszydła, porażone przez prawdy promienie!
Na was to trzyma naród zemsty pocisk twardy,
30 Nie na krew, nie od noża, ale od pogardy.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 105,
362 i 367 (są w tym rkp. trzy osobne odpisy).

DO KRÓLA I NARODU. NA PASZKWIŁ PRZYLEPIONY NA ROGACH ULIC, JAKOBY GDAŃSK I TORUŃ BYŁY NA SPRZEDAŻ.¹⁾

Timeo Danaos et dona ferentes.

e Gwilhelm ma chcieć od nas Torunia i Gdańska,
Znać daje obwieszczeniem partya hetmańska,
Czy Stackelberg. Któżkolwiekbydź te kłamstwa pisze,
Dość, żem ja takie widział po murach afisze.

¹⁾ „Wczoraj (pisze król 12 grudnia) znaleziono w kilku miejscach po ulicach przylepione kartki, z których jedną oddartą mnie przyniesiono. Na niej te słowa znalazłem: „„Podaje się do wiadomości, iż dnia 14 *praesentis* będzie aukcja ogłoszona na Gdańsk, Toruń i inne *vendibilia*, która w następnych dniach kontynuować się będzie w pałacu patriotycznym pod znakiem Orła Czarnego, za gotowe pieniądze albo pewne sperandy.““ Król się domyśla, że to wszystko z natchnienia ambasady rosyjskiej.“ Zob. Kalinka. Sejm czteroletni. Kraków, 1895, t. I, cz. II, str. 717 (nota pod tekstem).

- 5 I to to, co się zowie, ręki nie wynioszsy,
Chcieć dać krótkim zamachem raz komu najsroższy.
I to to jest optyczne połamać promienie
Na krótkie pospolitych oczu omamienie.
Często małej przyczyny wielki bywa skutek,
10 Można zabić olbrzyma, zręcznie dawszy szcutek;
Ani w tym, com powiedział, paradoksu nie ma,
Jednooka oślepił Ulis, Polifema.
Chrałaszcz, podchodząc orła, nie silny do boju,
Pokonał go dość małą odrobiną gnoju.
15 Wszak i ja, nie chwając się, jednym prawdy granem
Potrułem wszystkich zdrajców z wodzem ich hetmanem.
Lecz nie z nami i nie dziś chytrąścią iść grecką,
Łudzić cackiem, pęcherzem przestraszać, jak dziecko!
Raz prosimy o prawdę, kłamstwami zrażeni,
20 Kto naszym przyjacielem, a kto się nim mieni?
Mówi wspaniały Gwilhelm, dobry mówi Jerzy:
»Zacny narodzie! chcemy iść z tobą najszczerzej;
»Wspólne szczęście, potrzeby, obrona, wygody,
»Jak człeka z człkiem, równie przymierzają narody.
25 »Żeśmy tobie potrzebni, to sam znasz, lecz wzajem,
»Żeś i ty nam potrzebny, my sami wyznajem.
»Uchroń was, Boże, od tej niegodnej nas myśli,
»Żeśmy do was z opieką, z miłosierdziem przyšli.
»Wspaniały gdy nad zacnym ma narodem tkliwość,
30 »Nie miłosierdzie, lecz mu świadczy sprawiedliwość.
»Gdy go dźwiga z upadku, nie przyda mu męki:
»Nędzny! oto bez mojej już ginałeś ręki!
»Lecz raczej: Przyjacielu! w podobnej potrzebie
»Takiż wzgląd, takąż pomoc zamawiam dla siebie.«

- 35 Gwilhelm mówi: »Polacy! nie oręż zwycięski,
»Lecz wasz nierząd na liczne naraził was klęski.
»Ludzkość mi nie zabrania z tym ozwać się czule:
»Za cóż wtenczas nie byli, jak ja, dobrzy króle?
»Kraj wasz zostałby w swojej obszerności cały,
40 »Mój stryj większy spełniłby prawdziwej bieg chwały.
»To rzeksz tak jak człowiek, jak król to dodają:
»Wstępując na tron, swoje słusznem posiadał kraje;
»Postąpić komu do nich najmniejszego prawa
»Broni honor narodu, korony mej sława.
45 »Lecz ten, co się waszego nie lęka oręża,
»Swą się sprawiedliwością, sercem swym zwycięża.
»Wolność waszym jest, zacni Polacy, żywiołem,
»Wszystkie do niej zawady z przed was usunąłem.
»Na żołnierzu ćwiczonem losy mocarstw stoja,
50 »Wasz żołnierz za pomocą pierwszy stanął moja;
»Gdy wasze imię gasło pod fosforem wschodu,
»Jam pierwszy odkrył wielkość waszego narodu,
»Jam pierwszy w uprzejmości, ja w moralnej wierze,
»Moje wam z dobrym Jerzym oświadczam przymierze.
55 »Polacy! w tej szczęśliwej zapomnijcie chwili,
»Co z was mój wziął poprzednik, coście stąd stracili.
»W czym poniosła uszczerbek granie waszych całość,
»Odda wam przyjaźń moja, nadgrodzi wspaniałość.
»Nie powiem ja tak, jak wam sąsiad rzeknie bliski:
60 »Ogromność moja wasze ma na celu zyski,
»Ogromność moja, równie jak znana opieka
»Dobroczynnie się krajów wam zabranych zrzeką;
»Stawiać wam tak ogromne wojsk moich zdobycze,
»Dla łaski mojej zemną przymierze wziąć życze.

- 65 »O Polacy! jak słowa, myśli ich są nie te,
»*Proh! et dona ferentes Danaos timete!*¹⁾
»Nie ustąpię wam mego morza, ani lądu,
»Lecz was do stałych zasad doprowadzę rządu,
»Lecz was obeślę trwalszym dobrem nad część ziemi,
70 »Przy znaczeniu w Europie czyniąc szczęśliwemi.
»Ale wam rąk nie wiązę, gdy mi Bóg poszczęści
»Do tamtych dwóch odciętych odzyskania części.«
Narodzie! to zważywszy, obróć twoje oczy
Na ten lud, co go tyle łez, krwi polskiej broczy;
75 Obróć oczy na dumę podłego moskala,
Słuchaj, co mówi, jak się ludojad przechwala:
»Polaki! samowładna wielka Katarzyna
»Reszty części Europy zdobycz rozpoczyna.
»Idzie sławą przestraszać, wytepiać przez mordy,
80 »Takich, jak wy, tatarów, takich turków hordy.
»Ukaz jej, wola dla was najpierwsza i święta,
»Chować wierność, poddaństwo, jej całować pęta.
»Bunt najmniejszy przeciw jej woli, lub powadze,
»Już po was, do imienia Polaków zagładzę.«
85 Podli w nieszczęściu, równie jak w szczęściu zuchwali!
Barbarzyńce! patrzajcie, jak się niebo pali,
Jaki od bałtyckiego grom poszedł Tryonu,
Znak naszego powstania, znak waszego zgonu.
Patrzcie! ta jasna tęcza, jak się ona szerzy!
90 Jest z nami Bóg przymierza, jest Gwilhelm, jest Jerzy.
Ta tęcza, przypomnijcie o świata potopie,

¹⁾ W. 57—66 są opuszczone w tekście wydrukowanym w Skarbcu K. Sienkiewicza.

- Ma wkrótce przynieść gałąź oliwną Europie.
Bóg się wkrótce oznaczy prawdą zapomniana,
Padną pyszne narody, zniżone powstaną.
95 Bóg od nas weźmie ołtarz polskiego zbawienia,
Z rąk kapłańskich-kadzidło, z ust dziewiczych pienia;
A ty, Gwilhelmie, posąg, który przetrwa lata,
Z ryciem: *Regi Amico Respublica Grata*.

Skarbiec historii polskiej Karola Sienkiewicza. Paryż, 1839,
t. I, 230 (p. t. „Do narodu.“). — Biblioteka Ossolińskich. Poczet
nowy. IX, 155, 1866.

DO CNOTLIWYCH
I DOBRU OJCZYZNY PRZYDATNYCH POSŁÓW:
JW. LESZCZYŃSKIEGO, INOWROCŁAWSKIEGO,
I GRABOWSKIEGO, WOŁKOWYSKIEGO,
PROŚBA OD ŻYCZLIWEGO IM I OJCZYŹNIE OBYWATELA,
• ABY KU SOBIE ZAPRZESTALI NIECHEĆCI.

Quo non discordia cives perduxit miseros!

- Niech Sapieha zabije hetmana i wzajem
Chełmski pod Mierzejewskim łotr padnie hultajem,
Niech się ten ród ich czarny wytepi i wszytek;
W takich śmierciach dla Polski ja widzę pożytek.
5 Ale, czy to Leszczyński, czy Grabowski zginie,
Straci kraj w prawowiernym toż, co i w kalwinie.
Leszczyński! nie Rzym dla nas, ani też Genewa

Tym są, od czego kraj się losów swych spodziewa;
Ale od takich, jak was dwóch jest, zacnych para,
10 Których cnota jednoczy, choć rozróżnia wiara.
Obu was zatym moja gorliwość zaklina,
Ciebie na ojców świętych, ciebie na Kalwina,
Złóście niechęć, pocziwi dwaj obywatele,
Ja za was i w tym i w tym modłę się kościele.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 158, 1866.

SUPLIKA OD POLAKÓW
DO KS..... S..... W.....
O POZWOLENIE USTANOWIENIA FORMY RZĄDU
W POLSCE.

Przedwieczna nierządniczo! dopókiż, dopóki
Chcesz być pierwszą pomiędzy i lotry i tłuki?
Już marszczki, już trąd wścieklej Messaliny twarzy,
Już się tylko jurgieltnik podły
5 Już buchata powłoka czarnej duszy zwiędła,
A tybys jeszcze rada nie zwodniczą przedła.
Czas już, czas na nierządnicę poprzestać być czele,
Czas sięść, babo kościelna, w Prypa kościele.
Czyż nie dość z familiją i czeladzią razem
10 Polskę nierządnic łoża zrobiła obrazem?
Nie dość miechów niezgody dęłaś swoim życiem,
Zawsze, jak wąż pod kwiatem, pod cnoty ukryciem?

A godna Katylinów i siostra i matka,
Wichrzyłaś z niemi razem rzeczy do ostatka,
15 Mając wszędzie narzędzie, zbyt długo nieznane,
Piersi z żelaza kute i czoło miedziane.
Z prośbą do cię pokorną idziemy, rodacy:
Niech rząd mają tak długo nierządni polacy,
Niech dojdzie skołatana kóść szczęśliwie ładu.
20 Patrz! w tym gronie, gdzie formę układają rządu,
Masz teraz swoją trąbę nierządnych twych chuci.
Podła sprężyna podłych, on mata, on klóci,
On pod hasłem wolności tnie związek ten śmiało,
On wmawia, że nierządem państwo polskie stało.
25 O! jak ten duch, dogodny braciszka widokom,
Ściele ślad wszędzie jego do przewagi krokom!
Znamy już, że to serce zdrajczy i zbójcekie,
Knuje dawno na naród zasadzki zdradzieckie.
I nie dziw! Na cóż jemu szczęścia żądać kraju?
30 Da mu inną ojczyznę zwycięzca seraju.¹⁾
Z tobą się także godzą przesady miejscowe
I o prawa wolności mniemania niezdrowe,
A tyś trafna, ty umiesz gminu wodzić wole,
Przeklętych niezgód polskich twą grać zawsze rolę,
35 Na pewną tegość rządu z twą ligą się zalić,
Potym, nieoświeconych zmamiwszy, zapalić.
O niebezpieczna babo fatalnego rodu!
Podłe naczynie jeszcze podlejszego płodu!
Błaźniacka duszo brata, tłuków gwiazdo nocna,
40 Nierządniczo! nierządom ojczyzny pomocna!

¹⁾ Ks. Potemkin.

Pękniij z złości! a kiedy twa istność zniszczeje,
Natenczas rządu w Polsce zorza zajaśnieje.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 346.

INTERLOCUTORIE DO BRANICKIEGO.

- Branicki! cóż ty mówisz? co wy z nim złączeni
Na tryumf z twych bigosów zamkowej pieczeni?
Co mówisz o Potockich? Teć to wartogłowy
Pruskim wątkiem moskiewskie twe psują osnowy.
5 I ten fin Czartoryski i ten Nałęcz stary,¹⁾
Ba i król rad hecowi, choć patrzy przez szpary.
Wołyńscy djabła warci, Sandomierz, Podlasie,
Mazury, Braclaw, wszystko na was sprzysięga się.
Wielka Polska to takie, hetmanie, marmurki,
10 Jakich i twój Potemkin u swej nie miał burki.
Leszczyński, mówiono mi, twej ci zajrzac głowy,
Chce dowodzić narodu praw do jej połowy.
Niechajże się ten i ów przymówią posłowie,
Hetmanie! nie ręczyłbym, już po twojej głowie.
15 Litwę znasz! Czy nie czyste borowe niedźwiedzie?
Sapieha, słaby cygan, choć ich zręcznie wiedzie.
Nie zakładam się jednak, wilkomirski misio,²⁾

¹⁾ Stanisław Małachowski, marszałek sejmowy koronny.

²⁾ Zasiadali w sejmie jako posłowie z powiatu wilkomirskiego Morykoni, starosta sądowy wilkomirski, i Tadeusz

- Jakbym patrzył, drapnie go kiedy w piękne pysio.
A piński to najsroższy zwierz w całym Polisiu;¹⁾
20 Walewski tak doń pięknie mówił: misiu, misiu!
Choć to mu równych Polska skoromachów nie ma,
Pomnisz, jak był szarżany w bloku od Butryma?
Jak go włókł z tym łańcuchem, z tą wielką obrozą,
Choć to je miodem nawiódł, choć ozdobił różą?
25 Już to taka odważnych litwinów natura.
Najbardziej Kublickiego lękaj się pazura!
On wszystko, gdyby w takiej znalazł się potrzebie,
Puści, a najpierwszego za łeb schwyci ciebie.
Niemcewicz i Weyssenhof, jeszcze to młodziutkie,
30 A jak już pięknie mruczą! jak zręczne, jak rzutkie!
Zgoła już naród cały, i wielcy i mali,
Żeście cygani, wszyscy na was się poznali.
Lecz to jest nieprzyjaciół, co wam w oczy wpada,
Aliż, co za wentrylog gdzieś tam z kątów gada?
35 Jakby grad, jak szarańcza latają paszkwile!
Ty może prozy w życiu nie czytałeś tyle?
Kiedy trudno przeskoczyć, cóż robić? Hetmanie!
Nie wiem, na co się przyda takie polowanie.
Niech się tu Lucchesini wytnie z Stakelbergiem,
40 Niech w Berlinie Nesselrod z pedantem Hertzbergiem;
A wam co? czy Potemkin nadgrodeń odbierze
W tronie polskim, czy w syłce na mroźnym Syberze?

Kościałkowski, starosta czotyński. Który przecież z tych dwóch posłów figuruje w tekście niniejszego pamfletu jako „wilkomirski misio,” tego wyjaśnić nie umiemy.

¹⁾ Mateusz Topór Butrymowicz, poseł z powiatu pińskiego.

Czy Suchodolski kanclerz, czy ty będziesz z czasem,
Nie wiem, czym? lecz z hetmana chybaby prymasem?
45 Wszystko to zbyt dalekie! Masz dosyć majątku,
I z boskiej Opatrzności i zręcznego wziętku;
Żonę piękną moskiewkę, ślicznych troje dzieci,
Wszystko masz, szkoda tylko, żeś hultaj, niestatek.
Moja rada, popraw się! Nad wszystkie korony,
50 Miej za najdroższą pewność śmierci przyrodzonej.
Czyli umrzesz z podagry, czyli z paraliżu,
Wygodniej, wierz mi, umrzeć w łóżku, niż na krzyżu.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 312.

HETMAN W OGRÓJCIE.

Wybrany Suchodolski! cierpisz stąd niezmiernie,
Że nam na ścieżki nasze zawiść miota ciernie.
I z Jobem utrapionym ślesz głos twój do Boga:
Boże! za cóż złośliwych powodzi się droga?
5 Wojciechu! mógłbym ciebie ośmielić Horacem,
Biorąc pochop z słów jego: *Justum et tenacem*;
Gdy sprawiedliwy w świata całego ruinie
Tym mężny, że ma cnotę, nie błędnie, choć ginie.¹⁾
Mógłbym przywieść trwałego stoika w niedoli,
10 Gdy, gorejąc na stosie, mówił: to nie boli.

¹⁾ W. 7 i 8, brakujące w rkp. Tow. Przyj. Nauk, nr. 821, uzupełniono podług tekstu, zachowanego w rkp. Bibl. Zakł. Narod. im. Ossolińskich we Lwowie, nr. 1633.

Mógłbym pierwszą okazać cechę filozofa,
Gdy stały, jak co zacznie, już się w tył nie cofa.
Lecz chcę mówić do ciebie, jak chrześcianina:
»Oto już kielich męki mojej się zaczyna;
15 Odwróć go, jeśli możesz!« słał modlitwy Ojcu,
Krwawym się potem Chrystus zlewając w ogrójcu,
Bo mu się tam pierwszy raz odkrył z pod zasłony
Krzyż, który do niebieskiej miał go wieść korony.
Jeśli ten przykład wielki małym rzeczom służy,
20 Zważaj mnie w całej na tym padole podróży.
Ja wasz Bóg, ja wasz człowiek! Czy Chrystusa wzorem
Nie byłem dla was nowej nauki doktorem?
Że nasze królowanie nie na tym jest świecie,
Że ma je dla nas północ, nie przezemnie wiecie.
25 Usłyszało to piekło, wstrząsły się tenary
Na pierwszy odgłos świętej dla was mojej wiary.
Wzruszył księżę ciemności piekielnych jędz zgraje,
Idzie ten świat za niemi, już mnie nie poznaje.
Wspomnij, Wojciechu, Foks! wspomnij, w tym ogrodzie,
30 Gdzie pasterz dowodziłem wam, wiernej mej trzodzie.
Gdzie straszna tajemnica gdyby się spełniła,
Znałby świat, że nie z siebie, że mnie ktoś posyła.
Ale djabeł, ludzkiego zawistnik plemienia,
Waszego zacząć dzieła nie dał mi zbawienia.
35 Spełniłem kielich z uczniów życzliwej mi ręki,
Mniemaliście, że wina, był to kielich męki.
Bo w ten dzień ja najpierwszy dostrzegłem rzecz nową,
Że mam, Wojciechu, umrzeć śmiercią Chrystusową.
Pomnij, jaki tam tłok był hultajstwa, hołoty,
40 Pili wino, mój jedli chleb — Iskaryoty.

Wiesz, że Kurdwanowskiego, jak Piotra, pokusy
Wiodły, aby uderzył zbrojno na Malchusy;
I jak go zaklinałem przez dobroć mej duszy,
Aby, gdy łbów nie można, nie obcinał uszy.
45 Zaprawdę, powiadam wam, maluczko ujrzycie,
I maluczko mnie znowu z oczu utracicie.
Przyszedłem tu, a swoi poznać mnie nie chcieli,
Nienawiść ludu z mistrza na czeladź się dzieli.
Maluczko mnie ujrzycie, oto się już zbliża
50 Gorzki kielich, wkrótce mnie przybiją do krzyża.
Będzie mnie chciała rzesza widzieć wolnym nasza,
Lecz próżno, bo zamiast mnie puszcza Barabasa.
Wojciechu, ty mój Dyźma, krzyż twój w prawej stronie,
Ku tobie, umierając, głowę moją skłonię;
55 A żeś mnie umiłował, ja wdzięczem nawzajem,
Do którego sam pójde, nadgrodzę ci rajem.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 115.

HETMAN NA KRZYŻU
MIĘDZY SAPIEHĄ I SUCHODOLSKIM.

Consumatum est.

Niewczesne padły na niebo chmury,
Słońce nie w swojej zagasło porze.
Zapiały trzykroć po trzykroć kury,
Nadzwyczaj było ryczy w oborze.
5 Niezmierna kawek leci gromada,
Smutne się z niemi kruki złączyły.

Z tej wieszczby puszczyk przy oknach pada,
Z wszystkich okolic kądle zawyły.
Niknie dla oczu wszystko widzenie,
10 Lecz wszystko straszne wpada w zmysł ucha.
Odemknał Eol wichrów więzienie,
Popuścił nawet burzy łańcucha.
Osobliwsze dla ziemi odkryły się godła,
Małe wielkim wzbierają wód wylewem źródła.
15 Te, z których promień słońca i kropki nie ruszył,
Cudownym piorun ogniem jeziora osuszył.
Słota się z gradem szkodliwym miesza,
Na łązy rolnika, rozpacz lemiesza.
Las okoliczny witkami żywiony,
20 Który czas nawet szanował,
Trwalszy w swych dębach nad dęby Dydony,
Niwą usłany na pował.
Nadzwyczajnego, przebóg! coś się darzy!
Tak było, mówili starzy,
25 Gdy moskiewskiego nieśli djabli Piotra:
Świat jakiegoś traci łotra.
Nie pójde ja w tym za gminem
Nie chwycę się zabobonu,
Bom światłym chrześcianinem,
30 Innego mam domysł zgonu.
Tu mi wypada na rękę,
Zbawiciela wspomnieć mękę:
Jak to wtenczas, co nigdy głosu nie wydały,
Przeciw naturze głazów opoki ryczały.
35 Jako na wpół zbutwiałe, otworzywszy groby,
Chodziły po dolinie umarłych osoby.

Jako po całym świecie, od końca do końca,
 Powstała noc głęboka na zaćmienie słońca.
 Niech mi się poganina tego wspomnieć godzi,
 40 Co on rzekł, gdy go o tym pytała się rzesza:
 Bóg jakiś, ani wątpić, z tego świata schodzi,
 Bo natura na mniejsze szkody mniej się miesza.
 Słuchajcie! kto ma taką wiarę, jak ja: *Eli*,
 Słyszę głos: *Eli, Eli, lamma sabacthani?*
 45 Oto z ciałem hetmańskim dusza już się dzieli,
 On, Sapieha i Wojciech już ukrzyżowani.
 Patrz! kto ma taką wiarę, jak ja: Stoi oto
 Pod krzyżem zostawiona wczas matka sierota.
 Utrapiona mać Polski i jednego syna,
 50 Poczętego owocu w złości Sapieżyna.
 Patrzcie! jak oblubieniec jej dawny niebieski
 Załamuje z nią ręce, rwie włos Mierzejewski.
 I jak córky syońskie, Marty, Magdaleny,
 Świetnych łotrów zgonowi smutne nuć treny.
 55 »Na tożem cię powiła, mój synu, na tożem
 Dozwoliłeś mu urość w złość wielką, o Boże,
 Byś go, tak potrzebnego dla mnie, wuja, kraju,
 Nam zbyt wcześnie, zbyt późno sobie wziął do raju?«
 »O ty, nie z ciała wprawdzie, lecz, mój synu z ducha,
 60 Ty swej matki pociecha, ty moja otucha.
 Ona ci dała życie za sprawą człowieka,
 Lecz nad nim wuj i moja czuwała opieka.
 Jam śmiertelną do boskiej twą zbliżył naturę,
 Jam uczył praw naszego zakonu *in jure*.
 65 I jużem się z radości prawie nie posiadał,
 Gdy, dzieckiem będąc, nieraz doktorów przegadał.«

»Abrahama, Dawida, Boże Izaaka!
 Jak nasza boleść, druga czy może być taka?
 Komuż, córky syońskie, komuż się poruczem?
 70 Kto w nas świętej nauki łać będzie balsamy?
 Kto do fortecy żywotów naszych będzie kluczem?
 Komu już drogie wonne maści nasze damy?«
 »Słuchajcie, kto ma moją wiarę: nie nad nami
 Płaczcie! córky syońskie, lecz płaczcie nad wami!
 75 Matko! to twój syn! Synu! to twoja niewiasta!«
 »Panie, patrząc na ciebie, serca mi przyrasta,
 Aliż moje zasługi przy twoich, Ulisso!«
 »Wojciechu! będziesz ze mną dziś *in paradiso*.«
Consumatum est! tu się rozdarła zasłona,
 80 Dwom złamano golenie łotrom, trzeci kona.
 Już wytchnął wielką duszę, już złożony w grobie,
 Wstąpił do piekieł widzieć podziemne otchłanie.
 Więcej nie wiem, bo i on nie rzekł o sobie,
 Czy, jak Chrystus, trzeciego dnia zmartwychpowstanie.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 122.

DO BRANICKIEGO,
 OBIECUJĄCEGO NADGRODĘ ZA WYDANIE
 AUTORA WIERSZY PRZECIWKO NIEMU.

Żdrajco własnej ojczyzny! nie godzien tej ziemi,
 Którą tak świętokradzko depeesz z pocziwami.
 Ty krwie czystej polaka nie syty rarogu!
 Przysięgam mej ojezyźnie i mych ojców Bogu,

- 5 Że twą głowę mieć muszę, a to, nie za złoto,
Ale męstwem, odwagą i polaków cnotą.
Straszdyło! jak śmiesz rękę cnotliwego cenić?
Rękę, która cię chciała w polaka odmienić!
Nie lękam ja się zdrady, polak mnie nie zdradzi,
10 Co tylko było zdrajców, to z twojej czeladzi.
Lecz, żeby ci mniej zadać w dociekaniu pracy,
Wiedz, jako są szlachetni i mężni polacy.
Powie ci sam, kto jestem, lecz nie wprzód, aże
Sprawiedliwy miecz w serce zbójcze twoje wrażę.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 117.

DOKOŃCZENIE PASZKWILÓW,
W UMYŚLE DOBRA POSPOLITEGO PISANYCH,
Z OKAZYI SŁAWNEJ W DZIEJACH NARODOWYCH
SESYI NA DNIU 22 GRUDNIA 1789 ROKU.¹⁾

Claudite jam pueri rivos, sat prata bibere.

Ponieważ bez powstania upadłeś, Ksawerze,
Zgromiony od zwycięzcy, moje masz przymierze.

¹⁾ Namiętna i niepohamowana opozycja partyi hetmańskiej przeciwko wniesionym w izbie sejmowej zasadom do poprawy formy rządu wzniciła na sesyi d. 22 grudnia 1789 wielką burzę, wśród której pomiędzy nacierającymi na siebie stronamiomal nie przyszło do rzeczywistego krwi rozlewu. Zakończyła się

- Znasz naród, naród ciebie. Tyś zdrajca zuchwały,
On zbyt dobry, cnotliwy, on nadto wspaniały.
5 Że krwi twojej nie przelał, choć wołano o nie,
Niewdzięczniku! wielb dobroć siedzącą na tronie!
Wielb szlachetne narodu umysły i serca!
Tyś pierwszy i ostatni był polak morderca,
Ty pierwszy i ostatni z krwi naszej poczwara,
10 Coś nie znalazł Brutusów, gorszy od Cezara.
Ty pierwszy i ostatni, co kończysz przykłady
Wprowadzonej z zagranic, obcej dla nas zdrady;
Ty pierwszy i ostatni, z pośród nas wyjęty,
W dwudziestym szóstym roku zdarzysz nam rok święty;
15 Ty ostatni, na którym — spełnij ślub, mój Boże! —
Piorun, com wziął na zdrajców ojczyzny, położy;
I nowy chwalec cnoty z cichemi kapłany
Nucić jej będę hymny i wdzięczne peany;

ta sesya stanowczym pogromem hetmana Branickiego i jego zagranych partyzantów. Jako ciekawą ilustracją podajemy tu następujący epizod z tego burzliwego posiedzenia, posługując się mistrzowskim opowiadaniem Kalinki (Sejm czteroletni. Kraków, 1895, t. I, cz. II, str. 726): „Suchodolski sam jeden przez cztery godziny w kilku mowach gadał tak, że to znudziło wszystkich; aż kiedy przeciwnikom zarzucił zdradę wolności, zerwał się na niego Rzewuski, pisarz, tak, że on na trzecią ławę ze strachu wyskoczył i tam na dowód swej śmiałości dalej prawił, lecz już tylko śmiechy i szyderstwo na siebie ściągnął. Rzecze Branicki do Rzewuskiego: Nie burmistrzuj tu WPan! Tu znowu Rzewuski zrobił gest tak żywy ku hetmanowi, że tenże aż do szabli się porwał. Ale przecie jej nie dobył, bo marsz. Mniszech schwyił go za rękę, mówiąc: Pamiętaj WPan, gdzie jesteś; a pomiędzy arbitrami odezwały się głosy: *trzebaby tego hetmana porąbać*. I to go najwięcej uskromiło.“

Tobie zaś Bogu w pełnym woni trybularzu
20 Da naród chwałę wieczną na swobód ottarzu.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 178, 1866.

DO J. OŚWIECONEGO KS. GENERAŁA
CZARTORYSKIEGO.

Książę! kochanie kraju i ozdobo,
Wiernych ci serca siebie wiążą tobą;
Twarzą zbliżeni do ciebie i chęcią,
Twoją się pragną zaszczycać pamięcią.
5 Świadki cnót twoich i twych wzruszeń tkliwych
Mieszczą się w gronie przez ciebie szczęśliwych.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 376

SEN MÓJ.

DO J. O. KS. JMCI. CZARTORYSKIEGO,
POSŁA LUBELSKIEGO.

Mości książę! dni temu kilka śniło mi się,
Żeś się na farbowanym poznał, książę, lisie;
I żeś przez zbytnią dobroć w twoim charakterze
Zganił rym, kończący się na panu *Ksawerze*.¹⁾

¹⁾ Zob. Dokończenie Paszkwilów, w umyśle
dobra pospolitego pisanych, etc. str. 240:

„Ponieważ bez powstania upadłeś, Ksawerze,
Zgromiony od zwycięzcy, moje masz przymierze.“

- 5 Nie lubisz pism złośliwych, znam ten gust książęcy,
Ani ja, mości książę, w nich smakuję więcej;
W tym tylko jednym, książę, z tobą się przeciwie,
Że tam, gdzie jest przyczyna, jest, lecz mniej złośliwie.
Bogaty ubogiego zabił łotr na drodze,
10 Łotr ten sobie postąpił złośliwie i srodze;
I przeciwnie ubogi zabił łotr bogacza,
Żli oba, przecież ten mniej, jak tamten, wykracza.
Złe od dobrego bliska bardzo dzieli ściana,
Nie godzi się lżyć człeka, tym bardziej hetmana.
15 Ja sam mówię: Boże, broń! mieć serce tak krwawe,
Ja też na to nie piszę, że on ma buławę.
Gdybym ja rzekł w ten sposób, z żółcią, a bez wdzięku:
Mój Boże! w jakich to dziś jest buława ręku!
Jak gdyby Polsce brakło świetności i enoty,
20 Przeszedł urząd tak wielki na zaszczyt gołoty!
Gdybym to ja powiedział jedno, drugie, trzecie,
Co się może przytrafić wszystkim ludziom w świecie,
Wtenczasby mówić można: jakiż to oszczerca!
Jakiż to niegodziwy, jaki człek bez serca!
25 Czemu? Boby to było podobnie, jak żmija,
Jak tygrys, co przez nałóg srogości zabija;
Lecz, kiedy pan Ksawery na zdradę swej ziemi
Porozumiał się, co jest rzecz pewna, z obcemi;
Kiedy, z karła niedawno urosszy w olbrzyma,
30 Gotowy, choć ukryty, kamień na nas trzyma,
Żaden wzgląd, żaden respekt ust mi nie zawiaże,
Ani ty nawet, chociaż moje bóstwo, książę!

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 175, 1866.

DO KS. JMCI. ADAMA CZARTORYSKIEGO,
POSŁA LUBELSKIEGO,
Z OKAZYI GŁOSU JEGO ZA WOLNOŚCIĄ PISANIA
I DRUKU, LECZ RAZEM GANIĄCEGO
OSOBISTE PASZKWILE.¹⁾

- Ż*a wielkim pozwoleniem waszej księżej mości,
Staję przy jego głosie, przy pisma wolności;
Ale, że ona wszystkim pismom służyć nie ma,
Mości księżę, to naprzód rozwiążmy problema.²⁾
5 Podaleś wasza księcia mość łagodny sposób
 Wytykania wad, ale szanowania osób.
 Tak ludzkość, tak uczciwość każe, nikt nie przeczy,
 Zwłaszcza w wolnym narodzie, w pospolitej rzeczy.
 Oszczerców i zabójców ja na równi kładę,
10 Straszni jawni, straszniejsi, gdy idą przez zdradę.
 Cel ich jeden na cudzą własność zawsze czuwa,
 Zbójca z życia, oszczerca ze czci mnie wyzuwa.³⁾
 Jeśli więc na zabójców śmierć rozciąga prawo,
 Oszczerca też niech ginie równie śmiercią krwawą.

¹⁾ Wydobyty z ukrycia przez Brunona Kicińskiego, wszedł ten wiersz do literatury drukowanej niesłusznie pod imieniem S. Trembeckiego, zob. Poezje Stanisława Trembeckiego. Warszawa, 1819/20, t. II, str. 88.

²⁾ „Lecz, że się ta do wszystkich pism rozciągać nie ma,
Pozwól, księżę, niech ja to rozwiążę problema.“

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 201.

³⁾ W tekście Kicińskiego brzmi w. 12 całkiem odmiennie:
„Jadęm fałszu enych mężów postęпки zatuwa.“

- 15 Niech będzie karan srogo, jawnie, a nie skrycie,
 Co tajnie wydał sławę, cenniejszą nad życie.¹⁾
 Lecz jak mi, księżę, na tę odpowiesz zagadkę?
 Złe potomstwo na swoją sprzysięga się matkę.
 Na przykład dwaj synowie! widzi to syn trzeci,
20 Kocha matkę, lecz starszych złych boi się dzieci.
 Boi się, bo Józefa wiadoma mu zguba,
 Dokonana przez synów kupejących Jakuba.
 Bo Kaim zabił Abła, bo gwałt nie dzisiejszy,
 Bo często słabszych braci zatracił możniejszy.
25 Jakże ma ostrzec matkę? Jeżeli jej powie:
 Matko! na twe się życie sprzysięgli łotrowie;
 Matka, nie mogąc myśleć, że ją krew jej zdradzi,
 Będzie się bać sąsiadów, będzie strzec czeladzi,
 Ale dzieciom zawierzy. Dzieci ją zabiją!
30 Mości księżę! pytam się, śmierć jej winą czyją?
 Inaczej nie usłyszę, jak, że wszystkich razem,
 Syn ją dobry milczeniem, źli zgładzą żelazem.
 Przeciwnie, gdyby ten syn, ostrożny, lecz szczery,
 Rzekł: Matko! chce cię zabić Kazimierz, Ksawery.
35 O jak tym ostrzeżeniem postąpiłby godnie!
 Śmierć od matki, od synów oddaliłby zbrodnie.
 Mości księżę! przysięgam, co u mnie świętego,
 Na ciebie, na Potockich, na Małachowskiego²⁾

¹⁾ „Oszczerca słusznie ma być okryty niesławą,
To jest, skarany srogo, ale przyzwoicie,
Bo za sławy wydarcie, czci, droższej nad życie.“

Rkp. Bibl. Zakł. Nar. im. Ossolińskich we Lwowie, nr. 1633.

²⁾ „Na ciebie, króla, naród, na Małachowskiego“ —
Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 202.

I na tych wszystkich mężów szanowne imiona,
40 Których silnym ramieniem Polska dziś dźwigniona,
Że cudza sława tym jest dla czułości mojej,
Czym niegdyś *palladium* bywało dla Troi.
Lecz, gdy widzę złych synów na matkę zasadzki,
Ginie świętość! Uliesses jestem świętokradzki!

CRUCIFIXUS ETIAM PRO NOBIS.¹⁾

Adam, ojciec wszech ludzi, rugowany z raju,
Adam, sejmu marszałek, wypędzony z kraju.
Pierwszego naród ludzki cały oplakuje,
Drugi za wielu grzesznych jeden pokutuje.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 345.

NADGROBEK KS. PONIŃSKIEMU,
PODSKARBIEMU WIELKIEMU KORONNEMU.

Przechodniu! tu ja leżę, przywalony głazem,
Adam Łodzia Poniński, pierwszy z domu książę.
Kędyż, spytasz, Branicki, co z tobą kradł razem?
Przebóg! niechaj cię próżna ciekawość nie wiąże.
5 Żyje! alboś nie czytał starodawnych dziejów,
Że możni zawsze gołych wieszali złodziejów?

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. IX, 175, 1866.

¹⁾ Wyrok sądu sejmowego w sprawie ks. A. Ponińskiego,
do którego ten epigram się odnosi, zapadł d. 28 sierpnia 1790 r.

UWAGA
CZYTAJĄCEGO ŻYCIE SYLLI.¹⁾

Sylla zwie się szczęśliwym, gdy mu przez wiek cały
Prządki, innym zawistne, złoty watek tkają;
Gdy lud na swego kata nie śmiał stać się katem,
Niebaczny! Opatrzności przeczyłem nad światem.
5 Przerzucam jedną kartę... Inny widok zgoła!
Sylla, wszami okryty, rychłej śmierci woła;
Już nie strach, lecz omierzałość strażą jego łoża.
Przejęty skrucha, rzekłem: jest Opatrzność boża!
Ktośkolwiek jest, którego, co wielu zazdrości,
10 Wiek cały pasmem niecnót był i pomyślności;
Ktośkolwiek jest, któremu serce, nie człowiecze,
Pamiętne na krew bratnią do rąk dało miecze;
Ktośkolwiek jest, co z srogich ośmielony wzorów,
Już sta blisko doliczasz na kark nasz liktorów;
15 Ktośkolwiek jest, co na swe siepacze i zbiera
Już tylko co zawołać masz: *faciem feri!*
Pomnij na życie Sylli w szczęściu, na zgon w nędzy,
Bo, gdy nie ludzie, Bóg się mści później czy prędzej.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 799, str. 3.

¹⁾ Osnowa niniejszego pamfletu najwyraźniej odnosi się do
znienawidzonej osoby hetmana Branickiego; na jego też zgębienie
widocznie ten wiersz został napisany.

JOANNES SARCASMUS.¹⁾

*Arma virumque cano
Nascitur ridiculus mus.*

Biorę przedsię rządowe napisać systema,
Czy lepiej, kiedy jest król, czy, kiedy go nie ma.

¹⁾ Krytyka literacka przypisała tę satyrę S. Trembeckiemu, a cały ogół historyków literatury polskiej powtarza do tej pory z niewzruszoną pewnością, że to niezaprzeczony utwór autora Zofijówki. Tymczasem podobnie jak wiersze: Do Fjakrów, Do sądu sejmowego, Ma pan rozum i Do ks. Jmci. Adama Czartoryskiego, z okazji głosu jego za wolnością pisania etc., satyra Joannes Sarcasmus z poetycką spuścizną Trembeckiego nie zgola nie ma wspólnego. Natomiast wiąże ją z pamfletami Fr. Zabłockiego tak wyraźne pokrewieństwo politycznej myśli i duchowej treści a jednocześnie tak uderzające podobieństwo językowej formy i stylowego obrobienia, iż ani na chwilę przypuścić nie podobna, ażeby wogóle ktokolwiek inny, a nie Zabłocki, mógł być autorem tego wiersza. Stwierdzają też stanowczo Zabłockiego autorstwo umieszczone w tekście satyry Joannes Sarcasmus pewne bardzo charakterystyczne słowa i zdania, które powtarzają się całkiem dosłownie w innych jeszcze Zabłockiego utworach, a zwłaszcza takich, których pochodzenie z literackiego warsztatu tego pisarza nie może podlegać żadnej wątpliwości. I tak jeden ze swoich paszkwilów p. t. Suchodolski do tych, co dla niego piszą i drukują głupie pochwały etc. zaczyna Zabłocki w ten sposób (zob. str. 215):

„W imię Ojca i Syna i świętego Ducha!

Niech po krótkiej rozpachy mówi we mnie skruca.“

W satyrze Joannes Sarcasmus dwukrotnie użyto tego cokolwiek bądź niezwykłego zwrotu (w. 54):

„W imię Ojca i Syna.... ten człek, widzę, głupi“ —

Lecz, nim to ustanowię, roztrząsnę najpierwej,
Czy lepiej w panowaniach mieć, czy nie mieć przerwy.

albo (w. 57):

„W imię Ojca i Syna i świętego Ducha!

Niechże go kto rozumie i czyta i słucha.“

W komedii Sarmatyzm kładzie Zabłocki w usta Walentego (akt IV, scena 5, edyc. warsz. 1877, I, 350) następujące słowa:

„Świecę się, przyjacielu, czei mnie jaki taki.

Czasem wprawdzie i zbiją, rozum zawiść zdarza;

A choć to garnearx, mówią, nie lubi garnearxa,

Lecz bywa i na wywrót...“

To samo przysłowie o garnearzu powtarza się dosłownie w Sarcasmusie (w. 21):

„Choć pospolicie garnearx nie lubi garnearxa,

Chwałę pismo i radbym uściskać pisarza.“

W ogóle Zabłockiego język obfituje w przysłowiowe sentencje i to właśnie ruchliwej dykcyi jego nadaje całkiem niezwykły i zgola odrębny koloryt. Np. we wspomnianej komedii Sarmatyzm wielomówna i cięta Agatka przemawia w te słowa (akt III, scena 2 — I, 323):

„Są w tym świadectw krocie,

Że się wady młodości kończą na głupocie!

Jednym się exasem xmieie, lecx wielom i skrupi.“

A w komedii p. t. Mężowie poprawieni przez swoje żony powiada Gamrat do Dorotki (akt I, scena 6. — II, 17):

„Zobaczemy, komu się xmieie, komu skrupi!“

Otóż i to ulubione widocznie Zabłockiego przysłowie zostało w wierszu Joannes Sarcasmus nader trafnie i szczęśliwie zastósowane (w. 53):

„Bałwanie! ty, którego ten chce, ten się boi,

Ten ucieka, ten goni, ten kłeczy, ten stoi,

Temu się exęsto x tobą xmieie, temu skrupi.“

- 5 A że już pracowało wielu w tym przedemną,
Nie wstydźmy się nauką oświecić wzajemną.
Siądźmy, wszystko czytajmy! Dzieło Seweryna¹⁾
»Uderzony o łóżko« — dość się źle zaczyna.
Człek, choć hetman, kiedy śpi, albo jest w chorobie,
10 Czy może dobrze myśleć, nieprzytomny sobie?
Wszak zgadłem, zagorzały ten entuzyasta
Chce widzieć wsie w perzynach, w rozwalinach miasta.
»Wtenczas szlachcie swe więzy poczuje dopiero,
»Gdy go chłop przed sąd pozwie.« A cóżto za Nero?
15 Mój Boże! jak się łąco człek ku złemu skłania!
Ojciec jego pobożne pisywał kazania,
Radził miłość bliźniego, dobry chrześcianin,
A syn nie chce go czytać, okrutnik, poganin! —

Nareszcie frazes „*nie chybiasz na jota*,” który znachodzimy w Sarcasmusie (w. 33), pojawia się tym samym kształtem znowu w Sarmatyzmie (akt IV, scena 9 — I, 354):

»Nie zła kupka złota!

Jak wyrzekł, tak *nie chybił w słowie ani jota*“ —
tudzież w operze Zabłockiego *Żółta szlafmyca* (akt II, scena 6 — I, 234):

„staralem się o to,

Ażeby *nie uchybić prawdy jedną jotą*.”

W całym literackim dorobku Trembeckiego nie spotykamy nigdzie podobnego temu frazesowi wyrażenia.

Dodajemy tu jeszcze, iż sprawą elekcyi i sukcesyi zajmowano się na posiedzeniach wielkiego sejmku, począwszy od 30 sierpnia 1790 aż po 30 września t. r.

¹⁾ Seweryna Rzewuskiego Hetmana Polnego Koronnego O Sukcesyi tronu w Polszcze rzecz krótka. (B. w. m. i r. dr.)

- A toż pismo? — Następstwo królów radzi Morski¹⁾
20 Bardzo pięknie i mocno, rzecz dobra, styl dworski.
Choć pospolicie garncarz nie lubi garncarza,
Chwałę pismo i radbym uściskać pisarza. —
A toż kto? — Referendarz litewski, ksiądz Hugo.²⁾ —
Jestem referendarskiej uprzejmości sługą!
25 Pewna jego z urzędu idąca opieka,
Będzie radzić nam chłopu kochać, jak człowieka.
Lub z niepotrzebnym jakim wypadnie wilkierzem,
O czymbym chciał pomówić wprzód z wielkim kanclerzem.
Wreszcie nie wadzi czytać. Dalibógci, a to
30 Co do serca Sokrates, co do myśli Plato!
Lecz, czy to wszystko prawda? Bo dziś jest w zwyczaju
Często pisać marzenia, mości Kołłątaju!
Trudno nie mówić prawdy, nie chybiasz na jota,
W całym piśmie technie rozum, miłość, ludzkość, cnota,
35 Krytyka, wzięte z dziejów krajowych dowody,
Korzyść ciągłych panowań, bezkrólewów szkody.
Wytknąłeś moźnych względem uboższych prawidło,
Siebie cenić nad ludzi, drobiazg mniej jak bydło;
Wybierać, strącać królów, łowić królewszczyzny.
40 O wy stróżo wolności! o ojce ojczyzny!

¹⁾ Tadeusza Morskiego Uwagi nad pismem Seweryna Rzewuskiego Hetmana Polnego Kor.: O sukcesyi tronu w Polszcze R. 1790.

²⁾ X. Hugona Kołłątaja Referendarza W. X. Litewskiego Uwagi nad pismem, które wyszło w Warszawie z drukarni Dufourowskiej pod tytułem: Seweryna Rzewuskiego Hetmana Polnego Koronnego O sukcesyi tronu w Polszcze rzecz krótka. W Warszawie, 1790.

- Miałeś słuszność, hetmanie! Ona cię przywiodła,
Jak wielbić bezkrólewia, fortun waszych źródła.
Gdyby nie bezkrólewia, te dla was jarmarki,
Na których za tron starostw robicie frymarki,
45 Jeszczebyś i ty, co się dziś nazywasz panem,
Musiał dobrze zapocić nad dziadowskim łanem.
Jeszczebyś umiał cenić zaszczyt chleba drogi,
Na chlebie to tak wierzgasz, chlebo ci dał rogi. —
A to kto? — Wojciech Turski. — Cóż na pisma czele? —
50 O tym, o tym, i o tym.¹⁾ — Nie żartem coś wiele. —
»Bałwanie! ty, którego ten chce, ten się boi,
»Ten ucieka, ten goni, ten klęczy, ten stoi,
»Temu się często z tobą zmiele, temu skrupi.«
W imię Ojca i Syna.... ten człek, widzę, głupi.
55 »Czemu straszny ekonom? Temu bez pochyby,
»Że ma w swoim władaniu nahaj, gašior, dyby.«
W imię Ojca i Syna i świętego Ducha!
Niechże go kto rozumie i czyta i słucha.
»Przypatrzmy się wszech rzeczy ogólnej naturze,
60 »W niej wszystkie muszą dobry mieć swój zamiar burze.
»Zbierze się czarny obłok, trzęsą gniewne nieba,
»Zachodzi brudną sadzą twarz płowego Feba.
»Tłuką grady plon roli, las przed wichrem pada,
»Mór liczne gubi trzody, idą w niwecz stada.
65 »Wtym słońce spojrzysz na świat, wylata Fawoni,
»Kwili słowik żal dawny, skowroneczek dzwoni,

¹⁾ Wojciecha Turskiego Myśli o królach, o sukcesyji, o przeszłym i przyszłym rządzie. W Warszawie, 1790.

- »Biega z czułym pasterzem pasterka po łączce,
»Tak właśnie bezkrólewie!« — Wartogłów w gorączce! —
»Niech z córką bogatego ubogi się żeni,
70 »A tak się niebezpieczny ród panów wypłeni.« —
Pozwalam. — »Mamy ołów, wystrzelajmy królów,
»I tyranów i panów, a zrobmy konsulów.« —
Tak właśnie i ja myślę, toż i moje czucie;
Witajże polski Gonto! witaj rzymski Brucie!
75 Tyś u mnie pierwszy konsul, a ja starym wzorem
Będę niósł przed waszmością pęk soszek z toporem.
Daj mi rękę, konsulu, czyńmy krok do sławy! —
Gdzież mnie wieszysz? — Gdzie trzeba! do domu poprawy.
Tam za to, żeś zły, i że w gębie nie masz smaku,
80 Dadzą ci pięćset różeg, dobranych bez braku.
A że i głupstwo ze złą połączyłeś wolą,
Osadzą cię za kratą i głowę ogolą.

Pamiętnik Warszawski. XI, 231, 1818.

ŻRZÓDŁO NIEZGODY. DO MOSZCZEŃSKIEGO, POSŁA POZNAŃSKIEGO.¹⁾

Żgoda na to, co szczęście, co jest kraju dola!
A czyż wszyscy na własne swe szczęście pozwolą? —

¹⁾ Najwidoczniej powstała ta satyra po sesyi sejmowej z dnia 7 października 1790, na której Adam Moszczeński, poseł z województwa poznańskiego, gorszącą opozycją swoją przeciwko przedłużeniu konfederacyi na przyszłą kadencję sejmową (zob.

- Nie prawda! nie ma zgody! — Czemuż zgody nie ma? —
Bo zguby kraju układ stanął między trzema. —
5 Szło o wojsko. Był okrzyk: miejmy sto tysięcy! —
Nie ma zgody! chyba, że jazdy będzie więcej. —
Jazdy więcej? Gdzie rozum ta jazdy przyczyna? —
Bo jazdy naszej miano użyć na tureczyna. —
Trzeba związku krajowi! — Związku? Nie ma zgody!
10 Waleczne same przez się stać mogą narody. —
Aleśmy nadto słabi. — Bogu za to dzięki!
Tym samym silnej pomoc niebezpieczna ręki. —
Sąsiad nasz ma przewagę. Któż słabego bierze? —
Przecież po wielkich sporach mamy z nim przymierze. —
15 Po najdłuższym, daj Boże! życiu, wprzód, nim sława
Rozniesie wieść żalosną śmierci Stanisława,
Nim go, umieszczonego w świetnym królów rządzie,
Wdzięczny polak na zawsze oplakiwać będzie,
Trzeba wcześniej pomyśleć o następcy tronu. —
20 Nie masz zgody! Pozwalam co do króla zgonu. —
Głos powszechny jest dobrych: Niech król w wieki żyje!
Lecz i naród i król wie, jakie myśli czyje.
Nie Moszczeński, nie zgraja wiedzionych na smyczy,
Nie jurgieltnik zapewne długich lat mu życzy.
25 Potrzeba bezkrólewia, trzeba mętnej wody;
Otóż to źródło sporów, stąd ów cel niezgody.

w. 31—44) do żywego oburzył na siebie wszystkich patryotów. Adam Moszczeński był, jak wiadomo, zaufanym domownikiem potężnego tureczyńskiego możnowładcy, źródła więc tej jego opozycji w sejmie szukać należy przedewszystkiem w politycznych intrygach Szczęsnego Potockiego.

- Nareszcie i to przeszło, dzięki, królu, tobie,
Żeś przez miłość narodu zapomniał o sobie.
Rzekłeś: Nad wszystkie *pacta* lud mój ukochany!
30 Rzekłeś! Na ten eksorcyzm ucichły szatany.
Lecz nie tu koniec rzeczy. Wszeczyna się spór nowy,
Czy kończyć, czy zaprzestać zaczętej budowy.
Jednomyślnym się cały sejm głosem odzywa:
Niech też sama prowadzi styr ręka pocziwa!
35 Przemawiasz i ty królu: W związku, co nas klei,
Jedyne dobro kraju, skład wszystkich nadziei.
Przemawiasz, mój ty dobry, mój obywatelu,
Mój mospanie poznański, wreszcie przyjacielu:
Niechże ja jeden szczerą twą miłością palę,
40 Wszakże i naród kochać możesz, generale!
Kiedy król i tak wszyscy mniemają posłowie,
Toć *tandem* nie w twej tylko rozum jednej głowie.
A przynajmniej, kiedy już do Bartka mówiłem,
Mów, co chcesz, lecz do króla swego nie stój tyłem. —
45 Nie ma zgody! — A już też w myślach moich ginę,
Przywiedziesz pozór rzeczy, jeśli masz przyczynę.
Powiedzcie, czego chcecie, lub, czego nie chcecie.
Moszczeński! o wiedeńskiej wieść chodzi sztafecie,
Jakiż od swego wzięłeś ferman hospodara?
50 Że, zwiedzion na Multanach, o tron się nasz stara?¹⁾

¹⁾ Odnosi się to oczywiście do Szczęsnego Potockiego, który naówczas przebywał we Wiedniu. W samym kraju oskarżano Szczęsnego, iż dla Moskwy zdradza ojczyznę, iż za jej pomocą spodziewał się zostać hospodarem wołoskim, a, kiedy to zawiodło, wicherzy i intryguje, ażeby dla siebie koronę polską zagarnąć.

Jeśli tak jest, pytam się: Na co kroki ciche?
Wszak gospodar twój szlachcic polski, wszak ma pychę,
Wszak ta wszystkim polakom rzecz dobrze znajoma.
Przyzwijcie go tu z Wiednia, damy mu dyploma,
55 Dajcie no tylko rewers, ktoś tam z tobą i ty,
Że pod nim będzie dobrze Rzeczypospolitej.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 196.

GŁOS POCZCIWEGO DO POCZCIWYCH.¹⁾

Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor.

Kiedym widział paszkwilów wychodzących krocie,
Wbrew przyjaznym zasługom, wbrew najczystszej enocie;
Kiedy z serca dobroci głośnego hetmana
Szarpała jakaś ręka, niecnym zaprzędana;
5 Myślałem nieraz, iże na stłumienie złości
Pocziwa z kości naszych nie powstaniesz kości;
I że już szala zasług godnych mężów tyłu,
Będzie pod sądem złości, pod piórem paszkwilu.
Czyż tylko pełnić rady, w przepisach łaskawsze,
10 Na policzki będziemy podawać się zawsze?
A raczej za tą radą nie pójdziem wysoko,
Że zęb za zęb, za oko trzeba wybić oko?

¹⁾ Wkrótce po otwarciu nowego sejmiku t.j.: albo na samym schyłku 1790 (po 16 grudnia), albo też zaraz na początku 1791 r. wiersz ten został napisany.

Co było w chęciach, ale nie w moim talencie.
Powstajesz, wielki mężu, na to przedsięwzięcie!
15 Ciebie ze czcią wspominam, pomazańcze boski,
Znany z cnót swych, z pocziwej sławy, Kossakowski.¹⁾
Ty pierwszy, przez nieznaną nam broni użycie,
Zadałeś śmierć potwarzy, prawdyś wskrzesił życie.
Ty, jak ów sprawca cudu w puszczy, wąż miedziany,
20 Kaleczonego ludu swego goisz rany.
Tyś nad Cerwanta większy, gromco Donkiszocie,
Śmiał tam, gdzie zbrodni nie ma, wydać pozew enocie.
Śmiał tych, co się pod dobrej sławy skrzydłem kryją,
Wbrew powszechnej swą własną zabić opinią.
25 Ciesz się skutecznym pięknej twojej pracy plonem,
Cny autorze *Rozmowy Kadego z Solonem*.²⁾
Głos ludu, wiesz, biskupie, głos ludu jest boski,
Lud już mówi za tobą: »Zdrajca Małachowski.«
Lud już mówi: »Marszałek z przodków swych puścizny,
30 »Tym samym, że Potocki, zdrajca jest ojczyzny.
»Król dobry i nie dobry, i rozumny i nie,
»Patrzy na kamień chluby i na swoją skrzynię;
»Król miłośnik, nie ludu, lecz samego siebie,
»Nie jego szczęściu, lecz swej dogadza potrzebie.«
35 Głos ten twój po całym się narodzie już szerzy,
Dość, żeś ty to powiedział, że zły król, lud wierzy.
Wstałaś przecie, pocziwa kości z naszych kości,

¹⁾ Józef Kossakowski, biskup inflancki.

²⁾ Autorem broszurki zatytułowanej „Rozmowa Solona z Kadym“ (b. w. m. i r. dr., 8-ka, str. 16) jest Michał Czacki, podczaszy koronny, poseł z województwa czernihowskiego.

Drżj potwarzy, ojczyzno ciesz się, wstydz się złości!
Inny już polityczne ma wziąć obrót koło,
40 Podnieś, zacny hetmanie, twe pogodne czoło!
Powstańcie tego swobód narodowych zbawcy
Prozelity, uczniowie, kapłani, wyznawcy!
Ozwij się, trąbo pańska, ty piastunie polski,
Wierny w radzie, w powodach czysty, Suchodolski!
45 Powiedz i wraz przekonaj, że nad wszystkie stany
Są szczęścia swobód naszych gruntem kasztelany.
Ozwij się, Suchorzewski, którego duch twardy
Wyniósł się nad powszechność ku sobie pogardy.
Ozwij się, pamiętnego niegdyś sejmu wzorze,
50 Jak wtenczas, zacny pośle, tak dziś, senatorze!
Tobie od wszystkich dobrych niosę hołd nie marny,
Nie z duszy, ale z ciała Światopelku czarny.¹⁾
Złych oko, wpatrując się w ciebie tak, jak w tęczę,
Już przywar miliony upatrzyło, ręczę.
55 Już złość szepce, a może i głośno to powi,
Że, coś złemu przez chlubę odmówił sejmowi,²⁾
Coś od trzech mocarstw nie wziął, gdy ci nie dawano,
Myślisz ten na ojczyznę dług przenieść kochaną;

¹⁾ Książę Antoni Stanisław Światopelk Czetwertyński, był posłem z województwa brackiego na sejm w r. 1773 i zasiadał w delegacji, wyznaczonej do układów z trzema zaborcami dworami. Mianowany d. 10 listopada 1790 kasztelanem przemyskim, wszedł do senatu i wtedy to dał się poznać w sejmie, jako wielbiciel dawnych swobód szlacheckich i śmiertelny wróg wszelkich reform.

²⁾ W r. 1775 odmówił przyjęcia ofiarowanego sobie w emfiteuzę starostwa ułanowskiego na Podolu.

Że w zwrotach politycznych, jak Proteusz drugi,
60 Z kolei mieniać serce i cele posługi,
Publicznie czciciel swobód, w swym niewolnik domu,
Z troistej płatny ręki, mało wierny komu,
Masz na tym sejmie — niech się wcześniej złość rumieni! —
Dobić szczęścia ojczyzny szczęściem swej kieszeni.
65 Lubo ci pierś, miłością ojczyzny przeżarta,
Nie daje tyle mówić, jak ojczyzna warta;
Lubo w publicznej często stawający sprawie,
Razisz ucho, jak rażą chrapliwe żórawie;
Lubo na cię zbestwieni arbitrowie huczą,
70 Mierzejewski! oni cię statku w enocie uczą.
Ty ich ucz, że, w kim miłość jest ojczyzny święta,
Ten na wstyd i na pozór rzeczy nie pamięta.
Mów zatym, a jeśli cię głos kiedy odbieży,
Obok ciebie podolski wszak masz dobór świeży.
75 Po cóżby tu Złotnicki z Orłowskim przybyli?¹⁾
Ich natchnij, twoja zacna pierś się niech nie sili.
Sapieho! co u Rzymian byli zapaśnicy,
Toś ty był w starym sejmie, przy małej różnicy.
Coś ty cierpiał dla wuja i dla zacnej mamy,
80 Widzieliśmy to z strachem, z wstydem wspominamy.
Tyś nasz filar, lecz znacznie potwarzą schyłony,
Już nam małej nadzieje czyniłeś obrony.
Już, już miała budowa, z trudem wyniesiona,
Nas i ciebie, prawego przytłoczyć Samsona,

¹⁾ Antoni Złotnicki, chorąży czerwonogrodzki, i Jan Orłowski, łowczy nadworny koronny, weszli do sejmu z nowych wyborów, jako posłowie z województwa podolskiego.

- 85 Gdy oto w pomoc tobie, z równą twym zaletą,
 Bóg nas raczył obesłać biskupem atletą.¹⁾
 Biskup przy nas, cieszymy się! gdy biskupa mamy,
 I piekielne przeciw nam nie przemogą bramy.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 151.

DO OSŁÓW.²⁾

*Sumite materiam vestris, qui scribitis, aequam
 Viribus, et versate diu, quid ferre recusent,
 Quid valeant humeri.*

Kiedy Boga-człowieka, Zbawiciela świata,
 Niemocą krepowały pierwsze wieku lata;

¹⁾ Biskup Józef Kossakowski, stąd nazwany atletą, iż razu pewnego w Saskim Ogrodzie popisywał się przed Stackelbergiem i w obecności Czerniszewa rącością nóg swoich, biegając na wyścigi z predykanem luterskim, niejakimś l'abbé Dufrain. Jest z tego powodu wiersz nieznanego autora, bez talentu napisany, ale ostro smagający lekkomyślnego biskupa. Inny znowu współczesny paszkwil na Kossakowskiego tak się zaczyna:

Biegał w zawód z laufrem posła,
 Lżył cnotliwych w głosie osła;
 Świętokradzca, świątyń zdzierca,
 Bez charakteru i serca — i t. d.

²⁾ Wiersz „Do osłów“ mógł powstać w czasie od 16 grudnia 1790 do maja 1791 r., co wynika z następujących słów poety (w. 37 i 38):

„Król zbawca z domowemi djably już rok trzeci
 Mocuje się, by zbliżył zbawienie swych dzieci.“
 O ile i w jakich poszczególnych wypadkach nie mądre zachowanie się posłów Kiekiego i Szydłowskiego (zob. w. 47) utrudniało królowi mocowanie się „z domowemi djably“, tego osnowa

- Kiedy, celem miłości, celem nas zbawienia,
 W równy z ludzkim plemieniem popadł los cierpienia;
 5 Kiedy jeszcze odwiecznej mieszkauice otchłani
 Mieli moc Jego kusić, nas dręczyć szatani;
 Nim znak swego zwycięstwa, sztandar podniósł święty,
 Bóg, w człoku utajony, musiał żyć z bydlętą.
 Tak nas uczy testament, tak stara wieść niosła,
 10 Dawszy Panu zastępów straż z wołu i z osła.
 Śledzę dalsze Chrystusa życie, dalsze cele,
 Widzę, dumnych zawstydza doktorów w kościele.
 Ściaga bież na przekupniów i mszcząc się zniewagi
 Swych świątyń, targ rozpędza, wyrzuca z nich tragi.
 15 Widzę go wpośród ludu, zbiega się doń rzesza,
 On ją uczy, ośmiela, prowadzi, pociesza;
 Pracuje nad zbawieniem, toż czynią wespoły
 Przybrane w pomoc, mądre, święte apostoły.
 Odtąd nie więcej z dziejów o osłach nie wiemy,
 20 Jak, że wjeżdżał na jednym do Jerozolemy,
 Jak, że, czułą radością zdjęty, witał Pana,
 Mieć rószezki oliwne, lud pieśnią *Hosanna*.
 Lecz osieł nie, jak tylko narzędzie siedzenia,
 Czy mógł dzielić z Chrystusem chęć ludzi zbawienia?
 25 Czy mogło pyszne bydlę z haniebnego ucha
 Mniemać się składem świętych rad wieszczego ducha?
 Czy mógł przeto, że się pał przy Chrystusa żłobie,

wanie się posłów Kiekiego i Szydłowskiego (zob. w. 47) utrudniało królowi mocowanie się „z domowemi djably“, tego osnowa pamfletu wcale nie tłumaczy.

- Wół i osieł przywłaszczać apostołstwa sobie?
Tak było za Chrystusa. Jak kronika pisze,
30 Ostatni jeździł, ludzi brał za towarzysze,
Trzymał osłów, bo swoje, jak człowiek, miał juki;
Lecz w nich nie chciał i nie mógł wlać ducha nauki.
Bo Chrystus, i jak człowiek i jak Bóg pamięta,
Co przystoi na ludzi, a co na bydłęta.
35 Chce kto, żebym powiedział i jaśniej i prościej?
Te są króla naszego dziś okoliczności.
Król zbawca z domowemi djabły już rok trzeci
Mocuje się, by zbliżył zbawienie swych dzieci.
Wchodzi w to wielkie dzieło, w ten jego cel boski,
40 Prócz wielu zacnych imion, święty Małachowski.
Któż mu staje zawadą? Mijam złość i zdradę,
Krzywoprzysięzcy nawet kanclerza nie kładę.
Sapieha, hetman, ci to książęta otchłani,
Wie mój naród, gdzie, za co i komu przedani.
45 Mijam podległe tamtym arendy, przekupstwa,
Trzebaż ci, królu, jeszcze uciepieć od głupstwa?
Jeden Kicki, Szydłowski!¹⁾ — Już też, mściwy Boże,
Tym karzesz, nad co bardziej nie bolić nie może.

„Silva rerum Wacława Wyssogoty Zakrzewskiego, kasztelana nakielskiego, marszałka trybunału koronnego, dziedzica Książa“. fol., karta 133. (Archiwum rodzinne P. Dra. Zygmunta Zakrzewskiego w Pakości).

¹⁾ Jak się domyślamy, Jan Kicki, koniuszy koronny, poseł z ziemi zakroczymskiej, i Adam Szydłowski, starosta mielnicki, poseł z ziemi mielnickiej.

INKWIZYCJA.¹⁾

- Radomski kasztelanie! Jestem kreatura,
Której sposobem życia kałamarz i pióro.
Jakie mnie do tej biedy stopnie nieszczęść wiodły,
Dość rzec, żem tak pocziwy, tak, jak ty nie podły.
5 Z jakich ci teraz przyczyn pewną myśl objawię,
Sam osądzisz, racz tylko posłuchać łaskawie.
Jestem malkontent z króla. Król mi moje długi
Opłaciwszy raz tylko, odmówił raz drugi;
Lecz, co większą mojego żalu jest podnieta,
10 To to, że mnie swym dworskim nie chciał mieć poetą.

¹⁾ Napisany ten wiersz z powodu głosu W. Suchodolskiego, który tymczasem został kasztelanem radomskim, mianego w sejmie d. 31 grudnia 1790 r. Domagając się w głosie swoim jak najsurowszych kar na przekupstwo i branie pensyj od mocarstw zagranicznych, żąda Suchodolski jednocześnie ustanowienia osobnej deputacyi, mającej ścigać paszkwilarzów i autorów, bezimienne pisma rozrzucających po kraju na cnotliwych obywatelów. „Niech obok surowości — tak mówił radomski kasztelan — będzie tarcza dla cnoty; wtenczas, kiedy będę widział obok deputacyi szperającej przekupnych, drugą dochodzącą paszkwilarzów; będę mniemał, iż sprawiedliwość zupełna jest zachowana. Niech będą dochodzone pisma, w których jaszczurki jad swój wylewają. Nie mniemam, aby w reprezentacyi rzpltej ta potrzeba nie była najpierwszą. Karz winnego, zasłaniaj pocziwego, ta maksyma być rządu powinna: więc, aby delegacyi żądanej i ta moc była dana, z miejsca mego wnoszę.“ Zob. Dyaryusz sejmu etc. od dnia 16 grudnia roku 1790. Warszawa, t. I, cz. I, str. 215.

- Małachowski! Na niego o nic się nie skarzę,
Lecz są pewne, co rażą moje oko twarzę,
Jak i twoja, lecz niech to łask dla mnie nie zmniejsza,
Z jaszczurczym wzrokiem fizys nie najprzyjemniejsza.
- 15 Czartoryski! Na niego krew się we mnie ścina,
Tam, gdzie syn twój jest, mego nie chciał przyjąć syna.
Nadto okupując się z tej jakby napaści:
Z kieszeni to, rzekł, mojej kompensuję waści.
I że mi złotych kazał dać kilka tysięcy,
- 20 Tym bardziej go nie cierpię, nienawidzę więcej.
Potocki! To włoch cały, to cały szyderca,
Dam ci mały rysunek złości jego serca.
Ja, co żyję z talentu, a czasem i z pracy,
Pisałem wiersz do niego na święty Ignacy,
- 25 W którym jaką kortezą moja tchnęła dusza,
Dość powiedzieć, że rozwłókł rzecz więcej arkusza.
Nadto, ku większej jego i ku dzieła sławie,
Nie przepomniałem nawet o sutej sprawie.
Cóż wypadło? Zaledwom czasu postał trocha,
- 30 Wysła on szatnego do mnie swego, włocha;
Że z pieniędzmi, to fraszka; lecz, jak dla mnie pierwsze
Zdarzenie, przy pieniądzach i wiersze za wiersze.
Domyśl się, kasztelanie, mego ambarasu,
Kiedym przeczytał: szkoda czasu i atlasu!
- 35 Takie to są ich krzywe względem nas sposoby.
Te wskazówki, przez które można znać osoby,
Te prywatnych spraw nadto oczywiste wzory,
Dają znać grę i jakie w niej dziś matadory;
Dają znać, jakby nieme, lecz jasne języki:
- 40 My to króle, my tuzy, wy szóstki, niżniki.

- Żem tedy jest malkontent i z przyczyn nie lada,
To rzecz sama, jaśniejsza nad słońce, powiada.
Żeś i ty w jednym ze mną szarżania jest stanie,
Dał ci to sejm niniejszy uczuć, kasztelanie.
- 45 Otrząśnijmyż się *tandem* z tej biedy, ty i ja,
Zadany na to środkiem jest inkwizycyja.
Niech ona będzie taka, jaką wniósł orszański,¹⁾
Nie potrafi nikt, ręczę, głowy jąć się pańskij;
Niech będzie ona groźna tegością płomienia,
- 50 Którym srożeje hiszpan, tyran z przyrodzenia;
Niech będzie ona straszna tą płytkością mieczy,
Jaką przeraża wenet, w ręku de Dieczy;
Lecz, o czym Gutakowski nie wie, a ja widzę,
Posłuży ona owszem ku waszej intrydze.
- 55 Posłuży ku obmyciu rzucanego błota,
Którym was dzień w dzień jakiś okrywał niecnota.
To tylko w niej zawaruj, jak radziłeś bacznie,
Ażeby, nim ojczyzny zdrajców ścigać zacnie,
Przed wszystkim odpisała na wszystkie czerniące
- 60 Sławę obywatelską paszkwilów tysiące.
Szarpano was wierszami, więc się teźże broni,
Choć podła, i wy chwycicie, jak chwyтали oni.
Poetów w niej nie będzie. Ja, widzisz, jak piszę.
Chcesz usług moich? Masz je, najszczerze, najżywsze.

¹⁾ Ludwik Gutakowski, poseł orszański, wniósł w sejmie d. 21 grudnia 1790 o ustanowienie następującego prawa: „Ktoby był prawem przekonany, że od zagranicznej potencji wziął pieniądze, ten śmiercią ma być ukarany.“ Zob. Dyaryusz sejmu etc. od dnia 16 grudnia roku 1790. Warszawa, t. I, cz. I, str. 92.

- 65 Ręczę ci na uczciwość, czy twoją, czy którą,
Że was wszystkich *conformes* wystawię z naturą.
A jeśli twoim wdziękiem, jakbym chciał, podchlebię,
Unasz w tym, że nad innych więcej kocham ciebie.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 350.

SATYRA.¹⁾

Likurg, prawa człowieka że ceni wysoko,
Unika za to śmierci, traci jednak oko.²⁾

¹⁾ Powstał ten wiersz niezawodnie jeszcze w epoce czteroletniego sejmu, lubo okoliczności, które dały popęd do jego napisania, nie są nam wiadome. Tyle pewna, że autorem wiersza jest Fr. Zablocki, co z barwy stylu jest widoczne.

²⁾ Sparafrazował tu Zablocki dwa następujące wiersze I. Krasickiego z jego listu Do Krzysztofa Szembeka, koadjutora biskupa Płockiego (Zob. Dzieła. Warszawa, 1878, I, 133):

„Likurg za to, że prawa swej ojczyźnie nadał,
Szczęśliwy, zamiast życia, że oko postradał.“

Drugi podobny przykład takiej samej rażącej zależności od Krasickiego spotykamy u Zablockiego w niedrukowanej jego komedii p. t. *Arlekin Mahomet*, w której znane powszechnie Krasickiego wiersze (z bajki p. n. *Filozof*):

„Przyszła słabość, aż mędrzec, co firmament mierzył,
Nie tylko w Pana Boga, i w upiory wierzył“ —

niemal dosłownie powtórzył Zablocki w ten sposób (akt II, sc. 3):

„A ten, niedawno co firmament mierzył,
Nie tylko w djably, lecz w upiory wierzył.“

- Focyona, pełnego dla swoich miłości,
Niewolnik za granicą skrycie grzebie kości.
5 Romula za srogiego oswojenie ludu
Śmierć krwawą — aż zmyślenie musi pokryć cudu.
Mojżesz, do obiecaney gdy lud wie dzie ziemi,
Widzi ją tylko z góry, nie wchodzi z innemi.
Chrystusa, że miłością pałał ku nam święta,
10 Splwano, ubiczowano, na krzyżu rozpięto.
Kołataju! jeżeli to cię nie pocieszy,
Alboś nie jest filozof, albo nie znasz rzeszy.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 349.

PRZEKŁADY
I NAŚLADOWANIA.

Z HORACYUSZA.

PIEŚŃ I. KS. IV.

DO WENERY.

Intermissa Venus diu.

—
Jużeś to, z śniedzi ocierając zbroje
I rdzą zbutwiałe ostrząc szefeliny,
Po długiej zgodzie znów na nowe boje,
Rwiesz się do płytkiej, Wenus, rohatyny?
5 Ah! daruj, proszę, już to nie ten ze mnie,
Jak byłem niegdyś w zalotach Cynery;
Wtenczas się młodość świeciła przyjemnie,
Wdzięczne po licu rozpalając cery.
Dzisiaj, gdy o mnie pięćdziesiąt czas razy
10 Stare otrącił, polatując, skrzydło;
Serce się w twarde przerodziło głązy,
I z pierwszych ogniów żarzywa ostydło.
Więc, jeśli pragniesz swej dogodzić zrzędzie,
Idź, tam chłopięta gdzie wzywają młode;
15 Trać złotym lejcem po karczkach łabędzie,
Niech na Maksyma zatoczą gospodę.
On, że z krwi Fabich starożytnej płynie,
W piękność, wymowę i rozum bogaty;

Pewnie twój sztandar daleko rozwinie
20 I dzieł pieszczonych założy warstwy.
A jeśli nad swym przód weźmie współnikiem,
Co mu bogactwy przekrada dziewicę,
Z marmuruć posąg wystawi pewnikiem
I przy albańskich jeziorach kaplicę.

25 Tam drogich woni zapasne oddechy
Gdy się gorącem spocą w kadzidlarzu,
Wdzięcznie oblecą twych kościołów strzechy
I po długim się rozbiegną cmentarzu.

Tam ci odmówią rym, sztuką wiązany,
30 Przy siedmiotulnej odgłosie fujary,
I w złotonute zabrzączą organy,
I złotojękie pokłócą cytary.

Tam na cześć twoją, przykładem Salików,
Podwakroć na dzień niezrosłe otrocзки
35 Mkną się do plesów i trefnych taników,
Wziąwszy za rączki równolatte skoczki.

Lecz mnie, którego wiek w swe ujął nity,
Ani się chłopca, ani białki nie chce;
Ani z lubistku wieniec przyzwoity,
40 Ani rumiany Bachus krużem zleńce.

Lecz ah! co mówię, starzec opętany?
Ah! czegoż w słonym wzrok mój ługu pocę?
Czem gnuśną flegmą język sznurowany
Thucze się w gębie, nim co zabełkoce?

45 Ah! tyś to mojej jest przyczyną biedy,
Ty jesteś na mnie ciężki, Ligury nie;
Ni się jej pozbyć mam nadzieję kiedy,
Trudno krok cofnąć, gdy błąd nogę zwinie.

Czasem i we śnie mara mi się stawia,
50 Jakbyś na moich przewalał się ręką;
Czasem za tobą myśl Tyber przepławia,
Lub się w gonitwach twego trzymam lęku.

Zab. przyj. i poz. X, 249—252, 1774.

PIEŚŃ 7. KS. IV.

DO MANLIUSZA TORKWATA.

Diffugere nives.

Już tają śniegi, a z wiosny przyściem
Świat nowe kształty przybiera,
Drzewa zielonym śmieją się liściem;
Rzeka nad brzegi wypiera.

5 Chlorys więc składa swe bawełnice
I złotem tkane podwiki,
A pochwyciwszy drugie siostrzyce,
Hasa poskoczne taniki.

Nie każ na dalsze, co przyszłość kryje,
10 Mówi czas do nas skrzydlaty:
To, co przypłynie, nie wiemy czyje;
Więc dzisiejszego patrz straty.

Pierzcha przed wiosną zima śrzonista,
Wiosna przed latem uchodzi,
15 Ucieka lato, gdy jesień śwista,
Nad nią znów zima przewodzi.

Przecież te szkody chwile odwrotne
Swojami dary nadgrodzą;
Nas, gdy raz urwą nici żywotne,
20 Na wieki z światem przegrodzą.

Wiesz, że dziś żyjesz, bo to widome;
Ale jutrzejsze wątpliwe.
Tegoć nie wyrwą wnuki łakome,
Co w czas dasz w ręce życzliwe.

25 Gdyć Minos w czarnej zapisze księdze,
Trudno się spierać, Torkwacie;
Nic tam po złocie i modrej wstędze,
Musisz w żelaznej sieść kracie.

Stąd ni wstydlivy mocą Dyany
30 Zdoła Hippolit wyskoczyć;
Ni Tezej dzielny, krusząc kajdany,
Może Piryta wytroczyć.

Horacyusza pieśni wszystkie przekładania różnych. II, 244,
Warszawa, 1773.

PIEŚŃ 8. KS. IV.
DO MARKA CENZORYNA.

Donarem pateras.

Gdybym miał zapas dzieł cudownej dłoni,
Której misterstwem ożywione głązy,

W przekór naturze, acz w swej skryta toni,
Śpiże i nieme gadały obrazy.

5 Gdybym miał sztucznych dzieł Skopasa czary,
Lub niezrównane Parrazych portrety;
Z nich przyjaciółom przesyłałbym dary,
Greckich rycerzów dank niegdyś zalety.

Ani, niebacznym prowadzon nawiasem,
10 Brałbym omackiem łada gałgan z skrzynki,
Owszem, co droższe i sforniejsze z czasem
Miałbyś odemnie dane upominki.

Lecz to nad stan mój; a i tobie ktemu
Lepiej dźwięk lutni do serca przypada.

15 Więc się na lutni ozwę po dawnemu;
Lutnia ci moja przychylnność wygada.

Nie chlubnym dźwiękiem na marmurze ryty
Ozdobny rytrat i wyrazy szumne,
Jak z Włoch uciekał Annibal pobity,

20 Wlokąc za sobą Kartageńce dumne;

Lub, jak Kartago, w rzymskie strojna wniki,
Haracz przyjmą, ratując się z flagi,
Tak pięknej dają sławy pamiątki,
I dank rzymskiego hetmana przewagi.

25 Lecz złotogware cór aoniskich pienia
I zwięzłe fletni Enniego uroki;
Którego, nad kres stawiając przyrodzenia,
Potomną wzniosły sławę pod obłoki.

Rym ostre śmierci zwykł przytępiać trzony.

30 Tak ów król pierwszy kwiryńskiego plonu
Byłżeby w liczbie wielkich umieszczony,
Bez głośnych pieśni wieszczego bardonu?

A toż nie z lutni niegdyś zyskał daru
Eak, przed którym drżą zmarłych duchowie,
35 Że się z ciemnego dobywszy tenaru,
Po elizejskim przechodzi ostrowie?
Żyje mąż wielki w parnaskim zaciszu
I do jasnego przedziera się nieba.

Tak mężny Herkul siedzi przy Jowiszu,
40 Smakując napój, co mu wlewa Heba.

Tak równolacie Tyndara bliźniaki,
Przyjemnym światłem pobłyskując z góry,
Dają niemyłne żeglującym znaki,
Że się z posępnej niebo zwleka chmury.

45 Tak ów nakoniec, w kręte strojny chmielem,
Bach rydzowaty przy niepróżnej kadzi,
Za zawieszony szlub w pjanym kościele
Do zamierzonych chęć celów prowadzi.

Horacyusza pieśni wszystkie przekładania różnych. II, 250,
Warszawa, 1773.

PIEŚŃ 9. KS. IV.

DO LOLLIUSZA.

Ne forte credas.

Choć w odległym ród wziętem grodzie,
Tam, gdzie wart rączy Aufid przeliwa;
Nie sądź, że w nowej rym strojny modzie
Swym otehnem brudem pleśń zazdrościwa.
5 Czyliż dla tego, że Homer letni
Kniazia poetów zyskał przyznanie,

Głos się pindarskiej nie wyda fletni,
Lub Stezychora poważne granie?

Mimo surowe czasu wyroki,
10 Które trwałność rzeczy umiała,
Anakreonta żartowne skoki
Naszego jeszcze dochodzą świata.

Żyje swą lutnią płacziwa grecka
Safo, upornej nie krzepka doli,
15 A w niej kolejna panuje sprzeczką
Żalu i pustej na czas swywoli.

Nie jedna jeno, na złote sploty
Zbiegłego gacha sidląc wzrok luby,
Wdała ślub żeński w sprosne zaloty
20 Halina, trojskiej przyczyna zguby.

Nie pierwszy Teucer zręcznie łuk tężył,
Nie raz się Troja waliła w gruzy,
Nie jeden Stenel hufy zwyciężył
W potyczkach, wartych potomnej muzy.

25 Ani przeważny Hektor u Troi,
Co krwią ojczyste spryskał zagony,
Ani Deifob w hartownej zbroi,
Naprzód za swoje walczyli żony.

Było przed niemi sławnych z bułatu,
30 Wielkich i mężnych harcerzów mnogo;
Lecz, że ich śpiewak nie nucił światu,
Lotną zawisny czas stał ostrogą.

W bliskim sąsiedztwie z ukrytym siedzi
Męstwem nieczynność. Ale twych, Loli,
35 Dziel pamiętniki nie stęchną w śniedzi,
Ni pastwą będą zawisnych moli.

Pozna z mych rymów wiek przyszlótrwały,
Jak wielką duszę twe mieści ciało,
Jak jesteś w zdaniach roztropnych stały,
40 Różnej fortunie wbrew idąc śmiało.

Jako gwichł, ludzkim ważący losem,
Pod miernej biorąc prawidło ręki,
Ileśkroć wzgardził przekupniów trzosem,
Tyleś konsulskie odnowił pęki.

45 Nie ten mi szczęśny, co, liczne włości
Mając, na drugich spoziera dumnie,
Lub, co się w złotym błyszczy pokoście;
Lecz, co majątku użył rozumnie.

Ktokolwiek zbrodni staje na wstępie,
50 A pod przeciwną dolą nie stęknie;
Ten się za swoich w każdym momencie
I za swe kąty ginać nie zléknie.

Horacyusza pieśni wszystkie przekładania różnych. II, 258,
Warszawa, 1773.

PIEŚŃ 10. KS. IV.
DO LIGURYNA DZIECIUCHA NADOBNEGO.

O crudelis adhuc.

Pókić w barwiane wiek stroi paski,
A Flora zwilża szczep młody,
Póki z bławatnej Wenus zapaski
Dodaje wdzięków urody;

5 Pótyś jest hardy. Lecz, gdy powoli
Czas sypnie na twarz mech spory,
Gdy łeb zębatym sierpem ogoli,
I zdejmie złote kędziory;

Gdy oraz róże w ostrej szczecinie
10 Ukryją wdzięczne szkarłaty;
Wtenczas się dziwiąc, mój Ligurynie,
W zwierciadle poznasz swe straty.

I rzekniesz nieraz: ah! czemuż dawniej
Nie byłem w rozum zapaśny?
15 Lub, gdy on teraz mną włada sprawniej,
Czemu nie jestem tak kraśny?

Horacyusza pieśni wszystkie przekładania różnych. II, 265,
Warszawa, 1773.

PIEŚŃ 11. KS. IV.
DO FILIDY.

Est mihi nonum superantis.

Od lat dziesięciu wstawion na legary,
Dyszy tu u mnie, Fili, bachus stary;
Są też w ogródku na twój warkocz złoty
Ruta, lubistek i bluszcz krętopłoty.
5 W domu chędogo: zdjęte srebra z polki
Co żywo zwinne chędożą pacholki,
A umajony ołtarz czeka właśnie,
Rychło ofiarny baran na nim zaśnie.

Chce, do jakiego niech kto idzie kąta,
10 Wszędzie się czeladź nie leniwa krząta;
Kucharze nawet, dmac ognisko miechem,
Kuchty do kotłów spędzają z pośpiechem.

Lecz rzeczesz teraz: skąd się hulać godzi?
Oto piętnasty dzień kwietnia nadchodzi,
15 Kwietnia! w którym się niegdyś wszystkoruchy
Z morskiej Amorek wywinał pieluchy.

Dzień ten zaiste Horacemu błogi;
Bowiem od niego mój Mecenas drogi,
Słodkim ulotem zmykające mile,
20 W złoty kalendarz zapisuje chwile.

Porzuć Telefa! Telef, mizguś metki,
Smaląc cholewy do innej kokietki,
Nie łatwo ktobie hartowne, o Fili,
Inną miłością serduszko przychyli.
25 Znaj z Faetontów, usmażonych słońcem,
Jakim chęć górną los zwykł mierzyć końcem.
I Belerofont z hańbą zęby zbiera,
Stad nieśmiertelnych dosiadłszy ogiera.

Stawem mierz groble, a co nadto więcej,
30 Bezmózgie tylko mieć pragną szaleńcy.
Więc się już pośpiesz, o! ty moich szczątku
Miłostek Fili! do lubego kątku.

Aby zaś sen nas nie mżył u obiadu,
Naucz się pieśni przekornego składu,
35 Bowiem przy pieśniach i wyschłego czoła
Często się nędza uśmiechnie wesoła.

Horacyusza pieśni wszystkie przekładania różnych. II, 270,
Warszawa, 1773.

PIEŚŃ 12. KS. IV.
DO WIRGILIUSZA.

Jam veris comites.

Już wiosny gońce, mknąc po morzu cichem,
Wzdymają żagle Fawoni z Zefirem;
Trawy papużym chwieją się uśmiechem,
Rzeki w korytach wdzięcznym płyną szmyrem.
5 Kleci chałupkę przy obwisłym szczycie,
W łzach tonąc Progna przed haniebnym losem,
Że z pomsty męża, jemuż własne dziecie
Martwym podłała na bankiecie sosem.

Swobodnych hurtów nie najemni stróże,
10 Leżąc na pował, różnorymnych pieśni
Uczą swe fletnie; brzmi echem podgórze,
Idą w poskoczny tan Faunowie leśni.

Kraży Feb w górę; susz w garle niezmierna,
Ej! czas, Wirgili, tę zwilżyć spiekotę.

15 Lecz, jeśli mego chcesz łyknąć falerna,
Masz przynieść nardu na wina pozłotę.

Słoiczek nardu z sulpickiej piwnicy
Sporać wyciągnie kadź starego bacha,
Bacha! co, nudnej odejmując czczyce,
20 Troski nam ze łba swą kiścią wystracha.

Jeszcze ci jednak raz daję przestrożę,
Że, z moim jeśli chcesz walczyć puharem,
Nie, jak do panów, masz iść próżno w drogę,
Ale z gotowym do bankietu darem.

25 Ani też z flegmą, chciwym łudzon zyskiem,
Masz się wybierać do nas, jak za morze;

Skwapliwym wszystkich śmierć ima puśliskiem;
Toć i poszaleć w przyzwoitej porze!

Horacyusza pieśni wszystkie przekładania różnych. II, 276,
Warszawa, 1773.

PIEŚŃ 13. KS. IV.
NA LICE STARĄ NIERZADNICĘ.
Audivere, Lyce.

Bogom mym dzięki! dobry mój różaniec.
Już trefny z ciebie kockodan, ma Lice!
Lecz, coć za djabeł nogi łechce w taniec,
Skoro się przymkniesz do pełnej szklenice?
5 Szaleć przychodzi patrząc, nietoperzu,
Jak sy fałdowo pomuskujesz juchty;
Śpiewasz i wino lejesz po kołnierzu,
Wabiąc Kupida do prześmiardłej kruchty.
Lecz filut Kupid inne ma przysmaczki!
10 Już to on dawno, na złotym warkocz
Młodziuchnej gniazdo uwiwszy śpiewaczki,
Pięknych u Chii straż odprawia oczu.
Próżno swe stary klon zaleca próchno;
Na jędrne Kupid zwykł usiadać dęby.
15 Tak twoje usta, coć szkorbutem cuchną,
I tęchłym czerwem świdrowane zęby
Już go nie wróca. Gdy czas wytnie karby,
Stoletnim dłótem utrafony grzybie,
Nic nie nadadzą kanaki i farby,
20 Co je wschód pławi po wilgotnym szybie.

Ej! gdzież są teraz te wdzięczne przekory,
Ta gibkość ciała i ten umizg luby?
Z których ci wianek wijąc różnowzory
Miłość, serc rotę w słodkie gnała kluby.
25 Ah! po Cynarze któraż nad mym losem
I sercem więcej używała zgrozy?
Ale Cynarę czas płytkim ukosem
Do ciemnej wkrótce zapakował kłozy.
Ciebie zostawił, a pod szóstym krzyżem
30 Z musu nabożne uchylając barki,
Dał śmieszny widok przed młodzieństwem chyżem
Z lubieżnej niegdyś dokonania starki.

Horacyusza pieśni wszystkie przekładania różnych. II, 282,
Warszawa, 1773.

PIĘKNOŚĆ, ROZUM, CNOTA.
Z francuskiego.

Piękność.

Ja róża, co się z pącza dobywszy czerwieni,
I wkrótce, zwiędła skwarem, w suchy liść się zmieni,
Jest krasy wizerunkiem, za którą leciemy
Oślepi: jednej za kilka dni nie zobaczymy,
5 Druga, jeśli się kilka latami przedłuży,
Kiedyż tedyż doczekać musi kresu róży.

Rozum.

Nie tak nagle do zguby rozum postępuje,
Ale mu czas zazdrośny powoli ujmuje;

I chociaż silnej z wiekiem żywości nabywa,
10 Mniej atoli przyświeca wtenczas, gdy dojrzywa.

Cnota.

Cnota, dobro najtrwalsze, nigdy nie umiera
I wraz z nami do ciemnych grobów się przedziera.
Przecież, mimo to wszystko, żeś jest klejnot drogi,
Kto kiedy twoje, cnoto, chce odwiedzić progi!

Zab. przyj. i poź. IX, 29—30, 1774.

PIEŚŃ BACHICZNA.

Z francuskiego.

Ze wszystkich, które Rzym czcil w panteonie,¹⁾
Lub starożytność w bożków mieści gronie,
Jeden jest godzien takiego imienia,
Bachus, mym zdaniem, jeden wart uczczenia.
5 Innemi bogi, co niebem władają,
Albo się z nami po ziemi tułają,
Każdy opilec może gardzić śmieie,
I u przystołu²⁾, nie tylko w kościele.
Cóż mi stąd przyjdzie, że Jowisz ponury
10 Warkliwym codzień praży ogniem z chmury?

¹⁾ Panteon, to słowo jest z dwóch greckich złożone: *pan* i *theos*; co znaczy: wszyscy bogowie. Ten niegdyś sławny w Rzymie kościół jest teraz na honor wszystkich świętych poświęcony. (D. a.).

²⁾ Przystół, słowiańskie słowo, znaczy spód czyli mense ołtarza. (D. a.).

Łaskawszy Bachus, jak w głowie zaszumi,
Srogie Jowisza pioruny zatlumi.
Grzmotaj więc, jak chcesz, przewładny Jupinie,
Ja nie zblednięę od strachu przy winie,
15 A gdy się z Bachem za beczką położę,
Choć zmierzysz bełtem, to się kuflem złożę.
Kiedy szedł bogom na rozdział świat cały,
Morza się w państwo Neptuna dostały.
Bach wtenczas nie był; aż po długim czasie
20 Dano mu berło na winnym Parnasie.
Neptun, trójzębem gdy pogrozi z wody,
Ucisza wiatry i zwabia pogody.
Cudowna Bacha ma to w sobie czasu,
Że wszystkie ze łba kłopoty wystrasza.

25 Sławni rzymianie, wznosząc aż do nieba
Po Helikonie władającego Feba,
Gdy jęków lutni słuchali pieszczonych,
Właśnie bywali nakształt zachwyconych;
Mnie, kiedy łechce do wierszy ochota,
30 Bach jest Apollo, a Febus hołota;
On, jak podsunie w głowę dziwy troje,
Za nic są mądre Permessu dziewoje.

Parysa sądem zelżona Pallada,
Bidne chudactwo odtąd w kruchcie siada,
35 A mniej ufając powabom piękności,
Chce mieć kochanków z nauk i mądrości.
Ja jej nie będę, ręczę, zalotnikiem,
Drzę przed mądrością, jak przed arszenikiem.
I jeden w bluszczu tydzień przepędzony
40 Drożej oceniam, niż wiek oświecony.

W Rzymie łacinnik, greczyn w Epidarze,
Eskulapiemu budują ołtarze,
Kładąc w nim zdrowia snąć swego nadzieję.
Ja się z nich tylko do woli naśmieję,
45 Bo, gdy mnie czasem jaka troska swędzi,
Kwarteczka wina kłopoty rozpędzi;
I, jak słyszałem, łżejsze w kroplach leki,
Niż rubarbarum z Chirona apteki.

Gdzieś nad okropną wgłąb ziemi krainą
50 Panuje srogi Pluton z Prozerpiną;
Smutek ich zbledził, a brudne ciemnice
Nie małej zmarłym dodają tęsknice.
Ty, jeśli w tamte śmierć mnie zaszle treti,
Bachusie, z garcem postępuj do mety.
55 Wszystkie wytrzymać męki jestem gotów,
Tylko zachowaj Tantala suchotów.

Zab. przyj. i poź. IX, 34—38, 1774.

NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY.

Z francuskiego.

Wielki Boże! choćbyś mi jasnym światłem z góry
Nie objawił, los człeka jakiej jest natury,
Dusza przecie, gdy pilniej w swoją istność wзира,
Tym stworzeniem być zna się, które nie umiera.
5 Głos opatrzny i czucia wewnętrzne w powszechności
Mdły umysł ukrzepczają względem nieczemności.
Cokolwiek nie jest ciałem, nie zależę mary;

Ani na to pewności zasiagam od wiary,
Bo mię rozum przeświadcza; więc, z tego powodu,
10 Ni zasługi w sumnieniu, ni czuję zawodu.

Jakże? to wyzionienie z ust wiecznej istoty,
Mimo duchowny rodzaj i takżeż przymioty,
Czasu wszystkokrotnego usidlone pętem,
Trwałości by swoją jednym mierzyło momentem?

15 Toż jestestwo, gdzie mocą widocznego piętna
Wyśledziła swój obraz istność niepojętna,
Miałoby z łyskawicą?... Ah! drząc cały, Panie,
Wyznać muszę, że darów tak świętych zebranie,
Jak z pod nieśmiertelnego wychodzi warstatu,
20 Tak jest bezkreśną cechą twego majestatu.

Taż ma zginać? co świata rozwlekłe bezmierze
W punktu myśli pojętnej szczupłe szranki bierze,
Co wsteczne cofa lata jednym mgnieniem oka,
Drze się w niebo, poznaje, jak ziemia szeroka,
25 Z czego piorun ulany, z jak tegiej cięciwy
Błady strachem mrzy ludzi ogień przenikliwy;
Lecz to fraszki; co ciebie kocha i pojmuje,
Co aż na wszechmocności łono wylatuje,
Miałożby, niepochybnym śmierci zdjęte grotom,
30 W tak przeważnym azylu rozstać się z żywotem?

Czemu? — kiedy ma przepaść równą dolą ciała,
Aby zeń tylko ziemia zgnilizną nabrzmiała, —
Tak wielu znakomitych cnót usłachcasz zbiorem,
Które śmierć żałobistym naodzieje worem?
35 Biada! biada dniu temu, któregom wyniknął
Na to, abym, cierpiawszy długo, potem zniknął;
Wieczność mi osładzała losy człeka bidne.

- O! gorzkie, ciemne nocy, i wy, chwile widne,
Zaprzestańcie ustawnej swych przemian kolei,
40 Jeśli trwalszego życia nie mam mieć nadziei.
Z płaczem na świat wychodzić, żyć troskom obierza,
Namiętnościom nie sprostać, które nam wiek mierzą;
Być ofiarą zgryzoty, nieodstępnej grzechu,
Lub trudnemi usiłki jego strzec się cechu,
45 Zamiast światła prawdy cień tylko widzieć szary,
Na rozkoszy poglądać, jak na płonne mary,
Wpośród łona boleści kresowi ulegać,
Bać się śmierci, a jednak jej się nie wybiegać,
I potym z szczerem ginać! Jeśli takie losy
50 Człeka, na kogoż cięższe upaść mogą ciosy?
Szczęśliwszabyś, przewięzły¹⁾ robaku, żył dola,
Samą skłonność mający za prawo i wolą.
Ciebie trapi terażność; mnie zaś i to krzywo,
Co niepewność odległą razi perspektywą.
55 Ty od ciała ucierpisz; a mnie nielitosne
Wyroki kreślą bardziej widoki żalosne,
Płód baczego rozumu, który rozpacz rodzi.
To prawda, że nad nami śmierć równie przewodzi,
Lecz cię twórca wszechmocny chciał odjąć poznaniu
60 Tego: iż kiedykolwiek przyjdzie ku skonaniu.
Jeżeli w ciasnych krańcach biegąc zawód rączy,
U tej się mety całe przeznaczenie kończy;
Skąd się we mnie ta żądza niezłomiona wznica
Do widziadeł znikomych, a nie nie nasyca?

¹⁾ Insectum. (D. a.).

- 65 Skąd pragnienie nauki, skąd chętka mądrości,
Nie rozdzielne zalety człowieczej istności?
Kto do życia wiecznego myśl naszą porywa?
Twój mnie głos, ani błędzę, o! mój Boże, wzywa;
Toć ty nas w błędach trzymasz, gdy, dawszy przynętę,
70 Bronisz smaku, zawodząc chuć w omamy kręte.
Dla lichegoż człowieka — dajmy, że zniszczeje,
Lub, jak sen na zaraniu, dymem się rozchwieje —
Tak wielkiego gmach świata, od ciebie dźwigniony
Z brudnych otchłani, zasiadł grunt nieporuszony?
75 Bynajmniej! mnie się zdaje, że ten okrąg niski,
Albo jest wałą sceną, gdzie, znosząc uciski,
Wiecznotrwałego szczęścia dopniemy przez dzięki,
Albo w owym igrzysku niestworzonej ręki
Oko moje, prócz samej wszechmocy okazu,
80 Innych bóstwa własności nie widzi wyrazu.
Ale, niżli zaginę, proszę, pozwól, Boże,
Niech ci świata nierządy króciuchno przełożę.
Często pyszna rozpusta, naodziana złotem,
Uraga się nad cnotą, żebrzącą pod płótem.
85 Często zmyślny wydzierca, zwlekając ze skóry
Niedoradne sieroty, dla świetnej purpury
I pochlebców znajduje i strachem przeraża;
A gmin, stojąc zdumiały, gdy z bólem rozważa
Bezuzdej na swawolą niekażni przykłady,
90 Jeno nie bluźni: gdzież jest sędzią gromowładny?
Toż więc srogie występy, grzechy i bezprawia,
Którymi się ustawnie ród ludzki zakrwawia,
Ujął płazem, a cnota bez opłatu siedzie?
W jednymże śmierć nas wszystkich ustanowi rzędzie?

- 95 Ah! jakże dzielne duchy zimnym przysuć grobem,
By razem Bóg nie zniszczał podobnym sposobem?
Wszakże jest sprawiedliwy; weźże to na stronę,
Czyliż będzie, jak pierwiej, bóstwo uwielbione?
Bluźnią więc duchomory, a w głupstwie niebacznym
100 Chcą nam Boga udzielać potworem dziwacznym.

Co do mnie, ja poznaję, że dusza człowieka
Kiedy się śmiertelności kresu nie doczeka,
Przyjdzie ten czas, kiedy Bóg przy jasnej pochodni
Okaze światu losy i cnoty i zbrodni.
105 Z tym wszystkim, co mię za strach, co za oziębienie
Obejmuje na samo wieczności wspomnienie?
Ah! wesprzyj niedołęgę i dodaj pomocy,
Boże, by mnie w swej piekło nie zsidliło nocy.
Niech wdzięczna dusza mirry zapaszyste kadzi
110 Za to, że ją z immeni twory śmierć nie gładzi.

Zab. przyj. i poz. IX, 39—48, 1774.

LIST XIII.
KRÓLA PRUSKIEGO
(FRYDERYKA II. »WIELKIEGO«)
DO SVOJEJ SIOSTRY DE BAIREUTH.
O używaniu fortuny.

W kształt zwodniczych snów w próżne uleciawszy tetry,
Łudzącej zmysł wielkości blaskliwe portrety

- Podaly śliczną porę, iż bezemgle myśli
Układ mi filozofski stałą ręką kryśli,
5 A tak się uchylając od troskliwej wrzawy,
Ubiegłych czasów chwile do mej ściagam sprawy.
Tu małym kosztem sielskie rozkoszy kupuję,
Krzosam buki i kręte chodniki buduję;
Tu sy wzięwszy Kwintynie(!) za model jedyny,
10 Z suchych wydmów rozkoszne wyrabiam dziardyny,
I patrzę z umileniem, jak w południe pory
Z pączków się uśmiechają wdzięczne działki Flory.
Tu mój wiernek Filemon, przyszedzszy w odwiadki,
Często o cnót wartności wszczyną dyskurs gładki,
15 A ja, gdy się z dowcipem cokolwiek rozrucham,
Toż samo gram na harfie, lub na fletni dmucham.
Jeden listek, kwiat jeden i drobniuchna trawa
Za obfitej rozmowy materią stawia.
Pełna dziwów natura! kto uwagi żąda,
20 Niech się zgodnej drużynie pszczoł w dzień przygląda;
O! cóż za rozkosz widzieć, gdy z skrzętnym starunkiem
Pracują nad zdobycznym z ziół słodkich rabunkiem.
Z wspólnych wszystkim zabiegów i spólnego znoju
Hojna korzyść wypływa dla całego roju,
25 Jedna drugą wspomaga, a krom wszelkich swarów,
Spokojnie w zimie letnich używają darów.
Czemuż, rzekłem, nie idziem tak pięknym przykładem?
Czyliż pilna rozwaga nad przedziwnym ładem
I szczęsnym zjednoczeniem skrzętnego robactwa
30 Nie powinna o nasze nas wstydić dziwactwa?
Świetsze pono są pszczelne niż ludzkie statuty;
Nie widać tam z nich w żadnej hardonosej buty,

- Mówiącej: że to moje, a to ma być twoje;
I duma i interes wielbią ich pokoje.
- 35 O! dumny ludzki rozum! o głupstwo zuchwałe!
Jakże cię ukorzą te przewięzy małe?
Nasze serce skaliste gardzi nam równemi,
A skoro mienim szczęście, staję się innemi
Ludźmi do obyczajów. Sowy, losem ciemne,
- 40 Zajrzyjmy w nasz początek i związki wzajemne!
Ktoby rzekł, widząc dumną wielmożność dla złota,
Że z tegoż, co i charłak, ulepiona błota?
Że te bidne odrzuty pod lichą połacią
Noszą cechę człowieka i są naszą bracią?
- 45 Stało się; pycha ich dmie, szczęścia to robotka,
Nie ma nic do bogacza ubogi gołotka;
Nie obchodzi ich dola, wzięta w powszechności,
Są to zwierzęta natur różnych i istności,
Są to lwy, Nielutośnym okiem się patrzące,
- 50 Gdy sokół leje duchy z gołębia żywiące.
O! jakże na tych panów gniew mój się nie sili,
Co w koniach i psach gnuśną duszę utopili,
Właśnie, jakby ich szczęście w tym stopniu mieć chciało,
Dla tego, iżby dobrze sobakom się działo.
- 55 Te konie z zbytnej tuczy ochwatu dostają,
A ubodzy pod murem z głodu umierają;
Żyją sami dla siebie, nie znając powinnych
Obowiązków, dźwiganin z nędzy ludzi innych.
Filemnie! tym bezprawiem tak się poruszyłem,
- 60 Że i pany i szczęściem odtąd pogardziłem.
»Niech cię to, rzekł Filemon, zadziwem nie słupi,
»Świat zazwyczaj nieludzki, niewdzięczny i głupi.

- »Co do mnie, już od dawna nadto mi jest znanem,
»Bom się weń wpatrzył, będąc Fortuny kapłanem.
- 65 »Tej kościół nie zamknięty zawsze stał przestworem,
»A wszyscy się cisnęli ślepo za honorem.
»Dworak nieraz wyrzekał: o! bogini święta!
»Kiedyż będziesz przychylnym miłosierdziem zdjęta,
»I dasz sposób, bym moich pogubił współników?
- 70 »Król: daj mi ze swobodnych podłych niewolników!
»Gach z miną sowizdralską prosił o byt wielki,
»O pałace kosztowne, o sprzęt do nich wszelki;
»Marnotrawca, ustawnie chyląc się, upraszał
»O liczne dobra, by je niebacznie rozpraszał;
- 75 »Łakomiec drżący mówił: o! ty boskie plemię!
»Dajże mi wiele złota, bym je zagrzebł w ziemię;
»Inny znów, na wysokie chcąc dopiąć urzędy:
»Kiedyż, wrzeszczał, dwór swoje ukaże mi względy?
»Alebym nie zakończył, gdybym tego ścisku
- 80 »Chciał każdą wypominać prośbę po nazwisku;
»Słowem, żaden nie łączył do swego pragnienia
»Szlachetnej żądy innych ludzi szczęśliwienia;
»A moja też bogini ślepa i nie stała,
»Bardziej w darach rozrzutna, niżeli wspaniała,
- 85 »I skapiła z dziwactwa i dała z chimery.«
Prawda, rzekłem, że szczęście jest arsenik szczery,
Bo, gdy się z swoim fumem komu w umysł wleje,
I najlepszy charakter natychmiast zliszeje.
Człowiek w głupich zapędach w rząd się z Bogiem sadzi
- 90 I mniema, że mu dymem świat ofiarnym kadzi.
Ci ichmość, napuszeni jasną wielmożnością,
Sami się przed wszechmocną stawiać Opatrznością,

Rozumieją, że, gdy Bóg dawał istotność światu,
Oni byli twórczego najbliżsi warstwu;
95 Sami się w środku mieszcząc nieobeszłej ziemi,
Nie widzą innych, byle dobrze było z niemi;
Tkliwi zawsze o swoje, mało im jest na tym,
Żeś ty chudym łajdaczkiem, byle on bogatym.
Właśnie jak te gałęzie, których list nie płodny
100 Wysysa ze pnia wszystek sok owocorodny;
A całą ukazując krasę na zielonce,
Suszy ślicznej nadziei zawiązków tysiące.
Dla nichże to, cewkami płynąc, karmie soczne
Rozlewają swą żyźność w gałęzie poboczne?
105 Ah! jakąż zbawna ręka utnie te ramiona,
Dla których dobroczynna ma krzywdę Pomona?
Ja, widząc lik ich wielki, już krwawą plwam śliną.
Filemon odrzekł na to z posepioną miną:
»Kto wie? możeby więcej było dobrodziejów;
110 »Ale ten świat przewrotny pełen jest złodziejów.
»Często dobrej czynności niewdzięczność odpłatem,
»I to się każe dobrze poznawać ze światem,
»To, mówię, dobroczyńcom hojną ściska rękę.«
Jakże, rzekłem, zarabiać miło na niewdziękę!
115 Czyż wtenczas, gdy nas skłonność do cnót wszecznie zażęgać;
Nie rozum sercu, lecz mu serce ma ulegać?
O! ty, mądra Minerwo, siostró ukochana!
Której mi dobroć serca aż nadto poznana,
Ty jesteś przeświadczona, że umysły dzielne
120 Nie w wielkości znajdują rozkoszy rzetelne,
Ale w rozsądnym bliźnich tym darem ratunku,
Który z szczodrej fortuny przebrali szafunku.

Te kolumny, któremi architońskie ramie,
Zdobiać czoło swych gmachów, w różne kształty łamie,
125 Nie są czczych wynalazków naddatną pogładą,
Co je ręce rozrzutne dla widoku kładą;
Lecz bardziej wspólnym biegiem i siłą złączoną
Krzepczą stale budowę sztuką upiękrzoną.
Społeczność ludzka wielkim jest także budynkiem,
130 Gdzie każdy obywatel wpływa pojedynkiem;
Zdobić ją, nie jest dosyć, trza nadto dobroci,
Ta nas klei, a hojna okazałość złoci.
O przewładna naturo! o ty, mamko świata!
Zwól, niech mój rym twych tajnic zadzierni rozplata;
135 Ty, uważną szlak stopą tłocząc przyrodzenia,
Do pewnego kierujesz wszystko przeznaczenia.
Niech nam świadeżą pieczary, które swą oszkażdą
W wnętrznościach gór wydrążasz, krusząc skałę hardą;
Te się krztusząc wilgocią, na bliskie niziny
140 Dla ulgi wywnętrzają kryształ srebro płynny;
Stąd najprzód wązkim strużką ściśniona korytkiem,
Zabiegłe łąki hojnym daruje pożytkiem,
Potym z ściekłych wód zdjęta nabiegła puchliną,
W niezbadne płynie morza z ogromną daniną;
145 Aż nakoniec, od słońca pociągniona w chmury,
Kroplami w też, skąd wyszła, wstecz przepada góry;
I tak się nieprzestanną wahając koleją,
W kroplach biorą zasilek, a strugami leją.
Tym honor powinności ogniwnem kojarzy.
150 Panowie u fortuny są na kształt szafarzy,
Albo owych strumyków, więc swą szczęśliwością
Powinni się z krajową dzielić wspólnością.

- Wspomnijmy sobie ów czas, gdy na góry święte¹⁾
Ustąpiło pospólstwo²⁾, na senat rozdęte.
- 155 Co mówił, chcąc do zgody wciągnąć motłoch dumny,
Menenius Agryppa, senator rozumny:
»Rzeczpospolita, bracia, jest ciała obrazem,
»Gdzie wszyscy członków miejsce zastępujem razem;
»Jedna część niedołężna, z swej wyparta kluby,
- 160 »Może całą przyprawić maszynę do zguby;
»Tak, gdyby gęba, woląc bardziej rozumować,
»Wzbraniała się koniecznych pokarmów przyjmować,
»Za czasem z sił opadłe i zgłodniałe zwierze,
»W nierozwzięte częściej śmierci wpadłoby obierze.
- 165 »Wy, członki niedołężne! ty, gminie nie stały!
»Przejdź w stan obywatelstwa i zrzec się kabały.«³⁾
Niech, jaki chce, w ojczyźnie kto urząd piastuje,
Skoro jest w ogólności, częstką się mianuje;
Więc, gdy ma na skwierk drugich serce zastalone,
- 170 Stan w nim widzi gangreną członki zabrudzone.
Ale śmierzmy zapędy, niech w nas żółć nie puka,
Najłaciej jest strofować, przysposabiać sztuką;
Uczmyż po przyjacielsku, nie koźliwszy czoła,
Jak rozsądny człek wielkość swą miarkować zdoła;
- 175 Jako się strzegąc pychy, zemsty i zazdrości,
Ma dobroć swej zasadą uczynić możności.

¹⁾ *Le mont sacré. Mons sacer.* Góra jedna z siedmiu gór rzymskich. (D. a.).

²⁾ Rzymskie. (D. a.).

³⁾ Kabala, z słowa francuskiego *la cabale*, znaczy spisek, partya etc. (D. a.).

- »Nic cię tak w twoim szczęściu nie wznosi wysoko,
»Jak moc dobrze czynienia rozciąga szeroko;
»Ani nieczym tak bardzo drugich nie przechodzisz,
- 180 »Jako, iż szczodrej mocy skutkiem nie zawodzisz« —
Mówił niegdyś ten konsul mówca Cezarowi,
Co był w sądzie rzecznikiem Ligaryuszowi.
Toż do wszystkich monarchów można przystosować:
»Dla wsparcia ludzkiej doli Bóg wam dał królować;
- 185 »Zorza świata! blask dla was, sobie go schowajcie,
»A nam wdzięczne promyki darem przesyłajcie.«
Panowie, te to ślepej kmochy lube dzieci,
Bez wielkiej duszy, z gminem w lichej giną śmieci.
Tak owi Neronowie byli pogardzeni,
- 190 A zaś Antoninowie dla cnót poważeni.
Przezacne Antoniny! wy, rozkoszy Rzymu!
Warcicie zapasznego wdzięcznych ofiar dymu.
Warcicie, gdyby można wiecznych dosiąć progów,
By was w grono szanownych umieszczono bogów!
- 195 Na wasze imię czuję, jako moja dusza
Do cnót zamięłowania z gruntu się porusza,
Lub raczej do litości nad człowieczą bidą.
A Julian nie byłże rzymianom ohydą?
Lecz do czego tym gwałdzę tą podłą gawiedzią,
- 200 Których berła i wieńce rdzawą zaszyły śniedzią?
Ani rozumiem, aby serce dobroczynne,
Zdobiać trony, nie miało zdobić stany inne.
Cnoty równy szacunek; ubogi i mierny
W potrzebie dla drugiego ma być miłosierny;
- 205 Jeśli zaś kto bogaty, zbytkiem jego złota
Powinna nędzę dźwignąć upodlona cnota.

- W pomyślności tło dusza ukazuje całe,
Jeżeli jest łakome, lub w datku wspaniałe.
Stany ludzkie są różne, musy jednakowe.
- 210 Tak kwiaty nam wydają wonie balsamowe,
Pola kłosiste zboże, drzewa miłe cienie,
Łąki pasze, opoki kruszce i kamienie,
Wiatry przyjemne chłody, ryb dostarcza morze;
Tak północne wandrowców błędnych wiedzie zorze;
- 215 Tak, gdy noc ziemię w czarne upowieje szmaty,
Wyjeżdża nam przyświecać miesiąc srebrnoszaty;
Tak na koniec ów okrąg, który z swego lica
Ognistą żyje parą i blaski roznica,
Złotym włosem naturę polechtując skrycie,
- 220 Zasila i niejako drugie daje życie.

Zab. przyj. i poz. IX, 103—118, 1774.

ODA
KRÓLA PRUSKIEGO
(FRYDERYKA II. »WIELKIEGO«)
DO MOPERCYUSZA.

Życie jest snem.

☞ mój Mopercy! Mopercy kochany,
Jakże to życie ludzkie rzecz jest licha!
Ten kwiatek, złotym szmelcem malowany,
Dziś z pączka strzela, a jutro usycha;

- 5 Wszystko tu ginie, wszystko w nic się dzieje,
Skoro niezbędny mus ciężko zachwieje,
A sąd wypadnie twardego wyroku;
I twoje cnoty i twoje talenta
W swoje niebawnie czas usidli pęta.
- 10 Trudno nam odwlec śmiertelnego roku.
Już mojej wiosny zieloność zginęła;
A jako biegną niewrotne strumyki,
Tak się i płocha w czasie ochynęła
Rozkosz, tamowne połamawszy wniki.
- 15 Dziś tylko słucham, jako gdyrze stary
Rozum, wepchnąwszy na nos okulary,
Rozum, co z laty dopiero przychodzi;
On mię naucza, że to, co żyjemy,
Prędko ubiega, przyszłego nie wiemy,
- 20 A przeszłe mniej jest, niż sen, co nas zwodzi.
Człeku! którego próżne puszą duchy,
Co to sy przędzisz w słabiuchnym rozumie?
Ah! poznaj byt twój, jak jest w sobie kruchy,
A nagniesz karku nieobacznej dumie.
- 25 Twój zawód ciasnym los określił szrankiem.
Dzień twoich nawet rodzin z swym zarankiem
Leci do nocy na niepomnym skrzydle;
Tam wszyscy w jednym umieszczają się tłumie,
Tam się i głupstwo przy pięknym rozumie
- 30 Obok posadzi na żelazne zydle.
O wy, chuć których uwodzi nie syta
Płochego szczęścia i bogactw nie tkniętych;
Wy, którym złotem napchana kalita
Stanie za bóstwo i za orszak świętych,

- 35 Komu te wacki dusicie spleśniałe?
Wy których życie, w kolei nie stałe,
Jak jesień kwiaty z swej barwy wywlecze?
Ludzie! zapłaczcie na zwyczajne błędy,
Ani się skrzynia, ani więc urzędy
40 Z wami do grobów ciemnych nie powlecze.
Ah! czegoż próżne uganiając mary,
Bierzem się do prac większych nad człowieka?
Czem tak roztworne czyniemy zamiary,
Kiedy z ich końcem bieg życia nie zcieka?
45 Rycerze, którzy dla przyszłej pamięci
Srogich dzieł krwawe na ziemię pieczęci
Tłocząc, dla świata gotujecie dyby;
Wspomnijcie na te wojaki ogromne,
Które w dzienniki czas wpisał potomne,
50 Ah! nie dojdziecie sławy, bez ochyby.
Wreście niech waszych bohaterstw przewaga
Przesłanym strachem świat z zawias wysadzi,
Niech z królewskimi waszych imion waga
Za sprawą sławy w rząd się jeden sady,
55 Pokój kres rzuci, ustaną turnieje.
Śmierć też przez wrota kościane przyśpieje;
Ledwo o przeszłym kto życiu wspomina.
Nastaną wieki z żelaznemi zębami;
Te was na liche przemielią otręby.
60 Umarł człek, wodza każdy zapomina.
Tak wielu wielkich czas z swojego łona
Dał i wziął mężów, da znów i odyjmie;
Postaw swe przy nich ogromne ramiona,
Będziesz, jak karzeł, przy srogim olbrzymie.

- 65 A jeśli tylko w szalonym zapędzie
Buta dzieł waszych za przewodnią będzie,
Jak krzywym kołem los się wasz potoczy?
Często okrutnik, krwi ludzkiej nie syty,
Wydziwia sobie nad swemi zaszczyty,
70 Gdy na nie cały świat zawraca oczy.
Ileż to wieków przeminęło potym,
Jako przedwieczna moc, krom wszelkich wstrętów,
Sprzeczne żywioły krańcem mierząc złotym,
Kształtny wywiodła świat z brudnych zamętów!
75 Wszystko czasowym statutom ulega,
Teraz odemnie daleko ubiega,
A przyszłe za nim żartkim śpieszy lotem.
Człeku! dni twoich, co się krótko świeca,
Ani znać będzie, gdy w wieczność poleca,
80 Jest to punkt jeden, co ty zwiesz żywotem.
Gdybyż przynajmniej to upłynne życie,
Chociaj dwuwieczna obejmą sfera;
Mógłby człek dumny, acz mniej przyzwocioie,
Głaskać swą pychę, na której się wspiera;
85 Bowiem nadzieja w dłuższej perspektywie
Czyni, że człowiek kontentniejszym żywie.
Lecz, że się rodziem tym końcem jedynie,
Aby, tu żywszy, do wieczności wrócić;
Po co wiek krótki mozołami krócić
90 I szukać chwały, która prędko minie?
Czemu do szczęścia człowiek tak pochopny,
Czemu na troski i nieszczęścia krzywmy?
Nieszczęście jest sen nieco przyokropny,
A szczęście także sen niby życzliwy;

- 45 I to, co radość, i co czyni smutek,
Jeden w tych sercach wyprowadza skutek,
Które poznają bytu swego nędze.
Idźcież, czeze troski! idź, rozkoszy płocha!
Ano piekielna już się krząta kmocha,
100 Aby dni moich wątle urwać przedze.
Puszająca dumo, szumiste tytuły,
Niestala sławo, blaskliwe lichoty,
I wy, napchane bogactwem szkatuły,
Nie macie w sobie rzetelnej istoty.
105 Jeden uwagi zapęd, prawdą wsparty,
Byle się przesąd nie wtrącał uparty,
Da poznać w gruncie, jak jesteście śliskiem.
Nie na tym świecie nie postoi w mierze,
Największe państwa czas w swą kolej bierze;
110 Niestateczności wszystko jest igrzyskiem.
Przebóg! poznajmy, na jakie nas ciska
Prześlepy nasze uprzedzenie płone!
To, co się wielkim zda człowieku zbliśka,
Są bagatele, liczbą powiększone.
115 Wzniesmy się tylko tam, gdzie z rudej łuny
Na dół padają trójzębe pioruny;
Patrzmy, gdzie Paryż, Rzym, Pekin i Meka;
Ieh wielkość zdala coraz oku znika.
Świat nie przechodzi małego punkcika,
120 Ah! cóż więc będzie z jednego człowieka?
Samą próżnością, jak pęcherz, nadęci,
Wisiemy sobie na ułomnej wsporze,
Czas tylko przeszedł pozad nas się kręci,
A przyszedł wieczne ukazuje morze.

- 125 Zawsze próżnemi bzdury zaprzątieni,
Wielkich łakomce dóbr nienasyceni,
Lepszego coraz zavidując bycia,
Ani postrzeżem, kiedy z swego biegu
Łódka zawinie do zimnego brzegu.
130 Taka jest dola śmiertelnego życia.

Zab. przyj. i poź. IX, 303—312, 1774.

PODCHLEBSTWO.

ODA

KRÓLA PRUSKIEGO

(FRYDERYKA II. »WIELKIEGO«).

- Jakiż duch pomsty? jakież bóstwo z góry,
Lub jaki zapal myśl moją porywa?
Przystap tu, Muzo! nawiążmy bandury;
Niech się po złotych wdziek strunach ozywa.
5 A ty, Alcydo, użyz mi prawideł,
Którymi niegdyś ważyć mierne barki,
Ziemieś z okropnych oczyścił straszydeł,
I siedmiobistej stracił Hydrze karki;
Gdyż ja na sroższe, niżeli ty wprzody,
10 Mam z słuszną pomstą nastąpić porody.¹⁾
Nie tak gniewnego szturm morza ogromny,
Gdy, tłukąc kruchą kłodź o twarde haki,

¹⁾ Dziwotwory, albo monstra. (D. a.).

- Smutne ofiary zguby tuż przytomnej,
Roznosi majtków na wilgotne szlaki;
15 Nie tak powietrze, przez morowe jady
Drąc się z oddechem, gdy trzewa przecieka,
Okropną czyni stypę śmierci bladej;
Nie jest tak, mówię, straszne dla człowieka,
Jako podchlebcy, ci płatni morderce,
20 Co wielkie trują bohaterów serce.
Ah! tą to niegdyś brzemienno poczwara,
Gdy lewym złożył płód Interes bokiem,
Wziął w mamki Sztukę, tę szalbierkę stara,
Która go cnoty odziała szlafrokiem;
25 I pod tym płaszczem farbowej przyłudy,
Z złotym węzłowiem i z tronami spięta,
Sypie swe wonie w kadzidlarz obłudy,
Któremi mami króle i książęta;
Ni z jej pacholstwa podłość się wykluje,
30 Gdyż swym ją grzeczność pokostem maluje.
Tak więc pod miętką wąż trawą ukryty,
Szrubując kęgi w szalbierskie przeguby,
Kryje przed Afrem łeb swój jadowity,
Aby znienacka przyspieszył mu zguby;
35 Sunie się zbójca nieznacznie zwroty,
Bezpieczeń o się i napięte siatki;
Gęstwa mu staje za warowne płoty,
A za przynętę wonnej łąki kwiatki.
Tak i te ognie,¹⁾ błyszcząc po manowcach,
40 Rodzą błąd kłamem w wiarliwych wandrowcach!

¹⁾ *Ignes fatui*, ognie niestałe, najwięcej się pokazują wieczorami po miejscach tłustych, jako to ementarzach i rudach mine-

- Każdy podchlebca, wartogłów obrzydły,
W piękną wymowę wdzięczne kładąc słówka,
Sztucznemi kłamstwo zwija motowidły,
By mu tym snadniej uszła samołówka.
45 Pysk zaś, szalbierstwem samym nadziewany,
Ukrywa płytką w jezorze szablęc,
Która bez gwałtu słodkie daje rany,
Wszech rzeczy istotność zwijając na nice,
Właśnie, jak owe bajeczne Syreny,
50 Co gubią majtków pieskliwemi treny.
Przebóg! co widzę? wszędzie postać nowa.
Z wspaniałych cedrów licha trzcina zrosła,
Z pysznego orła wylatuje sowa,
Słoń się urodził z leniwego osła!
55 Mewi podstraja Wirgilego lutni,
Tersyt rumakiem Achillesa toczy,
Zgoła, gdzie stąpisz, pełno bałamutni.
Króle! otwórzcie na podchlebstwo oczy!
Ta to potwora, przez zmyślone brydnie,
60 Występki w cnoty zamienia bezwstydnie.
Ah! wieleż razy jej podłość bez miary,
Chyląc tyranom kark razem z bydlętą,
Kurzyła pod nos przedajne ofiary,
I dank oddała cnót, zbrodniom najęty?
65 Nie jeden kufer dla złotych jelitów,
Nie jedna zdrada, szczęśny czyn lub podły,

ralnych, ich ogień nie ma istoty prawdziwego ognia, bo tylko świeci, ale nie pali. Z tych to ogniów pospólstwo wpada w przesąd, jakoby się zakopane pieniądze przesuszały. (D. a.).

- Takich za sobą miały cenobitów,
Co im nabożne przesyłali modły!
Ah! Katyliną i Kartusz na tronie
70 Czyżby nie mieli podchlebianej wonie?
Skoro się wijąc krew w żyłach koleją,
Idzie na węgiel spalona maligna,
Skoro serdeczne sprężyny pomdleją,
Oraz żywiące gdy duchy ostygna,
75 Kiedy już dusza zmysłami nie włada,
A swe szaleństwo wyprawia dziwaki,
Niech stu podchlebców w stu językach gada,
Że to są zdrowia niewątpliwego znaki;
Nigdy ich jęzór nie będzie tak dzielny,
80 Abym nie poznał, że jestem śmiertelny.
Ani w swych sztuki podchlebców szalbierskie
Ukryć pokostach nasze mogą wady,
Owszem częstokroć czyny bohaterskie
Zbytkiem czernieją kłamliwej przysady;
85 I czy kto pyszne daje mi przyznanie,
Czy potwarz miece w rozjątrzonej dumie,
Zawsze w rzetelnym zostać muszę stanie,
W zdrowiu, w chorobie, głupstwie lub rozumie.
Przeto, nie z pochwał, nie z cudzej nagany,
90 Lecz człek o sobie, sobą przekonany.
Ileż to królów, na których zagony
Ziemia się z zawias wyruszyła strachem,
Mimo swą wielkość w szyszaku Bellony
Zmiękkli woń podłych podchlebców zapachem?
95 Ah! wszystkie iście ich sławy usiłki,
Której pamiętnik chcą przesłać czasowi,

- Wielkiej bywają przyczyną omyłki;
Świat ich złorzeczy często imieniowi.
I Aleksander kończy bohatera,
100 Skoro sy ojcem Jowisza przybiera.
Unieścież ciężkiej letargiem powieki,
Półbogi świata, chlubnej sławy jeńce,
I weźcie w krygę swych błędów poprzeki,
Co świetne brudną rdzą plugawią wieńce;
105 Patrzcie się na te kłamliwe bajury,
Po których własna na przegniłej krypie
Wykręca miłość, wtym łódź idzie w wióry,
A ona na dnie śmierć niechętną chłypie.
Niech stałość na te nie patrzy zwierciadła,
110 W których kłam stawia podchlebne widziadła.
O! niepojętej udziale istoty,
Świętego brzemienia nieśmiertelny płodzie!
Kiedyż, rzuciwszy jasne kołowroty,
Staniesz tu, prawdo, na niskiej zagrodzie?
115 Wszak w tobie światło czyste ognie nieci;
Toć słuszna, aby od twojej pożogi
Ludzki się rozum z tej oczyszczał śmieci,
Co nań przez swoje pycha zsyła wrogi,
W kształt jutrzni, której przed różanym biczem
120 Ucieka z brudnym ćma czarna obliczem.
Ramiona królów, zastępów sprężyny,
Szczęścia narodów i upadku źródła,
O ministrowie! jeśli wasze czyny
Śluszność kieruje, nie intryga podła,
125 Jeśli surowość gromiącego czoła,
Prawdę wbrew mówiąc, podchlebstwem nie łudzi;

Warci zaprawdę jesteście kościoła,
Który dla wielkich wdzięczność stawia ludzi!
Wy zaś, podchlebce gwintowego pyska,
130 Idźcie odemnie w dalekie siedliska.

Zab. przyj. i poź. X, 155—163, 1774.

LIST OD PRZYJACIELA NA WSI
DO PRZYJACIELA W MIEŚCIE MIESZKAJĄCEGO.

Z francuskiego
z niektórymi przemianami tłumaczony.

! ty mych żartów i rymów wielu
Wiernku i sędzio, mój przyjacielu,
Odbierz ramotę słodkiej pamięci,
Którać przychylne ciśnie pieczęci.
5 Ta ci wyświadczy, że umysł wolny
I własnych chęci gustom powolny
Dziwacką ręką na także głazy
Dziwnych przenosi chimer wyrazy.
Ni ja, w zapędach swobodnej dumy,
10 Pragnę wyborne kształcić rozumy;
Raczej rozrywki szukam dla siebie,
Mogęli? także rozerwę ciebie.
Wolnemu trosek i ciężkiej prace
Ściele makowe sen materace;
15 A tak opodal światowej sceny,
Gdzie drą się śmiechem i jęczą treny,

Widzę, jak wartkim nieszczęścia kołem
Trapią człowieka daremym mazołem.
Spokojny w swoich kątów uchylu,
20 Nie będąc wielkim panom na hylu,
Ani się bracąc z motłochem gminnym,
Żyję sposobem cał niewinnym.
Tu mię nauki różnych gatunków
Od próżnowania bronią frasunków,
25 Pracę zaś zwyczaj z chwilą ulotną
Pomału mienia w rozkosz istotną.
Tu sobie nakształt syna natury,
Różnego jednak od Epikury,
Złym nieposępne humorem czoło
30 Na wszystkie rzeczy stawię wesoło.
Uczucia wewnętrzne wzięwszy za wspory,
Przezieram okiem dościgłe twory
I widzę, jako pełnego błędów,
Z ślepych namiętność głupia zapędów,
35 Chwyta się tego narokiem składu,
W którym ni prawa, ni znajdziesz ładu.
Tu, jak syn myśli wypogodzonych,
Nie czuję niczym bark obciążonych,
40 I w zapomnienia szczęśliwej doli,
Rad z ocalenia swej jestem woli.
Nie znam tych głupców, których pomału
Ślepa fortuna dobywszy z kału
Prostego gminu, wysoko sadzi;
A oni tylko z przemiany radzi,
45 Chcą, aby przed ich złotym galonem
Każdy wybijał niskim ukłonem.

O! próżni ludzie! ano z pod złota
Świeżego plamy widziemy błota!
Darmo nie jeźcie płoczej czupryny,
50 Bo z tej jesteście, co i my gliny.
Ani widziałem, jako tu żyję,
Śmiesznowynosłej celników szyje,
Tych to drapaczów, co z ludzkiej biady
We krwi warzone czynią biesiady,
55 A, ilekolwiek złoto zgartają,
Tyle nas razy z skór odzierają.
Bóg mię też strzeże pustych świstachów,
Płochych mołojców i próżnych gachów,
Co całe życie, albo w piwnice,
60 Albo przy miętkiej trawia podwice;
Noszą po kilka kalendarzyków,
Prawią na pamięć ziem urzędników;
Wiadomi dobrze, gdzie *Wielopole*,
Gdzie jaki zamtuż na *Krzywymkole*,
65 Gdzie węgrzyn stary, gdzie miodek słodki,
Gdzie piwa dobre, gdzie dobre wodki.
Którymby trzeba młynkować kątem,
Chcąc się wybiegać przed czujnym rątem.
Albo jęzorem tną za okopy
70 I wysledzają zajęcze tropy,
Puszczają charty, szczują, strzelają,
Wtym na burego wilka wpadają:
Rwie go chart *morąg*.. on zębem kłapie...
Aż też zakończą łów na harapie.
75 Bogdajbyż raczej tacy mózgowce
W odludnej puszczy uszli manowce,

Nizli o łowach wtenczas prawili,
Gdy się potrzebną człek karmią sili.
Nie ma tu miejsca firecyk oszezerca,
80 Co, chcąc obrazić, ściska od serca,
Lub, zdrowia życząc, zamyśla skrycie,
Jakby mi kiedy mógł odjąć życie.
Chodzi w zadumach, niby uczony,
Chociaż Tersyty bratek rodzony;
85 Nuci wytartej włoszczyzny trele,
Których zapomniał dziad przy kościele;
Albo zachwycon — pewnie kornety —
Umyślnie pada na taborety,
Dobywa chustki, natartej piżmem,
90 Pieści się z łytą, lub małym czyżmem.
Z not się uśmiecha, w takt słowa mierzy,
Nad gatunkami mody się szerzy;
Przecież, choć bajki swe kompasuje,
I zdrowy rozum i słuch krzyżuje.
95 Nie ma tu i tych przykrych mizgusiek,
Młodych o siwym włosie Jagusiek,
Co miljonową dóbr swych oprawą
Pragnąc przymilić cerę chropawą,
Jak tylko starym dowidzą okiem,
100 Chociaż o kuli, ustyrkłym krokiem
Uciekającą gonią Wenere,
Acz Wenus co tchu zwija banderę.
Nie znają pewnie stare kobuzy,
I że na Troi zburzonej gruzy
105 Nie tylko Achil nie mknie szablidy,
Lecz i litosnej razu żrzenicy.

Poszłyby raczej miłe staruszki
Do doświadczonej z balsamem puszki,
Na te kaszliska nieuśmierzone,
110 Z którymi lecą zęby wprawione;
Niż do karminu albo blejwasu,
Które nie młódzą starego czasu.
Poszłyby raczej, choć w odwieczrze,
Różanych wianków mówić pacierze,
115 Albo nabożne psalmy Dawida,
Niż pawim wrzaskiem śpiewać Kupida;
Bo, gdy tak z swoim głosem się pieszcza,
I wiek sromotnie stary bezczeszcza,
I młodym, jakby na dziwowisko
120 Idącym, czynią śmieszne igrzysko.
O! szczęśliwiej wiosko rozkoszy,
Skąd mię do miasta nikt nie wypłoszy,
Gdziem swą zupełnie wolność ocalił,
Ani występkiem żadnym nie skalił;
125 Przyjmij wdzięczności usiłowania,
Do których czułość umysł nakłania.
Ah! czyliż nie w tym swobodnie kątku
Używam zdrowych uwag rozsądku?
Tu jeszcze nigdy potwarca złoty
130 Swym blaskiem nędznej nie ćmił prostoty;
Ni okazałość wielkich natrętów
Zwykłych za sobą ciągnęła wstrętów.
Tu każdy bogacz, bo swoje chuci
Na słusznej wodzy rozumem króci.
135 Tu nikt nie widział dymów nawały
Z ofiar, fortunie danych niestałej.

O rzeczach sądzim podług tych zdania,
Do których świat się powagi skłania,
I to nie pierwej, aż pełne dzbanki
140 I spore staną na stole szklanki.
Tu ledw, zbierając na snów bark szary
Nieprawne kłamstwa i zwodne mary,
Ciemna noc w krepę z głową zawitą
Uszła pojazda, gwiazdami litą;
145 Ledwo z wierzchołku rosłej buczyny
Ranniejszy ptaszek od swej drużyny
Wdzięcznym szczebiotem słoneczka wzywa
I skarży, prędko że nie przybywa;
Stróżej dopadź Egle maczugi,
150 Wypędza owce na żyzne smugi.
W prostej odziezie (!) dosyć wspaniała,
Bo ją natura sama przybrała
Miasto szafiru w fiołek polny.
Idzie; a za nią Zefir swawolny
155 Lekkim powiewem splecione w kosy
Miece na śnieżny kark czarne włosy.
Wierny małżonek jeszcze w pościeli
Widzi, jak tylko dzień się zabieli,
Milutkie usta niepłoczej żony,
160 Których szkarłatem był zwyciężony.
Przetarte światłem jutrzeńki oczy
Skoro otworzy, pierwszy wzrok toczy
Na ulubioną życia połowę,
Znajdując coraz to rozkosz nowę.
165 Ocuca zwolna... ona senliwa,
Więc całowaniem jej się sprzeciwia.

- I skrzętny rolnik, pełen ochoty,
Co się do nowej ma wziąć roboty,
Nuci, wprzegając woły, uczone
170 Pieśni, kochanki swej ulubione.
Darmo na Lika miętkie piernaty
Kłaczystych maków sen rzuca kwiaty,
Bo w towarzystwie swej przyjaciółki
Dawno się wybrał na gór wierzchołki.
175 Macha z oburącz motyką krzywą,
Aby użyźnił mać uporeczywą,
Filis bujnego latorośl wina
Do bliskich drzewek łykami spina;
A tak złączoną pracą oboje,
180 Choć ich zlewają nieskape znoje,
Czynią starunek i wraz nadzieje,
Że, gdy skwar letni jagód dośpieje,
Obsiedziem stoły, a pełne kwarty
Zwabią chichotki i miłe żarty.
185 O! ty serc zgodnych przykładne stadło!
Zapewneć nigdy na myśl nie wpadło,
Że, kto z tym sokiem nadto się zbraci,
Dajmy najmędrszy, rozum utraci.
Już płodne światło — którego darem
190 W pierwszym nieładzie, ciężkim poswarem
Różne istności ujęte w krygi
Przeszły w żywota stan na wyścigi —
Pośrzód krzywego staje bieżenia.
Już wóz, z szczerego dęty płomienia,
195 Którym się wozi, nawprost półkłęza
Gorętsze coraz ognie wypreża.

- Przypomnij, Filis, że roczne dziecie
W gibkim złożeniu ściska powicie.
Ah! widzę, ano miłość prawdziwa
200 Tam się unosi, gdzie pierwiej wzywa.
Już ściskasz zakład miłości drogi,
Którym was święte darują bogi.
W nim obraz męża całujesz swego,
Z tą uprzejmością ulubionego;
205 Przypatrz się Lika, twoje to lice,
Twoje są usta, twoje żrzenice;
Jego przychylna wdzięcznością ręka
Wesprzeć, gdyć zimna starość ponęka;
I choć żywiąca krew z żył uciecze,
210 W długi czas martweć życie przewlecze.
Matko! twoja cię ściska pociecha,
Ty mu coś mówisz, on się uśmiecha,
A drobną rączką głaszcząc pierś mleczną,
Chce okazywać miłość serdeczną.
215 Niech cię więc przejmie radość obfita,
Boś w swoim stanie szczęśna kobita.
A ty, małżeńskej kwiateczku zgody,
Jeśli dostoisz czasu jagody,
Szanuj rodziców, bo ich opieką
220 Będiesz pocziwym, bywszy człowiekiem.
Niech wszystkie życia twojego nitki
Na złote wdzięczność osnuje witki.
W starego więzu bezświatłym cieniu
Ułożył się zimny zdrój przy korzeniu;
225 Łoże mu ściele kwiat zapaszysty,
Skąd się wylewa wód strumień czysty;

Tam młody Atys napasł trzody
Zgania dla chłodu i sytnej wody.
Wiernki mych trosków, mówi, Zefiry,
230 Wiecie, że smutek trapi mnie szczyry,
Do Celimenyż lećcie co prędzej,
By uczyniła mej koniec nędzy.
Ale przestrzegam, zdala tej dziczki,
Bobyście byli współzalniciżki.
235 Lećcie i mówcie, »że Atys wzdycha,
»Że przyrodzenie bez niej usycha;
»Niebo pogodne traci lazury,
»Grożąc piorunem z rudawej chmury;
»Iż Flora słoje pozatykała,
240 »Z których balsamem łąki zraszała;
»Mieszkańce gajów, śpiewacze ptaki,
»Gdzieś uleciały w cierniste krzaki;
»Że śmiechy sobie ścisnęły gęby,
»A echo słowa cedzi przez zęby.«
245 Lecz, co ja widzę! pod tym kasztankiem
Ona się pieści z młodym barankiem,
On jest serc naszych zakład życzliwy.
Zefiry! jakżem teraz szczęśliwy!
Powietrze lekkie obłok przeciera
250 I wszystko w nowy kształt się przybiera.
Ah, ah! nie lećcie! już moje skwierki
Doszły kochanej uszów pasterki.
Oto i za nią chłopię sajdaczne,
Hasając, wiedzie orszaki znaczne
255 Miętkich rozkoszy; taka świeboda
Smutnemu sercu ulżenia doda.

Już Febus złote wściaga promyki
I zmordowane nagli woźniki,
By, w oceanśkie przepadszy tonie,
260 Na wdzięcznej Tety spoczynął łonie.
Porzuca zatym łowcze turnieje
I ulubione Elidy knieje
Siostra Dyanna, a w górne szlaki
Iskrawych zerek wiedzie orszaki.
265 Już jej bładowe światełko żyzne
Srebrzy bezmierną morza płaszczyznę;
Już z spotniałego gorącym świata
Mokrych hałastra dymów wylata,
Cieszy się Flora, że uschłe dziatki,
270 Zwilżone rosą, ożyją kwiatki.
Czas, Celimeno z Atysem sfornym
Póść się przywitać z chłodem wieczornym.
Patrz! ano ten palm na rodnej błoni
Za waszym przyjściem sam się nakłoni,
275 Aby was ukrył przy czystym zdroju,
Gdzie macie siedzieć w miłym pokoju.
Idą; a pozad żak gołobiodry,
Sypiąc z koszyka fiołek modry,
Płochym domysłem łotrzyk się śmieje,
280 Że ich ognistym ciosem zagrzeje.
Nie kasz się, bożku! takie roboty
Uchodzą odal surowej cnoty;
Ta zaś niewinnych pastuszków para,
Ponieważ afekt gruntuje wiara,
285 Ich charaktery nakreśla cnota;
A że ich gruntem sama prostota,

Skromność więc życia jest ich prawidłem,
A naturalność wabiącym sidłem.
Toć te uczucia, bez kalnych mętów,
290 Są od twej żagwi dalekie śwętów.
Czas je pomnaża w stopniach żywości,
Rozum zaś, gasząc zapal miłości,
Tak ją z przyjaźnią misternie godzi,
Że się z nich szczerą uprzejmość rodzi.
295 Czyli więc słońce w górę się krąży,
Czy na spoczynek noclegu dąży,
Miła swoboda jest zawsze z nami,
Ni się starzejem umartwieniami.
W tym to zakęcie wolno myślemy,
300 Wolno mówimy, wolno czynimy;
I trudne prace i pokój luby
Z naznaczonej się nie wyprze kluby,
Albowiem rozum, pan chuciowładcy,
Pochwala cnoty, a karci wady.
305 Nikt tu nie doznał, jak bywa nudny
Przyjaciół worka, lub wróg obłudny.
Nie mamy swaru o głupie prymy,
Bo na wsi wszyscy są pobratymy.
Prawda, uczciwość, dobre zwyczaje
310 Za najgroźniejsze warunki staje,
U przystojności jakiejś bałwana
Niewolniczego nie gniem kolana.
Szczęście hetmani, pod jego znakiem
Každy fortunnym chce być żołdakiem.
315 Zbytńia surowość i głupie fochy,
Te równie z światem wylęgle kmochy,

Co, przelatując wzdłuż i wszecz ziemię,
Trują śmiertelnie człowiecze plemię,
Na jeden nawet momencik czasu,
320 Nie wyjednają u nas popasu.
O ukochany ty jeden z wielu,
Dla zopólnego przybądź wesela:
Rozbrać się na czas z miastem ogromnym,
Co tylko miłe jest nieprzytomnym,
325 I przyjeżdż na wieś! gdzie, to czytaniem,
To przechadzkami, to zwierząt szczewaniem
Czas oszukamy; a potem troski,
Podług zwyczaju kochanej wioski,
Uśpiemy winem; ja za mej Hanny,
330 A ty za zdrowie swej Maryanny.

Zab. przyj. i poź. IX, 342—358, 1774.

RADY

MŁODEJ DOROTCE DANE.

Z francuskiego.

Już rok dwunasty masz, Dorotko młoda,
A twoja jeszcze próżnuje uroda.
Już, płochym skrzydłem polatując zdala,
Miłość tym żarem twą krasę zapala,
Który przynęca, zażęga i drażni.
Przypatrz się, ano ci mołojce rażni,
Przestrzeniać placów zawodowych szranki,
Chcą, widzieć młodej gon wdzięków kochanki.

- Czas się już poznać, że miętkie wejrzenia,
10 Niskie ukłony, trefne przymilenia
Chcą cię usilnie tej wyrwać chimerze,
Która w klasztorach imię wstydu bierze.
Ale, ponieważ z wrodzonej prostoty
Nie wiesz, Kupida jakie są obroty,
15 Posłuchaj pilnie, jać pierwsze pojęcia
Sercoprzejnego okryślę chłopięcia.
A najprzód, co się pięknych oczu tycze,
Wiedz, że to główne są waby dziewicze.
Nigdy więc nie miej, jakieś dotąd miała,
20 Zwyczaju, byś je ku ziemi spuszczała;
Skromną się wydasz, a skromność wstydliva
Nie bardzo teraz rozpustnych porywa.
Nie ktemu oczy wzięliśmy z natury,
By je powieką srom tłoczył ponury,
25 Ale, abyśmy tam i sam trzpiotali,
I w to, co broni przystojność, wglądali.
Stary jurysta, chcąc napaść wzrok chciwy,
Z łosiej kieszeni sięga perspektywy;
Patrzy zyz ślepy, ciebie wstyd oblata;
30 Dorotko, czyż masz dopiero trzy lata?
Skoro z ósmego panna roku schodzi,
Wstydnym żarzywem płonąć nie uchodzi.
Tych ślepowidzów nigdy nie unikaj,
I owszem, do nich coraz się przymykaj,
35 Umizgaj buzią, gmerz koło bawetu,
Lub zmarszczonego poprawiaj mankietu;
A tym sposobem, jakby nie umyślnie,
Niech gładkiej ręki śnieżne ciało błysnie.

- Choćby z zazdrości dostał kto żółtaczki,
40 Lub zakrwawionej nienawiścią plwaczki,
Wierz mi, Dorotko, musi przyznać zgoła,
Że, gdy się śmiesz, dochodzisz anioła;
Ale ten uśmiech pieluszkami trąci,
A skromność wdzięki naturalne mąci,
45 Pasz w nim chytróści, pasz wykwintów sztuki;
Tak też się śmieją, Dorotko, nieuki.
Milej nam patrzeć na śmiechy przysadne,
Którymi Nimfy śmiać się zwykły ładne;
Wstyd ich nie tłumi, ani utrzymanie
50 Najistotniejsze cnoty w waszym stanie.
Nie jest to dosyć rozśmiać się pocichu,
Ta by rzecz sama warta była śmichu;
Lecz trzeba zaraz chychotać się z garła,
Być też śmiertelnym grotem kolka sparka.
55 Powiedz mi jeszcze, boś stworzenie szczere,
Skąd masz, Dorotko, zawsze piękną cerę?
Ja ci się przyznam, że zachodzę w głowę,
Gdy widzę z rana lice purpurowe;
I myślę z strachem: w co pójda słoiczki,
60 Co krasorodne przywożą barwiczki!
Jakże? czyż, mając naturalne wdzięki,
Sztucznej w ich kształcie nie użyjesz ręki?
Ah! pfe, Dorotko! mogłażbyś w tej cerze
Być gdzie na balu, lub włoskiej operze?
65 Słuchajże: póki świat tak był zgłupiałym,
Że czarne czarnym, a białe zwał białym,
Póki w uczczeniu miano obyczaje,
Mniej uważając na płonne zwyczaje,

- Póty prostota, berłem władząc równym,
70 Rządziła panem i chłopkiem pracownym.
Sama potrzeba, krom wszelkiego zbytku,
Ukazywała rzeczy do użytku.
Nie trwano wtenczas o wschodnie kamienie,
Bo niemi zawsze gardzi przyrodzenie;
75 Nie starano się o cienkie bisiory,
Lub na warsztatach w różne tkane wzory
Miętkie jedwabie; len, konopie z wełną
Były odzieżą dla ludzi zupełną.
W prostej uplotce stanąwszy przy wodzie,
80 Przyglądały się dziewczki swej urodzie,
Tkały barwinek, lub warkocz muskały,
I tak skotarzom swym się podobały.
Z tego niechlujstwa świat już wiele stracił
I swą prostotę zbytkami przypłacił.
85 Wieśniacką splotkę zmieniono w fryzurę,
Miasto lnów świetną przywdziano purpurę;
Gdzie pierw zieleniał kwiat, rwany z ogrodu,
Teraz łyskają szmaragdy ze wschodu;
Zgoła, jak słońce dalekie od ziemi,
90 Tak my od dawnych ludzi odrodnemi.
Trza więc, Dorotko, ulegać czasowi
I przyjętemu podpaść zwyczajowi.
Musisz mi odtąd, choćbyś się rozsiała
Z gniewu, zaranek cały u zwierciadła
95 Przesiedzieć; moda tak każe; dość na tem,
Trudno z dziwnym iść w zapaski światem.
Tak gdy nie zrobisz, będziesz poważana,
To prawda, ale pod rzadkiem kochana.

- Już razy dziesięć, jeśli się nie mylę,
100 Chcąc długie skrócić rozrywkami chwile,
Byłem u ciebie i z dziwem nie małem
Zawszeć nad książkę jaką zastawałem.
Raz, skoro na brzask zajęło się szary,
Właśnie gdyś poszła na jutrznią do fary,
105 Przybiegłem znagła do twojej komory,
Ciekawy, jakie czytujesz autory.
Porwę jednego: *Rym Naruszewicza*;
Chwyćę za drugi: dwa tomy *Wyrwicza*
Krajopisarstwa; poznałem trzeciego
110 Zdala: kazania pono *Lachowskiego*;
I tylko plując na tak podłe gusta,
Pomyślałem sy: O! Dorotko pusta,
Już ci też lepszych znać książek nie staje,
Że się w te mądre utopiłaś baję.
115 Cóż tam w nich znajdziesz, krom surowej prawdy,
Z którą, jak cygan na targ, jadą zawdy,
Wynoszą cnoty, występ naganiają,
Słowem rozumnie, lecz nie modnie bają.
Nie lepiejżeby czytać Magiellone,
120 Lub Hippolita miłości zmyśłone
Z Julią swoją? albo Banelukę?
Teć to ukażą kochania się sztukę.
W romansach tedy zasmakuj, Doroto;
Romanse więcej poważaj nad złoto!
125 Tam najprościejsze serce w niewinności
Dozna tlejących iskier namiętności.
Tam znajdziesz obraz łechcących rozkoszy,
Bo cnota nigdy ich swobód nie płoszy;

- Tam, pod pokostem różnobarwnych ziołek,
130 Sztuka blekoty zamienia w fiołek,
Cnotę brudnemi zagwaźdża węglami,
A grzech krasnemi piekry cynobrami.
Czczymby odźwiękiem nadaremnie dzwonił
I próżne słowa po powietrzu ronił,
135 Gdybym dowodził, że w Europie całej
Złote dla nauk zorza zaświtały.
Przyświadczy lepiej tak wiele uczonych
Pism, z pod drukarskiej prasy wyciśnionych.
A za największe wystarczą dowody
140 Ich światłem grzeczne powszechnie narody.
Ponieważ tedy, Dorotko kochana,
W tym wieku zrosła i jesteś schowana,
Nim wyjdiesz na świat i doznasz, co umie,
Kilkać sekretów powiem o rozumie.
145 Rozum więc, jeśli rzecz się z gruntu ruszy,
Jest tą własnością myślącej w nas duszy,
Za której jasną możemy pochodnią
Różnić od prawdy fałsz, od enoty zbrodnią.
Nie przeto jednak wszystkie zaraz rzeczy
150 Dał nam Bóg poznać; zostawił swej pieczy
Nadprzyrodzone, każąc tylko wierzyć,
Nie zaś się nad ich określeniem szerzyć
Śmiertelnym ludziom; stąd pierwsze zawziętki
Ma objawienie, a wiara początki.
155 A że w przykładach nie tak są zawile
Prawdy, podam ci jeden, dziecko miłe.
Ten, co my życiem zowiem, bieg nie długi
Jest wizerunkiem prawdziwym żegluga;

- Świat jest to morze, my niby wandrowce,
160 Podajem żagle na kręte manowce.
Niewściągłe żądze można nazwać skałą,
Na której tyłu rozbitów zostało.
Rozum styr trzyma i kieruje w biegu,
Aby zawinąć bezpiecznie do brzegu.
165 Przecież ten sternik mógłżeby wyjść z morza,
Gdyby mu w nocy nie świeciły zorza,
A we dnie słońce? nie dziwaczymy marnie!
Z góry koniecznie potrzebne latarnie!
Lecz dokąd, rzekniesz, zmierzam mową szumną?
170 Oto, chcę ciebie uczynić rozumną,
Nie tak jednakże, jakom ci okryślił,
Bom to, Dorotko, wszystko prawie zmyślił.
Teraz, gdy zechcesz być u świata grzeczną,
Albo rozumną, trzeba być bezpieczną
175 W swoich dyskursach; trzeba gubić wiarę,
Jako zwodzącą i straszliwą marę;
Świątych wyszydzać, piekło zalać wodą,
Księży nazywać fanatyczną trzodą;
Duszę umorzyć i z ciałem zarazem
180 Gdzie na cmentarzu ziemnym przysuć głazem.
Gdyby zaś który z tych mędrców gruntownych
Chciał cię przekonać z pism ojców duchownych,
Zbywaj ich, mówiąc: u mnie grunt natura,
Mam patryarchę świadkiem Epikura.
185 W ścisłe z twą matką raz wszedź rozmowy,
Dowiedziałem się, że masz jednakowy
Zawsze charakter; tak też moja trusia
Ma humor twemu podobny Hanusia.

Ale, upewniam, na mydle wskóracie,
190 Jeżeli moich rad nie usłuchacie.
Chcąc się podobać, potrzeba koniecznie
Począć sobie zawsze niestatecznie;
Trzeba być trzpiotką, mieć myśl rozstrzeloną,
To nadto smutną, to wypogodzoną.
205 Raz z uprzykrzeniem słuchającym bzdurzyć,
Drugi raz czoło na wszystkich pochmurzyć;
Raz, mrużąc oczka, ustawnie pochychać,
Drugi raz znowu bez przyczyny wzdychać.
Nie jednomyślność, Dorotko, nie płaci,
200 Kto się w niej ćwiczy, nadarmo czas traci.
Niech ci natura za wizerunk stanie,
Jej cała piękność zawisła w odmianie.
Gdyby zaś wszystko w równej mierze stało,
Komuż na ziemi mieszkaćby się chciało?
205 Musielibyśmy lub dymy mglistemi,
Lub szczerych ogniów iskrami żarkiem,
Albo ustawnie zimnym dychać śrzonem;
Zgoła, człek byłby bałwanem uśpionem.
Niech się więc z statkiem te panie kumają,
210 Co nad plewidłem cybuli siadają;
Ich to jest działem, rozumem się rządzić,
A tobie, zawsze dziwaczyć i błdzić.
I to nie dobrze, kochana niemeczko,
Że, nim się zbierzesz na jakie słóweczko,
215 Drugaby tysiąc puściła na szrotę;
Teraz milczenia nie mają za cnotę.
Naucz się przeto, że z pięknej gębusi
I płoche słowo za mądre ująć musi.

Nareszcie, abym jednym słowem zamknął,
220 Bom ledwie kilka rad z tysiąca namknął,
Skrój się, Dorotko, na model tych ptaszków,
Którym powszechnie imię dajem gaszków.
Usiądź na tronie, ozdobnym lekkością,
Nadmijs się próżną rozumu pięknością,
225 Nie dbaj o cnotę i udaj się cała
Na to, abyś się tylko podobała.

Zab. przyj. i poź. X, 390—403, 1774.

URYWKI
RÓŻNYCH KOMEDYJ.

Z MOLIERA

»LE MISANTHROPE«.

Z aktu II., sceny V.

(L'amour, pour l'ordinaire, est peu fait à ces lois, etc.).

- Od czasów niepamiętnych w tym prawie zasiadła
Miłość, że kochankowie chwałą swe widziadła.
Żadnej w lubym bałwanku przywary nie znają;
Wszystko się im wydaje piękne, bo kochają.
5 Błada, jak wosk jarzący, zrównają narcysom,
Brunetką mienią czarną(!), choć ta straszna bisom;
Chudej dadzą kształt miły i postać swobodną,
Tuszystą zwa wspaniałą i panną dorodną.
Niechluja, co się błotem skłapie po kolana,
10 A na głowie kołtuny, piękność zaniedbana.
Przerosłe olbrzymisko, prześliczna dziewica;
Skrzyneczka hojnych darów, pozioma karlica.
Pyszna, wielkość ma duszy; machlarka, rozumna;
Głupia, dusza bez zółci; pokorna, nie dumna.
15 Gaduła, co ma język jak paprzyć z mliwa,
Przyjemna w posiedzeniu; niemowa, wstydliva.

Zab. przyj. i poź. IX, 32—3, 1774.

Z KOMEDYI »ZABOBONNIK.«¹⁾

- Żyjemy w kraju wolnym, w Rzeczypospolity,
Y widzimy, iaka w niey koly rzeczy miia:
Dziś groźny Mars swe krwawe sztandary rozwiia,
Potrząsa płytki oręż y oszczep troynity;
5 Płeć nawet, co zrodzona tylko do kądzieli,
Rzuca kornet, przywdziewa czapkę, na koń wsiada,
Wichrzy, kręci, warcholi y rodakow dzieli;
Gdzie postąpisz, zawziętość, nienawiść, złość, zdrada;
Moment ieden, aż wszystko amnestya kryje.
10 Błędowi żal, że broił, brat już z bratem żyje;
A co więcey zadziwia, piękne naiezdniki,
Wracając do swych krosien, igieł y podwiki,
Miękkie członki, nie zwykłe stroić się w żelazo,
Lekkiemi narzucaią blondyny y gazą:
15 A ta rączka, co pierwey nie dźwigiła paizę,
Lepi muszki, ruż kładzie, upina *negliże*.

¹⁾ Nie objęty w drukowanym tekście „Zabobonnika“, stanowi urywek powyższy w akcie I, sc. III. część przemówienia Filutowicza, a następuje zaraz po wierszu:

„Upewniam, że ci dobrą da za to kubanę.“

Podajemy go tu z autografu „Zabobonnika“, przechowanego w Bibliotece KsKs. Czartoryskich w Krakowie (rkp. nr. 2483, fol. str. 15). W autografie poety, str. 3, brzmi tytuł komedyi „Zabobonny“, obok tytułu figuruje rok „1780.“ Na str. 5 wypisano raz jeszcze „Zabobonny“, ale poprawiono później na „Zabobonnik.“

SZCZYRY NIEGRZECZNIE.¹⁾

Komedya w IV aktach.

OSOBY.

Anzelm, ojciec Elizy.
Eliza, córka.
Wiernicka, służąca Elizy.
Erast, narzeczony mał Elizy.
Aryst, amant Elizy.
Żwawski, kapitan uzar.
Damon, wuj Elizy.
Ślarski, ojciec Arysty.
Marcin, sługa Arysty.
Filip, sługa Erasta.

Scena w Warszawie.

AKT I.

Scena pierwsza.

Marcin, Wiernicka.

(Marcin stuka do drzwi Anzelma.)

Wiernicka (odmykając drzwi.)

Marcin!.. Czy z deszczem spadłeś?

¹⁾ Jest to szczupły, bo tylko 50 wierszy zawierający, początek nieznanej komedyi Zabłockiego, która, nie wiadomo, czy wogóle była kiedy wykończoną. Brulion urywku tego z licznymi poprawkami i przekreśleniami w tekście mieści się w rękopisie Biblioteki KsKs. Czartoryskich w Krakowie, nr. 2483, fol. str. 109 do 111. Pierwotny tytuł „Szczerość niegrzeczna“ autor przekreślił i zmienił na „Szcziry niegrzecznie.“ Położony ręką autora na str. 109, górą na prawo, rok „1780“ jest bez wątpienia datą napisania niniejszego urywku.

Marcin.

Moja rybko złota!
Żywiołami nie jeżdżę; pojazd moy piechota.

Wiernicka.

Nie kareta?

Marcin.

Że też to, wy piękne kobiety,
Żadna, ani rusz, pieszą, zaraz do karyty...¹⁾

Wiernicka.

5 Patrz, patrz... Tak to pan dzisiay w sosie zawiesistem?

Marcin.

Nie gniewam się.

Wiernicka.

Y po coż przyszedłeś tu?

Marcin.

Z listem.

Wiernicka.

Z iakim?

Marcin.

Z Pańskim.

Wiernicka.

Do kogo?

Marcin.

Do twej pani.

¹⁾ Tak w autografie zamiast *karety*.

Wiernicka.

A ia

Rozumiałam, że do mnie od iego lokaia.

Marcin.

Ktorego?

Wiernicka.

Od Marcina.

Marcin.

Niby to odemnie?

Wiernicka.

A iużci..

Marcin.

40 Waszec, widzę, umiesz drwić foremnie.
Ieszczeć mi Bogu dzięki szął w głowę nie lizie..¹⁾
Lecz mniejsza o to. Chciałbym list oddać Elizie.

Wiernicka.

Nie masz jej w domu; wyszła..²⁾

Marcin.

Naż ci; masz oto tę

Do oddania swej pani Arysta ramotę.

15 Za chwilę po odpowiedź przybiegnę. Bądź zdrowa!

Wiernicka.

Tak to prędko?

Marcin.

Pilno mi..

¹⁾ Według późniejszej poprawki: „Ieszczeć mam Bogu dzięki spełna rozum w głowie.“

²⁾ Przekreślono i zamiast tego dopisano: „Nie zastałeś, dopiero tylko wyszła z domu.“

PROZA.

PSALM
NA WIELKI PIĄTEK.¹⁾

Królu! nie pamiętaj zbrodni moich, ani wchódź w liczbę wykroczeń z niewdzięcznikiem.

Boć w kościach moich szpik usycha, gdy wspomnę na łaski, którymi mię obdarzyłeś.

5 Byłem ubogi, a jam ci wymawiał, że trzykroć sto tysięcy intraty, wyszedszy na świat, te dla ciebie utraciłem.²⁾

1 Nie pomniałem na dobrodziejstwa twoje, którymi mię i siostrę moją z skarbu twojego obsypałeś.

I ważyłem się powiedzieć, że mnie nie masz w regestrze kosztownych twoich wydatków.³⁾

¹⁾ Ten pamflet, na hetmana Ksawerego Branickiego napisany, powstał, jak się zdaje, w pierwszej połowie 1789 r.

²⁾ „Przyszedłem na świat z trzema kroć sto tysięcy intraty i wszystko dla Waszej Królewskiej Mości straciłem.“ Z odpowiedzi Branickiego na głos Franc. Jerzmanowskiego, posła łęczyckiego, na sejmie r. 1786. Zob. Pamiętniki Kito-wicza. Poznań 1845, t. I, str. 13.

³⁾ „Nie byłem nigdy na rejestrze pensyi, nikt mi tego nie okaże, abym grosz z całego panowania wziął kiedykolwiek.“ Tamże, str. 13.

Zwalałem na ciebie winę podziału kraju, lubo, posłany do Francyi, trunku, nie obowiązku posła pilnowałem.

I lubo miałem zlecenie, aby kraj nie był podzielony, czynić w imieniu twoim do Konfederacyi Barskiej akces, ja lekce to ważąc, czas spóźniłem.

A gdy serce twoje nie pozwalało walczyć przeciwko rodakom, jam cię do tego nakłonił, pułki twoje i część wojska zabrał, żeby nieszczęśliwych uciemniać.

A ponieważ twoja szczodroblivość chwiać się dla mnie poczęła, zdrady pod tobą knowałem.

Idąc wstecz twoim dobrodziejstwom, w trybunałach i sejmach przeciwników twoich mieścić starałem się.

Lecz ty, panie, temu winien jesteś, przez darowanie mi milionowych intrat, boś mi dał sposobność.

A ja niewdzięcznym stałem się tobie i ojczyźnie, bo z jej zguby chcąc korzystać, wziąłem w pomoc moskiewkę.

Jej wujowi przyrzekłem wierność na zgubę kraju, nad którym ty panujesz.

Rozsiałem bunt i nastęczyłem Filistynów, ażeby przez nich były rozniecone.

Wujaszka ostrzegłem, iż będę inaczej mówił, abym mógł naród uwieść powierzchownością.

W skutku zaś samym przedsięwziąłem z błędu korzystać.

Ty, panie, dobry jesteś zawsze i przebaczasz winę moją, choć wiesz wszystko, przecie mnie publiczności nie wystawujesz. Ja jednak boję się, aby mnie krew, niewinnie rozlewać się mająca, nie wydała.

Wyznaję, iż układ pod Oczakowem nie do czego innego zmierza, tylko do przeszkody wzmocnienia sił krajowych.

Dobieram pomocników, lecz tak mnie jako i im wierzyć i ufać nie chcą.

Zastawiam różne na różnych sidła, ale w nie mało kogo wplątać mogę.

Ja chciałbym na Ukrainie komendy nad wojskiem, abym do reszty kraj zgubił, a ty wszelkich używasz sposobów, iżbym tego zawierzenia w narodzie nie znalazł.

Przyjaciele moi jurgieltowi są mi w pomocy, lecz tych mała liczba, a inni tylko naigrawają się.

Złość moję z winem mieszam i codzień ją piję, abym przynajmniej mniemanej w przedsięwzięciach doznawał słodyczy.

Chłuba moja ze wszystkim upada, a w cóż się obrócę?

Nie będę śmiał oczu moich podnieść przed Taurykanem, że tego dokazać nie mogę, com mu obiecał.

Upadną nadzieje części udzielności mojej, a ja na wszystkim zniszczę.

A gdy tak będzie, i w cóż się obrócę? Przynajmniej ty, panie, zmiłuj się nademną.

Nie podawaj do publiczności wiadomości zbrodni moich, bo głowa moja na ramionach moich nie ostoi się.

Wszakżeś łaskawy, gdy i swoim zbójcom przepuściłeś, odpuść i mnie, który matkę moją chcę zgubić.

Nie odwracaj oczu swoich odemnie i odpuść Tauryckiemu wujowi, który mnie przeciw tobie i narodowi wystawił.

Boć czasy nasze są krótkie i dni szczęśliwości z życiem Katarzyny znikną.

Sława zaś twoja, gdy wewnętrzne odkryją się myśli, trwać będzie na wieki.

Boś już zezwolił na wypędzenie przyjaciół i pomocników naszych, a wzmocnienia sił krajowych jak najprędzej żądasz.

Ulituj się nad nędznym i o prędką zgubę nieszczęśliwego nie przypawiaj.

Na¹⁾...

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk, nr. 821, str. 33.

¹⁾ Z powodu wydartej w rękopisie karty (str. 37—38) braknie temu pamfletowi kilku a najwyżej kilkunastu końcowych wierszy.

75

EWANGELIA O BRANICKIM.

Ónego czasu rzekł Branicki uczniom swoim: Biada wam, jeżeli choć ten raz ludzi nie zwiedziecie, bo już wam dalej wcale wierzyć nie będą. Wszakżeście już wykrzyknęli hunty, głosicie je światu, a ja z wami będę, nie, 5 żeby je uśmierzać, boby nam z tego nie nie przyszło, lecz, żeby, w tym zamęcie łowiąc, siebie i swoich utuczyć. Patrzajcie, jakośmy wyschli wśród tych pocziwych ludzi. Zaprawdę, powiadam wam, nie tak dawniej bywało. Tymczasem na frasunek dobry trunek. Dalej, panie Piotrze, 10 panie Pawle, panie Marcinie! Dalej, bracia! Czwartek nadchodzi. Ja słowa nie powiem, bom osmalony, i nikt mi już nie wierzy, ale was jeszcze nie znają. Więc śmiało krzyczcie, wrzeszczcie, waryjście, szkalujcie, nie ochraniając najpocziwszych ludzi. Nim się świat na tym po- 15 strzeże, my będziemy na czele, a jak komendę zacapiem, nasza wygrana, Alleluja. A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu, lecz te wszystkie rzeczy zachowali uważając w sercu swoim, wysławiając i chwając Branickego ze wszystkiego, co słyszeli i widzieli, klnąc się 20 z duszą i z ciałem, że dopełnią wszystko, jako im po-

wiedziano było, i z wielkim trzaskiem wołając: Gdy zapiemy komendę, mniejsza o sławę, mniejsza o ojczyznę, buławę, siebie i swoich, Alleluja, Alleluja, Alleluja. Natychmiast, latając po mieście, krzyczeli: Bunty, bunty, Alleluja, Alleluja.

25

Rkp. Biblioteki Kórnickiej p. t.: „Wiersze y Satyry ciekawe w czasie Seymu 1789/90 y 91 in Publicum wydane“, str. 155.

PAPIER ZNALEZIONY
W KOŚCIELE XX. DOMINIKANÓW,
DAWNIEJ KAPLICĄ MOSKIEWSKĄ ZWANYM.

Choć niegodziwa indukta przeciwko JW. Hetmanowi z strony księcia Ponińskiego była pełna impostury, fałszów i kalumnij, jednakże widzimy, że taki skutek czyni, jaki sobie ten zły człowiek obiecywał. Niektórzy 5 przyjaciele nasi, będąc przytomnemi na sądach, zdają się już mieć głowę zarażoną niesprawiedliwemi zarzutami, z których nasz patron nie umiał się doskonale eksplikować. Po skończonych tedy sądach rozeszła się zła o nas opinia między wszystkich posłów, dla tego najpodufalsi nasi 10 przyjaciele zaczynają stygnąć i wiązać się do przeciwniej partyi.

Nie masz więc innego sposobu do odzyskania jednych i pozyskania drugich nad ten, któryśmy na wczorajszej sesyi uradzili, ażeby ze wszystkimi zacząć sekretną nego- 15 cyacją i otwarcie komunikować treść projektu całego. Ktokolwiek będzie z nich miał oczy i rozum, musi się koniecznie zdecydować, jak prędko zobaczy, że, czy on będzie z nami, czy nie, zawsze skutek projektu zostanie

pewnym i niezawodnym, tak dalece, że ani przyjaciela pomocy nie trzeba, ani nieprzyjaciela zatrzymać go nie 20 potrafi.

Że zaś nikt słowom wierzyć nie będzie i nie powinien, więc trzeba cały projekt podać na piśmie, z tą jednak ostrożnością, aby go nie pozwolić nikomu do przepisania, chyba takiemu posłowi, któryby przyrzekł na 25 honor i poczciwość nie odstąpić od nas i sekretu dotrzymać. Dla czego JW. Hetman powierza czterech oryginałów z podpisem swoim w ręce czterech osób, to jest JW. Walewskiego, wojewody sieradzkiego, JO. ks. Sapiehy, marszałka konfederacji W. Ks. Lit., JW. Mierzejewskiego, posła podolskiego, i JW. Kurdwanowskiego, posła czerniechowskiego, którzy obowiązują się mocą 30 teraźniejszego rezultatum wrócić nazad pomienione oryginały do rąk JW. Hetmana po skończonych negocyacjach swoich, a to na ten koniec, że, chociażby między przyjaciółmi znalazł się taki niegodziwy człowiek, któryby śmiał kopią rozpublikować, tedy takiego zdrajcę i rozpublikowaną 35 kopią odeszłemy do liczby paszkwilów. Chcąc, aby ta przedsięwzięta negocyacja sprawiona była w jednakowym sposobie myślenia, w jednakowej słów osnowie, bez żadnych innych przydatków i bez żadnych obietnic, dla tego przyłączamy zaraz krótką instrukcyą. 40

1^o. Oświadczyć należy imieniem JW. Hetmana każdemu 45 przyjacielowi wszelką wdzięczność i wszelką usługę na każde jego zawołanie, jeżeli zaś na tym politycznym oświadczeniu przestawać nie zechce i zimno go przyjmować będzie, tedy można w najżywszych zaręczyć wyrazach dla niego taką szczęśliwość, jakiej on się ani spo-

dziewać, ani sobie imaginować może, nie będąc informo- 50 wany o projekcie.

2^o. Przełożyć delikatnie należy, że powierzyć wszystkim projektu niepodobna, ponieważ sekret wszędzie jest duszą w każdej roztropnej czynności. Ale, jak tylko przyjaciel bierze na swój honor i poczciwość obowiązek dochowania se- 55 kretu, tak nie powinna żadna planta być dla niego tajemnicą.

3^o. Zaraz, nie bawiąc, trzeba się spieszyć z uprzedzeniem, że JW. Hetman nie wzywa przyjaciela tym końcem, ażeby go eksponował na nienawiść, albo, żeby po nim wyciągał jakich wydatków na poparcie planty swojej, 60 ponieważ projekt bez żadnej cudzej influencyi jest sam w sobie tak pewnym i tak niezawodnym, że skutkom jego ani sejm przeszkodzić może, ani go JW. Marszałek nadworny lit. z całym swoim rozumem obalić nie potrafi.

4^o. Żeby zaś nikt wcześniej nie wzdrygał się ciężkich 65 dla siebie kondycyj, więc należy powiedzieć, że JW. Hetman żąda jedynie tej bagateli dla tego, ażeby przyjaciele jego nie wiązali się do przeciwnej partyi, która, chociaż się zdaje wielu ludziom za coś stałego, buduje przecież, wiedzieć potrzeba, na lodzie, a przeto, za naj- 70 mniejszym blaskiem pokoju między wojującymi potencjami, cała budowa sejmowa utonąć musi. Dla tego przestrzega JW. Hetman, ażeby się żaden przyjaciel nie łączył z temi, którzy chcą siebie i wszystkich z sobą utopić. Bo gdyby nawet przeciwko wszelkiemu podobieństwu górę wzięli, 75 dumna ich cnota wkłada na nich obowiązek, szczęście Polski sporządziwszy, czezą wdzięcznością ojczyzny i laurowym chyba kontentować się wieńcem. Wszystko tedy do utracenia, a nie do zyskania, z niemi masz. Z nami

przeciwnie. Wszakżeśmy w najgorszych Rzeczypospolitej
czasach siebie i przyjaciół naszych nie zapomnieli, a za- 80
pewne w lepszych uszczęśliwić potrafimy; ale to widocznie
sam projekt każdemu pokaże.

5^o. Naostatek po odprawionych z różnemi posłami
konferencyach cała negocyacya na tym się kończyć 85
powinna, ażeby, poznawszy dobrze charakter przyjaciela,
wciągnąć go zaraz w jak najmocniejsze przyrzeczenia
i asekuracye, a gdy tym sposobem zostanie przyjaźń
i sekret zabezpieczony, dopiero natenczas, pokazując imie-
niem JW. Hetmana wzajemne zaufanie, przeczytać mu
należy następujący projekt i na przyjacielskie żądanie 90
pozwolić przepisać z całą instrukcyą, ażeby umiał kolegów
swoich rektyfikować i oświecać.

Projekt i sposoby jego egzekucyi.

1^o. Już Cesarz dał rękę ks. Potemkinowi, mówiąc mu, iż
nie umrę, póki cię na tronie polskim nie zobaczę. Wkrótce 95
po tym oświadczeniu Cesarza stanęła między nim a Impe-
ratorową JMC. konwencya, mocą której obliguje się Cesarz
w sześć miesięcy po ratyfikacyi traktatu posłać do Polski
100,000 wojska trzema kolumnami. Pierwsza, złożona
z 40,000, przeszedłszy na Kraków, dzielić się ma na 100
dwie dywizye, jedna pójdzie ku Wielkiej Polsce, a druga
kwaterować się będzie w województwach krakowskim
i sandomirskim. Druga kolumna, złożona ze 30,000,
przyjdzie od Zamościa do Lublina i lokować się będzie
w całym województwie lubelskim i jego okolicach. Trze- 105
cia kolumna z 30,000 pójdzie w województwa podolskie

i wołyńskie i łączyć się będzie z wojskiem Imperato-
rowej JMC. około Berdyczowa.

2^o. Najjaśniejsza Imperatorowa JMC. deklarowała dać pod
110 komendę ks. Potemkina 80,000 wojska i wszystkiemi skar-
bami swemi pomagać do osadzenia go na tronie polskim.
To całe wojsko ma się dzielić na dwie kolumny. Pierwsza
pójdzie do województwa kijowskiego, druga przez woje-
wództwo połockie do Litwy, osadziwszy województwa
115 kijowskie i bractawskie częścią małą wojska dla utrzyma-
nia spokojności w kraju dla burzliwych obywateli, reszta
korpusu maszerować będzie prosto ku Warszawie.

3^o. Ktokolwiek umie kalkulować, niechaj szuka równej
potęgi, która by interes przymusił pasować się o tron
120 polski z dwoma złączonemi orężami. Turczyn po zawar-
tym traktacie, schowawszy w pochwy szablę, już jej
więcej nie dobędzie na też same potencye, z którymi
świeży uczynił pokój.

4^o. Wojsko polskie nie jest, ani być może w stanie
125 obronić granic i niedopuszczyć, aby dwa wojska skoligo-
wane nie wtargnęły do kraju. Najpierwej dzielić na
dywizye niepodobna małej garstki wojska. Powtóre skupić
go razem w Ukrainie przeciwko samej Moskwie niebez-
pieczno, ponieważ cesarscy, wzięwszy tył przez województwo
130 bractawskie, przerznąliby rejteradę do Polski. Będąc tedy
tym sposobem otoczeni, nie mogliby się nigdzie salwować,
tylko w Polesie, gdzieby z głodu poumierali. Ale, chociażby
JMC. Pan Generał Artyleryi najlepszą dla dywizyi swojej
znalazł pozycyą, tedy JW. Hetman, objawwszy generalną
135 komendę na fundamencie konstytucyi 1768, szukałby także
sposobu, sfomentować jego dywizyą, rzuciwszy pieniądze

pomiędzy towarzystwo, a mając do tego cały sztab osadzony swemi kreaturami, potrafiłby wojsko uczynić nieczynnym.

5°. Rozumieć zaś, że król pruski będzie bronił polaków, 140 to jest imaginacya przeciwników naszych, śmiechu godna. Cóż królowi pruskiemu z tego, czy Piotr albo Paweł będzie królem polskim? Żaden monarcha nie zaczyna wojny bez jakiejś perspektywy. Wojować razem z Moskwą i Cesarzem bez żadnego pożytku, nie byłoby rozumną polityką, 145 to jest dosyć jasno. Ale, gdyby król pruski, tak wsławiony poczeiwością swoją, stanął na obronę polaków, dość nam będzie kozaków moskiewskich, dość Kurdwanowskiego i Puławskiego ordynki, by tych Niemców za morze przepłoszyli. A tym czasem tchórzowate sapienty nasze, Sucho- 150 dolski, Mierzejewski, Sapieha sejm bałamucić będą i krew bezpiecznie w izbie sejmowej przelewać. My za powrotem wszystko po żołniersku zakończemy.

6°. Król z całym garnizonem warszawskim nie obroni się 15,000 wojska moskiewskiego, z którym zawita sam 155 ks. Potemkin, obligując, ażeby ustąpił jemu tronu za to, że nie umiał się sprawować na nim według woli Imperatorowej JMCi. Cóż tu jest niepodobnego?

7°. Jeżeli idzie o konwokacyą i elekcyą, to są tylko 160 ceremonie nie potrzebne, które jednak inszym mogą być wynalazkiem zachowane. Najprzód obejdzie się bez prymasa i jego uniwersałów, publikujących *interregnum*. Potym każdy szlachcic, zamiast bronić swoich przywilejów, będzie miał dosyć do myślenia w dobrach, jak się 165 ma obchodzić z żołnierzem moskiewskim i cesarskim. Jak prędko tedy jeden z nich przyjdzie po libertacyą do

ks. Potemkina, tak wszyscy za nim gromadami przychodzą 170 będą, a przeto, ugłaskawszy i nadawszy libertacyą każdemu, łatwo z nich można zrobić konwokacyą i elekcyą, razem. Otóż to wrota, które się otworzą do fortuny i do wszystkich honorów dla przyjaciół naszych. Wszak tu każdy domyślić się może, jak nam łatwo będzie starostwa i dziedzictwa odmieniać, jak trybunałami rządzić, jak dla przyjaciela, bo coś dla przyjaciela nie wolno? 175 tego lub tamtego zaszykanowawszy z fortuny obedrzeć i tak łatwym sposobem przysługę nadgrodzić. Nie mówię o urzędach, kadukach, przemilczam o wojsku, które naturalnie po skasowaniu komisji wojskowej samowładną 180 władzą w jednym Hetmana W. Koronnego ręką znajdować się ma. Tego kwaterami naszemy, temu przyczynimy wojska lokacyą, upartemu zrabujemy arędy, tchórze nastrozemy, zuchwałego sprzątniemy. Drzeć przed nami 185 wszyscy będą, ale to pod słodkim hasłem: »dla przyjaciół wszystko wolno«. Nie dla siebie tedy JW. Hetman żąda tej władzy, ale ją przyjmuje jedynie, by przyjaciół mógł uszczęśliwić, i ich to właściwie jest interesem, nie jego.

Skończywszy projekt, należy roztrząsnąć sposoby dla łatwiejszej jego egzekucji. Wiedzieć potrzeba, że cała 190 kwestya zawisła na tym, ażeby wszystkie zamysły przeciwnej partii spuścić w odwołki. Dla czego przyjaciele nasi powinni się sprzeciwiać każdemu wnioskowi, ażeby się sejm póty ciągnął na fraszkach, póki się wojna nie skończy. Wolno gadać, fulminować i odgrażać Moskwie, ale swoje robić. Niechaj każdy woła o podatki na 195 100,000 wojska, które nigdy nie będą; ale, ktokolwiek podatkowi sprzeciwi się, zaraz go moskalem zrobić można.

Wszakże ubogi nie da, a bogatszy się zrujnuje i słabszym zostanie. Żle się już dosyć stało, że pozwoliliśmy na Deputacyą do układania formy rządu, trzeba było dopomnieć się przynajmniej o wyznaczenie drugiego z przyjaciół naszych do pana Chełmskiego.¹⁾ Już słysząc, że sekretnie radzą o sukcesyi dla domu saskiego. Niektórzy powiadają, że chcą deklarować tron sukcesyonalny przez konstytucyą sejmową i potwierdzić ją mocą przyszłego traktatu między potencjami wojującymi. Ten sposób wyrzuciłby cały nasz projekt, gdyby Cesarz i Moskwa byli przymuszeni pozwolić na to. Ale do zapobieżenia takiemu niebezpieczeństwu jeszcze są dwa sposoby. Pierwszy: obwieścić wszystkie województwa o zuchwałości posłów, uzurpujących przywileje, całemu tylko narodowi służące, z których jest jeden najdelikatniejszy, wolna elekcya królów. Potym objaśnić, że zawsze polacy unikali sukcesyi tronu, ponieważ to jest pierwszym wstępem do absolutyzmu. Naostatek koniecznie starać się potrzeba, ażeby, wzburzywszy obywateli, przyprowadzić ich do uczynienia manifestów przeciwko posłom swoim, że się ważyli, nie mając instrukcyi, decydować tron sukcesyonalny. Drugi sposób: zrobić rewolucyą w kawalerii narodowej, przypominając im, że oni szlachectwa nie stracili, służąc w wojsku, i, jeżeli tym końcem zaciągnęli się, żeby bronili wolności, niech jej bronią teraz przeciwko zamachom spodłonego umysłu posłów, którzy chcą sasom oddać w sukcesyą tron polski. Ktokolwiek tedy z przyjaciół naszych ma influencyą po województwach, niech o tym

¹⁾ Wojciech Suchodolski, poseł chełmski.

235 w najmocniejszych wyrazach pisze i donosi obywatelom. Wątpić nie można, aby ten zapęd przeciwnej strony nie miał domowego zamięszania sprawić i zatrudnić układ sukcesyi aż do końca wojny. Jeżeli mimo tego wszystkiego czuli polacy, że sukcesya dla własnego ich szczęścia koniecznie jest potrzebną, tak z niemi mówić należy: 230 Wszak ci, którzy życzą sukcesyi w Polsce dla domu saskiego, takie dają przyczyny: 1^o. odnawiające się za każdą elekcya rozróżnienia kraju; 2^o. większa pewność od podziałowej sąsiadów ugody, jeżeli korona polska stanie się dziedziczną. 235 Ważność tych przyczyn każdy czuć powinien, lecz nie idzie za tym, iżby dom saski był jeden, któremu by koronę sukcesyonalnie nadać można. Wszak ks. Potemkin, choć dzieci nie ma, następców ma po kądzieli; między temi podług prawa Piasta oznaczyć należy 240 i w domu jego koronę zabezpieczyć. Wtedy dopiero doznają polacy a nadewszystko przyjaciele nasi, dla których właśnie JW. Hetman, choć nie rad, taki ciężar przyjąć będzie musiał, czy lepiej z Branickim na tronie, czy z Sasem.

Rękopisy Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 127 — i nr. 817, str. 143.

PAPIER ZNALEZIONY W POKOJU MARMUROWYM
NA KOMINKU POD PORTRETEM KRÓLEWSKIM,
CZYLI PROJEKT Z LISTU
DO JW. Z HRABIÓW MNISZCHÓW POTOCKIEJ,
GENERAŁOWEJ ARTYLERYI KORONNEJ,
OD AUTORA PISM TAJEMNYCH, DEMASKUJĄCYCH
PATRYOTYZM HETMANA I JEGO PARTYI.

Osobiście niczym nie obowiązany zacnemu domowi Potockich, ale jako polak, w narodzie uczestnik z narodem licznych tego domu przysług dla narodu, nie mogłem z oświeconą powszechnością nie czuć umartwienia, kiedy widziałem, że złośliwi pod maską dobra pospolitego ośmielili się na najczystsza, Szczęsnego Potockiego powstać cnotę, ośmielili się na cały dom ten rzucić podejrzenie zaprzędania się Moskwie, ośmielili się, nie mogąc cnotę jego podobać, jego obywatelstwu wyrównać, przez wszelkie najpodlejsze wobec Rzeczypospolitej czernić ją i spotwarzać osoby. 5
Miała Szczęsnego cnota w obronie swojej wymowę równie cnotliwego Stanisława, miała wielu pocziwych, ale milczących, przychylne, lecz nie pomocne westchnienia. Złość łatwiej się ima serca ludzkiego, snadniej mu uwieść się zawiścią, jak czuć łagodne wzruszenia wdzięczności. Jad 15

rozkiełznanych deklamatorów Sapięhy i Suchodolskiego więcej lgnął do niego, jak słodycz nieporównanej wymowy Stanisława. Wzrok skażony z większą lubością wpatrywał się w nিকেzmne, ale zdolności jego widzenia dogodniejsze fosfory, jak najczystsze, ale nieżnośne dla zepsutego oka słońca promienie. Taka była serc i umysłów dyspozycya, kiedy się ta kilkonastomiesięczna toczyła walka broniącej się samą prawdą cnoty przeciw natarczywości godzącej na nią potwarzy, popieranej złością, bezwstydem, 20 kłamstwem, aż do przybrania im jeszcze w pomoc dla zabawy i zaprzątania czasu *un ciarlatore, paiazzo et tricone* Jezierski, w oczach oświeconego wprowadzie, ale nieszczęściem na krótki moment omamionego po wielkiej części arbitra, senatu i posłów. Cóż pozostawało do czynienia? 25 Zostawić cnotę na siły jej własne, byłoby to narazić ją na skutek wątpliwy, a na pewne niebezpieczeństwo. Bo któż nie wie, że najczęściej złym się naprzeciw dobrym powodzi? Trucizna wygórowała do takiego stopnia, iż przeciw niej już żadnego nie było *mithridaticum*. Opuściwszy więc śródki pospolite, a uprzątnawszy z przed 30 siebie prawidła moralności czystej, która do dobrych nawet celów ukośnemi i złemi drogami iść nie dozwala; nie obzierając się na to, żem, w miarę Branickiego i Sapięhy, co do stopniów posiadanych, niczym, co do majątku, 40 jeszcze mniej jak niczym, — bo też nie otrzymałem za silną manutencją moskiewską, za jej niemal ukazem przysłanym królowi, najmniejszego starostwa, nawet ani takiej fraszki, jaką jest eksstarostwo lubomlskie i białocerkiewskie, jak starostwo grodowe brzeskie litewskie i jak te mizerne 45 folwarczeta, przywiązane do szarży generała artylerji

litewskiej, z których kalkulacya aż chyba po późnym zgo-
nie Sapiehy do Rzeczypospolitej ma należeć; — ale, co do
enoty, w tym przynajmniej zaletę mający, że kocham
enotę, że się znam na cnotliwych, że ich wszędzie szu-
kam, abym ich uwielbiał, równie jak upatruję zdrajców
Rzeczypospolitej, abym ich wytykał, abym ich gromił,
abym ich wniwecz obracał, biorąc pochop z tych słów
Owidyusza, »że kropla wydrąży kamień nie mocą swoją, ale
częstym na niego opadaniem«: umyśliłem napaści mocą,
złości męstwem, podstępowi zemstą, a potwarzy prawdą,
ale sztyletem uzbrojona, stawić się i one odeprzeć. Za-
cząłem więc, nie wstydzę się tego, pierwszy raz w życiu
moim wydawać pisma skryte, — jak w tym razie, nie
wiem, czy nawet słusznie, — paszkwilami zwane. Pósyłam
w nich JW. Wpani Dobr. galeryą miniatur tych pseudopa-
tryotów, mniemanych nieprzyjaciół moskiewskich. Pisma
te staną się, da Bóg, dla hetmana i jego orszaku tym,
czym się stała koszula Nessusa dla Herkulesa. Jakoż,
Bogu dzięki, hetman już jest w swojej widziany postaci;
już i Sapiehę i Suchodolskiego, — a tym zedrzeć maski dla
mnogiego uprzedzenia najwięcej kosztowało pracy, — cała
niemal mierzy okiem wzgardy, przeklina i ich imieniom
złorzeczy powszechność. Przecież Potoccy, o których oby-
watelstwie zapomnieć chciano, powstają na stopień dzie-
dzicznej sławy swojej, która z ich domu nigdy nie wy-
chodziła. Ośmielam się to donieść JW. Wpani Dobr.,
która, jak słyszałem, dziwiąc się stoickiej, czy chrze-
ściańskiej Szczęsnego cierpliwości na tak wielkie oso-
by i imienia swojego krzywdy, nie mogłaś, mimo swój
wielki i prawdziwie męski rozum, w niej go naśladować.

Szczesny Potocki może tych pism i czytać nie będzie,
bo wiem, że heroiczne cnoty są cnoty jego, bo wiem, że
o tych prywatnych i publicznych nieszczęść sprawcach
i słyszeć wzdyga się. Ale JW. Wpani Dobr., ile jesteś
z tej płci, której przy trudnych cnotach są oraz więcej
dozwolone zwyczajniejsze i pospolitsze cnoty, możesz po-
zwolić sobie rozrywki nie wielkiego pomszczenia się, mo-
żesz, bez ubliżenia dobroci serca i wielkomyślności swojej,
zabawić się tą *myomaehią*. Niech to będzie w podobień-
stwie owej Ezopa powieści, jak to niegdyś Jowisz raczył
przypatrywać się walce chrzabaszczu z orłem, kiedy chra-
baszcz, choć drobny owad, przy instynkcie, przy gorliwości,
przy interesie, przy słusznej pomocy, pokonał zuchwal-
stwo, a zemścił się napaści orła. Wreszcie może i JW.
Wpani Dobr. mój naganisz postępki, może się wzdy-
gniesz na paszkwile? Cóż robić? Przywiódłem w ich apolo-
gii ich pobudki.¹⁾ Oślawienie Potockich, a z nimi i innych,
cnotą dystyngujących się obywatelów, — kto uwierzy?
— aż do pocziwego w całym życiu starca marszałka Mała-
chowskiego, nie było w moim rozumieniu dla dobra rzeczy-
pospolitej rzeczą małą. Na ruinie wielkiego ich kredytu,
na osłabieniu w nich ufności narodu już zaczął wzrastać
w szkodliwego olbrzyma, w niezmierny kolos, Taurycki,
mający wesprzeć upadające interesa moskiewskie, oczako-
wski hetman. Za jego podniesieniem się szła mojej oj-
czyzny zguba, ojczyzny ——— Dla niej poświęcam wszy-
tko, dla niej odważam się nawet na to: aliz Generałowa

¹⁾ Czy nie w wierszu Do Stanów Sejmujących? Zob.
str. 195.

Artyleryi cofnie wzrok delikatny od paszkwilów; aliż rzeknie: z tego kroku nie usprawiedliwiają w moim sercu pobudki, choć tak szlachetne. Jakieżkolwiek w tej mie- 105
rze będzie JW. W. Pani Dobr. rozumienie, ja zawsze kończę list mój oświadczeniem wysokiego poważania dla Jej enót i rozumu, a uszanowania dla osoby.

„Silva rerum Wacława Wyssogoty Zakrzewskiego, kasztelana nakielskiego, marszałka trybunału koronnego, dziedzica Książa“, fol., k. 189—190. (Archiwum rodzinne P. Dra. Zygmunta Zakrzewskiego w Pakości).

DODATKI.

KOLENDA NOWA NA ROK 1791.¹⁾

Hej w dzień urodzenia paszkwilka małego
Z ojca dobrej chęci, lecz niepiśmiennego,
W mieście hałas, wrzawa, pozwy, świadki, sprawa,
Hej kolenda, kolenda.

5 Idą liczne szpiegi, niejeden się zdyszał,
Kto to dzieciąteczko spłodził, kto kołysał;
Strach powszechny wszędzie: biada jemu będzie!
Hej kolenda, kolenda.

Gdzie się to dzieciątko kryje, wszyscy śledzą,
10 Chodzą jak w zawrocie, jak trafić, nie wiedzą,
Słyszą głos dziecięcy, i nadto nie więcy,
Hej kolenda, kolenda.

Czemuż to i kogo obchodzi to dzicie,
Któremu dał wątle słaby ociec życie,

¹⁾ Jest to obelżywy paszkwil na ks. wojewodnicową mści-sławską, a wydaje się być płodem zapalczywego pióra Fr. Zablockiego. O nienawiści, jaką pałał Zablocki do ks. wojewodnicowej, i zjadliwych paszkwilach, któremi ją prześladował, wspomina Bartłomiej Michałowski w swoich Pamiętnikach, Oddział I, t. III, str. 157 (Petersburg i Mochilew, 1857). Por. zresztą w edycji niniejszej wiersze p. n. Tryumwirat (str. 190) i Suplika od Polaków etc. (str. 230).

15 Jaka jego zbrodnia, wie to Herod z Kodnia,
Hej kolenda, kolenda.

Nie ciebie to, malcze, ma Herod na celu,
Chciałby on krew przelać w polskim Zbawicielu.
Stawia nań zasadzki, wpada w nie Zawadzki,¹⁾

20 Hej kolenda, kolenda.

Gotuje rzeź straszną z licznych niewiniątek,
Mniema Herod baba, że ma rzeczy watek.

Huczy: dobra nasza, mamy messyasza,

Hej kolenda, kolenda.

25 O! jak ta pociecha dla złośliwych krótką,
Jak prawy messyasza różny od podrzutka!
On lwa przeszedł w głosie, ten kwiczy jak prosie,

Hej kolenda, kolenda.

Lecz kogo nadzieja, choć mylna, nie żywi,
30 Gdzie się nie zapędzą pomsty i krwie chciwi?

Prześladowca sierot, szle swe draby Herod,

Hej kolenda, kolenda.

Jest kafenhauz jeden, nie wiem, jak się zowie,
Gdzie się z różnych trzodek schodzą pastuszkowie,

35 Tam wieści początek, rozsiał ją Wielątek,²⁾

Hej kolenda, kolenda.

Tam najpierwej wieść się o tym dziecku szerzy,

Tam znajduje chwalców z prostaczków pasterzy,

Aż też wpadł nakoniec do Heroda goniec,

40 Hej kolenda, kolenda.

¹⁾ Zapewne Piotr Zawadzki, uprzywilejowany drukarz JKMci, utrzymujący wtenczas własną drukarnią przy ulicy Piekarskiej.

²⁾ Wojciech Wincenty Wieladko, lichy wierszopis, autor znanego dzieła p. t. *Heraldyka* etc. 4 tomy. Warszawa 1794/96.

Herodzie, Herodzie! ty tłuku, pjanico!

Zawsze nad bigosem, zawsze nad szklenicą?

Zawsze z twojej wady Mierzejewski blady?

Hej kolenda, kolenda.

45 Pij wreszcie, pijaku, chęci dogódź swoji,

Rób i to, jeśli ci twój rycerz dostoi,

Lecz też daj uwagę i na twą zniewagę,

Hej kolenda, kolenda.

Ty toniesz w obżarstwie, w sprośności i w winie,

50 A inni powstają, a twój kredyt ginie,

Każdy coś ci urwie, jakby starej.....,

Hej kolenda, kolenda.

Herod na to słowo starej....., tłuka,

Porwie się jak lwica, co swych szczeniąt szuka,

55 Pełen, złości rzecze: szlufuj szable, miecze!

Hej kolenda, kolenda.

Niech kto tylko pisać, niech kto umie czytać,

Starajcie się wszystkich połapać, pochwytać,

Czci mojej zniewaga niech się krwią ich błaga!

60 Hej kolenda, kolenda.

Na to Mierzejewski: przedostojna księżno!

Znał cię dawniej piękną, zna dziś kraj potężną.

Nie idź torem brata, nie wytepiaj świata!

Hej kolenda, kolenda.

65 Niech złośliwi jadę złości swojej pęką,

Dosyć, że ja ciebie znam młodą i piękną,

Więc tych wdzięków godne, weź śródki łagodne,

Hej kolenda, kolenda.

A jeśli to mało, niech cię prośbą zwiążę

70 Twój jednorodzony, twój syn, pijak, książę,

Polska gospodynia, nie wiedzą, co czynią,

Hej kolenda, kolenda.

Wreszcie, jeśli twej w czym uszkodzono sławie,
Umiem *jus commune*, jestem nie kiep w prawie,
75 Wydam pozwów wici, do kłębka po nici,

Hej kolenda, kolenda.

Jest przeciw potwarcom w statucie opieka,
Kto nas śmiał spotwarzać, z pod ławy odszczeka,
Odszczeka z pod ławy, sprawca twej niesławy,

80 Hej kolenda, kolenda.

Czegoż Mierzejewski wmówić w nią nie zdoła?

Słyszę: ano woźny sprawę przed sąd woła,

Sprawę niepośledną, autorowie błędna,

Hej kolenda, kolenda.

85 Czegoż się trwożycie, moi zwolennicy?

Maż ofiarą cnota paść dla nierządnic?

Znajcie sędziów lepij, nie są oni ślepi,

Hej kolenda, kolenda.

Przy tym odrodzeniu wspólnej matki naszej,

90 Już szczęśliwa zbrodnia cnoty nie przestraszy,

Dobroć nami władza, nie przemoc sąsiada,

Hej kolenda, kolenda.

Od niej się ojczyzny szczęścia spodziewajmy,

Wysztydzając zdrajców, cześć królowi dajmy,

95 Funda, funda, funda, causa risibunda,

Hej kolenda, kolenda.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 830, str. 1.

WIERSZY

różnych autorów

pod adresem

Franciszka Zabłockiego

w czasie czteroletniego sejmu napisane.

I.

DO AUTORA PASZKWILÓW

Z POWODU PODANEGO PROJEKTU AMNESTYI.¹⁾

Gdy twój pędzel dowcipny obraz zbrodniów kryśli,
Gdy jaszczureczy jad z twojej wypuścił się myśli,
Czas poprzestać malować hańbę swego rodu,
Nie paszkwil, lecz spokojność jest dobrem narodu.
5 Nie swary, nie nikizemna potwarz wymieniona
Już wypłeni złych synów z ojczyznan łona;
Nie ten, co twe paszkwile zgani lub pochwali,
Kraj z pod twardego jarzma moskali ocali.

¹⁾ Ten wiersz w ścisłym pozostaje związku ze sprawą ks. Adama Ponińskiego, a dotyczy projektu amnestyi dla Ponińskiego, podanego na sesyi sejmowej 14 grudnia 1789 r. przez Antoniego Rożnowskiego, posła z województwa gnieźnieńskiego.

- Zgoda, miłość braterska, umysł zjednoczony
10 Są pewniejsze dla wszystkich nadzieje i plony,
Gdy ojczyzna zostaje wśród przepastnej toni,
Gdy cnotliwy współziomek łączy obfite roni,
Nie dla tego, że w niej są przestępstwa i winy,
Że wyrodne swej matki znajdują się syny,
15 Lecz, że wzajemne kłótnie, potwarze, niesnaski,
W pozorne publiczności przyodziane maski,
Drażnią serca, nawzajem zemstę zapalają,
Zamiast ratunku w kraju, złem za złe oddają.
Tak w Rzymie gdy Cycero słyszał hasło spisku,
20 Miał potwarz na zdrajcę; cóż odebrał w zysku?
Ojczyzna mało ulgi swych nieszczęść uczuła,
Fulwia Cycerona z zemsty język kłuła.
Tak i wy, których żądło gorzej pszczoły kasa,
Zaprawne zółcią pióro z niecnót się natrzasa,
25 Cóż za ratunek dacie? Ja przepowiem śmiało,
Zemstę wzniesiecie, a kraj zyska nie lub mało.
Zgoda najmniejszej rzeczy związek utrzymuje,
Niezgoda by w największych porządek zepsuje.
Tak myśli poseł, który amnestią radzi,
30 Pójdźmy za nim, bo naród do zgody prowadzi.
Takie są do nas słowa strapionej ojczyzny,
Chcąc darować wszystkie zadane jej blizny:
»Pójdźcie pod moje skrzydła, dobre i złe syny,
Jam od was obrażona, ja przebaczam winy«.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 11-

II.

DO AUTORA PISM PATRYOTYCZNYCH
Z OKAZJI WIERSZY POD NAPISEM:
CLAUDITE JAM PUERI RIVOS, SAT PRATA BIBERE.¹⁾

Póki Kalpurniusz Cezara posoką
Nie skrwawi rąk Brutusa, nie spuszcza go z oka.
Tyś już nas naprowadził do tego gościńca,
Którym się już na rozbój wybierał złoczyńca.
5 Tyś mu drogę zastąpił, a twojej przewodni
Winniśmy naszą całość i wstrzymanie zbrodni.
Zachęcaj dzielnym piórem polaków umysły,
Czym się niegdyś Tybr wsławił, niech słynie brzeg Wisły.

Rkp. Bibl. Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, nr. 821, str. 56.

III.

PIES WOJCIECHA TURSKIEGO
DO PSA KSIĘDZA KOŁŁATAJA.²⁾

Bracie psie, charcie, wyśle, ogarze czy kądłu,
Przyuczon moczyc paszczę w Kołłątaja rądlu,

¹⁾ Zob. wiersz p. t. Dokończenie paszkwilów, w umyśle dobra pospolitego pisanych, etc. str. 240.

²⁾ Ten wiersz po raz pierwszy ukazał się drukiem w Przeglądzie Lwowskim z r. 1872 (t. IV, str. 195), mylnie wszelako podany tamże jako utwór Franciszka Zabłockiego. Niesmaczny to

- Dziękując za wyznanie, żeś jest jego sługą,¹⁾
Bo inaczej cię znaleźć miałbym pracę długą.
5 Nim zaś od ciebie szczęście pozyskam nawzajem,
Donoszę ci, jakim się zaszczytam rodzajem.
Jestem wyżeł z cwajnosów, tarantem upstrzony,
Głowę mam białą z prawej, czarną z lewej strony,
Ogon znacznie ucięty, ale zęby całe,
10 Spróbujmy się, gdy kasać masz sobie za chwałę.
Pamiętam według pewnej rozsądnej powieści,
Że nie ten jest pies dobry, którego pan pieści,
Który z panem wraz w jednej zasypia pościeli,
Z którym się pan łaskawy smacznym kąskiem dzieli,
15 Któremu wszystko czyni, jak własnemu dziecku,
Słowem, którego przywykł kochać po wenecku;
Ale ten, co, acz kijem oberwie po skórze,
Od pana wypędzony, idzie na podwórze,
Gdzie pod wichrem i słotą zgłodniały nocuje,
20 Szczekając na złodziei, chociaż pan nie szczuje.
Rzeczysz, że z takiej służby nie mogę się chwalić,

pamflet, bijący z wielką zawziętością w autora satyry Joannes Sarcasmus, napisał go zaś widocznie jakiś fanatyczny wielbiciel wolnej elekcji i jednocześnie zapalony stronnik Wojciecha Turskiego. W przekonaniu autora niniejszego pamfletu satyra Joannes Sarcasmus wyszła z najbliższego otoczenia ks. Hugona Kollątaja. Można by domyślać się, iż wśród politycznych przyjaciół Turskiego podejrzewano o autorstwo Sarcasmusa Fr. Ksaw. Dmochowskiego, który, jak wiadomo, właśnie w tym czasie pełnił u Kollątaja obowiązek przybocznego sekretarza.

¹⁾ Por. Joannes Sarcasmus (str. 251, w. 23 i 24):

„A toż kto? — Referendarz litewski, książd Hugo. —
Jestem referendarskiej uprzejmości sługą!“

- Ja mówię, że nad twoją trzeba się użalić.
Ty, przyuczon do jego rozkoszy udziału,
Nowy dla siebie powab przyjąłbyś pomatu,
25 Ja zaś, będąc hartowny życia niewygoda,
Czuję, że mnie zanęty żadne nie uwioda.
Czystej prawdy i cnoty jestem miłośnikiem,
Chociaż mnie pan odpędzi, nie pójdę za nikim.
Gdy się dowiesz o moim szczekaniu, mój panie,
30 Daruj, że z twoją cnotą chcę iść w porównanie.
Cnotliwy, tak jak ja się wystawiam po tobie,
Pragnij dobra dla wszystkich, nawet szkodząc sobie.
Choć ci grożą, ty prawdę zawsze mówisz śmiało,
Nie licząc, czy stronników masz wiele czy mało.
35 Ubogiś, a nie żebrzesz, nie chciwyś na dary,
Niesłusznej przy wolności nie lękasz się kary.
Bijesz przeciw podchlebcom następnego tronu,
Co swą wolność sprzedawszy, wolnych pragną zgonu.
Do twych dzieł żadna cię moc obca nie nakłania,
40 Radzisz się doświadczenia, trzymasz przekonania.
Tak to jest, ty psie głupi, a ty szczekasz na to,
Że cię dobrze napycha twój Sokrat czy Plato.¹⁾
Być może, że się wasze wypełni żądanie,
Że się królów następstwo polakom dostanie.
45 Pamiętaj, rozkoszniku, jak ci się powiedzie,
Gdy cię gwałtem wypędzą na dzikie niedźwiedzie,
I ci, co strzegą psiarni, co siedzą w pokoju,

¹⁾ Por. Joannes Sarcasmus (str. 251, w. 30):

„Dalibógci, a to
Co do serca Sokrates, co do myśli Plato!“

- Radzi nie radzi, muszą iść z zwierzem do boju.
Te skutki samowładztwa poznasz, a wraz i ci,
50 Którzy dziś do pisania za nim są użyci.
Lecz, co mówię o tobie? Nie każdy pies zdrowy
Z woli monarchy będzie wysłany na łowy.
Ty zaś, widzę, wściekleś się. Ta zdrażliwa piana,
Którą na sukni mego powąchałem pana,
55 Zupełnie mnie przeświadcza o twojej wściekłości.
Panowie będą jeszcze pisać o ojczyźnie,
A ty nie będziesz świadkiem szlachetnych potyczek,
Bo cię hycel lada dzień zadzierzgnie na stryczek.

SKOROWIDZ

IMION OSÓB I NAZW MIEJSCOWOŚCI.

Nazwy mytologiczne tudzież imiona osób starożytnego świata zostały w tym wykazie całkiem pominięte. — (n.) = nota pod tekstem.

- Ancuta Jan, wierszopis. 119 (n.).
Bartochowski. 209.
Bartochowski Wojciech. 209 (n.).
Bartole (Barthole), sławny prawnik włoski. 84.
Bartoszewicz Julian. 132 (n.).
Bartoszewski. 209 (n.).
Berdyczow. 351.
Berlin. 233.
Białocerkiewszczyzna, starostwo białocerkiewskie w r. 1774 od króla Stanisława Augusta nadane hetmanowi Fr. Ksaw. Branickiemu. 195.
Bielawski, pokojowiec na dworze ks. A. Czartoryskiego. 117 (n.).
Bielowski Augustyn. 176 (n.), 185 (n.).
Blanchard Jan Piotr, żeglarz powietrzny. 176.
Boileau Nicolas Despréaux. 178.
Borzęcki, marszałek nadworny ks. A. Czartoryskiego. 116 (n.).
Branicki Franciszek Ksawery, hetman w. kor. 132 (n.), 165—166.
172—175, 177—179, 180, 184, 185—186, 187, 189, 190, 191,
192—193, 193—195, 196, 197, 210, 221, 224, 231, 232—234,
234—236, 236—239, 239—240, 240—242, 242—243, 245,
246, 247, 258, 262, 341—344, 345—346, 347—353, 357, 358.

Butrymowicz Mateusz, poseł piński. 179 (n.), 189, 233.
Cerwantes Saavedra Michał. 257.
Chmielnicki Bohdan, hetman kozacki. 193.
Chodkiewicz. 165.
Chreptowicz Joachim, podkanclerzy lit. 188.
Czaccy. 188.
Czacki Michał, podczaszy koronny, poseł czerniechowski. 257 (n.).
Czartoryska ks. Teresa Anna. 20—22.
Czartoryski ks. Adam, jenerał ziem podolskich, poseł lubelski. 13—17, 17 (n.), 23—26, 29 (n.), 31—35, 116 (n.), 137—138, 159, 188, 232, 242, 242—243, 244—246, 264.
Czartoryski ks. August, wojewoda ruski. 34 (n.).
Czartoryski ks. Michał, kanclerz w. lit. 34 (n.).
Czerniszew. 260 (n.).
Czetwertyński ks. Antoni Stanisław, kasztelan przemyski. 258.
Długolecki Mateusz. 210.
Dłuscy. 188.
Dmochowski Franc. Salezy. 119 (n.).
Dmochowski Franc. Ksawery. 369 (n.).
Dniepr. 81.
Dubno. 190 (n.).
Dufrain l'abbé. 260 (n.).
Dulemba, sekretarz ks. Ad. Czartoryskiego. 116 (n.).
Duńczewski Stanisław z Łazów. 28.
Foksal, ogród w Warszawie, w którym za Stanisława Augusta odbywały się różne towarzyskie zabawy. 179, 185, 212, 235.
Fryderyk II, król pruski. 166, 290, 298, 303.
Gdańsk. 225.
Genewa. 229.
Giedrojc Stefan, biskup żmudzki. 181 (n.).
Gonta. 253.
Górski Antoni, stolnik ziemi ciechanowskiej. 3—6.
Grabowski Paweł, starosta i poseł wołkowyski. 200—201, 202, 229—230.
Gröllowska drukarnia. 209.
Grudziński Stefan. 210.

Grunwald. 126.
Grzybów (w Warszawie). 50, 129.
Gutakowski Ludwik, poseł orszański. 265.
Gwilhelm — Fryderyk Wilhelm II, król pruski. 225, 226, 227, 228, 229.
Hertzberg, hr. Ewald Fryd., minister pruski. 233.
Jerzmanowski Franciszek, poseł łączycy. 132 (n.), 341 (n.).
Jerzy III, król angielski. 226, 227, 228.
Jezierski Jacek, kasztelan łukowski. 196, 206, 207, 208—209, 209—211, 212—214, 214, 357.
Josiel, żyd warszawski. 126.
Kalinka Waleryan. 169 (n.), 225 (n.), 241 (n.).
Kamieńbród. 195.
Kartusz, sławny bandyta. 173, 306.
Katarzyna II, imperatorowa. 228, 343.
Kiciński hr. Bruno. 164 (n.), 183 (n.), 193 (n.), 244 (n.).
Kicki Jan, poseł zakroczymski. 261, 262.
Kirchholm. 126.
Kitowicz Jędrzej. 206 (n.), 341 (n.).
Klemens VII, papież. 76 (n.).
Kniaźnin F. D. 17—18, 29—31, 117 (n.).
Kochanowski Jan. 29.
Kochanowski Michał, poseł sandomirski. 188.
Kodeń. 364.
Kollataj Hugo. 251, 266—267, 369—372.
Korsuń. 193.
Korzon Tadeusz. 181 (n.).
Kościałkowski Tadeusz, poseł wilkomirski. 232 (n.).
Kossakowski Józef, biskup inflancki. 257, 260 (n.).
Kraków. 350.
Krasicki Ignacy, książę biskup warmiński. 26—29, 132 (n.), 178, 266 (n.).
Krański Adam, biskup kamieniecki. 185, 186—190, 222 (n.).
Kraszewski J. I. 132 (n.), 198 (n.).
Krupiński, pokojowiec na dworze ks. A. Czartoryskiego. 117 (n.).
Krzemieńczuk. 218.

Krzywekolo (w Warszawie). 310.
Kublicki, dworzanin ks. A. Czartoryskiego. 116 (n.).
Kublicki Stanisław, poseł inflancki. 189, 233.
Kurdwanowski Kajetan, generał-major, poseł czerniechowski. 179 (n.), 180, 181, 185, 196, 236, 348, 352.
Kuźma Jan. 177.
Lachowski Sebastyan, Jezuita, kaznodzieja króla Stanisława Augusta. 323.
Leszczyński Dezyderyusz, poseł inowrocławski. 229—230, 232.
Lublin. 337, 350.
Luboml. 193, 195.
Lucchesini (de) Ludwik, margrabia, poseł pruski w Warszawie. 233.
Łubieński Feliks, starosta nakielski, poseł sieradzki. 188.
Majnerty, kupcy warszawscy. 131.
Malachowski Jacek, kanclerz w. kor. 168—170, 262.
Malachowski Stanisław, marszałek sejmu. 177, 188, 223, 232 (n.), 245, 257, 262, 264, 359.
Marek ksiądz. 171.
Matuszewicz Tadeusz, poseł brzesko-litewski. 188.
Maurycy de Saxe (hr. Saski), naturalny syn Augusta II. 198.
Mekka. 302.
Michałowski Bartłomiej, autor pamiętników. 124 (n.), 215 (n.), 363 (n.).
Mierzejewski Józef, strażnik polny kor., poseł podolski. 180, 185, 196, 229, 238, 259, 348, 352, 365.
Mirabeau Hon. Gabr. Riquetti hr. 224.
Mniszech Wandalin, marszałek w. kor. 241 (n.).
Molier (Molière) Jan Chrzyciel Poquelin de. 131 (n.), 331.
Morawski Franciszek, generał. 133 (n.).
Morski Tadeusz. 251.
Morykoni, starosta sądowy i poseł wilkomirski. 232 (n.).
Mostowski Tadeusz. 130 (n.).
Moszczeński Adam, poseł poznański. 253—256.
Nalewki (w Warszawie). 126, 127, 129.
Naruszewicz Adam Stanisław, biskup łucki. 7—12, 19—20, 32 (n.). 116 (n.), 178, 323.

Nesselrode hr. Maks Jul. Wilh. Franc., poseł rosyjski w Berlinie. 233.
Niemcewicz. 188.
Niemcewicz Julian, poseł inflancki. 116 (n.), 233.
Niestr, dawna forma nazwy rzeki Dniestr. 16.
Nowy Świat (w Warszawie). 76, 205.
Oczakowo. 218 (n.), 342.
Ogińscy. 188.
Olkusz. 76.
Orłowski Jan, poseł podolski. 259.
Paryż. 193, 302.
Pekin. 302.
Piron Aleksy, francuski poeta. 113, 121.
Podoski Gabryel Jan, prymas, arcybiskup gnieźnieński. 206 (n), 208.
Poniatowski ks. Józef. 199, 201, 202.
Poniński ks. Adam, podskarbi w. kor. 172 (n.), 173, 174, 175, 176, 178, 183 (n.), 185, 189, 193—195, 210 (n.), 246, 347.
Poniński Kalikst. 173.
Potemkin książę Grzegorz (Tauryki). 174, 179, 180 (n.), 182, 185, 190, 193, 231 (n.), 232, 233, 350, 351, 352, 353, 355, 359.
Potocka z Mniszchów Józefa, żona Szczęsnego. 356—360.
Potocey. 177, 186, 232, 245, 356, 358, 359.
Potocki Ignacy, marszałek nadw. W. Ks. Lit. 172—175, 188, 257, 264, 349.
Potocki Jan. 125 (n.).
Potocki Stanisław, generał-major artyl. kor., poseł lubelski. 188, 356, 357.
Potocki Szczęsny, generał art. kor. 181, 254 (n.), 255, 256, 351, 356, 358, 359.
Przeczkowski, dworzanin ks. A. Czartoryskiego. 116 (n.).
Psie Pole. 81.
Puławski (Antoni?). 352.
Radziejowski Hieronim, podkanclerzy. 168.
Radziwiłł ks. Michał, wojewoda wileński. 188.

Rejtan Tadeusz. 173.
Rożnowski Antoni, poseł gnieźnieński. 367 (n.).
Rubinkowo. 176 (n.).
Rybiński Józef, biskup kujawski. 188.
Rzewuski Kazimierz, pisarz pol. kor., poseł podolski. 125 (n.), 179 (n.), 241 (n.).
Rzewuski Seweryn, hetman pol. kor. 250.
Rzym. 190, 229, 302.
Sabacz. 199.
Sadowski, pokojowiec na dworze ks. A. Czartoryskiego. 117. (n.)
Sala (rzeka). 81.
Sapieha ks. Kazimierz Nestor, jen. art. lit., marszałek sejmu. 177, 178, 179 (n.), 182, 186, 190, 191 (n.), 205, 216, 220, 221, 224, 229, 232, 236—239, 245, 259, 262, 348, 352, 357, 358.
Sapieżyna ks. z Branickich Elżbieta, wojew. mścisławska. 181 (n.), 190—191, 197, 201, 224, 230—232, 238, 363—366.
Saski Ogród (w Warszawie). 260 (n.).
Siemieński Lucyan. 132 (n.).
Sienkiewicz Karól. 190 (n.), 198 (n.), 199 (n.), 228 (n.).
Skowroński, sekretarz ks. A. Czartoryskiego. 116 (n.).
Sobieszczański F. M. 207 (n.).
Solec (w Warszawie). 170.
Stackelberg baron Otto Magnus, ambasador rosyjski w Warszawie. 169 (n.), 225, 233, 260.
Stambul. 81
Stanisław August, król polski. 29 (n.), 35—37, 83, 119 (n.), 133 (n.), 165—166, 186 (n.), 187, 190 (n.), 213, 225, 254, 257, 262, 263.
Strasze. 188.
Strojnowsy. 188.
Suchodolski Wojciech, poseł chełmski, kasztelan radomski. 178, 179, 182, 184, 185, 189, 190, 191, 196, 204 (n.), 205, 215—217, 218—220, 224, 229, 234, 235, 236, 236—239, 241 (n.), 258, 263—266, 352, 354, 357, 358.
Suchorzewski Jan, poseł kaliski. 179 (n.), 189, 220, 221, 222—223, 258.

Sułkowski August. 209.
Świętorzecki, dworzanin ks. A. Czartoryskiego. 117 (n.).
Świętosławscy. 188.
Świętosławski Wojciech August, chorąży krzemieniecki, poseł wołyński. 215.
Święty Krzyż (Kościół Ś-go Krzyża w Warszawie). 219. Świętokrzyska wieża. 170.
Szembek Krzysztof, biskup plocki. 266 (n.).
Szydłowski Adam, poseł mielnicki. 261 (n.), 262.
Tasso Torquato. 76.
Toruń. 176 (n.), 225.
Trembecki Stanisław. 132 (n.), 164 (n.), 183 (n.), 193 (n.), 244 (n.), 248 (n.), 250 (n.).
Turski Feliks, biskup krakowski. 188.
Turski Wojciech. 252, 369—372.
Tybr. 369.
Ujazdowskie gumno (Ujazdów w Warszawie). 171.
Walewski Michał, wojewoda sieradzki. 179 (n.), 196, 233, 348.
Warszawa. 76, 78, 79, 84, 97, 119—123, 123—127, 128—130, 130—132, 168, 170, 179—182, 351.
Wawrzecki Tomasz, poseł brasławski. 188.
Weyssenhof Józef, poseł inflancki. 188, 233.
Węgierski Tomasz Kajetan. 123 (n.), 124 (n.), 127, 130 (n.), 132 (n.).
Wiedeń. 255 (n.), 256.
Wielądko (Wielątek) Wojciech Wincenty. 364.
Wielhorski Michał, generał. 198 (n.).
Wielopole (w Warszawie). 310.
Wisła. 68, 83, 97, 369.
Wolter (Voltaire) Franc. Marya Arouet. 121.
Wyhowski Jan, hetman kozacki, wojewoda kijowski. 192—193.
Wyrwicz Karól. 323.
Zabiello Michał, generał. 198 (n.).
Zacharkiewicz Wojciech. 133 (n.).
Zaleski Michał, wojski lit., poseł trocki. 188.
Zamojski Jan, kanclerz i hetman w. kor. 25.

Zamość. 350.
Zawadzki Piotr, drukarz warszawski. 364.
Zborowo. 126.
Żdzitowiecki, sekretarz ks. A. Czartoryskiego. 116 (n.).
Zieliński Aleksander, podstoli i poseł nurski. 179 (n.), 191, 196,
205.
Złotnicki Antoni, poseł podolski. 259.
Żeleński Franciszek, kasztelan biecki. 179 (n.).
Żółkiewski. 165.

SŁOWNICZEK.

Liczby w nawias zamknięte wskazują: pierwsza stronę,
druga wiersz tekstu.

aczej, acze-j, j doczepione jak np. w dzisiaj-j, wczora-j, chocia-j
przeto-j i t. p. (62, 168; 99, 19), gdyż, albowiem.
aliż (174, 63; 233, 34; 359, 102; 360, 103), aż, aliści.
architoński (295, 123), architektoński, należący do architekta.
bagatel (123, 86), bagatela.
bajury, l. mn., (307, 105), bagna, trzęsawiska.
bałamutnia (305, 57), bałamuctwo.
bałuch (157, 59), wytrzeszczak, wytrzeszczający oczy.
Bartek (117, 16; 208, 25; 209, 13—14; 255, 43), rura, gbur.
bawet, franc. bavette, (320, 35), górna część fartuszka, na piersi
przypięta.
bezemgły (291, 3), bez mgły, wyraźny.
bezkreśny (287, 20), nieokreślony.
beźświatły (315, 223), ciemny.
bezzdolny (5, 57), niezdolny, nieudolny.
biada (310, 53), bieda.
bida, bidny, bidzić się zam. bieda, biedny, biedzić się.
blaskliwy (290, 2; 302, 102), pełen blasku.
blondyna (332, 14), koronka jedwabna.
błaźniacki (231, 39), błażeński, oszukujący, durzący.
bobrzy (65, 240), bobrowy (od bóbr).
bolić (262, 48), boleć.

brydzić (33, 60), bredzić.
buchaty (230, 5), buchasty.
bujaczek (142, 69), byczek.
burt (83, 172), galon.
buś (142, 63), byś, byk.
capi (41, 1), barani.
cenobita (306, 67), mnich.
cherchel (143, 105), wykret.
chłostnać (5, 58), chłosnać, smagnąć.
chmiel (63, 189), przen. trunek.
chociaj (301, 82), chociaż.
chrypliwy (41, 7), chrapliwy.
chrzabaszcz (359, 86), chrabaszcz.
chuciowlady (318, 303), władający chuciami (rozum).
chudactwo (285, 34), biedactwo.
chudak (77, 50), biedak.
chwatki (59, 81), chwytny.
ciarlatanek (149, 102), szarlatanek.
cytara (272, 32), cytra.
czczyca (281, 19), ekliwość.
czekulata (131, 12), czekolada.
czerkieski (216, 20), ładajaki, lichy.
człapak (46, 20), koń.
czyżm (311, 90), bucik.
darmy (45, 41), daremny.
de Dieczy (265, 52), włoskie: inquistori dei Dieci; tak nazywano kolegium inkwizytorów, ustanowione w rzeszplitej. weneckiej do prowadzenia śledztwa w sprawach o zdradzenie tajemnic państwowych.
dobierać wtóremi szczebioty (71, 4), akompanjować (o słowiku).
dośpiać (314, 182), dogrzać, uczynić dojrzałym.
dosyt (90, 52), nasycenie się, przesyć.
dryndać (41, 19), machać, kiwać (chwostem).
duchomor (290, 99), ten, co nieśmiertelności duszy zaprzecza.
duda (337, 40), głupiec.
duszka (104, 12), serce, kochanie.

dwojistny (3, 12), dwuznaczny, chytry.
dyszkant (95, 17), ten, co śpiewa dyszkantem (o słowiku).
dziadyga (144, 129), dziad.
dziardyn, z włosk. giardino, (291, 10), ogród.
dziezka (316, 233), dzika dziewczyna.
dziewosłębieć (90, 59), być swatem.
dziło (36, 32), dzieło.
dziwaki, l. mn. (306, 76), dziwactwa.
dziwy troje (285, 31), bardzo dziwne rzeczy.
ekscelant (125, 9), dostojnik, dygnitarz.
facyenda (83, 164; 126, 36; 130, 64), interes kupiecki, spekulacya.
faryna (196, 26), loterya, handel.
felcech (79, 42), feldcech, pendent (u pałasza).
filozofski (11, 109; 291, 4), filozoficzny.
fin (232, 5), filut, ćwik.
fizys (264, 14), twarz.
frankmason (194, 16), farmazon, wolny mularz.
gajda (41, 7), kobza, dudy.
gąsior (252, 56), kłoda, kuna żelazna.*
gigasy, l. mn., z grec. gigas, (36, 10), olbrzymy.
gmerać (320, 35), grzebać, poprawiać.
gołobiodry (317, 277), gołe biodra mający.
gon (319, 8), gonitwa.
gorgi, l. mn., (96, 20), trele.
greczka (277, 13), greczyńska.
gromowlady (289, 90), władający gromem.
gwazdać (297, 199), bazgrać, gryzmolić.
gwintowy, przym. od gwint, podchlebce gwintowego pyska (308, 129), obrotny, wyprawny.
gzić się (41, 1), swawolić.
hajdon (118, 43), hajduk.
1) harap (310, 74), batóg myśliwski; 2) harap, już i po harapie (155, 141), już po wszystkim.
hardonosy (291, 32), dumny, zadzierający nosa.
hec, u, m. (232, 6), heca, y, ż.

huleta (69, 36), laska pastusza.
hurt (60, 94; 281, 9), stado, trzoda.
hyl (309, 20), przedmiot zawadzający, zawada.
hys (94, 98), wiatr pomyślny.
impostura (347, 2), oszustwo.
indukta (210, 33; 347, 1), wprowadzenie sprawy przed sądem.
iskrawy (317, 264), iskrzący.
jak tak (89, 36), jako tako.
jota, nie chybiasz na jota (251, 33), n. ch. zgoła w niczem.
Jupin (285, 13), Jupiter.
kabryol, franc. cabriole, (115, 185), skok, podskok.
kadukiem (75, 20), prawem spadkowym.
kadzidlarz (272, 26; 304, 27), kadzielnica.
kafenhauz (364, 33), kawiarnia.
kalita (299, 33), kaleta.
kalny (318, 289), plugawy.
kanak (282, 19), kosztowny naszyjnik.
kardasz (219, 24), przyjaciel, pobratym.
kasać się (317, 281), porywać się (na co).
kawalec (89, 14), kawał.
kiecka (89, 18), suknia, spodnica, tutaj przen. kobieta.
klektać (65, 234), klepać, paplać, pleść.
kloza (283, 28), zamknięcie.
kłączysty, kłączystych maków kwiaty (314, 172), lodygowaty.
koczkodan (282, 2), czupiradło.
kołnierz, podwinąć kołnierza zdrajcy (175, 79), powiesić.
kompasować (311, 93), stósować.
1) kordony, l. mn., (198, 2), sznurki przy mundurze wojskowym, rabaty, lampasy; 2) kordony (194, 34), części Polski, zajęte przez ościennie mocarstwa w czasie jej rozbioru.
kornet (311, 87; 332, 6), czepiec kobiecy.
1) korteza, z włosk. cortesia, (264, 25), dworactwo; 2) kortezy, l. mn., (152, 62), zalecanki.
koszary, l. mn., (63, 188), ogrodzenie, do którego pasterze zapędzają na noc swoje trzody, będące na letnim pastwisku.
koźlic (296, 173), marszczyć.

krasorodny (321, 60), upiększający.
krętopłoty (279, 4), koło płotu się wijący (bluszcz).
krętosz (81, 116), krętacz.
krusz (89, 40), właściwie okruszyna, tu kruszec podlejszy w przeciwstawieniu do złota.
krypa (307, 106), łódź, czolno.
kudłogady (14, 19), mający za włosy węże (jędza kudłogada).
ledw (313, 141), ledwo.
legary, l. mn., (279, 1), podkłady z drzewa pod beczki w piwnicach.
leń (153, 93), lenistwo.
lukta (210, 34), walka.
lza (89, 23), można.
łasus (41, 20), pochlebca.
ława (187, 24; 196, 28), przen. posłowie sejmowi w przeciwstawieniu do senatorów, siedzących na krzesłach.
łek (273, 52), siodło.
ług słony (272, 42), przen. lzy.
łyta (311, 90), lyda, lądka.
machlarka (331, 13), szalbierka, oszustka.
maj (91, 18), zieleni.
makar (117, 18), rzemień (w kształcie długiego paska), batog.
marmurek (232, 9), ćwik, szczwany lis (o człowieku).
maruda (218, 13; 336, 22), nudziarz.
matador (264, 38), wielki pan.
mauzol (76, 42), grobowiec, sarkofag.
mefityczny (218, 12), cuchnący.
metki (280, 21), rzutki, sprytny.
misio (232, 17; 233, 20), niedźwiedź.
mizguś (280, 21), gach, zalotnik.
mizguśka (311, 95), kokietka.
monstr (189, 60), straszidło, potwór.
morag (310, 73), przegowaty, pstry (chart).
mózgowiec (310, 75), wartogłów, warchoł.
mozoła (5, 64; 187, 23), móżól.
mrzyć (287, 26), uśmiercać, zadawać śmierć.

mucyk (41, 19), nazwa psa.
musy, l. mn., (298, 209), konieczności.
mżyć (280, 33), morzyć (o śnie).
nabijać się do kogo (99, 2), pchać się, dobijać się do kogo.
nadarem (96, 32), nadaremnie.
naddatny (295, 125), hojny, nadmierny.
nagalić (143, 116; 336, 25), nastęrczyć, podsunąć.
nahajec, może omyłka zam. nohajec (174, 51), tatar z hordy
nogajskiej.
naramnik (198, 1), naramiennik.
narodoburca (177, 27), burzyciel, tępicieł własnego narodu.
narokiem (309, 35), umyślnie.
niedoradny (289, 86), będący bez rady, bez opieki.
nielutośny (292, 49), nielitościwy.
niemeczka (326, 213), niemówna, małowówna (młoda dzie-
weczka).
nieokrotność (4, 23), niepowściągliwość, dzikość.
nieokrotny (108, 76), niepowściągliwy.
niepochybny (287, 29), niechybiający.
nięrozwiązły (296, 164), nierozwiązalny.
nieskrzętny (4, 24), oszczędny, nieco skąpy.
niezrosły (272, 34), jeszcze nie zupełnie wyrosły.
niewdzięka (294, 114), niewdzięczność.
niezbadny (295, 144), niezbadany (o morzu).
obejmać (301, 82), objąć.
obieczadło (198, 10), abecadło.
obierczy (3, 8), cheiwy, drapieżny.
1) obierza (288, 41), łup; 2) obierza (296, 164), sidło, sieć.
obląp (152, 61), uścisk.
1) ochynać (299, 13), zanurzyć się, pograżyć się; 2) ochynać
(57, 46), wynurzyć, wylać.
ociąg — bez ociagu (67, 267), bez zwłoki.
odal (317, 282), opodał.
odpłat (294, 111), odpłata.
odrzut (292, 43), odrzutek.
odwiadki (291, 13), odwiedziny.

odzieża (45, 35), odzież.
odźwięk (324, 133), oddźwięk.
odzw (42, 27; 45, 52), odgłos.
ogrodny (5, 61), ogrodowy, do ogrodu należący.
okazka (107, 55), popisywanie się.
okrzepły (104, 19), stężały, wyziębiony.
ołupić (128, 26), obłupić.
oman (289, 70), złuda.
opiek (315, 219), opieka.
opłat (289, 93), nagroda.
opucha (76, 27), wyłogi.
osiaknąć (92, 38), ugrząść.
ostydnąć (271, 12), ostygnać.
oszkarda (295, 137), oskard.
otroczek (272, 34), chłopaczek, młodzieniaszek.
pacholeczy (3, 7), służalczy, uniżony.
pacholstwo (304, 29), służalstwo.
palm (317, 273), palma.
1) pamfil (201, 14), wyżnik, tu przen. wysoki stopień wojskowy;
2) pamfil (118, 35), przen. gra w karty.
pantaloni (213, 35), komedianki.
pasz (321, 45), ani.
pejsachy (127, 44), loki, kędziory włosów (u żydów).
pętlisko (53, 16), pęto, więzy.
pieskliwy (305, 50), pieściwy, miękki.
piękrzyć (324, 132), piększyć.
planta (349, 55—59), plan.
plasnąć (12, 143), plasnąć, uderzyć.
plewidło (326, 210), plewienie.
płytki (43, 74; 50, 48; 69, 36 i indziej), ostry.
pochychać (326, 197), śmiać się.
pochlebniczy (306, 70), pochlebiający.
podpisek (28, 52), rejent.
podwika (88, 5), kobieta.
podwinać kolnierza, np. zdrajcy (175, 79), powiesić.
pojazda (313, 144), droga.

pokost (278, 47), pozór.
połać (292, 43), pokrycie, ubiór, powłoka.
półkręże (314, 195), półkole.
pomieniać (12, 134), wspominać.
pomorzenie (154, 106), mieszkańcy morza (Trytony, Nereidy, Syreny).
poprzeka (307, 103), sprzeczność, zdrożność.
porody (303, 10), dziwotwory, monstra.
poswat (158, 88), swat.
potrzebny (4, 25), potrzebujący, niedostatni.
potrzymaniec (118, 42), który trzyma, przytrzymuje okładanego batogami.
praszczyta, l. mn., (202, 11), różgi, pręty.
prątka (51, 1), prątek.
probiierka (149, 129), osoba świadoma, bywała, doświadczona.
prysk (337, 41), popiół gorący, żarzewie.
przeguby, l. mn., (304, 32), przegięcia.
przenikły (25, 56), przenikliwy.
przepierować (45, 26), śpiewać (o słowiku).
prześlepy, l. mn., (302, 112), nieuwagi, omyłki.
prześmiardły (282, 8), cuchnący.
przestworem (293, 65), na oścież.
przetoj (6, 91), przeto.
przewież (292, 36), pszczoła.
przewięzły (288, 51), przewięzisty (owad).
przewładny (285, 13; 295, 133), przemożny.
przewodnia (301, 66), przewodnik.
przygniewny (55, 52), nieco za gniewny.
przyjmać (275, 22), przyjąć.
przymierzyć (226, 24), wiązać przymierzem.
przyśpieć (300, 56), śpieszno przybyć, nadejść.
przystół (284, 8), spód czyli mensa ołtarza.
przyszłotrwały (278, 37), trwający w przyszłości.
przyszłowidz (171, 15), prorok, wieszczek.
przyzierać się (47, 6), przyglądać się.
psikus (149, 101), figiel, psota.

pstrosz (76, 31), koń pstrokaty.
puślisko (282, 27), pęto.
1) puszyć (24, 23; 299, 21), w pychę wbijać; 2) puszyć (79, 62; 82, 133; 302, 101), nadymać się, pysnić się.
puziaczek (121, 37), lalczka.
pysio (233, 18), buzia.
rata! (59, 74), rety!
rat (310, 68), rond.
remiza (165, 21), powóz.
roksolaniec (16, 103), mieszkaniec Rusi Czerwonej.
równolaty (272, 36; 276, 41), równego wieku.
rozbit (325, 162), rozbitek.
rozdepty (296, 154), rozjątrzony, rozniewany.
roztworny (300, 43), obszerny.
rubarbarum (286, 48), rumbbarum, rabarbar.
rucho (99, 17; 140, 1; 145, 7; 156, 28), to, co ruch nadaje.
rytrat, z włosk. ritratto, (275, 18), obraz, portret.
rzadki — pod rzadkiem (322, 98), z rzadka, nie często.
sajdaczny (89, 22), w sajdak opatrzony.
samosób (142, 62), samopas, osobno.
sapien (352, 150), uczony, mędrzec.
saraj (153, 80), seraj.
sauromatka (97, 5), sarmatka.
sercoprzejmy (320, 16), serce przenikający (Kupido).
sercoruchy (88, 4), serce poruszający (o Wenerze).
serdaczny (89, 21), odziany żelaznym serdakiem (Mars).
sępny (72, 37), pochmurny, posepny.
sfomentować (351, 136), zbuntować.
siadło (147, 52), siedlisko.
siedmiolbisty (303, 8), mający siedm lbów.
siedmiotulny (272, 30), siedmiogłosowy (o fujarzę).
skłapać (331, 9), schlastać, uszargać.
skłon (90, 56), skłonność.
skoromach (233, 21), skomoroch, niedźwiednik.
ślepowidz (320, 33), krótkowidz.
słupić (292, 61), w osłupienie wprawić.

śmieć (297, 188; 307, 117), śmieci.
 śnieżny wiek (6, 101), sędziwy.
 soszka (253, 76), kij, pret.
 sowizdralski (293, 71), sowizdrzalski.
 splotka (322, 85), splecione włosy.
 spoczynąć (317, 260), spocząć.
 spuścić w odwłoki (353, 190), opóźnić, odwlec.
 srebrnoszaty miesiąc (298, 216), świecący jak srebro, srebrzysty.
 stroje (65, 240), moszna.
 sumnienie (287, 10), sumienie.
 świeboda (316, 255), swoboda.
 świstach (310, 57), świstak.
 swojstwo (192, 7), pokrewieństwo.
 sy (282, 6; 291, 9; 299, 22; 307, 100; 322, 112), sobie.
 szcządek (5, 45) obok późn. formy szczątek (52, 33; 280, 31),
 do szczęta (98, 24), z szczętem (288, 49).
 szefelin (271, 2), oszczep.
 szkarada (177, 25), potwór.
 szkorbut (282, 15), gnilec, choroba dziąseł.
 szlija (146, 19), szła, chomąto.
 szpunt, rzecz dobra, choć ma szpanty z greckiej historii,
 (204, 7), przen. niedomaganie.
 szrota, drugaby tysiąc (słów) puściła na szrotę (326, 215), roz-
 puścić język, cugle językowi popuścić.
 szumisty (302, 101), szumny.
 szyb (282, 20), morze.
 szylwach (93, 70), szyldwach.
 tanik (272, 35; 273, 8), tanek, taniec.
 taradajka (218, 14), bałwan, bandzwoł.
 terażność (288, 53), terażniejszość.
 teszny (44, 3), tęskny, nudny.
 tęchły (282, 16), stęchły, od którego czuć stęchliznę.
 tężyć (277, 21), napinać.
 tragi, l. mn., (261, 14), budy kramarskie.
 treliki, l. mn., (45, 27), śpiewy (słowików).
 tret (286, 53; 290, 1), ścieżka, droga.

trójnity (332, 4), trójnonity, we troje nitowany (oszczep).
 trwać (12, 146; 16, 82; 99, 5; 322, 73), dbać.
 trudnić (43, 80), utrudniać.
 trybularz (242, 19), turybularz.
 tumanny (6, 81), błędny, zawodzący.
 turczy (15, 65), turecki.
 tuszysty (331, 8), otyły.
 tyło (119, 62; 147, 54), tylko.
 ubocz (53, 7), ustronie.
 ucadzić (16, 92), ucedzić, usaczyć.
 uchyl (309, 19), uchylek, miejsce ustronne.
 ukos (283, 27), ukoszenie, cięcie kosą.
 ulać — uleżesz (6, 102), ulegnąć.
 umiar (9, 57), miara.
 upiękrzyć (157, 44; 295, 128), upiększyć.
 uplotka (322, 79), włosy splecione.
 upocznienie (44, 20), wypoczynek.
 ustronek (147, 42), miejsce ustronne.
 ustrykły (311, 100), utykający.
 uszargać głowę winem (89, 30), upić się.
 wandrowiec (298, 214; 304, 40; 325, 159), wędrowiec.
 warty (277, 24) obok wartny (15, 61), godny, zasługujący na co.
 wartość (291, 14), wartoś.
 wartogłóstwo (15, 65), dziwactwo, szaleństwo.
 wentrylog (233, 34), brzuchomówca.
 wspolek (210, 39), wspoły (261, 17), wspólnie, razem.
 wiedma (59, 81), wiedźma.
 wiernek (291, 13; 308, 2; 316, 229), zaufany, przyjaciel.
 wiotchy (4, 41), wiotki.
 wliwać się (9, 67), wlewać się.
 wługawy (76, 31), upadający na nogi, chromający (o koniu).
 wodonośny (4, 35), deszczowy (o chmurze).
 woźnik (317, 258), koń wozowy.
 współeczność (295, 152), społeczność.
 wspora (5, 62), podpora.
 wszystkokrotny (287, 13), wszystko ukrócający.

wszystkoruchy (153, 95; 280, 15), który wszystkiemu ruch nadaje.
 wybadnąć (50, 57), wysledzić.
 wychwiać (5, 63), wywiać.
 wydarzyć (34, 66), spowodować.
 wyrocznica (6, 97), wyrocznia.
 występ (289, 91), występ.
 wytroczyć (274, 32), wyzwolić.
 wytrwać czemu (11, 112), oprzeć się, nie dać się pokonać.
 wytyczna (33, 58), dziesięcina pobierana w naturze ze zboża.
 zacapić (345, 15; 346, 21), pochwycić gwałtem.
 zaciszek (18, 19), ciche ustronie, wiejskie zacisze.
 zadziereg (295, 134), zadzierzg (44, 12), węzeł, pętla, matnia.
 zadziw (292, 61), zadziwienie.
 zagwazdać (324, 131), zasmolić, zawalać.
 zajękliwy (58, 50), zająkający się.
 zakół (149, 121), bieg w koło.
 zalać — zależe (286, 7), zalegnać.
 zapaski, iść w zapaski (322, 96), mocować się, walczyć.
 zapasny (297, 192), pachnący, wonny.
 zapaszysty (290, 109), pełen zapachu.
 zasobek (5, 55), czeladka.
 zavidować (303, 127), zawiścić, zazdrościć.
 zawiślany (90, 66), zawiślański.
 zawisny (159, 97; 277, 32—36), zawistny, zazdrosny.
 zawistnik (235, 33), zazdrośnik.
 zażoga (48, 14), pożar.
 zbier (247, 15), zbir.
 zbledzić (286, 51), uczynić bladym.
 zdalać (3, 12), usuwać, oddalać.
 zerka (317, 264), gwiazdka.
 ziwać (87), ziewać.
 zliszeć (293, 88), stać się lichym.
 zlotobiodry, motylków zlotobiodrych (102, 58).
 zlotogwary, zlotogware pienia (275, 25).
 zlotojęki, struny lutni zlotojękiej (88, 2); zlotojękie cyтары (272, 32).

zlotonuty, zlotonute organy (272, 31).
 zniskąd (10, 96), znikąd.
 zopólny (319, 322), zobopólny, wspólny.
 zrzada, zrzęda (149, 109; 271, 13), zrzęczenie, gderanie, dziwactwo.
 zwolić (295, 134), zezwolić, przyzwolić.
 zydel (299, 30), zedel, stołek.
 zyz (320, 29), człowiek zyzowaty, patrzący zyzem.
 żalobisty (287, 34), żalobny.
 żarki (326, 206), gorący.
 żarzywo (66, 248; 271, 12; 320, 32), żarzewie.
 żyć — a inni życie rozwiozle żyli, (8, 36); żyte (scil. dni) w lubego współce przyjaciela (72, 36); że to, co żyjemy, prędko ubiega (299, 18).



SPIS RZECZY.

	Str.
Słowo od wydawcy	I

ODY.

Do Antoniego Górskiego przy powrocie z zagranicy . .	3
Do Adama Naruszewicza, koadj. bisk. smol.	7
Do księcia Adama Czartoryskiego na dzień doroczny imienin	13
Do Przyjaciela (F. D. Książnina)	17
Do Adama Naruszewicza, biskupa koadj. smol., w dzień konsekracyi	19
Do księżniczki Teresy Anny Czartoryskiej	20
Do księcia Adama Czartoryskiego	23
Do księcia Krasickiego, biskupa warmińskiego	26
Franciszkowi Dyonizemu Książninowi	29
Do księcia Adama Czartoryskiego	31
Do Stanisława Augusta, króla polskiego	35

PASTERKI.

Pasterka I.	41
Pasterka II.	44
Pasterka III.	46

Chloe i Likas	47
Ludzkość	51
Loas i Dafne	53
Instynkt albo niewinna miłość	55
Filis żalosa	68
Tyrmach	71

SATYRY.

Duma ubogiego literata	75
Oddalenie się z Warszawy literata	77

WIERSE ROZMAITE.

Bajki I—V	87
Skoropism na wesele przyjacielskie	88
Kupido więzien	91
Słowik i czyżyk	95
Portret	97
Pieśń	98
Pieśń pasterska	99
Róża	100
Anakreontyka	103
Rady młodej pannie dane	105
Do Ignacego	109
Do bizuna	116
Spacer nocny po Warszawie	119
List z Warszawy do przyjaciela na wsi mieszkającego	123
List z Warszawy do przyjaciela siedzącego na wsi	128
Poprawa Warszawy	130
Snycerz	132
Epigram	133
Cztery żywioły. Poema umizgów	135

WIERSE POLITYCZNE. 1788—1791.

Doniesienie	163
Do powszechności	—

Do fjakrów	164
Do króla	165
Z okazji szachrów i fabrykacyi	166
Do pewnego ministra	168
✓ Do zgromadzonych stanów	170
Ksiądz Spirydion kapucyn Ignacemu Potockiemu	172
Ucieczka ks. Ponińskiego	175
Na powrót ks. Ponińskiego do aresztu	176
Opisanie geniusza satyry autorowi paszkwilów	—
Na Foksal w Warszawie	179
Do sądu sejmowego	183
Wiersz podrzucony na sesyi	184
Cena suchodolskiego	—
Rada partyi Branickiego	185
✓ Do Krasieńskiego, biskupa kamienieckiego	186
Tryumwirat	190
Intryga sejmowa	191
Na sesyę sądów sejmowych d. 9 Septembris 1789	192
Ma Pan rozum	193
✓ Do stanów sejmujących	195
✓ Do nowego sztabu	198
Do Grabowskiego. Odpis na błazna	200
Do Grabowskiego	202
Do niektórych chluby	203
Na deklamacye stronników hetmańskich przeciw anonimowi piszacemu na pobór skór	—
Do Jezierskiego, kasztelana łukowskiego	206
Autor Jezierskiemu	207
Wiersz przy honorze Jezierskiego	208
Jezierski do paszkwilów na siebie pisanych	209
Do Jezierskiego odgrządzającego palem na rękę piszącego paszkwile	212
Do Jezierskiego już milczącego	214
Świętosławskiemu	215
Suchodolski do tych, co dla niego piszą i drukują głupie pochwały	—

Spotkanie się autora paszkwilów z panegirystą Sucho-	
dolskiego	218
Do Suchorzewskiego, posła kaliskiego	220
Do Suchorzewskiego „ „	221
Do Suchorzewskiego, posła kaliskiego, druga refleksya	222
Na mniemany spisek mieszczan	224
Do króla i narodu	225
Do enotliwych i dobru ojezyny przydatnych posłów Le-	
szczyńskiego i Grabowskiego	229
Suplika od polaków do ks. S. W. o pozwolenie ustano-	
wienia formy rządu w Polsce	230
Interlocutorie do Branickiego	232
Hetman w ogrójeu	234
Hetman na krzyżu między Sapiehą i Suchodolskim	236
Do Branickiego, obiecującego nadgodę za wydanie autora	
wierszy przeciwko niemu	239
Dokończenie paszkwilów	240
Do ks. generała Czartoryskiego	242
Sen mój. Do ks. Czartoryskiego	—
Do ks. Adama Czartoryskiego z okazji głosu jego za	
wolnością	244
Crucifixus etiam pro nobis	246
Nadgrobek ks. Ponińskiego	—
Uwaga czytającego życie Sylly	247
Joannes Sarcasmus	248
Źródło niezgody. Do Moszczeńskiego	253
Głos pocziwego do pocziwych	256
Do osłów	260
Inkwizycya	263
Satyra	266

PRZEKŁADY I NAŚLADOWANIA.

Z Horacyusza. Pieśń 1. Ks. IV. Do Wenery	271
„ „ 7 „ Do Manliusza Tor-	
kwata	273
„ „ 8 „ Do Marka Cenzoryna	274

Z Horacyusza. Pieśń 9. Ks. IV. Do Lolliusza	276
„ „ 10 „ Do Ligury na dzieciu-	
cha nadobnego	278
„ „ 11 „ Do Filidy	279
„ „ 12 „ Do Wirgiliusza	281
„ „ 13 „ Na Lice starą nierzą-	
dnice	282
Piękność, rozum, cnota. Z franc.	283
Pieśń bachiczna. Z franc.	284
Nieśmiertelność duszy. Z franc.	286
List XIII króla pruskiego (Fryderyka II). Do swojej	
siostry de Baireuth	290
Oda króla pruskiego (Fryderyka II). Do Mopercyusza	298
Podchlebstwo. Oda króla pruskiego (Fryderyka II)	303
List od przyjaciela na wsi do przyjaciela w mieście	
mieszkającego. Z franc.	308
Rady młodej Dorotee dane. Z franc.	319

URYWKI RÓŻNYCH KOMEDYJ.

Z Moliera „Le misanthrope“	331
Z komedyi „Zabobonniki“	332
Szczyry niegrzecznie (komedya w IV aktach)	333

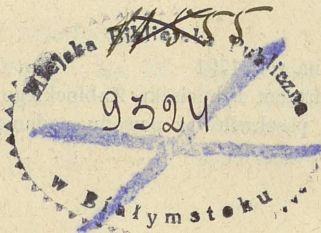
PROZA.

Psalm na Wielki Piątek	341
Ewangelia o Branickim	345
Papier znaleziony w kościele XX. Dominikanów	347
Papier znaleziony w pokoju marmurowym na kominku	
pod portretem królewskim czyli projekt z listu do	
JW. z hrabiów Mniszechów Potockiej	356

DODATKI.

Kolenda nowa na rok 1791	363
Wiersze pod adresem Franciszka Zabłockiego napisane	
I. Do autora paszkwilów z powodu podanego projektu	
amnestyi	367

II. Do autora pism patryotycznych	369
III. Pies Wojciecha Turskiego do psa księdza Kollataja —	
Skorowidz imion osób i nazw miejscowości	373
Słowniczek	381





821.162.1

Zabłocki
Pismo

30627